

ALL INCLUSIVE

ISSN 1898-1763

NR 3/2022 (50)

JESIEŃ–ZIMA 2022
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



RAS AL-CHAJMA Z NOWEJ PERSPEKTYWY

STR. 50–65

DALEKIE PODRÓŻE

EUROPODRÓŻE

TURYSTYKA AKTYWNA

POLACY W TURYSTYCE

PRZYJAZNA I EGZOTYCZNA
KOLUMBIA

str. 16–26

ZIMOWE OBLCZE
GRECJI

str. 122–132

CYFROWI NOMADZI
W MEKSYKU

str. 212–222

Grecja zaprasza Cię na Grecko-Polskie Warsztaty Turystyki

GREECE

**Wydarzenie odbędzie się w hotelu Radisson Blu Sobieski
w Warszawie w dniu 13.12.2022 r. w godz. 10.30–16.30**

Grecko-Polskie Warsztaty Turystyki

są profesjonalnym wydarzeniem, którego głównym celem jest rozwój relacji w sektorze turystyki między polskim i greckim rynkiem.

Uczestnicy z Grecji to firmy turystyczne i kierunki podróży, które są zainteresowane prezentacją swoich usług i produktów związanych z turystyką w celu nawiązania nowych i/lub poszerzenia już istniejących relacji handlowych z rynkiem polskim.

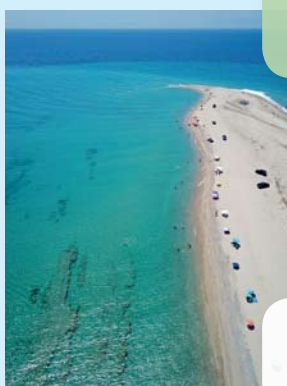
Uczestnikami z Polski mogą być touroperatorzy i biura podróży z branży turystycznej.

Wśród uczestników z Grecji znajdują się:

- * Region Tesalia,
- * Region Macedonii Środkowej,
- * Region Macedonia Wschodnia i Tracja,
- * Region Kreta,
- * Region Attyka,
- * Region Grecji Środkowej,
- * Gmina Rethymno (Retimno),
- * Organizacja Turystyczna Salonik,
- * Organizacja Turystyczna Loutraki (Lutraki),
- * Organizacja Promocji Turystyki Rodos,
- * Acrotel Hotels & Villas,
- * Astoria Capsis Hotels,
- * The Westin Resort Costa Navarino,
- * Hyatt Regency Thessaloniki,
- * Puro Agency,
- * Dot Travel,
- * Baccara Holidays,
- * Aegean Airlines.

PROGRAM:

- 10.30 | Rejestracja
- 11.00 | Powitanie Uczestników
- 11.30 | Spotkania B2B
- 15.00 | Grecki obiad z prezentacjami regionów i kierunków turystycznych
- 16.00 | Losowanie nagród
- 16.30 | Zakończenie wydarzenia



Zgłoszenia udziału
w Grecko-Polskich Warsztatach Turystyki
w Warszawie w dn. 13.12.2022 r.
prosimy kierować na e-maila:
m.domanski@all-inclusive.com.pl

Jeżeli uwielbiasz miasta i plaże...

Witaj *w Iberostar Kuba!*



★★★★★

Iberostar Selection Varadero

★★★★★

Iberostar Selection Bella Vista Varadero

★★★★★

Iberostar Laguna Azul



★★★★★

Iberostar Playa Alameda

★★★★★

Iberostar Taínos

★★★★★

Iberostar Bella Costa



© MAGAZYN ALL INCLUSIVE

DRODZY CZYTELNICY, ODKRYWCY I PODRÓŻNICY!

Nowe wydanie magazynu „All Inclusive”, które trzymacie w dłoniach lub czytacie w wersji elektronicznej, jest numerem jubileuszowym, bo już 50. Z tej okazji przygotowaliśmy trochę niespodzianek. Przede wszystkim zapraszamy naszych Partnerów i Przyjaciół z polskiej branży turystycznej na III Międzynarodowy Workshop Turystyczny ALLinTOO, który organizujemy wspólnie z Turystyczną Organizacją Otwartą (TOO), kierowaną przez energiczną prezes Alinę Dybaś.

Zdecydowaliśmy się wyjść poza Warszawę i postanowiliśmy przygotować to ważne wydarzenie we Wrocławiu w dniach 1 i 2 marca 2023 r. Wspierają nas w tym mocno Convention Bureau – Wrocław i Wrocławska Organizacja Turystyczna pod wodzą perfekcyjnej Agnieszki Szymerowskiej. W związku z tym poczesne miejsce w naszym jesienno-zimowym wydaniu zajmuje województwo dolnośląskie, do którego wyruszamy już teraz w poszukiwaniu niezwykłych doznań. To właśnie w nim znajduje się największe w Polsce skupisko zamków i pałaców, dwa parki narodowe – Karkonoski i Gór Stołowych – oraz 12 parków krajobrazowych, a jego stolica, czyli blisko 700-tysięczny, niezmiernie klimatyczny Wrocław, jest miastem licznych spotkań, emanującym pozytywną energią i wielką kreatywnością.

Piszemy też wiele o przyjaznej i egzotycznej dla nas, Polaków i Europejczyków, Kolumbii, a przy tej okazji (i naszego jubileuszu) udało nam się uzyskać dla Czytelników i Partnerów magazynu „All Inclusive” 15 proc. rabatu na wyśmienitą, o unikatowym smaku i aromacie kawę z kolumbijskiego regionu Trójkąta Kawowego (Triángulo del Café) – Jaramillo Café. Warto w tym miejscu nadmienić, że w kolejnym numerze, wiosną 2023 r., opublikujemy obszerny artykuł o najatrakcyjniejszych szlakach kawowych na świecie. Wracając jednak do Kolumbii, to ten południowoamerykański kraj z pewnością zaskoczy pozytywnie wiele osób i sprawi, że staną się one jego prawdziwymi ambasadorami na arenie międzynarodowej.

Przewodni temat 50. wydania magazynu „All Inclusive” stanowi emirat Ras al-Chajma (po angielsku Ras Al Khaimah – RAK). Specjalnie dla nas wspomniana już Alina Dybaś prezentuje go z nowej perspektywy. Ras al-Chajma jest emiratem z rozległymi pustyniami, szerokimi piaszczystymi plażami i majestatycznymi górami. To doskonały kierunek podróży dla turystów zainteresowanych przyrodą, kulturą, przygodą i aktywnościami na świeżym powietrzu. Nie znajdziemy tutaj spektakularnych drapaczy chmur i nowoczesnych centrów usług biznesowych, jak w słynnym Dubaju, o którym ukaże się artykuł w naszym następnym numerze, ale za to wykreowane przez naturę i historię zapierające dech w piersiach krajobrazy oraz piękne miejsca. Człowiek nadał im jedynie odpowiednią formę. Na pewno warto zobaczyć dynamicznie rozwijający się i bardzo perspektywiczny emirat Ras al-Chajma.

Razem z Romanem Warszawskim udajemy się także obecnie do Panamy, która swoją atrakcyjność zbudowała na... znikomości. Zajmuje obszar „zaledwie” 75 tys. km² i śmiało można powiedzieć, że w przypadku tego środkowoamerykańskiego państwa prawdziwe jest twierdzenie „małe jest piękne”. Z kolei w kolejnym wydaniu przeniesiemy się do sąsiedniej rajskiej Kostaryki, słynącej z niepowtarzalnej, niezmiernie bujnej przyrody.

Zapraszamy gorąco do lektury i życzymy Wam z całego serca ciepłych, magicznych, radosnych, rodzinnych i zdrowych świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego, pełnego pokoju i miłości Nowego, 2023 Roku z wieloma czarującymi podróżami z „All Inclusive” pod ręką!

MICHAŁ DOMAŃSKI

DALEKIE PODRÓŻE

6–89

ARGENTYNA

– NIE TYLKO TANGO I PIŁKA NOŻNA

6



6

© ISTOCKPHOTO.COM/SNOWMAKER

PRZYJAZNA I EGZOTYCZNA KOLUMBIA

16



16

© ISTOCKPHOTO.COM/LIANH HO

PANAMA – NA SKRZYŻOWANIU WSZYSTKICH SZLAKÓW ŚWIATA

28

KUBA – WYSPA (NADAL) JAK WULKAN GORĄCA...

38

RAS AL-CHAJMA Z NOWEJ PERSPEKTYWY

50



50

© RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY

WIETNAM – LOT SMOKA

66

MADAGASKAR UCZY CIERPLIWOŚCI

80

ZAPRASZAMY TAKŻE NA WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

EUROPODRÓŻE

90–132

**SŁOWACJA JEST W STANIE
ZAUROCZYĆ KAŻDEGO**

90

WĘGRY – SKARBY DUNAJU

104



104

**NADRENIA PÓŁNOCNA-WESTFALIA
– NAJLUDNIEJSZY I NAJBOGATSZY
KRAJ ZWIĄZKOWY NIEMIEC**

114

ZIMOWE OBLCZE GRECJI

122

WEEKEND W POLSCE

134–167

**DOLNOŚLĄSKIE – W POSZUKIWANIU
NIEZWYKŁYCH DOZNAŃ**

134



134

**OLSZTYN, W ENKLAWIE ZIELENI
I ATRAKCJI TURYSTYCZNYCH**

154

TURYSTYKA AKTYWNA

168–197

POŁUDNIOWY TYROL – ZIMOWY KALEJDOSKOP

168



168

**13 WYJĄTKOWYCH OŚRODKÓW
NARCIARSKICH W SZWAJCARII**

180

**PRZEGŁĄD NAJBARDZIEJ PRESTIŻOWYCH
I POŻĄDANYCH ALPEJSKICH OŚRODKÓW
NARCIARSKICH**

188

TURYSTYKA KULTUROWA

198–211

NOWE ŻYCIE ZABYTKÓW TECHNIKI

198



198

CYFROWY NOMADYZM

212–222

CYFROWI NOMADZI W MEKSYKU

212

POLACY W TURYSTYCE

224–225

**W MEKSYKU KAŻDY ZNAJDZIE
COŚ DLA SIEBIE**

224



▼ Asado – do wspólnego ucztowania zaprasza się liczne grono gości: rodzinę, przyjaciół i sąsiadów

▲ Iguazú, wodospad na granicy argentyńsko-brazylijskiej



© ISTOCKPHOTO.COM/JUAN PABLO CORREA BERCETCHE



ARGENTYNA

– NIE TYLKO TANGO I PIŁKA NOŻNA

PAULINA LEWANDOWSKA
www.zpamietnikapodrozoholika.com

« Argentyna zaczyna tydzień od yerba mate. W międzyczasie emocjonuje się, oglądając kolejne mecze piłki nożnej i tańcząc tango na milongach, czyli potańcówkach. Intensywny tydzień kończy, popijając wino przy leniwym niedzielnym „asado” – argentyńskiej wielkiej uczcie. A przynajmniej tak to stereotypowo powinno wyglądać... W rzeczywistości jednak to południowoamerykańskie państwo to o wiele więcej niż piłka nożna i tango. Argentyna, którą poznałam, uwielbia wracać do tego, co natywne, lubuje się w tańcach folklorystycznych. Poza tym gustuje w podkreślaniu swojej wyjątkowości, cieszy się z niejednolitego, charakterystycznego dla danej prowincji bogactwa kulturalnego, a jednocześnie nie zapomina o swoich europejskich korzeniach. Argentyna to różnorodność, a jednocześnie duma z tego, co argentyńskie. »



© ISTOCKPHOTO.COM/ARTOSAN

▼ Matero to naczynie, z którego pije się yerba mate



© ISTOCKPHOTO.COM/STUDIOELARA

▼ Jinetada gaucha, charakterystyczna i tradycyjna aktywność jeździecka kultury gaucha w Argentynie



JESIEŃ-ZIMA 2022
 ALL INCLUSIVE

Mówiąc o Argentyńczykach, ciężko założyć, że każdy z nich lubi to samo i będzie zachowywał się w podobny sposób. Argentyna to olbrzymi kraj, zajmujący powierzchnię blisko 2,8 mln km² i zamieszany przez ponad 47 mln ludzi, dlatego też często zwyczaj typowe dla poszczególnych prowincji stają się ważniejsze od tych ogólnokrajowych.

Północ państwa zbliżona jest kulturowo do Boliwii, a południe przypomina Europę. Nie powinno to dziwić, ponieważ wielu mieszkańców Argentyny stanowią biali pochodzenia europejskiego, głównie włoskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, francuskiego, polskiego, ukraińskiego, chorwackiego, angielskiego i portugalskiego.

FUTBOLOWE ZJEDNOCZENIE

Na ulicach tłum ludzi, jakiego jeszcze od początku mojego pobytu w tym kraju nie widziałam. Krzyczą, śpiewają, tańczą, wymachują flagami. Impreza na całego! Stoję na murku pomiędzy dwoma ulicami i gdziekolwiek spojrzę, widzę rozemocjonowany tłum. Pomiędzy kibicami uliczni sprzedawcy grillują kielbaski, inni sprzedają alkohol. To wszystko odbywa się w środku pandemicznych restrykcji. W Argentynie w lipcu 2021 r. nadal teoretycznie nie można spotykać się w większym gronie. Na ulicach i w miejscach publicznych wciąż obowiązują maseczki. Ale jednocześnie... to właśnie wtedy argentyńska drużyna narodowa wygrywa turniej Copa América, pokonując w finałowym meczu na słynnym stadionie Maracanã w Brazylii. Mecz oglądam w barze w ok. 2-milionowym mieście Córdoba – drugim co do wielkości w kraju. Ludzie wrzeszczą, dopingują, przeklinają... A gdy Argentyna wygrywa, radości nie ma końca. Ze wszystkich barów tłum wysypuje się na zewnątrz, żeby dzielić się szczęściem z innymi. Huczna impreza na centralnych ulicach i placach miasta trwa aż do rana.

Obserwując to wydarzenie, można było zrozumieć, jak ważny dla tego kraju jest futbol. Tu prawie każdy ma swoją ulubioną drużynę, o którą walczy jak lew. Pomieszkując przez pewien czas u mojej koleżanki w Buenos Aires, miałam okazję być świadkiem jej codziennych kłótni z lokalnym sprzedawcą. Ona jest zażartym kibicem Independiente, on jest za River Plate, więc żadna rozmowa nie mogła się obyć bez słownych przepychanek. W Córdoba, w której zamieszkałam później, wszyscy mieszkańcy przestrzegali mnie przed pójściem na mecz

piłki nożnej pomiędzy lokalnymi drużynami. Powiedzieć, że jest na nim niebezpiecznie, to ponoć zdecydowanie za mało...

Wszyscy jednak jednoczą się, gdy gra narodowa drużyna. Albo gdy... rozmowa schodzi na temat Maradony (1960–2020). W kraju, w którym piłka nożna jest świętością, ten słynny „Puszek” (*Pelusa*) uważany był nie tyle za najlepszego piłkarza w historii tego sportu, co za boga. W Argentynie można dyskutować na temat przekonań politycznych czy religijnych, ale jest jedna

stynne trafienie do bramki po strzale ręką w trakcie ćwierćfinałowego meczu z Anglią. Tego strzelonego przez Maradonę gola określono później mianem „ręki Boga” (*la mano de Dios*). Dla wielu Argentyńczyków była to zemsta na Anglii za wojnę o Falklandy-Malwiny, którą to ich kraj przegrał cztery lata wcześniej. Mimo wielu skandali Diego Armando Maradona nie stracił nigdy uwielbienia wśród mieszkańców Argentyny i swojego boskiego statusu – nie tylko jako piłkarz czy potem trener, ale też bardziej ogólnie



▲ Argentyńczycy bezgranicznie kochają futbol, całym sercem i duszą, piłkę nożną niemalże oddychają



▲ La Boca z uliczką Caminito i stadionem La Bombonera to najbardziej kolorowa dzielnica Buenos Aires

bezsowna rzecz. To znakomitość Maradony. Wywodzący się z biednego miasteczka (zwanego *villa*) konurbacji Buenos Aires – Villa Fiorito – wychowanek znanej drużyny Boca Juniors zdobył najważniejsze gole dla reprezentacji dające Argentynie tytuł mistrza świata w 1986 r. To właśnie podczas turnieju Copa Mundial w Meksyku miało miejsce

jako chodząca legenda. Za każdym razem, gdy przebywał w szpitalu (problemów zdrowotnych miał dość sporo), pod kliniką, a później jego domem, zbierały się tłumy. Gdy w wieku 60 lat zmarł na atak serca, w całym kraju została ogłoszona trzydniowa żałoba, a Argentyńczycy jeszcze przez długi czas optakiwali swojego największego idola.

NIE MA DNIA BEZ YERBA MATE

Co jeszcze poza piłką nożną (i Maradoną) łączy wszystkich Argentyńczyków? Oczywiście yerba mate. Po polsku to ostrokrzew paragwajski – gatunek niedużego drzewa rosnącego na styku Argentyny, Brazylii i Paragwaju oraz w Urugwaju. Jego liście i gałązki służą do przygotowania naparu o właściwościach pobudzających, zmniejszających uczucie głodu i redukujących stres. Potocznie określa się go również nazwą yerba mate. Jego picie zapoczątkowała już rdzenna ludność Guarani. Żółta ona liście wiecznie zielonego krzewu albo piła przyrządzany z nich napój w naczynku z dyni i z wykorzystaniem słomek z trzciny. Można powiedzieć, że był to pierwowzór współczesnych bombilli, czyli zakończonych filtrem rurek służących do picia yerba mate. Później na tereny ludności Guarani przybyli jezuici i w ramach swoich misji zaczęli zakładać też plantacje ostrokrzewu. Produkowany z niego napar zaczął sukcesywnie zyskiwać na popularności także w innych regionach Argentyny. Po uzyskaniu przez nią niepodległości (9 lipca 1816 r.) picie yerba mate stało się stopniowo częścią miejscowej kultury i argentyńskiego folkloru. Na wzrost jej popularności mieli wpływ również Polacy, którzy na przełomie XIX i XX w., czyli w czasie pierwszej fali polskiej migracji do Argentyny, w prowincji Misiones w północno-wschodniej

części kraju zajmowali się uprawą ostrokrzewu paragwajskiego. Warto w tym miejscu nadmienić, że jedna z najstynniejszych marek yerba mate, czyli Amanda, została założona przez Polaka – Jana (Juana) Szychowskiego (1890–1960).

Obecnie w Argentynie wypija się średnio rocznie 100 l naparu na osobę. Część rodziców podaje postodzony i nieco słabszy napój z ostrokrzewu nawet swoim kilkuletnim dzieciom. Ciężko znaleźć tutaj dom bez tego naparu i gdy kogoś odwiedzimy, bardzo prawdopodobne jest, że zostaniemy poczęstowani właśnie yerba mate. W Argentynie dzień bez tego napoju to dzień stracony. Argentyńczycy piją yerba mate o poranku (dla wielu z nich jest to forma śniadania), podczas pracy i w czasie przerwy w niej, a także podróżując z tym naparem. Co wreszcie najważniejsze – napój z ostrokrzewu paragwajskiego ma olbrzymi aspekt socjalny.

W Argentynie znajomi najczęściej spotykają się na tzw. *mate*, czyli po prostu wspólne picie yerba mate. Miejscowe parki, place i skwery pełne są grupiek osób z naczynkami (*matero*, *calabaza*) i bombillami do jej spożywania. Połącza się ją z jednego pojemnika, często w kręgu, pamiętając

o szeregu zasad, którymi rządzi się wspólne picie tego naparu. Jedna osoba jest tzw. serwującym, a więc zalewającym stopniowo wodą susz znajdujący się w *matero*. To właśnie ona podaje yerba mate pozostałym. Każda osoba wypija swoją porcję do końca (aż do „siorbnięcia”) i za każdym razem zwraca potem naczynie serwującemu. Wspólny czas z yerba mate wypełniają rozmowy. Nikt się nie spieszy. Picie tego naparu stanowi celebrację. Yerba mate to spotkanie i rytuał przyjaźni.

„ASADO” OZNACZA SPOTKANIE

Mówiąc o spotkaniu, nie można nie wspomnieć o *asado*. W Argentynie nie dziela pachnie właśnie nim. Prawie wszędzie na ulicach unosi się zapach grilla. *Asado* to sposób przygotowania mięsa na ogromnym ruszcie. Króluje oczywiście wołowina – jej poszczególne fragmenty, zależnie od tego, z której części krowy pochodzą i od sposobu ich pokrojenia, mają ▶



▲ Yerba mate obniża poziom cholesterolu, działa osłonowo na wątrobę i stymuluje ośrodkowy układ nerwowy

© ISTOCKPHOTO.COM/SHAMITH

swoje nazwy (np. *vacío*, *bife de chorizo*, *bife de costilla* czy *matambre*). Mięso grilluje się nad żarem ze spalanego obok drewna. Nie jest to krótki proces, ale nie chodzi o to, żeby było szybko. Otóż *asado* to w Argentynie synonim spotkania: okazja do zobaczenia się z rodziną, znajomymi i przyjaciółmi, do długich rozmów, powolnego sączenia yerba mate czy oglądania futbolu. Powód do jego zorganizowania znajdzie się zawsze: urodziny, rocznica ślubu, zdany egzamin, mecz piłki nożnej czy jakieś lokalne święto. Tak naprawdę każdy moment i motyw, żeby zrobić *asado*, jest dobry. To po prostu wymówka, aby być blisko innych. *Asado* można zorganizować zawsze, ale jest taki dzień, którego Argentyńczycy nie wyobrażają sobie bez niego. Mowa tu o niedzieli. Tego dnia w całej Argentynie odbywają się obowiązkowe spotkania z bliskimi na wspólne grillowanie.

Cały proces przyrządzania mięsa ma swoje ściśle określone reguły, wiele osób traktuje to jako istne dzieło sztuki. Jak powiedział kiedyś znany chilijski pisarz, kronikarz i dziennikarz Juan Pablo Meneses: *Każdy ma swój głęboko skrywany sekret na przyrządzenie idealnego „asado”, te informacje często są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Nawet jeśli by opublikowano nie wiadomo ile książek o tym, jak przygotować dobre „asado”, to żaden tekst nie przeskoczy intuicji eksperta, czyli „asadora”, którego każdy Argentyńczyk ma w środku. Asador, czyli osoba przygotowująca asado, jest jeden. To on wie najlepiej, jak przyrządzić idealne mięso dla swoich gości. A skąd posiada tę wiedzę? Niektórzy mówią, że to intuicja. Inni, że to czułość. I właśnie za to wszystko trzeba go wynagrodzić i mu podziękować. Dlatego też obowiązkowo po podaniu mięsa asadorowi należą się brawa od gości. Przy asado znów możemy zapomnieć o czasie. Oczekiwanie na jedzenie wypełniają rozmowy przy yerba mate lub alkoholu (piwo w Argentynie jest już równie popularne jak wino). Potem na stole pojawiają się stopniowo różne rodzaje mięsa, a na ruszt dokłada się kolejne sztuki. Przy takim jadle można siedzieć spokojnie od południa do późnych godzin wieczornych. Mamy czas i należy się nim cieszyć. W końcu można porozmawiać o piłce nożnej, ponarzekać na politykę oraz sytuację w kraju i rozkoszować się obecnością bliskich.*

Asado jest tak ważne w argentyńskiej kulturze, że przy kupnie domu większość osób zwraca uwagę na to, czy została w nim wydzielona specjalna strefa do jego robie-



▲ Tamal argentino należy do lokalnych przysmaków



▲ Empanadas nadziewane mięsnym farszem z warzywami



▲ 11 października obchodzi się Narodowy Dzień Argentyńskiego Grilla (Día Nacional del Asado Argentino)

nia. Z kolei w blokach i kamienicach zazwyczaj mamy wspólną przestrzeń z miejscem na *asado*, którą mieszkańcy rezerwują dla siebie na konkretne dni. Zresztą nawet jeśli nie posiadamy takiego odpowiednio przygotowanego stanowiska, to z pewnością zawsze znajdzie się ktoś, kto nas zaprosi na wspólne grillowanie. Poza tym w Argentynie *asado* zorganizować można również poza domem. W wielu parkach i nad rzekami znajdują się *asadores*. To specjalnie wyznaczone strefy do grillowania. Przy dobrej pogodzie korzystają z nich tłumy osób decydujących się na zorganizowanie swojego niedzielnego *asado* poza domem. Gdy rozmawiam z Argentyńczykami na temat moich doświadczeń z mieszkaniem w ich kraju, pytanie o to, czy byłam już na wspólnym grillowaniu, pojawia się równie często, jak kwestia dotycząca picia przeze mnie yerba mate.

Czy oznacza to, że argentyńskie jedzenie to tylko mięso...? Otóż mieszanka kultury europejskiej z miejscową, rdzenną, przyczyniła się do bogactwa tutejszej kuchni. Mamy więc *empanadas*, czyli zapiekane w piecu pierogi – bodajże najpopularniejszą argentyńską przekąskę. Mamy też danie narodowe, jedzone w czasie świąt – *locro*, czyli mieszankę różnych rodzajów mięs, flaków, dyni, fasoli, kukurydzy, ziemniaków i innych warzyw (o konsystencji zbliżonej do gulaszu). Mamy *humitas*, czyli sycące przekąski z masy kukurydziano-dyniowej zawijanej w liście kukurydzy. Mamy także wreszcie widoczne wpływy kultury Italii (ok. 62 proc. Argentyńczyków posiada włoskie korzenie). Miejscowi różnie rodzaje makaronów i pizzę również uważają za swoje dania narodowe (iście argentyńską ciekawostką stanowi *pizza a la parrilla*, czyli chrupiąca pizza z grilla).



▲ **Locro, gęsty gulasz z dyni i różnych rodzajów mięs**



▲ **Argentynska wołowina jest ceniona na całym świecie**



▲ **Mendoza, położona w zachodniej części kraju, to zdecydowanie największy region winiarski w Argentynie**

Mieszkając w Argentynie, do tutejszych potraw przyzwyczaiłam się dość szybko. Gorzej było z argentyńskimi zwyczajami dotyczącymi pory podawania posiłków. Rano typowy Argentyńczyk je bardzo mało i tylko „na słodko” albo nie je nic (pije jedynie yerba mate). Szczyt obżarstwa stanowi kawa ze słodkimi buteczkami czy pieczywo z *dulce de leche* (rodzaj uwielbianego przez miejscowych kajmaku). Obiad jest już bardziej zbliżony do polskich standardów. Po nim nadchodzi czas na sjęstę. Po południu należy się przecież odpoczynek i chwila drzemki (dlatego też większość sklepów i restauracji w godzinach 15.00–18.00 jest w Argentynie zamknięta). A jak już się zdrzemniemy, to powinniśmy znów coś przekąsić. I tu wkracza tzw. *merienda*, czyli podwieczorek. Może być to coś słodkiego albo kawałek salami. Nie jest to jednak kolacja (hiszp. *cena*). Tę je się

bardzo późno i bardzo obficie. *Cena* to właściwie taki drugi obiad, często znacznie większy niż ten jedzony w południe. Musi być przygotowana na ciepło i na bogato. W ten sposób wracamy znów do *asado*, które na kolację nadaje się w sam raz.

WINO CZY „FERNET”?

Jedzenie jest bardzo istotne, ale należy je przecieć czymś popić. Jadąc do Argentyny, wiele osób spodziewa się, że wszędzie będzie serwowane tylko wino. To fakt, że napój Bachusa pełni w tym kraju ważną rolę. Krzewy winorośli zostały tu przywiezione przez Europejczyków, a kolejne fale europejskiej migracji stopniowo wpływały na zwiększanie znaczenia winiarstwa w Argentynie. Aktualnie to południowoamerykańskie państwo należy do największych producentów wina na świecie (zajmuje pod tym

względem szóstą pozycję). Trunek Bachusa został oficjalnie uznany za argentyński napój narodowy (razem z yerba mate). Każdego roku 24 listopada świętuje się nawet dzień wina – Día del Vino Argentino Bebida Nacional. Olbrzymia część Argentyńczyków ma swój ulubiony szlachetny trunk (królują najpopularniejszy tutaj malbec – czerwony szczep winny wywodzący się z Francji). Poza tym mieszkańcy Argentyny będą nas żarliwie zapewniać, że to właśnie pochodzące z ich kraju wino jest tym najlepszym.

Jednocześnie w tutejszej konsumpcji widać duże różnicowanie regionalne. W prowincjach, które styną z uprawy winorośli, jak Mendoza, San Juan czy La Rioja, wino faktycznie jest obecne niemal non stop: do obiadu, kolacji, *asado*... Miejscowi o jego produkcji będą nam opowiadać z wielką pasją, wykazując przy okazji wyższość napoju Bachusa pochodzącego z ich regionu nad innymi. Jednocześnie w innych prowincjach młodzi Argentyńczycy coraz rzadziej wybierają ten trunk, a konsumpcja krajowa jest mniejsza niż jeszcze 10 lat temu. Mimo iż z 27,6 l wina rocznie na dorosłą osobę (statystyka za 2020 r.) Argentyna wciąż znajduje się w światowej czołówce, to duża część moich argentyńskich znajomych pije je tylko okazjonalnie. Na co dzień preferują oni piwo (browary rzemieślnicze stały się ostatnio bardzo modne w tym kraju) czy niezmiennie popularny tu *fernet* (pochodząca z Włoch gorzka wódka ziołowa, którą w Argentynie serwuje się najczęściej w postaci drinka z colą). Coraz więcej z nich przyznaje również, że wino zaczyna być postrzegane jako coś bardziej dla starszych, trochę już nie w modzie. Pijący coraz mniej szlachetnych trunków Argentyńczycy wciąż jednak są pewni jednego... Najlepsze na świecie wino pochodzi właśnie stąd!

ARGENTYŃCZYK LUBI TAŃCZYĆ, CHOĆ NIEKONIECZNIE TANGO

A skoro już mowa o fernecie, nie może zabraknąć tak ważnej części argentyńskiego stylu życia, jaką jest zabawa, której to obowiązkowy element stanowi często wspomniany trunk. Wielu Argentyńczykom bez imprezowania ciężko wyobrazić sobie weekend. Tym, co dziwi, są jednak godziny tej zabawy. W związku z tym, że kolację je się tu bardzo późno, to i balowanie nie może zacząć się zbyt wcześnie. Jeśli wydawać by się mogło, że odpowiednią godziną na pójście na imprezę jest 22.00, 23.00 czy może ▶

nawet północ, to w Argentynie się zdziwimy. O tej porze to najwyżej można spotkać się w barze na piwo. Na imprezie nie ma co zjawić się przed 1.00, a nawet 2.00. Gdy więc w środku nocy zobaczymy długą kolejkę na argentyńskiej ulicy, to prawdopodobnie ludzie czekają na wejście do dyskoteki.

A przy czym bawią się i co tańczą Argentyńczycy? Na imprezach zwykle dominują popularny w całej Ameryce Łacińskiej reggaeton czy argentyńska cumbia, choć posłuchać też można salsy, popu oraz rocka. A co z ostawionym tangiem? Gdzie natrafimy na wykonujące ten taniec pary, z którymi kojarzy się choćby stołeczne Buenos Aires? Owszem, w wielu argentyńskich miastach odbywają się tzw. milongi, czyli spotkania na placach organizowane w celu wspólnego tańczenia tanga. Jeśli jednak myśleliśmy, że zobaczymy co krok osoby wykonujące ten taniec, to się mylicie. Należy wziąć pod uwagę fakt, że tango w Argentynie ma raczej charakter regionalny. O ile w Buenos Aires na jego tancerzy nie jest tak trudno trafić, o tyle o wiele ciężiej znaleźć ich w dalszych regionach kraju – czy to na północy, czy na południu. Tango pochodzi z okolic olbrzymiego estuarium La Platy, gdzie znajdują się stołeczne miasta Buenos Aires i urugwajskie Montevideo. Powstało tutaj w XIX stuleciu z mieszanki kultur imigrantów z Europy, potomków afrykańskich niewolników i miejscowej ludności regionu, zasiedlonych potomków kolonizatorów, zwanych *criollos*, czyli Kreolami. Długo odbierane było jako taniec biednych mieszkańców portowych dzielnic, żeby w XX w. trafić na salony i ostatecznie zdobyć popularność na całym świecie. Tango znalazło się w 2009 r. na prestiżowej Liście Reprezentatywnej Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Prawie każdy turysta, który przyjeżdża do Argentyny, pragnie zobaczyć jego widowiskowy pokaz. Może i dobrze się ono sprzedaje, ale znaleźć Argentyńczyków, zwłaszcza poza Buenos Aires, wykonujących ten taniec nie należy do zbyt łatwych zadań. Wśród młodych osób mało kto już potrafi zatańczyć tango. A jeśli już, młodzież zna zwykle najwyżej krok podstawowy. Tango często uchodzi za taniec dla starszych ludzi, chociaż w ostatnich latach trochę pod tym kątem się zmienia. Organizuje się coraz więcej kursów i zwiększa się liczba młodych Argentyńczyków, którzy zaczynają interesować się tangiem i całą kulturą z nim związaną. Z pewnością jednak każdy mieszkaniec Argentyny dumny jest z tego rodzaju muzyki i tańca.

NIE MA ARGENTYNY BEZ FOLKLORU

W prawie całym kraju wśród młodych Argentyńczyków widać ostatnio coraz większe zamiłowanie do folkloru. W argentyńskim towarzystwie wręcz nie można się o niego nie otrzeć. Tradycyjna muzyka wróciła do łask i mało co jest tak chętnie tańczone jak *chacarera*. Ten szybki taniec wywodzący się z położonej w północnej części kraju prowincji Santiago del Estero stał się niezmiernie popularny wśród młodych Argentyńczyków. Spotkania jego tancerzy zaczynają być stałym elementem argentyńskiego krajobrazu. Na fali popularności folkloru na wielu placach zbiera się młodzież, aby wspólnie tańczyć *chacarera*. Najlepiej jednak wykonuje się ją w prowincji Santiago del Estero, skąd pochodzi. Spotkałam się tam nawet z opinią, że folklor, na czele właśnie z *chacarera*, jest w tej części kraju religią. Na imprezie folklorystycznej tańczą wspólnie starzy i młodzi, a ja mam wrażenie, że nikt nie znalazł się tu przypadkowo. Mimo iż wcześniej myślałam, że umiem podstawowy krok *chacarery*, to tutaj czuję się onieśmiałona. W Santiago del Estero mają ten taniec we krwi. *Nie możesz wyjechać z Argentyny, dopóki nie nauczysz się tańczyć chacarery!* – to usłyszałam na północy tego kraju. Ten tradycyjny taniec faktycznie stał się dla mnie esencją tamtejszych imprez.

A jeśli nie *chacarera*, to może *zamba*, *gato*, *cueca* czy *chamamé*...? Prawie każda prowincja ma swój taniec. Przebywając z miejscowymi, z pewnością nie ominie nas ani nauka któregoś z nich, ani okazja, żeby pójść na *peñas* – tradycyjną imprezę z folklorystyczną muzyką.

Kwintesencję argentyńskiego imprezowania stanowią tutejsze karnawały. W każdym regionie kraju wyglądają one nieco inaczej, ale dla wielu Argentyńczyków najważniejszym, bo też tym najbardziej tradycyjnym, jest ten z północnego zachodu, świętowany w andyjskiej dolinie Quebrada de Humahuaca w prowincji Jujuy. Ten karnawał to barwny folklor, wszechobecna postać diabła i mnóstwo odniesień do lokalnych zwyczajów, jak np. ofiary dla Matki Ziemi. Świętuje się tutaj ok. 10 dni. Zabawa jest naprawdę szalona: z oblewaniem się farbą, mąką i pianą, z kolorowymi paradami, tradycyjną muzyką, tańcami z czortami i na koniec z uroczystym spaleniem kukły diabła, co symbolizuje pożegnanie karnawału. Popularność Carnaval de Humahuaca wiąże się z szukaniem wśród Argentyńczyków tego, co natywne, a jednocześnie co



▼ Para tańcząca tango argentyńskie w Buenos Aires



© ISTOCKPHOTO.COM/GIANLUCA68



© ISTOCKPHOTO.COM/SKARAFONE

▲ Tradycyjny Carnaval de Humahuaca w prowincji Jujuy

▼ Malambo to niezmiernie widowiskowy taniec gauchos



© ISTOCKPHOTO.COM/ITALIA 50

będzie wyróżniać ich na tle innych. Wiara w miejscowe rytuały, naturę, kult Matki Ziemi i coraz częstszy powrót do kosmologii andyjskiej stają się z roku na rok silniejsze. Obecnie mieszkańcy Argentyny starają się z tradycji swoich przodków przywracać tyle, ile tylko się da. A łączący elementy rdzenne z europejskimi karnawał, a także ogólnie miejscowy folklor, stają się podstawą budowania własnej tożsamości wśród młodych Argentyńczyków. Podobnie zresztą jest z kulturą *gaucha*...

KULTURA „GAUCHO” WCIAŻ ŻYWA

Sombrero albo beret, koszula w kratę, chustka na szyi, ozdobny szeroki skórzany pas i luźne, idealne do jazdy konnej spodnie (zwane tu *bombacha*) oraz wysokie buty z naturalnej skóry... Do tego jeszcze ponczo (jeśli akurat jest chłodniej), bicz i tradycyjny nóż – *facón*, używany m.in. do obrony, zabijania zwierząt, cięcia skóry, drewna na opał oraz wytwarzania rękodzieła. Tak właśnie wygląda argentyński *gaucho*, czyli konny pasterz bydła.

Skąd się wzięła jego postać? *Gaucho* był wytrawnym jeźdźcem, nomadą wędrującym w poszukiwaniu pastwisk. Przemieszczał się po trawiastych równinach o charakterze stepowym (pampach). Pierwsi *gauchos* pojawili się na obecnych terenach Argentyny w XVIII stuleciu. Na opustoszałych pampach żyła wówczas duża liczba dzikich krów i koni. Gauchowie zajmowali się polowaniem na bydło dla pożywienia, później – z pozyskania skóry i jej komercjalizacji. Tak zaczął się kształtować wizerunek silnego i zdecydowanego *gaucha*.

Ten południowoamerykański kowboj w wolnych chwilach pił yerba mate, jadł *asado*, *empanadas* i *locro*. Brał też udział w zawodach konnych, spędzał czas, grając na gitarze, tańcząc typowe argentyńskie tańce czy kokietując miejscowe kobiety.

Postać *gaucha* spopularyzował poeta, polityk i dziennikarz José Hernández (1834–1886), którego książka *El Gaucho Martín Fierro* uchodzi za epopeję narodową. To także prawdziwa biblia *gaucha*. Ten napisany w 1872 r. poemat opowiada o stylu życia argentyńskiego konnego pasterza bydła, jego zwyczajach, języku, kodeksie honorowym. Gdyby *gaucho* miał być zdefiniowany trzema cechami, byłyby to duma, lojalność i odwaga. To człowiek słowa, znany ze swojej uczciwości, solidarności i wyświadczenia przysług, nazywanych dziś „robieniem *gauchadas*”. Kultura gauchów w Argentynie nie przeminęła. Południowoamerykańscy ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/JUAN CRUZ DE

▲ **Gaucha to argentyński konny pasterz bydła pracujący na pampach, czyli trawiastych równinach**

pasterze bydła wciąż dla wielu uosabiają stereotypowego Argentyńczyka z pampy. Zresztą dzięki rosnącej popularności tradycyjnych imprez i folklorystycznej muzyki kultura *gaucho* jest teraz bardziej żywa niż kiedykolwiek.

ŚWIĘCI LUDOWI ZAWSZE W MODZIE

Współcześni mieszkańcy Argentyny lubią podkreślać, jak dużo wspólnego mają z gauchami. Przejawem uwielbienia dla tej kultury jest choćby wielka popularność tu-tejszych świętych ludowych – nieuznanych przez Kościół katolicki, a czczonych przez miejscowych. Najpopularniejszy z nich to Gauchito Gil (ok. 1840–1878). Kto to taki?

Poza tym, że był on przedstawicielem kultury *gaucho* i pochodził z pełnej południowo-amerykańskich konnych pasterzy bydła prowincji Corrientes, mało jest pewnych rzeczy, które wiemy na jego temat. Zresztą opowieści, legendy o nim różnią się między sobą. Najczęściej przyjmuje się, że Gauchito Gil (właściwie Antonio Plutarco Cruz Mamerto Gil Núñez) urodził się mniej więcej w połowie XIX w. Gdy zrekrutowano go do wojska, postanowił z niego uciec, aby nie musieć walczyć z podobnymi sobie. W międzyczasie zastąpił jako miejscowy Robin Hood obdarowywujący biednych, pomagający chorym i potrzebującym. Za uchylenie się od służby wojskowej i inne rzekome przewinienia został skazany na karę śmierci. Przed

egzekucją powiedział dowódcy, który miał go zastrzelić, że jego krew jako krew niewinnego będzie miała moc uzdrawiania, o czym sam się on przekonał, gdy zachoruje poważnie jego syn. Jak powiedział, tak też się stało. Dowódca po egzekucji wrócił do domu, gdzie okazało się, że jego syn ciężko zachorował. Krew zabitego Gauchita pomogła go jednak uzdrowić, a sam mundurowy stał się jego pierwszym wielkim wyznawcą. Historia ta szybko rozeszła się po całej Argentynie. Przybywało coraz więcej osób modlących się do Gauchita. W mieście jego urodzenia (Mercedes, założonym w 1829 r. jako Paiubre) powstało poświęcone mu sanktuarium. W całym kraju zaczęto tworzyć jego kapliczki, w których do tej pory zostawia się datki, jedzenie i picie (mogą być one następnie wykorzystane przez potrzebujące osoby). I tak Gauchito Gil dalej pomaga biednym, a Argentyńczykom nie przeszkadza fakt, że nie uznaje go Kościół katolicki. W tym południowoamerykańskim państwie święty ludowy, a na dodatek *gaucho* – postać z krwi i kości, taki prawdziwy miejscowy Janosik – jest i zawsze będzie czczony.

W niezmiernie różnorodnej Argentynie takie postaci jak legendarny konny pasterz bydła z Mercedes mają moc łączenia niemal wszystkich mieszkańców. Chociaż ołtarzy poświęconych oficjalnym świętom katolickim (tu wyróżniają się San Expedito, czyli św. Ekspedyt – patron spraw pilnych, niemożliwych, młodzieży, studentów, żołnierzy i podróżników, a także San Cayetano, czyli św. Kajetan – patron chleba, zdrowia, pracy i bezrobotnych) również nie brakuje w całym kraju, to jednak ołtarzyki ku czci Gauchita Gila są tymi, które spotykam najczęściej.



▼ **Przyciągająca uwagę przydrożna kapliczka ku czci Gauchita Gila w pobliżu miasta Mendoza u stóp Andów**



© ISTOCKPHOTO.COM/SIMON SHEPHERD



© ISTOCKPHOTO.COM/INDIMS

© ISTOCKPHOTO.COM/CRISTIAN MARTIN



▲ Nadzorujący stado bydła *gaucho* ze swoim psem

Dla Argentyńczyków ta postać to prawdziwy wzór do naśladowania. Gauchito Gil jest dla nich wszystkim tym, czym sami chcą być. Poza tym to właśnie on najskuteczniej potrafi im pomóc.

Argentyna jest niezwykle zróżnicowana kulturowo. Północy dużo bliżej do Boliwii, a południe przywodzi na myśl Europę. Poza

▲ Villa General Belgrano w prowincji Córdoba przyciąga tysiące turystów Festiwalu Nacional de la Cerveza

tym z uwagi na to, że większość Argentyńczyków posiada europejskie korzenie, to również one ich definiują. I tak potomkowie polskich imigrantów (jest ich w Argentynie ponad pół miliona!) żyjący w prowincji Misiones jadają pierogi, a na Wielkanoc chodzą ze święconką do kościoła. Z kolei osoby z włoskimi korzeniami słyną m.in. z produk-

cji salami. Potomkowie niemieckich imigrantów organizują w październiku lokalną wersję słynnego monachijskiego Oktoberfestu – Fiesta Nacional de la Cerveza. Jak jednak kraj długi i szeroki wszystkich mieszkańców jednoczą wspólne tradycje, jak np. spotkania przy yerba mate i *asado*. Każdy z nich jest też dumny z bycia Argentyńczykiem. ■

 Pure!
Argentina

DMC • TOUR OPERATOR

Argentina is your next *Destination*

Discover new and unique experiences with
Pure! Travel Group



@pure_travel_group



PRZYJAZNA I EGZOTYCZNA KOLUMBIA

ALEKSANDRA MAŁYSKA-DEL RIO
www.kolumbia.online

« Palma... Prosta jak strzała i wyciągająca się w stronę tropikalnego słońca nad czarnymi plażami kolumbijskiego Pacyfiku lub leniwie uginająca się nad falami Morza Karaibskiego w parku Tayrona (Parque Nacional Natural Tayrona)... Ogromna, dochodząca do 60 m wysokości w dolinie Cocora (valle de Cocora), lub niska, ale za to z potężnym pióropuszem liści, który nie pozwala na przeniknięcie ani jednego promyka słońca, mimo iż w stołecznej Bogocie rośnie 2,6 tys. m bliżej nieba... Rodząca kokosy, z których na wyspach archipelagu San Andrés, Providencia i Santa Catalina przygotowuje się wyborne „coco loco” (z wyśmienitym kolumbijskim rumem), lub taka, której korzenie posiadają medyczne właściwości leczące malarię wśród rdzennych społeczności Amazonii. »

Jest coś takiego w palmie, że automatycznie kojarzy nam się z gorącym klimatem i wypoczynkiem w egzotycznym miejscu. W Kolumbii rośnie aż 256 gatunków arekowatych (*Arecaceae*), co daje temu krajowi trzecią pozycję na świecie pod względem bioróżnorodności tych jednoliściennych roślin.

Od tego roku kolumbijskie palmy będą dostępne nie tylko dla miejscowych, turystów i podróżników, lecz także dla cyfrowych nomadów, którzy marzą o zdalnej pracy w Ameryce Południowej na hamaku rozciągniętym pomiędzy dwoma pniami tych roślin.

KOLUMBIA, NAJBARDZIEJ PRZYJAZNY KRAJ NA ŚWIECIE

Kolumbia od ponad dekady stale i w rosnącym tempie przyciąga obcokrajowców, głównie z Ameryki Północnej oraz Europy. Wielu z nich, którzy po raz pierwszy lądują w tym południowoamerykańskim państwie, z przyjemnością dostrzega, że Kolumbijczycy to naród bardzo otwarty na kontakty z cudzoziemcami oraz oferujący pomocną dłoń, kiedy zachodzi taka potrzeba. *Kolumbia, najbardziej przyjazny kraj na świecie (Colombia, el país más acogedor del mundo)* to nowy slogan, za pomocą którego ProColombia, ►



© ISTOCKPHOTO.COM/DANIELA ANANDREW

▼ Parque Nacional Natural Tayrona nad Morzem Karaibskim





▲ Valle de Cocora, wysmukłe palmy woskowe Quindío

▼ Palenqueras, kobiety sprzedające na ulicach Cartageny tropikalne owoce oraz słodycze na bazie kokosa



© ISTOCKPHOTO.COM/RODRIGO A. RODRIGUEZ FUENTES



JESIEŃ-ZIMA 2022

ALL
INCLUSIVE

kolumbijska instytucja zajmująca się eksportem, turystyką, inwestycjami i marką kraju, promuje swoją ojczyznę na arenie międzynarodowej.

Kto zatem przyjeżdża do tego południowo-amerykańskiego państwa? Odwiedzających można podzielić na dwie duże grupy. Pierwsza to spragnieni tropików turyści i podróżnicy, a druga to barwni ekspaci osiedlający się w Kolumbii ze względu na rodzinę lub pracę w międzynarodowych firmach. Zalicza się do niej też emerytów, pragnących spędzić drugą część życia w ciepłym klimacie oraz przy spokojnym, powolnym rytmie codzienności, a także inwestorów, którzy postanawiają ulokować swoje pieniądze w nieruchomościach czy chcących zrealizować ciekawe projekty w tym egzotycznym kraju.

Przyjrzyjmy się więc Kolumbii, biorąc pod lupę rozmaite atrakcje turystyczne. Rozważmy również, co motywuje obcokrajowców do zamieszkania tutaj na stałe.

POPULARNE KIERUNKI I ŚWIADOME PODRÓŻOWANIE

Turyści, podróżnicy i obieżyświaty... Choć główny cel tych osób stanowi zwiedzanie i poznanie nowego kraju, to jednak każdy poszukuje czegoś innego, w zależności od liczby dni urlopu, zasobności portfela i pomysłów na spędzenie wakacji. Oferująca wiele atrakcji turystycznych Kolumbia sprawia, że ta grupa przyjezdnych jest niesamowicie różnorodna.

Największą podgrupę tworzą dwu- lub trzytygodniowi urlopowicze, którzy w trakcie krótkiego czasu chcą zwiedzić to, co w kraju najważniejsze. Ich trasa obejmuje przede wszystkim stołeczną Bogotę, kolonialne miasteczko Salento z przepiękną doliną Cocora i zwiedzaniem kawowej farmy, Medellín ze słynną Comuną 13 wraz z jednodniowym wypadem do Guatapé i El Peñol. Niezmiernie ważny punkt podróży stanowi również znajdujące się od 1984 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO historyczne centrum Cartageny de Indias, z wizytą na pobliskich koralowych Wypłach Różańcowych (Islas Corales del Rosario) oraz wypoczynkiem na plażach parku Tayrona w okolicach najstarszego kolumbijskiego miasta, którym jest blisko 500-letnia Santa Marta.

Drugą podgrupę stanowią podróżnicy i obieżyświaty, którzy mają więcej wolnego czasu i bardzo często wybierają niestandardowe formy podróżowania. Nie-



▲ Amazonka – najpotężniejsza rzeka na świecie, zawiera więcej wody niż Nil, Jangcy i Missisipi razem wzięte



▲ Sajmiri, trupia główka to jedna z najmniejszych małp

straszne im przeprawy rowerami i motorami czy nawet tuk-tukami (znany w Kolumbii jako *motocarros*) po prawdziwie górskich drogach w wysokich Andach. Pokonują cały kontynent południowoamerykański własnym samochodem lub decydują się na przemierzenie kolumbijskich rwących rzek kajakami. Mogą oni na więcej dni zatrzymać się w jednym miejscu, aby poczuć prawdziwy tropikalny klimat tego kraju. Ich doświadczenie Kolumbii – dzięki naturalnemu i dłuższemu kontaktowi z kolumbijską kulturą, gastronomią i zwyczajami lokalnych mieszkańców – będzie głębsze. Preferencje tej podgrupy krążą wokół osiedlenia się



w cieplejszych regionach oraz w enklawach stworzonych przez ekspatów, czyli przede wszystkim w okolicach pomiędzy miastem Santa Marta a Palomino (4-tysięczną wioską należącą do gminy Dibulla) oraz w wiecznie wiosennym Medellín.

Kolumbia przyciąga też zwolenników medycyny alternatywnej. Coraz bardziej popularne stają się wyjazdy związane z rytuałem ayahuaski (ajataški) lub oczyszczaniem *kambo*, polegającym na aplikowaniu toksyn drzewnej żaby (chwytницы zwinej) bezpośrednio do organizmu człowieka. Popyt na ayahuaskę stał się już na tyle powszechny, że można przystąpić do ceremonii nie tylko w miejscach tradycyjnie



▲ Páramo de Ocotá leży ok. 4000 m n.p.m., podziwiać tutaj można m.in. frailejones z rodziny astrowatych



▲ 60-tysięczne miasto San Gil od 2004 r. nosi tytuł „Stolicy Turystycznej departamentu Santander”

zamieszkiwanych przez rdzenne społeczności, czyli w Amazonii i masywie górskim Sierra Nevada de Santa Marta, lecz także w interiorze – okolicach Bogoty czy Medellín. Dostępne na rynku oferty warto prześwietlić pod kątem rzetelności oraz zweryfikować informację na temat tego, kto je zapewnia.

Podzielona na pięć naturalnych regionów Kolumbia jest turystycznie niesamowicie różnorodna, co sprawia, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Do dyspozycji mamy Amazonię, Andy, Karaiby, Orinoko i Pacyfik. Przyjrzyjmy się zatem ich najważniejszym atrakcjom.

AMAZONIA

Amazonia to największy, a zarazem najbardziej dziewiczy region Kolumbii, pokryty deszczowym lasem, który przecinają rzeki z dorzecza Amazonki. Swoją sławę przyćmiewa jakkolwiek inną puszcze na naszym globie. To tutaj można poczuć się jak Tony Halik (1921–1998), popływać w największej rzece świata (mającej długość 7062 km) i spróbować złowić piranie. Większość turystów kieruje swoje kroki do niewielkiej, blisko 50-tysięcznej Leticii, stolicy departamentu Amazonas. To osoby, które nie mają zbyt dużo czasu, mogą w niej pozostać i na miejscu załatwić sobie fakulta-

tywne wycieczki w głąb puszczy, prowadzące po terytorium Kolumbii, Peru i Brazylii, ponieważ w tym mieście stykają się granice trzech państw. Jeżeli preferujemy spokój, zachęciłabym wówczas do podróży łodzią do małego, ale uroczego Puerto Nariño i stamtąd organizowanie sobie amazońskich wypraw. Tym, którzy chcieliby się przede wszystkim odciąć od cywilizacji i telefonu komórkowego, serdecznie polecam wybranie się do jednego z rezerwatów rdzennych mieszkańców Amazonii. Na taką eskapadę łącznie z dojazdem należy zaplanować minimum pięć dni. W ofercie dostępne są hotele i prywatne kwatery u lokalnych rodzin, co gwarantuje świadomy pobyt i zanurzenie się w kulturze oraz obyczajach lokalnych mieszkańców. Niezależnie od miejsca pobytu w pakiet amazońskiego doświadczenia wchodzi sploty Amazonką, obserwacje delfinów rzecznych (inii i sotalii amazońskich), wypad do puszczy i łowienie ryb.

ANDY

Drugi region stanowią Andy, które przecinają kraj z południa na północ w postaci trzech potężnych pasm górskich zwanych Kordylierami. Pomiedzy nimi znajdują się dwie doliny: królowej kolumbijskich rzek Magdaleny i mniejszej rzeki Cauca. Nie ma innego regionu w Kolumbii, który byłby bardziej zróżnicowany geograficznie, biologicznie i klimatycznie. To jemu Kolumbia zawdzięcza drugie miejsce na świecie pod względem bioróżnorodności (zaraz po Brazylii).

W Kordylierze Wschodniej (Cordillera Oriental) do atrakcji zaliczyć należy takie miasta jak Bogota, Zipaquirá, Villa de Leyva, Barichara, a także ośnieżony Park Narodowy El Cocuy (Parque Nacional Natural El Cocuy) i prawdziwą krainę przygody San Gil.

Zupełnie nieznanym wśród zagranicznych turystów obszarem jest biom o nazwie paramo. Jest to obszar wysokogórski zlokalizowany powyżej górnej granicy lasu pomiędzy 3000 a 4000 m n.p.m. Cechuje się surową pięknnością górskiego krajobrazu. Paramo występuje tylko w paru miejscach na świecie. Obszar ten można podziwiać m.in. w dwóch przepięknych parkach narodowych blisko Bogoty – Chingaza i Sumapaz – czy na terenie Siscunsi – Ocotá (Parque Natural Regional Siscunsi – Ocotá) z romantycznym miasteczkiem Monguí.

W dolinie Magdaleny na największą uwagę zasługuje Tatacoa, zwana potocznie pustynią (Desierto de la Tatacoa). Ten unikatowy biom, położony tuż u brzegów rzeki, to w rzeczywistości tropikalny suchy las ▶

o dwóch twarzach: pomarańczowej – z oryginalnymi formacjami skalnymi, które pozwolą nam się poczuć trochę jak na Marsie, oraz szarej – z prawdziwie księżycowym krajobrazem. Wypad do położonego na obszarze Tatacoa miasteczka Villavieja musi się skończyć degustacją piwa z kaktusa, który rośnie na pustyni.

Kolejna atrakcja to podróż w przeszłość Kolumbii w okolicach gminy San Agustín. Miejskowy park archeologiczny składa się z kilku punktów, w których królują rzeźby i grobowce wyciosane z surowego kamienia. A wszystko to w pięknej dolinie rzeki Magdalena, która ma swoje źródło w pobliskich górach.

Na trasie pomiędzy Tatacoa a San Agustín warto na chwilę wspiąć się na tereny Środkowej Kordyliery (Cordillera Central) i dotrzeć do kolejnego narodowego parku archeologicznego o nazwie Tierradentro. Znajdziemy tu wykopane w pionie pomalowane jaskinie służące jako grobowce lokalnej społeczności (prekolumbijska kultura Tierradentro), która je wykonała, zanim na obszar dzisiejszej Kolumbii przybyli konkwistadorzy.

Środkowa Kordyliera znana jest przede wszystkim z trwającej od wieków tradycji uprawiania krzewów kawowca. Choć w tej chwili to inne regiony przejęły prym zarówno pod względem wielkości produkcji, jak i jakości, to Quindío, Caldas i Risaralda znalazły się w 2011 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO jako krajobraz kulturowy związany z uprawą kawy. W Regionie Kawy (tzw. *eje cafetero*) obowiązkowym punktem w programie podróży jest pobyt na tradycyjnie prowadzonej farmie, gdzie można zobaczyć i zrozumieć cały proces wytwarzania kawy – od dnia zasadzenia ziarna w ziemi do momentu, w którym aromatyczny napój trafia do filiżanki.

Wielbiciele górskich wspinaczek na pewno skorzystają z opcji wejścia na któryś z wulkanów w pobliskim Parku Narodowym Los Nevados. Ale najbardziej ekscytującym akcentem wyprawy na tereny Środkowej Kordyliery jest niewymagający dużej sprawności fizycznej trekking do znajdującej się obok miasteczka Salento górzistej valle de Cocora, w której rosną sięgające 60 m wysokości woskowe palmy Quindío (*Ceroxylon quindiuense*). Szczęśliwcy dostrzegą latającego nad doliną kondora olbrzymiego, którego rozpiętość skrzydeł dochodzi do 3 m. To jeden z symboli narodowych Kolumbii.

Pomiędzy doliną rzeki Cauca a Kordylierą Zachodnią (Cordillera Occidental) wznosi się Medellín, stolica departamentu

Antioquia. W tym ciekawym mieście szczególnie uwagę przyciąga wizualnie bogata dzielnica Comuna 13, która w przeszłości nie cieszyła się dobrą sławą, a teraz kusi turystów kolorową sztuką uliczną w postaci graffiti i murali.

Medellín to także cel podróży tych osób, które chcą dotknąć legendy Pablo Escobara (1949–1993), barona narkotykowego, którego Kolumbijczycy najchętniej wymazaliby z kart historii i pamięci. Choć zarządzający stolicą Antioquii starają się pozbyć wszelkich pamiątek po „królu kokainy”, wciąż można zwiedzić dzielnicę, którą zbudował i która nosi jego imię, a także „muzeum” jego pamięci, byłe więzienie La Catedral czy cmentarz, gdzie został pochowany.

Z Medellín warto wyskoczyć również na jedno- lub dwudniową wycieczkę nad zbiornik zaporowy noszący nazwę Embalse Peñol-Guatapé. Warto odwiedzić tutaj kolorowe miasteczko Guatapé z charakterystycznymi zdobieniami domów oraz wejść po 715 stopniach na skałę Peñol (piedra del Peñol), z której roztacza się widok przypominający polskie Mazury.

Na południe od Medellín leżą dwie interesujące miejscowości: Cali i Popayán. Pierwsza z nich to światowa stolica salsy i podczas pobytu w niej nie może zabraknąć wizyty w salsowym klubie. Niedaleko miasta znajduje się Museo de la Caña de Azúcar, które przedstawia jedną z ważniejszych



© ISTOCKPHOTO.COM/SONIA WAGNER

▲ Pustynia Tatacoa to tak naprawdę tropikalny suchy las

▼ Piedra del Peñol – monolit o wysokości 220 m



© ISTOCKPHOTO.COM/MARUPTIMAGES

upraw w Kolumbii – trzciny cukrowej – oraz cały tradycyjny przemysł, który się wokół niej rozwinął, w tym uwielbiany przez Kolumbijczyków produkt *panela*, czyli nie-rafinowany sok z trzciny cukrowej. Drugim obiektem, gdzie z pewnością zająłby się miłośnicy latynoskiej literatury, jest romantyczna Hacienda El Paraíso, w której została osadzona historia miłości Marii i Efraína, opisana w kolumbijskim klasyku *Maria pióra* Jorge Isaaca (1837–1895).

Popayán to piękne kolonialne miasto ołsniewające bielą swoich murów. Najlepiej odwiedzić je w trakcie wielkanocnego tygodnia (Semana Santa), aby nacieszyć zmysły wspaniałymi pochodami, które odbywają się w tym okresie codziennie.

KARAIBY

Kolumbijskie karaibskie wybrzeże ma wszystko, co potrzebne jest do tropikalnego wypoczynku na białych plażach wachlowanych gałązkami wysmukłych palm.

Kolonialna i znajdująca się od 1984 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO Cartagena de Indias zachwyca kolorowym i dużym historycznym centrum otoczonym potężnymi obronnymi murami (tzw. *Ciudad Amurallada*). Podczas spaceru po gwarnych uliczkach spotkać można *palenqueras* – Afrokolumbijki, które łatwo rozpoznać po noszonych na głowie koszach z owocami. Do dziś reprezentują one odważnych przodków, niewolników sprowadzonych z Afryki, którzy uciekli ciem-

żeni przez hiszpańskich konkwistadorów i założyli pierwsze w Ameryce Południowej wolne osady (na czele z San Basilio de Palenque).

Ponieważ Cartagena jest dużym portem, to najłatwiej szukać zakątków do plażowania należy szukać na zachód od miasta. Na półwyspie Barú (nazywanym czasem wyspą Barú) oraz w głąb morza na koralowym archipelagu Wysp Różańcowych znajdziemy wiele miejsc do błogiego odpoczynku na bardziej lub mniej zaludnionych plażach. Znaczący regionu mogą pokusić się o odleglejszą podróż w kierunku zatoki Urabá (Golfo de Urabá), do 2-tysięcznej wioski Capurganá w gminie Acandí, przy granicy z Panamą.



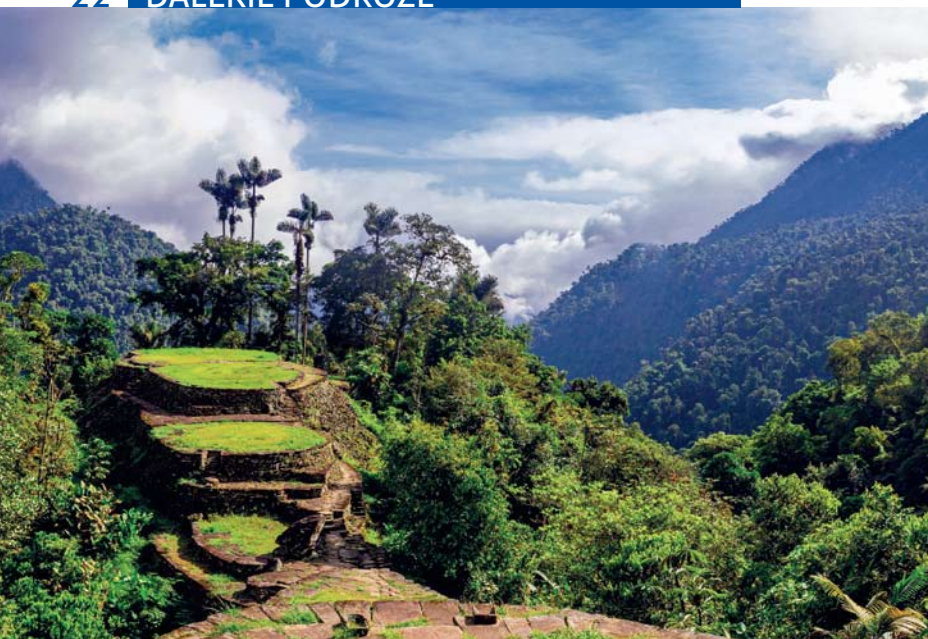
© ISTOCKPHOTO.COM/GARTOG

▲ Wieża Zegarowa (Torre del Reloj), główna brama prowadząca do centrum historycznego Cartageny de Indias

▼ Park Tayrona przyciąga zachwycającymi plażami



© ISTOCKPHOTO.COM/DC.COLOMBIA



▲ Ciudad Perdida, czyli Zaginione Miasto, powstało ok. 700 r., 650 lat przed słynnym Machu Picchu w Peru

Na wschodniej części wybrzeża znajduje się Santa Marta – najstarsze miasto Kolumbii, założone w lipcu 1525 r. przez hiszpańskiego podróżnika, konkwistadora i notariusza z Sewilli Rodrigo de Bastidasa (1468–1527). Większość turystów kieruje swoje kroki w kierunku pobliskiej górskiej wioski Minca, a także do Parku Narodowego Tayrona. Po kilkudniowym trekkingu można dojść również do położonej w górach Sierra Nevada de Santa Marta dawnej miejscowości rdzennych Taironów – Ciudad Perdida, czyli Zaginionego Miasta, znanego także jako Teyuna. Backpackersi z pewnością skierują swoje kroki ku Palomino. W tym regionie warto wybrać się na kilkudniową i jedyną w swoim rodzaju wyprawę na pustynię La Guajira (Wajiira), aby poznać kulturę i życie codzienne społeczności Wayuú (Wayú, Guajiro), znanej z wyrobów kolorowych toreb.

▼ Sierra de la Macarena z Caño Cristales, określaną przez wielu mianem „najpiękniejszej rzeki na świecie”



© ISTOCKPHOTO.COM/SARA PONS



▲ Kobiety Wayuú znane są z wyrobu barwnych toreb

we wrześniu 2016 r. w Cartagenie de Indias (tzw. Acuerdo de La Habana, czyli Porozumienie z Hawany).

Na samym wschodzie Kolumbii znajduje się Park Narodowy El Tuparro, bystrza Maipuré na Orinoko i mistyczne wzgórza Mavecure (Mavicure), które zostały zobrazowane w nominowanym do Oscara za najlepszy film nieanglojęzyczny przepięknym białoczarowym kolumbijskim dramacie przygodowym *W objęciach węża* (reż. Ciro Guerra, 2015 r.).

Region Orinoko Kolumbijczycy określają mianem Los Llanos. Posiada on własną kowbojską kulturę oraz kuchnię i muzykę, którą współdzieli z sąsiednią Wenezuelą. Olbrzymie otwarte przestrzenie oraz specyficzna fauna i flora sprawiły, że od jakiegoś czasu wschód Kolumbii przyciąga miłośników dzikiej przyrody i wakacji w siodle w stylu safari.

▼ Hoacyn (kośnik czubaty) sfotografowany nad Orinoko

© ISTOCKPHOTO.COM/CLAUDIO SEBER



To w tym regionie, w departamencie Meta, znajduje się najbardziej znana i kolorowa rzeka Kolumbii, czyli Caño Cristales. Swoje naturalne piękno i bogactwo zawdzięcza wpływowi trzech różnych klimatów: chłodnego andyjskiego, gorącego, wilgotnego i deszczowego amazońskiego oraz specyficznego dla dorzecza Orinoko, gdzie przez jedną połowę roku jest ciepło i pochmurnie, a drugą – gorąco i bezchmurnie. Mieniąca się siedmioma kolorami tropikalna Caño Cristales, nazywana „rzeką siedmiu kolorów” (*el río de los siete colores*), to turystyczny hit, który na pewno warto odwiedzić.

PACYFIK

Zachodnie wybrzeże Pacyfiku stanowi najmniejszy region Kolumbii. Czarne piaski plaż i trudny dostęp do linii brzegowej sprawiły, że nie należy do najpopularniejszych celów podróży. A wielka szkoda... Jest w tym regionie coś, co zachwyci swoją surowością i dzikością. To tutaj w okresie pomiędzy czerwcem a październikiem odbywają się gody humpbacków i to tu przebywają rodziny z młodymi, które w ciepłych wodach uczą się życia i zabawy. Miejsca, które warto odwiedzić, to obszar między zatoką Solano (Bahía Solano) a Nuquí z Parkiem Narodowym Utría oraz zatoka Málaga (Bahía de Málaga) usytuowana w Parku Narodowym Uramba, niedaleko portowego miasta Buenaventura.



© ISTOCKPHOTO.COM/JOHN NATOLI

▲ Humpaki uwielbiają wody Parque Nacional Uramba Bahía Málaga w departamencie Valle del Cauca

Ci, którym niestraszne jest wypłynięcie na otwarte wody Oceanu Spokojnego, powinni odwiedzić kolejny park narodowy, na którego terenie znajduje się byłe więzienie w stylu słynnego amerykańskiego Alcatraz – Parque Nacional Natural Isla Gorgona. Jednak w przypadku kolumbijskiego zakładu karnego na wyspie Gorgona (Penitenciaría de Gorgona), charakteryzującej się tropikalnym klimatem, cały czas otaczają go rekiny

oraz bogata fauna morska, a staty ląd (región del Pacífico) leży ok. 30 km stąd. Obecnie na samej wyspie pozostały jedynie szczątki tej budowli, które pomału pożera selwa.

JEDYNE RYZYKO JEST TAKIE, ŻE BĘDZIESZ CHCIAŁ TU ZOSTAĆ

Zielona przez okrągły rok Kolumbia cały czas przyciąga nie tylko coraz to większą liczbę zagranicznych turystów, lecz także ▶



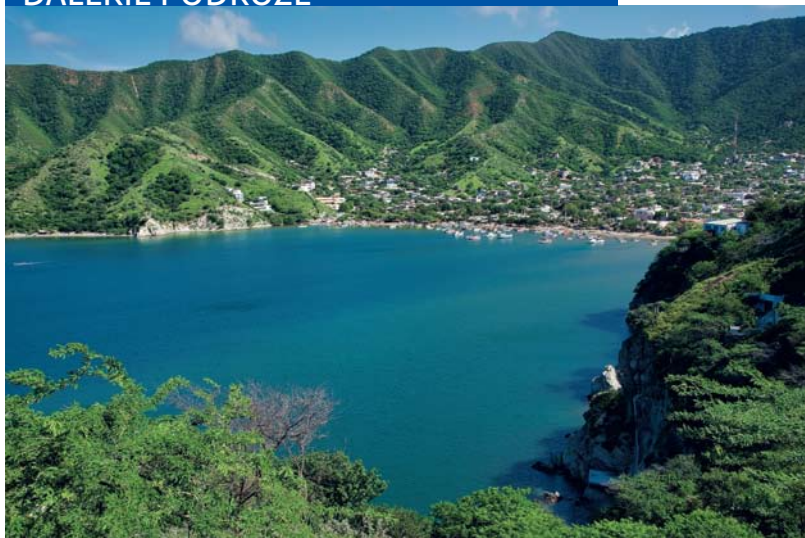
Colombia is your next
Destination

Discover new and unique experiences with
Pure! Travel Group



@pure_travel_group





© ISTOCKPHOTO.COM/DIG HEININGER

▲ Coraz modniejsza Taganga leży nad brzegiem zatoki o tej samej nazwie, tuż obok miasta Santa Marta



© ISTOCKPHOTO.COM/OSCAR GARCES

▲ Silletas z Medellín, czyli ogromne kwiatowe wiązanki



© ISTOCKPHOTO.COM/ANAMUJACA

▼ Kolorowy targ ze świeżymi warzywami i owocami

▲ Plaza de Toros de Santamaría z 1931 r. w Bogocie

▼ Barichara zachowała śliczną kolonialną architekturę



© ISTOCKPHOTO.COM/STREETFLASH



© ISTOCKPHOTO.COM/DC COLOMBIA

ekspatów, czyli obcokrajowców zainteresowanych zamieszkaniem w danym miejscu na stałe. Zdecydowany prym wśród tych ostatnich wiodą Amerykanie, Kanadyjczycy oraz mieszkańcy Europy Zachodniej.

Również liczba Polaków, którzy decydują się na zamieszkanie w Kolumbii, z roku na rok wzrasta. Od momentu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej w maju 2004 r. mamy do czynienia z najnowszą falą polskich imigrantów, którzy wybierają to południowoamerykańskie państwo z własnej i nieprzymuszonej woli. To osoby otwarte na nowe doświadczenia i świadome swojej decyzji, które nie słuchają do znudzenia powtarzanej w Polsce obiegu opinii o Kolumbii, że jest to kraj niebezpieczny, w którym kokainę sprzedaje się na każdym rogu ulicy. To krzywdzący i nieprawdziwy pogląd, a najlepszy dowód na to stanowi stale rosnąca populacja ekspatów, w tym również Polaków.

Najczęstszym tego przykładem są polsko-kolumbijskie pary, które decydują się na ułożenie wspólnego życia w tym południowoamerykańskim państwie. Bardzo często dwie osoby poznają się poza granicami Kolumbii – w Europie czy Ameryce Północnej, gdzie razem studiują lub pracują. Z czasem ich dwójka powiększa się o małego *polombiano* lub małą *polombianę* – dziecko narodowości polsko-kolumbijskiej.

Drugie, stosunkowo młode i niewielkie, ale rosnące grono stanowią Polacy, którzy wybierają to południowoamerykańskie państwo z zupełnie innych powodów. W tej różnorodnej grupie znajdują się rodacy, którzy podróżowali po Ameryce Łacińskiej, a po dotarciu do Kolumbii postanowili w niej pozostać, bo to właśnie ona spodobała im

się najbardziej ze wszystkich pozostałych krajów regionu. Inni zostają, gdyż zdecydowali się zainwestować w nieruchomości czy spróbować swoich sił w biznesie lub po prostu chcą spędzić w Kolumbii kilka lat, zanim podejmą decyzję o tym, co dalej. Wiele osób wspomina, że wybiera to państwo na drugi dom, aby znaleźć zaciszny kawałek miejsca na ziemi, w którym człowiek wciąż może cieszyć się spokojem i wolnością – wartościami coraz bardziej ograniczanymi w krajach rozwiniętych.

Dość spory odsetek stanowią również inwestorzy, którzy szukają ciekawych lokalizacji na ulokowanie swoich oszczędności. Przykładem takiego miejsca, które w ciągu ostatnich 10 lat niesamowicie się rozwinęło, są okolice miasta Santa Marta, a dokładniej jego obrzeża pomiędzy górską wioską Minca i sąsiadującymi z Parkiem Narodowym Tayrona malowniczymi terenami. Liczba nowych hoteli oraz hosteli oferujących oprócz tradycyjnych dla regionu atrakcji także zajęcia jogi czy tylko w 100 proc. węgalskie jedzenie to efekt zauroczenia się tym terenem przez obcokrajowców. To obszar bardzo dużego całorocznego napływu turystów zarówno krajowych, jak i zagranicznych, którzy poszukują różnorodnej oferty turystycznej.

Polacy już od jakiegoś czasu rozglądają się za nowymi miejscami na świecie, gdzie mogliby kupić dla siebie zagraniczną nieruchomość na wakacje, pod inwestycję czy w celu przeprowadzki w późniejszym okresie życia. Kolumbia, choć zlokalizowana jest dalej niż Hiszpania, Włochy czy Portugalia, przyciąga swoją południowoamerykańską egzotycznością. Mieszkania w nowoczesnych apartamentowcach z portierem

znaleźć można w każdym większym mieście – od Cartageny de Indias, Santa Marty i Bucaramangi, po Medellín, Cali czy stołeczną Bogotę. Dla osób z duszą rolnika i budowlanica pozostają przeróżnej maści działki, tzw. *fincas*, gdzie można wybudować obiekty marzeń z giętkiego bambusa, stworzyć obok nich baseny, albo wystartować z plantacją specjalistycznej kawy czy kakao.

Coraz częściej swoje spojrzenia w kierunku Kolumbii kierują również emeryci. Prym wśród obcokrajowców wiodą w tym przypadku obywatele Ameryki Północnej. Ich wysoka emerytura pozwala na stosunkowo łatwe uzyskanie kolumbijskiej wizy dla emeryta. Ulubione miejsce, do którego masowo ściągają, stanowi Medellín, zwane miastem wiecznej wiosny (*la ciudad de la eterna primavera*). Całoroczny ciepły klimat, wszystkie typowo miejskie wygody i spore grono ekspatów sprawiają, że Medellín cieszy się największą popularnością wśród obcokrajowców. Nie jest to jednak regułą... Można także znaleźć emerytów, którzy inwestują, a potem prowadzą np. uroczy hotel w kolonialnym miasteczku Barichara w departamencie Santander, czy też zakupują dla siebie kawałek ziemi i dzięki ciężkiej pracy przekształcają go w zrównoważony i ekologiczny ogród, a pochodzące z niego owoce przerabiają później na przetwory i sprzedają w swojej małej kawiarni.

KOLUMBIA, RAJ DLA NIEUSTRASZONYCH POCZĄTKUJĄCYCH PRZEDSIĘBIORCÓW

W Kolumbii każdy znajdzie coś dla siebie. Ten południowoamerykański kraj jest i jeszcze długo będzie krajem rozwijającym się. ►

Kolumbia
Podróż poza szlakiem

Wyprawa łącząca
wszystkie perełki Kolumbii!

16 dni
w kameralnej grupie
z polskim pilotem

ZIELONY
PLECAK

✉ domi@zielonyplecak.pl | 📷 📌 Zielony Plecak | www.zielonyplecak.pl

Zarezerwuj podróż życia

Możliwości realizowania różnych pomysłów na biznesy wydają się być nieskończone. To, co w Europie od dawna uchodzi za „normalne”, tutaj może okazać się nowością. Biorąc pod uwagę fakt, że w Kolumbii mieszka blisko 52 mln ludzi o różnym statusie ekonomicznym, to państwo stoi otworem przed ludźmi z rozmaitymi pomysłami, byстрыm umysłem i niepoddających się łatwo porażkom. I nie zawsze musi to być duża inwestycja. Przykładem tego może być Polak z sukcesem sprzedający w Bogocie polski *street food*, czyli zapiekanki, przyrządzając je w niewielkiej budce, którą ciągnie za swoim motorem. Wśród Polek jest jedna, która tka na krośnie chusty do noszenia niemowlaków. Inne zaś wysyłają do Polski kolorowe torby tworzone przez rdzenną społeczność Wayuú. Liczy się pomysł i chęć do działania.

znajomość hiszpańskiego. Choć języka trzeba się nauczyć we własnym zakresie, to w pozostałych kwestiach każdy Polak czy inny obcokrajowiec może liczyć na pomoc np. polskiego biura doradztwa migracyjnego Kolumbia Online, które zostało założone w Bogocie.

CYFROWY NOMADYZM, CZYLI PRACA Z LAPTOPEM NA HAMAKU

Czy jest to jednak możliwe, aby zacząć nowe życie i ruszyć z biznesem w Kolumbii, nie posiadając dużych funduszy do zainwestowania? Odpowiedź na to pytanie brzmi: tak! Otóż w październiku tego roku kolumbijskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wprowadziło wreszcie nowy system wizowy, w którym pojawiła się wiza dla cyfrowych nomadów. Jest to bardzo ciekawa opcja dla dosyć

TOLERANCYJNA I TĘCZOWA KOLUMBIA

Do Kolumbii ściągają również spragnione normalnego życia osoby homoseksualne. Ten tolerancyjny południowoamerykański kraj ma od wielu lat liberalną politykę i nikogo nie dziwi widok dwóch kobiet lub mężczyzn trzymających się za ręce na ulicy. Osoby tej samej płci mogą swobodnie i pod pełną ochroną prawa rejestrować związki partnerskie, zawierać małżeństwa czy zakładać rodziny. Od 2015 r. kolumbijscy geje i lesbijki mogą też adoptować dzieci.

Obcokrajowiec, który zawarł związek lub małżeństwo z Kolumbijczykiem w Kolumbii lub poza jej granicami – w krajach, gdzie tego typu związki są dozwolone przez prawo – może starać się o wizę małżeńską lub związku partnerskiego i na tej podstawie swobodnie mieszkać oraz pracować w tym



© ISTOCKPHOTO.COM/MARCELA VIERA



▲ Kolumbia jest państwem szczęśliwych ludzi

W słowniku języka hiszpańskiego znajdziemy słowo *emprendedor*, czyli przedsiębiorca. Istnieje jednak różnica pomiędzy jego rozumieniem przez osoby hiszpańskojęzyczne i Polaków. Nad Wisłą chodzi o prowadzącego działalność gospodarczą, nawet od dekad. Z kolei nad Magdaleną słowo *emprendedor* oznacza młodego przedsiębiorcę, osobę, która ma pomysł na biznes i znajduje się na początkowym etapie rozwoju takiego projektu. Czynniki, które w amerykańskim kraju mogą na początku zniechęcać niektórych do działania, to nieznanostwo lokalnej biurokracji, prawa, systemu podatkowego, obowiązek uzyskania wizen do zalegalizowania pobytu czy też konieczna

▲ Spokojna praca z laptopem na hamaku stanowi niewątpliwie marzenie etatowców i niewolników biurek

szerekiego grona pracowników, których zawodowe zobowiązania pozwalają na wykonywanie pracy poza biurem, a nawet poza krajem rejestracji firmy. W Kolumbii będą mogły skorzystać z niej osoby, które związane są z zagranicznym przedsiębiorstwem stałą umową czy pracujące jako freelancerzy lub chcące rozpocząć nowy biznes związany z treściami cyfrowymi czy technologią informacyjną. Ta wiza otwiera duże możliwości. Pozwala na sprawdzenie lokalnego rynku pod kątem pomysłów na nowy biznes, a nawet na postawienie pierwszych kroków w tym kierunku, i to jeszcze zanim trzeba będzie pomyśleć o innej, bardziej zobowiązującej wizie.

południowoamerykańskim państwie, ciesząc się pełnią praw obywatelskich. Warto wspomnieć, że osoby jawnie deklarujące swoją homoseksualną orientację pełnią tu także ważne stanowiska publiczne.

Kolumbia to niezmiernie interesujący kraj, który ma dużo do zaoferowania zarówno turystom, jak i ekspatom. Na pewno warto wyjść poza utarty schemat myślenia, który sprawia, że jest ona postrzegana jako państwo niebezpieczne. To krzywdząca i nieprawdziwa opinia, warto więc tutaj przyjechać i samemu się o tym przekonać. Kolumbia z pewnością pozytywnie zaskoczy wiele osób i sprawi, że staną się one jej ambasadorami na całym świecie. ■



Jaramillo Café to 100-procentowa arabika, jednorodna (single origin), pochodząca z tzw. Coffee Triangle (Triángulo del Café) w Kolumbii (miasta Manizales, Pereira, Armenia). Ziarna są ręcznie zbierane oraz selekcjonowane i w wyniku naturalnego procesu mycia i suszenia ziaren kawy uzyskany efekt końcowy wyróżnia się wyjątkowym, delikatnym i zrównoważonym smakiem.



KAWA MIELONA / KAWA ZIARNISTA
250 G / 1 KG

NUMER 3 · ŚREDNIO PALONA
35 ZŁ / 140 ZŁ

Kawa ma doskonały bilans, z wyraźnie wyczuwalnymi słodkimi oraz owocowymi nutami (czekolada, karmel), kwaskowość na poziomie umiarkowanym oraz delikatny i łagodny smak.



KAWA MIELONA / KAWA ZIARNISTA
250 G / 1 KG

NUMER 4 · MOCNO PALONA
35 ZŁ / 140 ZŁ

Kawa ma doskonały bilans, z wyraźnie wyczuwalnymi słodkimi oraz owocowymi nutami (czekolada, karmel), kwaskowość na poziomie umiarkowanym oraz intensywny, głęboki smak.



KAWA MIELONA / KAWA ZIARNISTA
250 G / 1 KG

NUMER 5 · CIEMNO PALONA
35 ZŁ / 140 ZŁ

Kawa ma doskonały bilans, z wyraźnie wyczuwalnymi słodkimi oraz owocowymi nutami (czekolada, karmel), kwaskowość na poziomie umiarkowanym, mocno palona, o wyrazistym i intensywnym smaku.



PURA PANELA / TRZCINA CUKROWA
454 G

PURA PANELA – 30 ZŁ

Panela to całkowicie naturalny odwodniony sok z trzciny cukrowej uzyskany w rzemieślniczym procesie – nie ma tu żadnych wymyślnych maszyn. Nie posiada żadnych dodatków ani chemikaliów, dlatego zachowuje wszystkie witaminy i minerały obecne w trzinie cukrowej zamiast pozbywania się ich poprzez mechaniczny proces odśrodkowy, jak robią to rafinowane cukry.

W 1877 r. Eliseo Jaramillo zebrał pierwsze ziarno z plantacji kawy, na której się urodził. Od tego czasu pięć pokoleń rodziny Jaramillo kontynuuje zbiór i palenie najlepszej kawy z soczyste zielonych gór w regionie Trójkąta Kawowego (Triángulo del Café) w Kolumbii. Jaramillo Café to rodzinna plantacja z wieloma tradycjami, gdzie wiedza, metody i techniki zbioru oraz palenia kawy przekazywane są z pokolenia na pokolenie.

Dziś Mauricio to pierwszy członek rodziny, któremu powierzono spotkanie unikatowego smaku i aromatu kawy Trójkąta Kawowego Kolumbii z rynkiem europejskim, w tym i polskim.

Wszystko dzięki czerwonym ziarnom

Jaramillo Café swój unikatowy smak i aromat zawdzięcza specjalnie wyselekcjonowanemu czerwonym ziarnom. Płucze się je dwa razy, pozabawia osnówki, uzyskując dzięki temu czyste ziarna o wyrafinowanym smaku i niezwykle bogatym aromacie.

Jedno źródło, 100 proc. arabica

REGION: Chinchina, Caldas, Kolumbia. Kawa uprawiana na żyznych wulkanicznych glebach na wysokości do 1750 m n.p.m.

SMAK: Głęboki orzechowy smak z delikatnym akcentem pomarańczowy.

Uprawiana i zbierana przez lokalnych rolników w regionie Trójkąta Kawowego w Kolumbii.

Jaramillo Café to 100-procentowa arabica.

Dla firm z sektora HORECA – hoteli, restauracji i kawiarni – dysponujemy opakowaniami 1- i 5-kilogramowymi kawy numer 3, 4 i 5 oraz bezkofeinowej.

15% rabatu dla Czytelników i Przyjaciół magazynu All Inclusive
Wystarczy podać hasło **ALLINCLUSIVE2022**
Zamówienia można składać na adres e-mailowy:
marketing@mediasol.pl



zapraszamy gorąco do współpracy!

www.jaramillocafe.com

Jaramillo Café Palarnia Kawy, Paproć 45a
64-300 Nowy Tomyśl, woj. wielkopolskie

PANAMA

– NA SKRZYŻOWANIU WSZYSTKICH SZLAKÓW ŚWIATA

ROMAN WARSZEWSKI
www.warszewski.info

« Podróż po Panamie postanowiłem rozpocząć od podgórskiej miejscowości El Valle de Antón. Dzięki temu udało mi się uciec od gęstego upału wybrzeża i stolicy. Ale nie tylko dlatego nie żałowałem swojej decyzji. El Valle miało dla mnie w zanadrzu zaskakującą niespodziankę. »



▲ El Valle de Antón – miasteczko jest popularnym celem weekendowych wypadów mieszkańców stolicy Panamy

© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK

Pojechałem tam autobusem, którym najpierw musiałem dostać się na szczyt Los Llanitos na wysokości ok. 800 m n.p.m., a następnie zjechać w dolinę, bo El Valle (*el valle* po hiszpańsku znaczy „dolina”) znajduje się w głębokiej niecce i zewsząd otoczone jest wzgórzami. Miejscowi nazywają te wzniesienia górami, choć one na to miano raczej nie zasługują, bo wznoszą się najwyżej na 200–300 m ponad miasteczko.

Tutejsze krajobrazy są jednak wyjątkowe – łagodne, choć jednocześnie jakieś inne, zaskakujące. Potrafią one chwycić za serce. Być może wpływ na to ma malownicze usytuowanie El Valle de Antón, na średniej wysokości 588 m n.p.m.

NA POWITANIE – ZASKOCZENIE

W to miejsce sprowadziły mnie jednak nie tutejsze pocztówkowe krajobrazy. W stolicy usłyszałem, że w El Valle znaleźć można... Śpiącą Indiankę (La India Dormida). Jeśli się na nią spojrzy, spełnia ona życzenia. A że niedawno przebywałem w Nepalu, gdzie pokazywano mi śpiącą, żywą i oddychającą mumię buddyjskiego mnicha (naprawdę można było odnieść wrażenie, że oddycha), od razu ową Śpiącą Indiankę z nim skojarzyłem i postanowiłem, że to, co widziałem w Azji, muszę skonfrontować z tym, co ma do zaoferowania Panama.

Niegdyś El Valle słynęło z jarmarków, bo w okolicy znajdują się pokłady wyśmienitej pomarańczowej gliny. Można z niej wyrabiać niemal wszystko. Zręczne palce miejscowych Indian formują z plastycznej, młazczącej masy wazony, doniczki, krokodyle, żaby, kury, sowy, iguany, a nawet słonie, choć tego ostatniego zwierzęcia nie ma nawet w zoo w stolicy, w Ciudad de Panamá! Z pomarańczowej gliny wykonane są tu nawet hydranty. Jeśli ktoś chce, może go sobie kupić i zabrać ze sobą do domu, żeby wywoływać zazdrość u sąsiadów. Choć jeśli taki oryginalny hydrant miałby lecieć za ocean, problemem może okazać się... opłata za nadbagaż.

Dopełnieniem tego szerokiego jarmarcznego asortymentu El Valle były malowane tytki, słomiane ptaszki, koraliki z nasion, różnokolorowe wisiorki i bransoletki oraz miniaturowe kapelusze panama z czerwonymi pomponikami. Te wszystkie wyroby można na ogół bez problemu odnaleźć na indiańskich *mercados* w całej Ameryce Łacińskiej (może z wyjątkiem owych panam). Atut tutejszych produktów stanowiło jednak

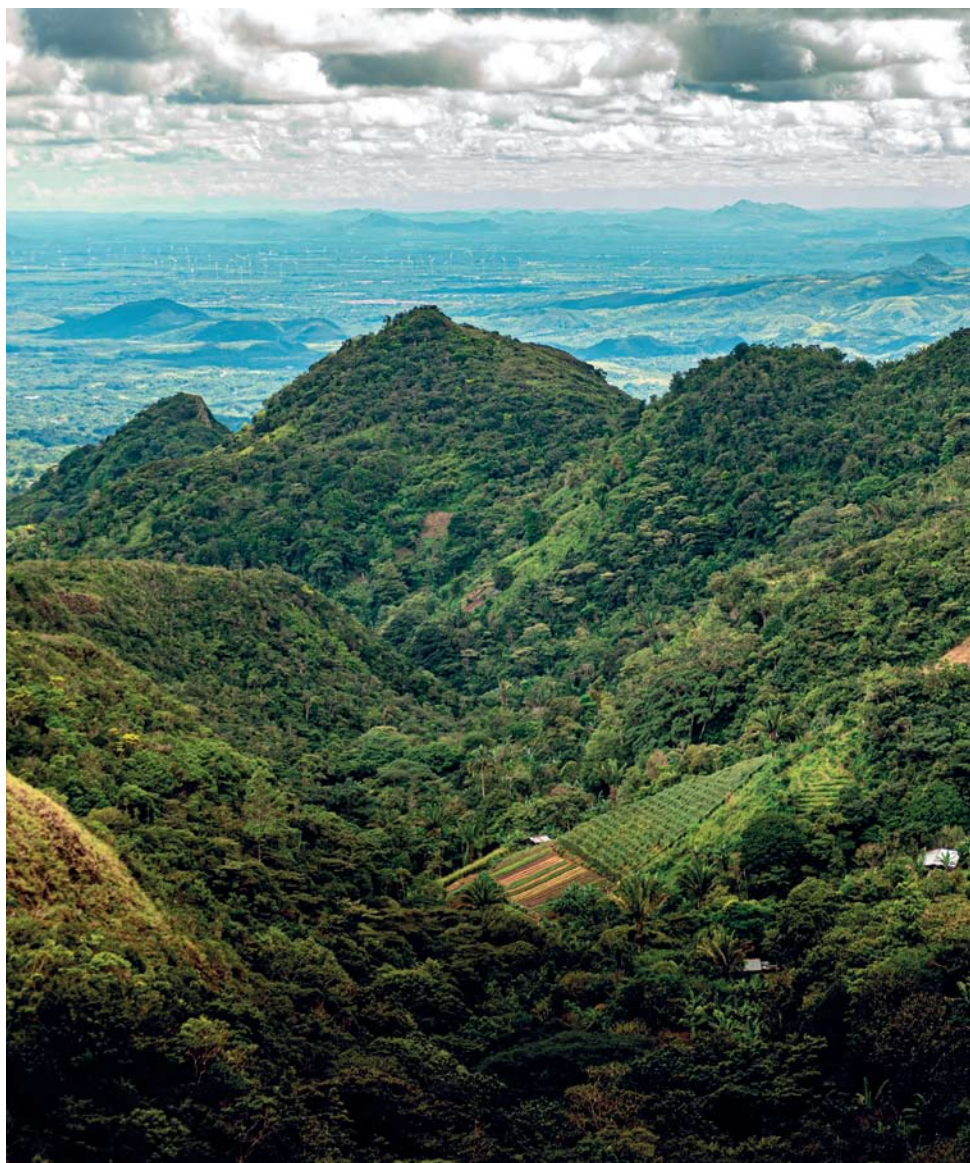
to, że większość rzeczy dało się kupić zdecydowanie taniej niż gdziekolwiek indziej. To ściągało wielu ludzi do El Valle. Wszystko szybko jednak straciło na atrakcyjności, gdy odnaleziono tu Śpiącą Indiankę... To ona stała się dla przyjezdnych najbardziej przyciągającym magnesem.

W TĘ I Z POWROTEM

Bez Śpiącej Indianki bylibyśmy biedni, powiedział mi gospodarz hoteliku, w którym się zatrzymałem. Zdecydowałem się na nocleg w miasteczku, gdyż liczyłem się z trwającym dłużej niż jeden dzień pobytem w El Valle,

Jasne – skinął głową na znak potwierdzenia. *Naprawdę nie udaje?* – nie mogłem uwierzyć w jego słowa. *Skądże!* – stwierdził pewnym siebie głosem. *I spełnia życzenia...?* – dopytywałem. *Podobno tak właśnie jest. Tak wielu twierdzi...* – odpowiedział mi gospodarz. *To ci dopiero!* – pomyślałem pod nosem. *To gdzie ją znajdzie?* – zapytałem. Wówczas zaskoczony właściciel hoteliku wskazał kierunek: *Tam*. Pokazał palcem przed siebie. *Cały czas trzeba iść prosto* – dodał na koniec.

Poszedłem we wskazanym przez niego kierunku, aż dotarłem na skraj miasteczka. Była tam furтка, przez którą wchodziła



▲ La India Dormida, pokonanie 1,66-kilometrowej trasy prowadzącej do Śpiącej Indianki zajmuje dwie godziny

bo po pierwszej wizycie u La India Dormida, tak czułem, będę chciał ją zobaczyć po raz drugi, a może nawet i trzeci... *Bez niej nikt by tutaj nie przyjeżdżał. Nikt by grosza nie wydał* – usłyszałem od miejscowego hotelarza. *Ona naprawdę śpi?* – zapytałem go.

grupka ludzi. Więc to tu – pomyślałem... La India Dormida, mimo iż śpi, ma ręce pełne roboty. *Czekać czy może wrócić za godzinę?* – zastanawiałem się. Wtedy podszedł do mnie jakiś mężczyzna i zapytał, czy chcę kupić bilet. *Bilet? Do Śpiącej Indianki trzeba*

go kupić? – zdziwiłem się. *Do Indianki nie. Ona jest gratis, ale obok znajduje się wodospad. Tam akurat za wstęp trzeba zapłacić* – wyjaśnił mi spokojnie.

Kupiłem więc wejściówkę. Przeszedłem przez furtkę obrośniętą bugenwillami (przecież to tropikalna Panama!), a potem przez mniej więcej kwadrans szedłem w dół, aż znalazłem się w gęstej i bujnej selwie. Po chwili stanąłem przed wodospadem – okazałym, kipiącym wodną pianą, ale jednym z takich, jakich w Ameryce Łacińskiej jest bardzo wiele. Obok był jakiś punkt widokowy, który ani trochę mnie nie zainteresował.

grupce, za którą podążyłem po przekroczeniu furtki, znajdowali się sami obcokrajowcy – zachwycali się pięknem selwy.

SZUKAJCIE, A ZNAJDZIECIE

Jak niepyszny, ze zwieszoną głową, wróciłem do miasteczka. Przy furtce nie było już człowieka sprzedającego bilety, którego mógłbym o coś zapytać. W centrum El Valle odnalazłem niezdarnie nabazgraną tablicę wskazującą kierunek: *Do Śpiącej Indianki*. Jak na złość, strzałka pokazywała tę samą drogę, którą przyszedłem w to miejsce. Wyjąłem z plecaka przewodnik i ponownie zajrzałem

Indianki. Wiesz, gdzie ją znajdę? – liczyłem na pomoc z jego strony. *Jasne. Masz ją przed sobą* – odpowiedział mi szybko. Spojrzałem na niego z niedowierzaniem... Czy mężczyzna handlujący bananami może być kobietą? Do tego śpiącą i spełniającą życzenia?

On był równie zdumiony jak ja. *Jest przecież tam, popatrz. To ona* – wyciągnął przed siebie rękę w tym samym kierunku, który wskazywała koślawą strzałka. *Leży i śpi* – dodał.

Leży i śpi...? Tak po prostu na ulicy? Ta myśl była chybiona, bo gdy wreszcie podniosłem wzrok na pasmo lasu w tle i jeszcze trochę



▲ W czasie trekkingu do Śpiącej Indianki znajdziemy się na maksymalnej wysokości ok. 1055 m n.p.m.



▲ El Valle, pamiątki z gliny w postaci żyjących tu endemicznych panamskich złotych żab (*Atelopus zeteki*)

Cały czas rozglądałem się za Śpiącą Indianką. Przecież gdzieś tutaj miała mieć swoją siedzibę... W jakimś szataście? W chacie na palach? W ziemiance? Nic takiego jednak nie dostrzegłem. Czyżbym pomylił ścieżki? Może była jeszcze jakaś inna niż ta, którą szedłem? Nie było kogo zapytać, bo w tej

do niego, choć wiedziałem, że tam na temat Śpiącej Indianki nic nie znajdę (wcześniej przeglądałem go już kilka razy). Wtedy podszedł do mnie sprzedawca oferujący piękne, żółte, prawdziwie panamskie banany. *Chcesz?* – zapytał. *Nie. Dziękuję. Szukam Śpiącej*

wyżej na wzgórza udające góry, zobaczyłem, że linia horyzontu przypomina sylwetkę śpiącej, leżącej kobiety, zapewne Indianki. Miałem przed sobą Śpiącą Indiankę! Nie pozostało mi nic innego, jak wypowiedzieć w myślach jakieś życzenie. Tylko które...? ▶

KRAJ, KTÓRY SAM DLA SIEBIE JEST ZASKOCZENIEM

To przykład jednej z niespodzianek, które dla przyjezdnych skrywa Panama. Jest ich jednak znacznie więcej. Każdy dzień pobytu na Przesmyku Panamskim (Istmo de Panamá) przynosi coś podobnego. Ten kraj w Ameryce Centralnej sam dla siebie stanowi pewne zaskoczenie. To państwo, którego na samym początku XX stulecia jeszcze nie było i które – gdyby nie Kanał Panamski – prawdopodobnie nigdy by się nie pojawiło. Panama, jak się tutaj mówi, powstała w hotelowym pokoju. Na dodatek nie na miejscu, lecz... w Nowym Jorku, przy wsparciu Stanów Zjednoczonych.

To bardzo mało znany epizod z burzliwej historii Ameryki Łacińskiej, często pomijany. Dlatego, jak sądzę, warto go tu pokrótce przypomnieć.

PANAMA – PÓŁNOCNA PROWINCJA KOLUMBII

Po tym, jak na placu budowy kanału, który miał połączyć Atlantyk z Pacyfikiem, Francuzi ponieśli sromotną klęskę, ponieważ wydawało im się, że to, czego nauczyli się przy powstawaniu Kanału Sueskiego, da się przenieść do środkowoamerykańskiej, malarzycznej selwy, do akcji wkroczyli Amerykanie. Mieli oni inny pomysł, jak zrealizować to wielkie transoceaniczne przedsięwzięcie. Budowa Kanału Panamskiego stanowiła dla nich nie lada gratkę. Co prawda, Amerykanie najpierw optowali za stworzeniem tej wodnej drogi w Nikaragui. W końcu jednak postanowili postawić na Panamę. Szkopuł był tylko w tym, że na samym początku XX w. stanowiła ona część Kolumbii, tzw. Wielkiej Kolumbii, tymczasem – inwestując wiele

milionów dolarów w budowę kanału – chcieli mieć na niego jak największy wpływ: zarówno ekonomiczny, jak i polityczny.

Negocjacje z Kolumbią w pewnej chwili utknęły w martwym punkcie. Wprawdzie udało się doprowadzić do podpisania w miarę korzystnego dla USA porozumienia, ale pozostało ono tylko świstkiem papieru, ponieważ dokument ten nie został ratyfikowany. Kolumbijczycy chcieli grać na zwłokę, a Amerykanom się bardzo spieszyło. Prezydent Theodore Roosevelt (1858–1919), który do władzy doszedł w 1901 r. po zamachu na Williama McKinleya (1843–1901), na samą wzmiankę o tym, że Bogota przed 1904 r. prawdopodobnie nie podejmie ostatecznej decyzji w sprawie kanału, dostał ponoć furii i stał się zwolennikiem amerykańskiej interwencji zbrojnej w Panamie. Wstępem do tego miała być odpowiednio przygotowana rewolta na terenie Przesmyku Panamskiego. Jej przywódcy mieli następnie wezwać Amerykanów do ochrony ich wolnościowych aspiracji. Jednym z argumentów miejscowych powstańców miało być to, że Bogota od Panamy jest położona bardzo daleko, a na dodatek oddziela je nieprzebyte przesmyk Darién (Tapón del Darién), co bardzo utrudnia komunikację między odległą prowincją a kolumbijską stolicą i uniemożliwia skuteczne administrowanie tym obszarem.

POWSTAJE NOWE PAŃSTWO

W 1903 r. w pokoju nr 1162 hotelu Waldorf Astoria w Nowym Jorku odbyła się rozmowa reprezentującego USA francuskiego inżyniera Philippe'a Bunau-Varilliego (1859–1940) z przywódcą panamskiego ruchu niepodległościowego Manuelem Amadorem Guerrero (1833–1909). Dzięki wsparciu ame-

rykańskiego finansisty i biznesmena Johna Pierponta Morgana (1837–1913) przekazano mu niebagatelną wtedy kwotę 100 tys. dolarów na sfinansowanie rewolty, która miała doprowadzić do oderwania Panamy od Kolumbii. Roosevelt był w pełni usatysfakcjonowany, a przewrót zaplanowano na 3 listopada 1903 r.

Tego dnia Panama rzeczywiście ogłosiła niepodległość, a skoordynowane w czasie pojawienia się amerykańskich okrętów wojennych zniechęciło Bogotę do interwencji. Na mapie Ameryki Środkowej zrodziło się wówczas całkiem nowe państwo. Jeszcze w tym samym miesiącu, 18 listopada, między USA a świeżo powstałą Panamą podpisano w Waszyngtonie porozumienie – traktat Hay–Bunau-Varilla. Jak łatwo się domyślić, układ nie był korzystny dla nowego państwa, ale Panamczyków zastraszało, mówiąc, że nadal istnieje niebezpieczeństwo kolumbijskiej interwencji. Traktat został szybko ratyfikowany, mimo iż nawet nie został przetłumaczony na hiszpański! Ale co było robić? Panama otrzymała na początek 10 mln dolarów, a firma J.P. Morgan została oficjalnym „agentem fiskalnym” nowego państwa. Stanom Zjednoczonym przyznano wyłączne prawo do wieczystej dzierżawy pasa lądu pod budowę kanału międzyoceanicznego w zamian za określone sumy i gwarancję niepodległości. Roosevelt chwalił się w Kongresie (choć nie

▼ Jezioro Gatún to główne źródło wody dla służ umożliwiających przejście statków przez Kanał Panamski





© ISTOCKPHOTO.COM/WANDERER ROSTEK

▲ Panamskie banknoty (balboa) używane były przez siedem dni w 1941 r., kraj jest w praktyce zdolaryzowany

do końca była to prawda): Wyobraźcie sobie, że wzięliśmy w posiadanie Przesmyk Panamski bez jednego wystrzału!

NAGRODY POCIESZENIA

Aby Panamczycy nie musieli swoją dziwną niepodległość czuć się całkiem stłamszeni, bo dochody z eksploatacji Kanału Panamskiego na długie lata zostały zarezerwowane na rzecz USA, Waszyngton młodej republice pomógł w znalezieniu na siebie nowego pomysłu. Od 1919 r. Panama zaczęła rejestrować obce statki w ramach tzw. taniej bande-

ry (wygodnej bandery), a od 1927 r. w USA ustanowiono prawo ułatwiające rejestrację firm w tym środkowoamerykańskim kraju. Dzięki temu każdy mógł ją tam anonimowo założyć i nikt nie musiał płacić podatków. Tak, właśnie w tym tkwią korzenie późniejszych afer spod znaku *Panama Papers* („Kwittów z Panamy”).

BALBOA, CZYTAJ DOLAR

Jednocześnie Amerykanie przypilnowali, żeby to ich dolary zostały środkiem płatniczym w młodej republice. Lokalna waluta

– balboa (od nazwiska hiszpańskiego konkwistadora, który jako pierwszy Europejczyk przemierzył Przesmyk Panamski w 1513 r.) – była i jest dostępna tylko w bilonie. Od 1904 r. ma ona stały kurs wobec dolara amerykańskiego – parytet 1:1. Jeśli chodzi o banknoty, w użyciu są tylko dolary – jakże wielkie to ułatwienie dla transakcji, które przepływają przez Panamę! Panamczykom nie wolno było dodrukowywać pieniędzy ani dewaluować swojej waluty, w kraju nie działa też *de facto* bank centralny. Kiedy w 1941 r. ówczesny prezydent Arnulfo Arias Madrid (1901–1988) próbował zrzucić ten monetarny gorset i zaczął emitować panamskie banknoty, natychmiast został obalony w wyniku zamachu stanu wspartego przez USA. Z kolei wydrukowane pieniądze wycofano z obiegu – wszystkie poszły z dymem.

BEZ KANAŁU ANI RUSZ

Budowana z takim trudem międzyoceaniczna droga wodna po dziś dzień stanowi kręgosłup kraju, a zarazem jego największą atrakcję turystyczną. Chyba nikt, kto przyleci do Panamy, nie ominie słynnej śluzy Miraflores z Centro de Visitantes de Miraflores – interesującą placówką, w której można poznać bliżej dzieje Kanału Panamskiego. Nie odmówi sobie też wycieczki wzdłuż tej unikatowej drogi morskiej. Można ją odbyć zarówno wzdłuż brzegu, jak i drogą wodną, oczywiście utrzymując odpowiedni dystans od przepływających stalowych kolosów, np. na jeziorze Gatún.

Wbrew temu, co mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, kanał wcale nie biegnie ze wschodu na zachód. Ukształtowanie Przesmyku Panamskiego powoduje, że kierunek drogi wodnej z Atlantyku na Pacyfik jest południowo-wschodni. Ciudad de Panamá na końcu kanału po stronie Oceanu Spokojnego leży zdecydowanie na południowy wschód od Colón, znajdującego się po stronie atlantyckiej, nad Morzem Karaibskim. Z niektórych wyżej położonych miejsc w Panamie można jednocześnie ujrzeć oba oceany, co jest szczególnie poruszające, gdy akurat wschodzi słońce.

Mimo iż od momentu oddania do użytku Kanału Panamskiego minęło już tyle lat (pierwszy statek, amerykański SS *Ancon*, przepłynął oficjalnie tą drogą wodną 15 sierpnia 1914 r.), skala przedsięwzięcia i jego rozmach do dziś muszą budzić wielki podziw. Falochron po stronie Atlantyku w Bahía Limón ma 3,5 km długości i blisko 5 m szerokości na koronie, czyli w swoim najwęższym miejscu. Stąd statki płyną na ►

▼ Kanał Panamski w pobliżu miejscowości Gamboa, na obszarze, gdzie jezioro Gatún łączy się z rzeką Chagres



© ISTOCKPHOTO.COM/DR. JÜRGEN TENCHHOFF

południe do trzech par śluz, które wspólnym wysiłkiem podnoszą je aż o ok. 26 m. Na takiej wysokości znajduje się jezioro Gatún. Przez ten akwen na sporym odcinku wiedzie tor wodny.

Z jeziora do następnych śluz prowadzi wykop o szerokości 152 m. Tam, dwu-etapowo, statki opuszczają się o 9,5 i 16,5 m, aż do poziomu morza, żeby znaleźć się po drugiej stronie Przesmyku Panamskiego, czyli w Zatoce Panamskiej (Golfo de Panamá). Tu znów mamy przed sobą konstrukcję cyklopa – gigantyczny falochron o długości ponad 5 km.

Śluzy, każda o długości 305 m i szerokości 34 m, są podwójne, aby statki mogły przepływać obok siebie w przeciwnych kierunkach. Podwaja to przepustowość kanału. W śluzach zainstalowano gigantyczne stalowe bramy o szerokości 2 m i wysokości 25 m. Ich masa waha się w granicach 400–750 t. Kiedy statki przepływają przez śluzy, mają wyłączony własny napęd. Ciągną je specjalne lokomotywy poruszające się po umocnionych brzegach. Na każdy statek przypada ich zwykle sześć.

w tym narkotyków. Niestety, również nasi rodacy wpadają w te podstępne sidła i zajmują się nierozsądnie jako kurierzy. Są tacy, którzy myślą, że można raz spróbować,

połączyć to, co finansowo bardzo kuszące (przemyt), z tym, co niezmiernie przyjemne (odpoczynkiem na pięknych panamskich plażach).

▼ Centro de Visitantes de Miraflores – w tym miejscu zwiedzający mogą poznać bliżej Kanał Panamski



▼ Drapacz chmur F&F Tower w Ciudad de Panamá przy Calle 50 to 236-metrowa skrzyńczona wieża w kształcie śruby



AUTOSTRADA WZDŁUŻ SZOSY

To stara droga wodna, a od 26 czerwca 2016 r. oddano do użytku także dodatkową nitkę Kanału Panamskiego prowadzącą do jeziora Gatún. Dzięki niej mogą przepływać tą trasą jednostki o tonażu znacznie wyższym niż dotychczas. Równoległe do starego kanału przekopano jeszcze jeden wodny szlak, jakby wzdłuż szosy zbudowano... autostradę. Odtąd wodnym skrótem między Atlantykiem i Pacyfikiem mogą przepływać prawdziwe oceaniczne kolosy (tzw. Neo Panamax lub Neopanamax), których długość dochodzi do 366 m, a szerokość do 49 m (wcześniej było to odpowiednio 294 m i 32 m). Oznacza to, że nową nitką kanału mogą poruszać się kontenerowce o powierzchni przekraczającej wymiary pięciu boisk do piłki nożnej.

Ale i tego zdaje się być mało... Otóż na północ od Panamy, w Nikaragui, ma powstać kolejny kanał. Będzie on jeszcze większy (ponoć trzy razy!), szerszy i bardziej przepustowy. Znajduje się już na deskach kreślarskich! Tym razem realizację tego ogromnego przedsięwzięcia powierzono nie Amerykanom, lecz Chińczykom. Znak czasu?

NIE DAJMY SIĘ SKUSIĆ!

Położenie Panamy na skrzyżowaniu wszystkich szlaków świata jest, rzecz jasna, zaproszeniem do różnego rodzaju przemytu,

Ten jeden jedyny raz, jak sobie obiecu-
ją, często okazuje się jednak ostatni. Warto
przed tym ostrzec, tego nigdy za wiele, bo
potem nie ma ani wylegiwania się na sło-
necznej plaży, ani egzotyki, lecz na wiele

lat trafia się za kratki, i to nie do więzienia
w Polsce, lecz w Panamie. Oto poniżej re-
lacja jednego z Polaków, który tam trafił,
a wyszedł na wolność dopiero po siedmiu
długich latach.



▲ Museo del Canal mieści się w budynku dawnego Grand Hôtelu z 1874 r. na Plaza Catedral na Casco Antiguo



OSTRZEŻENIE ZZA KRAT

Jak pan się czuł za murami? – zapytałem ska-
zanego rodaka.

*To była makabra! Pierwszą rzeczą, któ-
ra tam cię poraziła, był specyficzny smród:
mieszanina odorów potu, śmieci, dymu, ekskre-
mentów, gazów łzawiących i ludzkiej starej
i świeżej krwi. Brud łączył się z wszechwładnie
panującym zaduchem. Paradoksalnie naj-
gorzej było w jadalni, bo tam do wszystkiego
dochodziły jeszcze wyziewy z kuchni. Ci,
którzy przychodzili po swoje porcje, wstrzy-
mywali oddech i jak najszybciej wychodzili na
zewnątrz, aby nie zwymiotować. Na początku
było tak z każdym więźniem – opisuje swoje
pierwsze wrażenia z pobytu w panamskim
zakładzie karnym.*

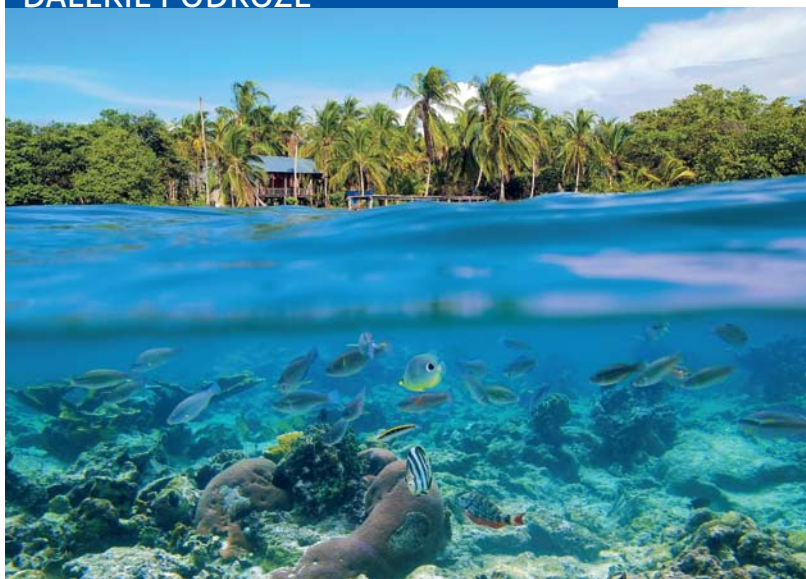
A ilu było osadzonych? – zadałem kolej-
ne pytanie.

*Ponad dwa tysiące osób, mimo iż więzie-
nie było obliczone najwyżej na pięćset. Spa-
ło się w prowizorycznych hamakach, które
każdy musiał sobie upleść z plastikowych
reklamówek. Moja cela mieściła się w piw-
nicy i była jeszcze brudniejsza od stołówki.
Na 35 m² gnieździło się tam prawie półtorej
setki chłopca. Było tak ciasno, że w nocy nie
można było przejść do kibla. Tam nawet usiąść
nie było gdzie, tak było ciasno. Jeszcze gorzej
było na korytarzu, niektórzy stali całą noc. Ja
na pierwszą noc dostałem miejsce w... latry-
nie. Odstąpił mi je pewien Kubańczyk, który
kiedyś sprzedawał broń dla nikaraguańskich
„contras”, a potem wpadł w ręce panamskiej
bezpieki. Śmierdziło jak diabli i zaraz rzuciły
się na mnie pluskwy. Ale przynajmniej mo-
głem się trochę rozciągnąć i poleżeć... – wspo-
mina swój pobyt w więzieniu w Panamie.*

LEPSZA ALTERNATYWA

Wystarczy już tych ostrzeżeń zza krat? Jasne,
że tak. Udając się do Panamy, zdecydowanie
lepiej zwiedzać inne, prawdziwe atrakcje.
Tym bardziej, że jest ich tu do zatrzęsienia.

Starą Panamę (Panamá Viejo) założył
15 sierpnia 1519 r. Pedro Arias Dávila, bardziej
znany jako Pedrarias Dávila (1440–1531),
gubernator Złotej Kastylii (Castilla de Oro).
Był to niezwykle ważny przyczółek w cza-
sie konkwisty, który szybko zdeponizował
Hawanę – jakby część Europy w Nowym
Świecie. To właśnie stąd, z Panamá Viejo, ru-
szyły na południe wyprawy Francisca Pizarra
(1478–1541), który chciał dotrzeć do krainy
Birú, stałe obecnej w opowieściach tubyl-
ców. Przy trzeciej próbie mu się to udało,
a zaraz potem z podbijanego przez niego
Peru do Panamy zaczęły płynąć transporty
srebra i złota. Cenną zdobycz przenoszono ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/DAMOCEAN



© ISTOCKPHOTO.COM/WANGELI BILLO

▲ Bocas del Toro, rajski archipelag na Morzu Karaibskim

▼ Casco Viejo z wieżą Kościoła św. Franciszka z Asyżu

▲ Kobieta z grupy etnicznej Guna (dawna nazwa Kuna)



© ISTOCKPHOTO.COM/DIEGO GRANDI

▼ Most wiszący na terenie Parque Nacional Volcán Barú

▼ Przez malownicze Bajo Boquete, usytuowane na średniej wysokości 1131 m n.p.m., przepływa rzeka Caldera



© ISTOCKPHOTO.COM/NTCO



© ISTOCKPHOTO.COM/DOONSTA

na mulich grzbietach z wybrzeża Pacyfiku na brzeg Atlantyku, skąd galeony zabierały je do Sewilli i Kadyksu. Owa ścieżka, łącząca brzegi dwóch wielkich oceanów, stała się pierwowzorem późniejszego Kanału Panamskiego i namacalną zachętą do jego stworzenia.

Pozostałości tamtej Panamy odnajdujemy właśnie w Panamá Viejo. To niezmiernie interesujące i nastrojowe miejsce, do którego za każdym razem, gdy jestem w tym kraju, z upodobaniem powracam. Zachowało się w nim sporo ruin kamiennych budowli, m.in. katedry wraz z 30-metrową wieżą, kościoła, szpitala, klasztorów czy ratusza. A gdy pomyśli się, że między tymi historycznymi, niegdyś wspaniałymi budynkami przechadzali się Francisco Pizarro i jego wspólnik Diego de Almagro (1475–1538), tajemnicze mury nagle jakby zaczynały szeptać i przemawiać...

W styczniu 1671 r. Starą Panamę złupił i spalił walijski pirat Henry Morgan (ok. 1635–1688). Miasto odbudowano po dwóch latach, ale już w innym miejscu, na niewielkim półwyspie San Felipe, mniej więcej osiem kilometrów na południowy zachód od Panamá Viejo. To ta część dzisiejszej stolicy kraju, która nosi nazwę Casco Viejo (Casco Antiguo de Panamá) – obecne tutejsze Stare Miasto.

Jeszcze blisko 20 lat temu była to dzielnica w ruinie. Pomogły jednak pieniądze, które szerokim strumieniem napłynęły z UNESCO, ponieważ ten historyczny dystrykt został wpisany w 1997 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości. Starą (choć, jak pamiętamy, nie najstarszą) Panamę szybko i pięknie odnowiono. Jest tutaj kilka kościołów i klasztorów, reprezentacyjnych pałaców, wąskie uliczki – w stylu raz hiszpańskim, po chwili francuskim – a także zabytkowe domy

starannie udekorowane stiukami i kamiennymi rzeźbami. Działają też interesujące muzea – w tym to, które pokazuje, w jaki sposób i z jakim trudem powstawał Kanał Panamski (Museo del Canal Interoceánico de Panamá). Ta dzielnica na półwyspie San Felipe to miejsce z pewnością warte zobaczenia. Polecam się nim delektować w spokoju. Do Casco Viejo naprawdę warto powracać i odkrywać za każdym razem jego nowe zakątki. To jakby wspaniała Stara Hawana w miniaturze... Z tą zasadniczą różnicą, że najstarsza część kubańskiej stolicy powoli się rozpada, a Panama z Casco Viejo kwitnie i urzeka.

INTERIOR

Wnętrze kraju jest nie mniej interesujące. Przykładem tego może być to, co zdarzyło mi się w miasteczku El Valle de Antón, o czym wspominałem już na początku tego artykułu.

Będąc w Panamie, koniecznie trzeba odwiedzić rajski archipelag Bocas del Toro na Morzu Karaibskim, na północnym zachodzie kraju. Jego zaciszne wysepki zapraszają do snorkelingu i nurkowania. Nie można pominąć również innego czarującego archipelagu – Guna Yala (Kuna Yala lub San Blas). To swoista niezależna republika Indian Guna (Kuna), niegdyś znanych z wielkiej wojowniczości i z oporu, jaki stawiali białym (stłumiona rewolucja Guna w lutym 1925 r.), a dziś lubiących się w wyrobie różnokolorowych tkanin zwanych *mola*. *Las molas* stanowią jeden z najczęściej kupowanych suvenirów w Panamie. Można je dostać praktycznie wszędzie – w panamskim Casco Viejo czy na poboczu każdej szosy. Jednak *las molas* pochodzące z archipelagu Guna Yala, prosto z rąk Indian Guna, są na pewno najsmakowitszym kąskiem.

Jeśli komuś na nizinach i plażach za gorąco (Panama to naprawdę upalny kraj), powinien udać się do dystryktu Boquete w prowincji Chiriquí, na tereny pasma górskiego Cordillera de Talamanca (z wulkanem Barú, najwyższym szczytem tego środkowoamerykańskiego państwa na czule – 3475 m n.p.m.). Nagle natrafimy tam na europejskie temperatury, może nawet nieco mgły, liczne uprawy niezwykle smakowitej kawy (wszak jesteśmy w jednej z jej ojczyzn) i niezapomniany wulkaniczny krajobraz, porównywalny z tym, co ma do zaoferowania również sąsiednia Kostaryka.

KULINARNA STOLICA KARAIBÓW

Panama słynie też z doskonałej kuchni. Wielu czołowych restauratorów świata uważa ją wręcz za kulinarną stolicę Karaibów. Na tutejszych stołach królują oczywiście świeże owoce morza, a jest ich tutaj ogromna różnorodność: małże, kalmary, krewetki, homary czy ośmiornice. Do tego należy dodać ryby – od marlinów i tuńczyków po dorady. Za najwspanialsze danie w Panamie uważam *ceviche*. Tutejsze, lokalne, co trzeba wyraźnie podkreślić. Otóż *ceviche* znane jest w całej Ameryce Łacińskiej i wszędzie ma swoje regionalne odmiany. To pamiątka z czasów, gdy ludzie nie znali jeszcze ognia – jedna z najstarszych potraw świata. Surowe płaty rybne umajone papryką, cebulą i kolendrą zalewa się sokiem z limonek. Zastępuje on... ogień. Jego siła maceruje i na zimno „gotuje” rybę. Po kilkudziesięciu minutach, w czasie których owa limonkowa zalewa ostro pracuje, danie jest gotowe. To istnie niebo w gębie! A to z Panamy jest chyba najbardziej gwiazdzone... ■

Hover Tours
DOŚWIADCZENIA, KTÓRE ŁĄCZĄ

Magia Ameryki Środkowej

27 lat dostarczania wspaniałych doświadczeń

www.hovertours.pa

f Hover Tours Panama @ Hovertourspanama
✉ producto@hovertours.com.pa

KUBA

– WYSPA (NADAL) JAK WULKAN GORĄCA...

ROMAN WARSZEWSKI
www.warszewski.info

« Obsługa w barach chodzi tu w brudnych fartuchach i nie stara się zasłużyć na napiwki, bo uważa, że i tak im się one należą. Drinki serwuje się tutaj w plastikowych kubkach, a nie w szkle. Rzadko sprząta się toalety, a naczynia w restauracjach są notorycznie niedomyte. Jakby tego było mało – ceny wcale nie należą do niskich, przypominają raczej te światowe, europejskie. A mimo to wyspa ma swój niepowtarzalny urok, a turyści bardzo chętnie na nią przyjeżdżają. I dobrze, bo to miejsce naprawdę niezwykle, a wpływy z turystyki stanowią aż połowę tutejszego PKB. »



▲ Plaza Mayor de Trinidad otoczona zabytkowymi budynkami z XVIII i XIX w. – kubańska para tańcząca salsa

© ISTOCKPHOTO.COM/1001NIGHTS

Mowa tu oczywiście o Kubie. Nie ma co ukrywać – pandemia koronawirusa bardzo ją i jej turystyczną branżę doświadczyła. Przez dłuższy czas znacznie trudniej było tutaj dolecieć, a i liczba chętnych, żeby podróżować i przemieszczać się po świecie, znacznie się zmniejszyła.

Teraz, krok po kroku, zaczyna się kubańskie turystyczne odbicie. Są już nawet tego pierwsze efekty – na Kubę wracają loty czarterowe z turystami, w tym również te z Polski. Ale do tego, żeby mogło być tak, jak kiedyś, jeszcze dość daleko. Sukcesów powinno być więcej i Kubańczycy starają się o nie walczyć...

HAWANA. PIERWSZY RZUT OKA

W popandemicznej Hawanie na pewno mniej jest Fidela Castro (1926–2016), a więcej *Che* Guevary (1928–1967), legendarnego partyzanta, który na Kubę przybył aż z Argentyny (przez Gwatemalę i Meksyk). Kiedyś brodaty Fidel spoglądał tu praktycznie z każdej ściany, teraz zdaje się go zastępować *Che*. Ernesto Guevara, po okresie pewnego wyciszenia, znów staje się główną gwiazdą tutejszej popkultury. Słyszę to od pierwszego taksówkarza, który zabiera mnie z lotniska:

– Imię „Che” nadaje się tu teraz praktycznie wszystkiemu. Noszą je elektrownie, boiska, stadiony, a nawet pojedyncze budynki. Guevara pojawia się na nowych muralach i staje się też bohaterem wielu utworów muzycznych. Znów śpiewa się o nim pieśni i tworzy popularne piosenki. Na szczęście niektórych z nich da się nawet słuchać.

– To dobrze? – pytam wiozącego mnie taksówkarza.

– Dobrze. Nawet bardzo dobrze. Bo turyści lubią „Che”, widzą w nim romantyczną postać, a my, „amigo”, bardzo lubimy turystów...

– odpowiada mój kierowca.

Kubańska stolica, co widać nawet zza szyb samochodu, jest chyba w jeszcze bardziej opłakanym stanie niż przed pandemią. Wszędzie ujrzyć można grzyb i stone liszaje na rozpadających się fasadach starych domów (bliskość morza, niestety, daje o sobie znać także w ten sposób). Na niezliczone plamy nakładają się prawdziwe tabuny elektrycznych kabli. Widać ich tutaj całe poplątane warkoczami i sieciami. Balkony, kiedyś przepiękne, teraz się uginają, i to w najlepszym razie... Niestety, niektóre z nich już runęły i teraz straszą jakimś wystającymi ze ścian żelaznymi prętami. Jeszcze inne podparte



▲ Stare amerykańskie samochody na ulicach Hawany

▼ Che Guevara, jeden z przywódców rewolucji kubańskiej



© ISTOCKPHOTO.COM/LIFE



▼ Capitolio de La Habana wybudowano w centrum stolicy w 1929 r., jego kopuła osiąga wysokość 91,73 m



są drewnianymi słupami, stemplami. Szyb w oknach praktycznie nie ma. Jeśli już się gdzieś znajdują, pokrywają co najwyżej połowę tego, co powinny pokryć, lub są we wszystkie strony spękane. Strach patrzeć na upadek tego, co niegdyś było piękne i zadbane. Ale to było dawno, przed rewolucją kubańską... A rewolucja ma teraz brodę starszą i dłuższą od brody Fidela, który już zresztą nie żyje od 25 listopada 2016 r. Pozostaje tylko liczyć na UNESCO, które dwoi się i troi, żeby nie dopuścić do całkowitego upadku substancji mieszkaniowej miasta (tak to jest określane w oficjalnych dokumentach). Wszak kiedyś Stara Hawana (La Habana Vieja) stanowiła architektoniczną perłę Karaibów, jeszcze piękniejszą niż Casco Antiguo (Casco Viejo) Panamy. Na szczęście jej zespół zabytkowy i jego system fortyfikacji zostały wpisane w 1982 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Dzięki temu tli się jeszcze szansa, że kiedyś uda się to miasto reanimować.

– Ta ruina turystom, jak się wydaje, za bardzo nie przeszkadza – mówi mój kierowca, gdy widzi, z jakim zainteresowaniem oglądam to, co mijamy.

– Rzeczywiście – podtrzymuję go na duchu. – Bo to, co widzę, traktuję z pewnym niedowierzaniem, trochę im się wydaje, że śnią...

– Oby było tak jak najdłużej... – dodaje kubański taksówkarz.

– Poza tym turyści z Europy przypominają sobie, jak ich kraje wyglądały po II wojnie światowej – mówię mojemu kierowcy.

– To ci starsi. Ale do Hawany przyjeżdża przecież także młodzież, a ta czasów wojny nie może pamiętać – komentuje moje słowa Kubańczyk.

– I właśnie to dla młodych jest takie ciekawe: jak wylądają w Hawanie, wydaje im się, że trafili do innej rzeczywistości, do całkiem innego świata – podsumowuję naszą rozmowę.

ŚWIEŻY CHROM I BŁYSZCZĄCY LAKIER

Tak, Kuba to naprawdę inny świat – w tym stwierdzeniu nie ma ani krzty przesady. Pierwszym z brzegu dowodem na to są wszechdobyłskie ogromne krążowniki szos zdobione chromem. To skutek uboczny amerykańskiego embarga na import samochodów. Przez to, że tak trudno o nowe auta, te, które pozostały tu od lat 50. XX w., stały się motoryzacyjnymi relikwiami, o które należało dbać jak o prawdziwe klejnoty. Hawana pełni przez to rolę niepowtarzalnego skansenu ▶

© ISTOCKPHOTO.COM/DELPINART

© ISTOCKPHOTO.COM/ANISARA

motoryzacji – wciąż działających i prujących ulicami samochodowych staroci. Tutejsze amerykańskie krążowniki szos są niesamowicie zadbane, często lśnią świeżym chromem i błyszczą jaskrawym lakierem. To wielki magnes dla turystów. Bez większego wysiłku mogą oni odnieść wrażenie, że oto trafili do jakiegoś starego filmu, w którym są statystami.

Świat starych samochodów na Kubie jest fascynujący – opowiadał mi nie tak dawno temu Patryk Mikiciuk, autor telewizyjnych reportaży o retrosamochodach z Hawany i okolic. *Kubańscy przez dziesięciolecia, jakie minęły od rewolucji, przerodzili się w niezrównane złote rączki i są w stanie wyremontować praktycznie każdy stary samochód. Jak brakuje jakichś części, sami je dorabiają. Mają odpowiedni spryt i inteligencję. Poza tym uwielbiają improwizację. A po tym, jak już taki pojazd wyremontują i postawią na nogi, a właściwie na kota, starają się na nim zarobić* – twierdzi ten znany polski dziennikarz motoryzacyjny.

Rzeczywiście tak jest. Wiele takich aut staje się taksówkami. Hawańscy chętnie proponują tego typu usługi osobom odwiedzającym Kubę, bo w takim zakresie prywatna przedsiębiorczość jest tu dopuszczalna. Turyści z kolei z radością wychodzą takim ofertom naprzeciw, gdyż przejażdżka ulicami kubańskiej stolicy kilkudziesięcioletnim kabrioletem stanowi nie lada gratkę.

Według Patryka Mikiciuka: *Czegoś takiego nie można doświadczyć w innym miejscu na świecie. Tylko tu. Takie przejażdżki, moim zdaniem, można porównać do pływania gondolami po weneckich kanałach!*

Taka oferta jest szczególnie ważna w sytuacji, gdy tradycyjny system komunikacyjny w Hawanie znajduje się w rozsypane. Przedostanie się z jednego krańca miasta na drugi trwa czasami kilka godzin. Autobusy jeżdżą bardzo rzadko – na ogół mniej więcej co godzinę – i tłoczenie się w nich jest prawdziwą udręką. Taki kolos – naczepa ciągnięta przez traktor lub jakiś zdezelowany ciągnik TIR-a – zabiera nawet po kilkaset osób. Miejscowi pojazdy te nazywają *camellos*, czyli „wielbłądami”. Ale to nie koniec atrakcji! Aby dostać się do takiego „wielbłąda”, trzeba nierzadko czekać przez godzinę lub jeszcze dłużej.

DOKĄD?

Dokąd taksówką retro (lub jakąś inną) warto w Hawanie pojechać? Przykładowo do położonej ok. 15 km na południowy wschód od kubańskiej stolicy rezydencji



▲ Finca Vigía – rezydencja Ernesta Hemingwaya, kupiona przez niego za 12,5 tys. dolarów w połowie 1939 r.



▲ Bar „Floridita” otworzył się w 1817 r. pod nazwą „La Piña de Plata”, zmienioną szybko na „La Florida”

(Finca Vigía) słynnego amerykańskiego pisarza i dziennikarza Ernesta Hemingwaya (1899–1961), który mieszkał na tej karaibskiej wyspie w latach 1939–1960. Spędził tutaj najlepsze lata swojego życia: łowił ryby, w czasie wojny tropił niemieckie U-Booty pływające wokół Kuby i oczywiście tworzył. Właśnie w swojej rezydencji miał napisać w 1951 r. *Starego człowieka i morze*. Tu też się dowiedział, że za to opowiadanie otrzymał w 1954 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Finca Vigía od lat pełni funkcję muzeum – niezmiernie interesującego i oddającego ducha Kuby z czasów sprzed rewolucji. Może właśnie dlatego często jest zamknięta pod pretekstem remontu, który... wcale nie ma miejsca.

Wybermy się zatem w to urokliwe miejsce, aby sprawdzić, czy aktualnie na teren posiadłości wpuszcza się turystów. A nuż będziemy mieli szczęście...

Jeśli ktoś dalej chciałby tropić ślady Ernesta Hemingwaya, może wybrać się do Hotelu Ambos Mundos w Starej Hawanie. To także zabytek z czasów sprzed ery Fidela Castro i Che Guevary. Zbudowano go w stylu eklektycznym na początku XX stulecia i kilka razy rozbudowywano. Ma 4 gwiazdki, 4 piętra i 52 pokoje. Na ostatniej kondygnacji, w pokoju nr 511, zatrzymał się w 1932 r. Hemingway. Był to jego „pierwszy dom” na Kubie. Mieszkał w nim aż do połowy 1939 r. Pisarz lubił ten hotel. Chwalił, że panuje w nim dobra atmosfera do tworzenia.



© ISTOCKPHOTO.COM/OLIVER DE LAHAYE

© ISTOCKPHOTO.COM/ROBATHERTON

▲ Hotel Ambos Mundos odnowiono w latach 2004–2005



▲ Muzeum Rewolucji mieści się od 1974 r. w dawnym Pałacu Prezydenckim (Palacio Presidencial de Cuba)



© ISTOCKPHOTO.COM/THOMAS DE WEBER

© ISTOCKPHOTO.COM/MA80HH

▲ Museo Nacional de Bellas Artes z ponad 45 tys. dzieł

Napisał tutaj wiele tekstów dziennikarskich oraz spore fragmenty powieści *Komu bije dzwon* (wydanej w październiku 1940 r. w Nowym Jorku). Dziś pokój 511 udostępniany jest turystom do zwiedzania, bo znajduje się w nim niewielkie muzeum.

A jeśli jesteśmy już na tej hemingwayowskiej ścieżce, nie wolno zapomnieć o słynnym barze „Floridita”. Znajduje się on przy tej samej ulicy co Hotel Ambos Mundos (Calle Obispo). Hemingway też tu bywał, niekiedy nawet wynoszono go stąd pijanego. Uwielbiał koktajl *daiquirí*, który powstaje z białego rumu, soku z limonki, brązowego cukru z trzciny cukrowej, niewielkiej ilości likieru maraskino oraz pokruszonego lodu. Do baru zapraszał swoich gości, m.in. amerykań-



▲ Wejście do domu w Hawanie z małym punktem gastronomicznym oraz kubańską flagą z wizerunkiem Che Guevary

skiego aktora Gary'ego Coopera (1901–1961) albo aktorkę i piosenkarkę Avę Gardner (1922–1990). Gdy już Hemingwaya nie było na Kubie, bywał tutaj francuski powieściopisarz, dramaturg i filozof Jean-Paul Sartre (1905–1980). Dziś w lokalu znajduje się rzeźba Hemingwaya. Stworzył ją w 2003 r. José Villa Soberón. Ze słynnym Amerykaninem, opartym o bar, można dziś zrobić sobie zdjęcie. Jak łatwo się domyślić, ceny w lokalu są dość wysokie, ale... być w Rzymie i nie widzieć papieża?

Na pewno warto również odwiedzić Narodowe Muzeum Sztuk Pięknych (Museo Nacional de Bellas Artes). Oprócz ekstatycznych obrazów współczesnych kubańskich artystów (dowodzących, że Kuba nadal po-

zostaje – jak chce znany przebój sprzed lat – wyspą gorącą jak wulkan) znów spotkamy tu Che Guevarę. Galeria zgromadziła dziesiątki jego portretów inspirowanych słynnymi fotografiami autorstwa Kubańczyka Alberta Kordy (1928–2001), w tym takie, które do złudzenia przypominają Marilyn Monroe z obrazów Andy'ego Warhola.

Mimo nazwy, która może wielu zniechęcić, warto też zajrzeć do Muzeum Rewolucji (Museo de la Revolución). Warto zrobić to choćby po to, żeby zobaczyć znajdujący się tutaj jacht *Granma*. Ten sam, na którego pokładzie na Kubę z Meksyku przyплыła na początku grudnia 1956 r. Fidel Castro, aby następnie po trzech latach walk obalić popierany przez USA reżim Fulgencja Batisty ►

© ISTOCKPHOTO.COM/DIV13



▲ Kurort Varadero ze swoimi 22 km plaż leży w prowincji Matanzas, ok. 150 km na wschód od centrum Hawany

▼ Varadero, wożące turystów zabytkowe auto z flagą Kuby



© ISTOCKPHOTO.COM/DIV13

▲ Varadero przyciąga amatorów sportów wodnych, m.in. surfing, nart wodnych, żeglarswa czy nurkowania



(1901–1973). Wielu staje przed tą łódką, wzdycha, a potem mówi: *Jaka to niepozorna skorupka!*

ZMIANY. TROCHĘ ICH JEST

Już pierwsze godziny mojego kolejnego pobytu w Hawanie pozwalają dostrzec zmiany, które – mimo wszystko – powoli tu zachodzą. Wynika to prawdopodobnie m.in. z tego, że ubywa ludzi pamiętających czasy rewolucji, a przybywa młodych, dla których Fidel Castro ze swoją ideologią i fanatyzmem coraz częściej należy do przeszłości. Tu i ówdzie kielkuje prywatna inicjatywa – rodzinne minirestauracje, nazywane *paladares*, i hoteliki-pensjonaty zarządzane w prywatnych mieszkaniach – tzw. *casas particulares*.

Mniej jest też natręctwa tych, którzy kiedyś próbowali wytudzić pieniądze od turystów. Rzadziej spotyka się pytania typu: *Chcesz kupić cygara? Chcesz dziewczynę na pół nocy?*, tudzież gadki w stylu: *Chętnie poznam cię z moją siostrą / z moim bratem*. Zaczepki zmieniają się na: *Do you speak English?*, czy też: *Może coś przywiozłeś/-aś dla mnie albo mojej rodziny?* Na plażach północnego wybrzeża Kuby nie widać także tych nerwowych spojrzeń wyrostków zastanawiających się, jakby się stąd wyrwać na Florydę...

TAK BYŁO. KILKA LAT TEMU

Kiedyś próbowałem się nawet zabrać z takimi uciekinierami i wiem, jak cała ta sprawa wygląda z bliska. Miałem przygotować re-

portaż na ten temat (znalazł się on w mojej książce pt. *Pierwsza wojna polsko-indiańska*, która niebawem ukaże się nakładem Wydawnictwa „Bernardinum”). Wyznaczonego dnia, w nocy, pojawiłem się w ustalonym punkcie szosy. Krótco po 23.00 nadjechał rozklekotany samochód, którego kierowca ku mojemu zdziwieniu ani mnie nie zabił, ani nie ogłuszył, lecz kazał wsiadać. Rozmowa się nie kleiła, dało się wyczuć pewną nerwowość. Noc była tak ciemna, że oko wykoł.

Po pół godzinie dojechaliśmy na miejsce. *Balsa*, czyli tratwa, była już wyciągnięta z krzaków. Zapłaciłem resztę kasy za przejazd (wcześniej, gdy się z nimi umawiałem, dałem już zaliczkę). W dziesięć ramion zepchnęliśmy balsę na wodę. Czyżby naprawdę miało to dojść do skutku? Serce biło mi jak młotem.



▲ Kubańska kobieta paląca cygaro na ulicy w Hawanie



© ISTOCKPHOTO.COM/UNLADASHPHOTOGRAPHY

© ISTOCKPHOTO.COM/MA80HH

Najpierw zaczęli wiosłować, a gdy już nieco oddalili się od brzegu, na środku tratwy osadzili maszt. Wciągnęli na niego niewielki żagiel. Wokół było tak ciemno, że gdyby mi o tym nie powiedzieli, w ogóle bym tego nie zauważył. *To dobrze, bardzo dobrze* – cieszył się kapitan. *Nikt nas nie wypatrzy, a jak się przejaśni, będziemy już daleko na morzu* – wyjaśnił.

Był to moment, kiedy zacząłem się bać. Zrozumiałem, że żarty się skończyły, że odwrotu już nie ma. A w jaki sposób uda nam się dotrzeć na drugą stronę Cieśniny Florydzkiej i jak nas tam przyjmą? Jak to się właściwie odbywa? Wiedziałem, że w USA podejście do *balseros* co jakiś czas się zmienia. Niekiedy reguły zmieniały się nawet w czasie trwania rejsu. Jak będzie tym razem?

Nie byłem w stanie zbyt długo się nad tym zastanawiać, bo zadowolenie kapitana sprzed kilku chwil bardzo szybko przeszło w „puta”, *coś nie tak... coś nawala*. Niestety, tratwa po jakichś 20 min zaczęła przechylać się na prawą stronę.

– *Przecieżka jedna z beczek, które są pod spodem! Puścił jakiś spaw!* – podnieśli alarm pomocnicy kapitana.

– *Trzeba ją jak najszybciej odciąć i zawrócić! Inaczej wszyscy utoniemy!* – krzyknął kapitan.

Szarpanie się z coraz cięższą i coraz bardziej wypełniającą się wodą beczką trwało sporą chwilę. Pomocnicy mieli jednak wprawę w pozbywaniu się balastu. Była to już przecież ich trzecia próba pokonania Cieśniny Florydzkiej. Tratwę po kilkunastu minutach udało się w końcu odciążyć i znów można było nią sterować. Zrobiliśmy zatem zgrabny nawrót i skierowaliśmy się ku miejscu, z którego wypłynęliśmy. Wszyscy

odetchnęli z ulgą i poczuli szczęście. Tylko kapitan kłął jak szewc i patrząc w niebo, pytał: *Kiedy wreszcie się uda...?!*

Po dotarciu na brzeg *balsa* została wyciągnięta i schowana w te same krzaki, z których poprzednio trafiła na wodę. Do rana – w takim stopniu, jak było to możliwe – należało ją rozmontować na mniejsze moduły, a następnie niepostrzeżenie przetransportować na ciasne północnohawańskie podwórko, gdzie po raz pierwszy doszło do naszego spotkania.

– *Za kilka dni znów złożymy tratwę, dodamy nową beczkę i ponownie będziemy próbować* – powiedział kapitan. – *Będziesz chciał znów spróbować?*

– *Jeszcze nie wiem* – odpowiedziałem. – *Pozostańmy w kontakcie.*

Byłem cały *happy*, że znów czuję piasek kubańskiej plaży pod nogami.

PIĘKNE PLAŻE VARADERO

Dziś do miejsca, gdzie wtedy wylądowałem, sięgają macki Varadero – największego kurortu Kuby przeznaczonego dla obcokrajowców. Ten raj dla miłośników turkusowych wód Morza Karaibskiego znajduje się na długim, 18-kilometrowym półwyspie Hicacos, który niektórzy porównują do naszego Helu. Piękne plaże Varadero ciągną się przez 22 km, a co kilkaset metrów, wśród niskich wydym, wyrasta tu 4- lub 5-gwiazdkowy hotel w formule *all inclusive*. Zwykli Kubańczycy nie mają tutaj jednak wstępu. Niektóre przewodniki określają to mianem turystycznego apartheidu. Jeśli lokalni mieszkańcy, szukając kontaktu z obcokrajowcami, pojawiają się na którejś z plaż, szybko są usuwani przez hotelową obsługę, która bardzo niechętnie patrzy na kogokolwiek z nich, chcących uszczknąć co nieco z tortu ich przywilejów.



Blisko
Ciebie!



e-mail: cuba@roc-hotels.com
www.roc-hotelscuba.com



▲ Castillo de San Pedro de la Roca (Castillo del Morro) w Santiago de Cuba zostało wzniesione w 1638 r.

▼ Valle de Viñales z licznymi plantacjami tytoniu



▼ Parque José Martí w historycznym centrum Cienfuegos zachęca do odpoczynku na ławkach w cieniu drzew



W DROGĘ! OD SANTIAGO DE CUBA PO SANTA CLARE

A skoro już znaleźliśmy się poza Hawaną, ruszmy dalej przed siebie. Na trasie w głąb wyspy na pewno nie wolno pominąć Santiago de Cuba.

To bardzo ważne miasto położone na południowo-wschodnim wybrzeżu. Drugie co do wielkości na wyspie, mające blisko 600 tys. mieszkańców, było niegdyś jej pierwszą stolicą (w latach 1515–1556). W 1515 r. założył je hiszpański konkwistador Diego Velázquez de Cuéllar (1465–1524) – ten sam, który przed rejsem na Jukatan dał koty ze zdobywcą Tenochtitlánu Hernánem Cortésem. Tu też znajdowały się słynne koszary Moncada, które już 26 lipca 1953 r. wraz z grupką swoich popleczników zaatakował Fidel Castro. Atak się nie udał, brodac trafili do więzienia, a następnie został przedwcześnie z niego zwolniony. Wyemigrował do Meksyku, skąd na pokładzie wspomnianego jachtu *Granma* po kilku latach powrócił, żeby zaprowadzić swoje porządki.

Santiago to jedno z najpiękniejszych miast Kuby. W sposób nienaruszony zachowało swój kolonialny charakter. Znajdują się tutaj całe kwartały domów mieszkalnych z czasów podboju wyspy, a także twierdza San Pedro de la Roca (inaczej Castillo del Morro), zbudowana w 1638 r. i w 1997 wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO jako najlepiej zachowany przykład hispanoamerykańskiej architektury wojskowej, opartej na włoskich zasadach planowania i przybierającej formy renesansowej. Będąc na Kubie, tych wspaniałych zabytków nie możecie nie zobaczyć.

Innym ważnym miejscem są Ogrody Króla, czyli Jardines del Rey – łańcuch wielu tropikalnych wysepek na północnym wybrze-

żu wyspy. Znajdują się tu najwspanialsze kubańskie plaże z białym piaskiem i niezliczone, położone blisko brzegu rafy koralowe (o łącznej długości ok. 400 km), stanowiące idealny teren do nurkowania. Temu wszystkiemu towarzyszy pustka. Miejsce jest odległe, więc dociera tutaj niewielu turystów, przez co natkniemy się tu na różnych interesujących przedstawicieli fauny – piękne karmazynowe flamingi, pelikany, ibisy białe, legwany, aligatory, żółwie, delfiny czy hutie kubańskie oraz szmaragdolotki kubańskie z rodziny papugowatych. Najstynniejsza wyspa to oczywiście Cayo Coco, na której zbudowano nawet międzynarodowe lotnisko – zainaugurowane w grudniu 2002 r. Aeropuerto Internacional de Jardines del Rey (CCC). Ale każda inna wysepka leżąca obok niej jest równie piękna i urokliwa, a także... bardziej bezлюдna. Wystarczy tu choćby wymienić Cayo Guillermo czy Cayo Santa María.

Prowincja Pinar del Río z 30-tysięcznym miastem Viñales to z kolei region dla miłośników cygar. To ponoć właśnie tutaj liście tytoniu mają najlepsze warunki, aby nabierać tężyzny i przyszłego aromatu. Można zajrzeć na miejscowe plantacje i do manufaktur, gdzie powstają półprodukty do wyrobu markowych cygar. Młode Mulatki zwijają tu ponoć tytoniowe liście jednym pewnym ruchem dłoni na nagim udzie. A obok są słynne *mogotes*, czyli skalne ostańce, i jedna z największych krasowych jaskiń na świecie – Caverna de Santo Tomás o łącznej długości 46,2 km, usytuowana ponad 15 km na zachód od Valle de Viñales. Warto ją zobaczyć, może nie w całości, ale chociaż na pierwszym odcinku. Są też cudowne orchidee i wodospad w miejscowości Soroa w gminie Candelaria – w Jardín Botánico Orquideario Soroa (o po-

wierzchni ok. 35 tys. m², na której zgromadzono ponad 20 tys. okazów). Zatem dla każdego coś miłego.

W żadnym razie nie zrezygnuję z zajrzenia do 180-tysięcznego miasta Cienfuegos, czyli... Stu Ognia. Jest ono równie zabytkowe jak Santiago de Cuba. Zostało założone 22 kwietnia 1819 r. przez francuskich kolonistów. Czasami nazywa się je też „Perłą Południa” (*Perla del Sur*) – tak wiele tu wspaniałych pomników historii. Szczególnie piękny jest Plac Główny – Plaza Mayor. W 2005 r. zabytkowe centrum Cienfuegos trafiło na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Dzięki temu z roku na rok może ono liczyć na postępującą rekonstrukcję i remonty. Ale miasto to bardzo dobrze łączy przeszłość ze współczesnością. Właśnie tutaj, na południowym wybrzeżu Kuby, niedaleko miejscowości Juragua w gminie Abreus w prowincji Cienfuegos, znajduje się jedyna kubańska elektrownia jądrowa – Central Nuclear Juragua. W 1976 r. zaplanowano z radziecką pomocą budowę dwóch bliźniaczych bloków energetycznych wyposażonych w reaktory. Po upadku Związku Radzieckiego projekt został zawieszony w 1992 r. po wydaniu na ten cel 1,1 mld dolarów. W 1996 r. Kuba i Rosja dyskutowały o jego przywróceniu, ale oba kraje zrezygnowały ostatecznie z tego w 2000 r. Pierwszy reaktor udało się jednak dostarczyć i zainstalowano prawie 40 proc. wyposażenia. Kuba nie posiada zatem obecnie żadnych działających elektrowni jądrowych.

Nie zapominajcie też o ponad 330-tysięcznym Camagüey (Puerto Príncipe). Miasto, założone w lutym 1514 r. przez wspomnianego już Diega Velázqueza, słynie ze starych hiszpańskich kościołów, którym szczęśliwie bez większego uszczerbku ►

FOTOEKSPEDYCJA KUBA 2023

WYPRAWĘ POPROWADZI
MARCIN KYDRYŃSKI



Indreams
Incentive Programs

14 - osobowa grupa
Dwie wyjątkowe edycje
Listopad - grudzień 2023
Czas trwania 9 dni

ZAINTERESOWANE OSOBY ZAPRASZAMY
DO KONTAKTU E - MAILOWEGO

m.jezak@indreams.pl



Niewiele zostało takich miejsc, gdzie to, co minione, splata się z tym, co magiczne. Gdzie światło, zmysłowa muzyka, woń cygar i tropiku, smak rumu i uroda ludzi tworzą aurę nie do zapomnienia. Spotkajmy się na Kubie. Powędrujemy. Porozmawiamy o fotografii i o sztuce bolera. Może jeszcze zdążymy dostrzec ostatnie mgnienie dawnego świata.

Marcin Kydryński



udało się przetrwać czasy rewolucji. W jednym z nich (Iglesia de Nuestra Señora de la Merced z 1748 r.) znajduje się uważany za jeden z najstarszych w całej Ameryce łacińskiej kolonialnych obiektów kultu religijnego – ważący blisko ćwierć tony solidny sarkofag ozdobiony setkami srebrnych

Historyczne centrum Camagüey, obejmujące obszar 54 ha, wpisano w 2008 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Na naszej trasie nie może oczywiście zabraknąć słynnego miasta Trinidad, które w przeszłości nosiło bardziej rozbudowaną

pierwszych konkwistadorów. Z roku na rok staje się to coraz bardziej czytelne, bo jak w wielu innych miejscach na tej karaibskiej wyspie również tu ostro działa UNESCO (od blisko 35 lat), odtwarzając to, co zostało nadgryzione przez czas i... rewolucję.

BLIŻEJ KOŃCA

Potem, po takiej dawce zwiedzania, będziemy mieli już zapewne niezbyt wiele czasu, żeby dokończyć objazd Kuby. Ale na pewno warto jeszcze pojechać do... Guantánamo i do położonego w centrum wyspy miasta Santa Clara.

Guantánamo to nie tylko nazwa nadmorskiej amerykańskiej bazy wojskowej (Guantanamo Bay Naval Base) – jedynego skrawka Kuby (49,4 km² powierzchni lądowej), do którego Kubańcy nie mają dostępu, gdzie do dziś więzieni są islamscy bojownicy Al-Kaidy. To także cała prowincja, która tę bazę otacza. Bardzo pięknym miastem jest tu Baracoa. To pierwsze większe europejskie osiedle na wyspie, założone w sierpniu 1511 r. przez Diega Velázqueza. Dlatego też nosi nazwę „Pierwszego Miasta Kuby” (*Ciudad Primada de Cuba*). Przez wiele lat Baracoa stanowiła ważne centrum handlu kokosami, kakao i kawą. Na terenach wiejskich prowincji Guantánamo osiedliło się dość wielu francuskich uciekinierów z Haiti, po tym jak – mimo wykorzystania Legionów Polskich – klęski doznała tam zamorska wojskowa ekspedycja Napoleona.

Na koniec została nam Santa Clara położona w samym sercu wyspy, w prowincji Villa Clara. We współczesnej historii Kuby to bardzo ważne miasto. To właśnie tutaj w grudniu 1958 r. partyzanci pod dowództwem Guevary wykoleili pociąg wojskowy Batisty i zdobyli czołg. Otworzyło im to drogę do marszu na Hawanę. Dziś znajduje się tu Mauzoleum Che Guevary i 29 jego towarzyszy, których ciała po wielu latach poszukiwań odnaleziono w Boliwii, gdzie zginęli w 1967 r. podczas próby wzniesienia chłopskiego powstania. W 1997 r. z wielką pompą przewieziono je do Hawany, a następnie do miasta Santa Clara, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb. Obok znajduje się muzeum, w którym można zobaczyć wiele unikatowych pamiątek po Ernście Guevarze: zdjęcia oraz różne przedmioty należące niegdyś do Che, m.in. plecak, beret, bidon, buty i inhalator na wziewne leki rozkurczowe (słynny rewolucjonista był z wykształcenia alergologiem i cierpiał na astmę). Jak więc widać, na gorącej jak wulkan Kubie bez tego *Guerrillero Heroico*, czyli „Bohater-skiego Partyzanta”, ani rusz... ■



▲ Układ Camagüey jest najbardziej asymetryczny spośród wszystkich miast założonych przez Hiszpanów na Kubie



▲ Trinidad uchodzi za jedno z najlepiej zachowanych kolonialnych miast nie tylko na wyspie, ale i w Ameryce

dzwonków, tzw. Santo Sepulcro, czyli Grób Święty. Z wieży tej świątyni, po pokonaniu niezliczonych kamiennych schodów, można rozejrzeć się po okolicy, a następnie westchnąć: *Jak tu pięknie...* Tuż obok rozciąga się Plac św. Jana Bożego – Plaza San Juan de Dios. Ma on walor bardzo praktyczny: otacza go wiele kafejek i restauracji, w których po zwiedzaniu można się najieść i napić.

nazwę – Villa de la Santísima Trinidad. Powstało ono między 23 grudnia 1513 a 4 stycznia 1514 r. i założył je znany nam już antagonyista Cortésa, Diego Velázquez de Cuéllar. Wielu Kubańczyków uważa, że właśnie tutaj w sposób najbardziej pełny można odnaleźć niepowtarzalną atmosferę kolonialnej Kuby. Rzecz w tym, że architektoniczny układ centrum dość mocno zmienił się od czasów

TAK BLISKO WRAŻEŃ, TAK BLISKO CIEBIE

BARDEJOV

TRAVEL TO
SLOVAKIA
GOOD IDEA

www.slovakia.travel



United Nations
Educational, Scientific and
Cultural Organization



World
Heritage
in Slovakia

RAS AL-CHAJMA Z NOWEJ PERSPEKTYWY

ALINA DYBAŚ
www.toostowarzyszenie.org



▼ Suwaidi Pearls Farm stworzył w 2005 r. Abdulla Rashed Al Suwaidi, to jedyna farma pereł w Emiratach

▲ The Ritz-Carlton Ras Al Khaimah, Al Wadi Desert



© RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY





▲ Widowiskowe tradycyjne weselo w górach emiratu Ras al-Chajma, dawniej znanego jako Julfar (Dżulfar)

« Wspaniały, często niedoceniany i traktowany za ledwie jako dodatek do słynnego Dubaju emirat Ras al-Chajma (ang. Ras Al Khaimah – RAK) jest niczym Kopciuszek, który ubrany w dobre słowo rozkwita i przyćmiewa konkurencję urodą. Bez spektakularnych drapaczy chmur i nowoczesnych centrów usług biznesowych, ale za to z wykreowanymi przez naturę i historię zapierającymi dech w piersiach widokami i pięknymi miejscami, którym człowiek nadał tylko odpowiednią formę. »

▼ Wyprawa na szczyt Dżabal al-Dżajs (Jebel Jais)

▼ W emirackiej kuchni znajdziemy m.in. wpływy arabskie, indyjskie, irańskie, śródziemnomorskie i tureckie



Dlaczego Ras al-Chajma jest mi tak bliski? Otóż to niezwykle emirat, inny od pozostałych. Ujął mnie za serce od pierwszego ujrzenia, od pierwszego kroku postawionego na jego rozgrzanej ziemi. Wyróżnia się ogromną determinacją w walce o to, aby być kochanym i szanowanym przez podróżników. Wabi ich wielką magią znajdującą się na granicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Omanu góry Dżabal al-Dżajs (Jebel Jais – 1934 m n.p.m.), która czaruje i przyciąga żądne przygód dusze.

Odpoczynek w tym emiracie może być fantastyczną przygodą. Wystarczy tylko chęć zobaczenia czegoś więcej niż atrakcje hotelowe. Dlatego też osoby i miejsca opisane w tym artykule są naprawdę niezwykle. Dotrzeć do tego, co popularne i dostępne na wyciągnięcie ręki, to żaden trud. Wielką satysfakcję odczuwamy dopiero wtedy, kiedy będziemy podróżować dalej, głębiej, do niezwykłych miejsc i osób. Zapraszam więc na niecodzienną wyprawę do Ras al-Chajmy.

MORSKA I POETYCKA DUSZA EMIRATU

Aḥmad ibn Mājīd (ok. 1418/1432–ok. 1500/1501), zwany także „Księciem Morza” lub „Lwem Morza”, to arabski nawigator, kartograf i poeta. Zdarzają się nieliczni badacze, którzy uważają go za Omańczyka. Zdecydowana większość uczonych twierdzi jednak, że Ibn Mājīd urodził się ok. 1418–1432 r. w Dżulfar (Julfar), czyli współczesnym emiracie Ras al-Chajma. Wychował się w rodzinie słynącej z żeglarstwa, przejął pasję po swoich przodkach i już w wieku 17 lat potrafił nawigować statkami. Można śmiało powiedzieć, że to m.in. dzięki niemu żeglarstwo arabskie w XV w. przeżyło prawdziwy rozkwit i wiodło prym na morzach świata. Europejczycy i Turcy wciąż poszukiwali rozwiązań, które Arabowie już znali. W licznych dawnych przekazach można wyczytać, że Ibn Mājīd pomagał Vasco da Gamie (1469–1524) znaleźć drogę morską z Afryki do Indii, aczkolwiek jest to mało prawdopodobne i poddawane w wątpliwość z chociażby dwóch powodów. Pierwszym z nich jest wiek tego arabskiego nawigatora, kartografa i poety. W trakcie wyprawy Vasco da Gamy miałby on ok. 66–80 lat i raczej nie byłby zdolny do wspólnych dalekich wypraw ani też do przekazywania informacji. Drugi powód to lojalność Aḥmada ibn Mājīda wobec świata arabskiego. Trudno znaleźć sensowne

argumenty, które mogłyby uzasadniać to, dlaczego „Lew Morza” miałby pomagać Europejczykom w zdobyciu wiedzy, dzięki której mogliby dogonić w rozwoju Arabów. Niemniej jednak, jak uważa wielu uczonych, w późniejszych latach Portugalczycy korzystali z bogatej wiedzy zapisanej przez Ibn Mājīda.

Prawdziwą spuścizną „Księcia Morza” jest obszerna literatura na temat nawigacji, którą po sobie pozostawił. *Kitāb al-Fawā'id*, czyli *Księga korzyści wynikających z zasad i podstaw żeglarstwa*, była szeroko wykorzystywana przez arabskich żeglarzy i obejmowała swą tematyką nawigację za pomocą gwiazd, wzorce pogodowe i mapy niebezpiecznych do żeglowania obszarów. Ta księga, pomijając poetyckie dzieła Ibn Mājīda, stanowi jego największe dziedzictwo. Dwie słynne rękopisy pisane książki tego nawigatora można obecnie podziwiać w Bibliotece Narodowej Francji w Paryżu. Mimo iż dziś powszechnie uznaje się, że to chińscy żeglarze jako pierwsi skonstruowali (i to na mniej więcej 400 lat przed narodzinami Ibn Mājīda) urządzenie, które było pierwowzorem znanego nam kompasu, to warto wiedzieć, że bliskowschodnia tradycja przypisuje ten wynalazek właśnie jemu. Dawne zapiski mówią jednak, iż w tym samym czasie miał on wymyślić inny ważny przyrząd. Mowa tu o przydatnym żeglarzom kamalu, używanym niegdyś przede wszystkim w świecie arabskim. Narzędzie to służyło w nawigacji do określania szerokości geograficznej na podstawie tego, na jakiej wysokości nad horyzontem znajduje się Gwiazda Polarna. Ten nieskomplikowany przyrząd składa się z deseczki z otworem, przez który przewleczony jest sznurek z węzłami. Pozwalał na dość precyzyjne, jak na ówczesne standardy, dokonanie pomiaru. Posługiwanie się kamalem stało się znane w żegludze europejskiej jako tzw. podnoszenie Gwiazdy Polarnej. Inne innowacje i rozwiązania przypisywane „Lwu Morza” to m.in. róża wiatrów oraz system sygnalizacji flagowej.

Książki o tematyce żeglarskiej i nawigacyjnej, które stworzył Ibn Mājīd, przez stulecia pomagały mieszkańcom Zatoki Perskiej (w świecie arabskim określanej mianem Zatoki Arabskiej) docierać do portów Afryki czy też Indii. Najważniejszą napisaną przez niego pozycją jest chwalone i uznawane na całym świecie arcydzieło oceanograficzne i nawigacyjne – *Faw'dh Fi Usl Ilm Al Bahrwa Al Quwaidah* (*Księga przydatnych informacji o zasadach i regułach nawigacji*).



▼ *Shu'ai (Shu'i, Shuw'i)*, tradycyjny arabski żaglowiec



Dzięki tej księdze Arabowie (i nie tylko) odnosili niebywałe sukcesy na Oceanie Indyjskim.

„Księżę Morza”, bezustannie poszukujący nowej wiedzy, znający grekę, łacinę oraz język perski, zaczął pisać kolejne dzieła (niekoniecznie o tematyce morskiej). Ibn Mājīd stworzył blisko 40 prac z gatunku poezji i przy.



▲ Dżabal al-Dżajs wznosi się na granicy emiratu Ras al-Chajma i Omanu (gubernatorstwa, *muhafazy* Musandam)



▲ Jazda na wielbłądach organizowana przez Al Wadi Equestrian Adventure Centre to wyjątkowe doświadczenie

Drugą niezmiernie ważną postacią dla Ras al-Chajmy i jej kultury jest Maitha Al Khayat, współczesna emiracka pisarka, ilustratorka i mentorka. Urodzona w emiracie w 1979 r. przynosi mu wiele powodów do dumy. Ukończyła Wyższą Szkołę Technologii (dla kobiet) w Ras al-Chajmie na kierunku administracja w biznesie. To niezwykle praco-

wita artystka, która w ciągu niespełna 10 lat zdołała stworzyć i wydać ponad 160 publikacji dla dzieci. Wiele z nich zostało przetłumaczonych na języki angielski i turecki. Jej opowiadanie *Tareeqati Al Khassa (Mój własny specjalny sposób)* otrzymało w 2011 r. prestiżową nagrodę dla najlepszej książki podczas Forum Dzieci w Rijadzie w Arabii Saudyjskiej.

Maitha Al Khayat podzieliła się swoim doświadczeniem zawodowym za pośrednictwem kilku platform internetowych dzięki serii wirtualnych sesji, które odbyły się w ramach Międzynarodowych Targów Książki w Abu Zabi w 2020 r. Niektóre z jej publikacji zostały oficjalnie wprowadzone do emirackich programów nauczania w szkołach.

Ludziom, którzy nie zgłębiają meandrow historii i dziejów kultury arabskiej, Ras al-Chajma kojarzy się przede wszystkim z górami i pustynią. Tymczasem jest to ziemia wspaniałych ludzi, wynalazców i odkrywców, których można uznać za ojców współczesnej żeglugi, a także interesujących pisarzy, poetów i artystów. Znany holenderski dziennikarz, arabista i dyplomata, w latach 2009–2013 ambasador Królestwa Holandii w Polsce, Paul Marcel Kurpershoek udał się do emiratu, aby prosić tutejszych znawców pióra oraz zwykłych ludzi o pomoc w interpretacji beduińskich tekstów. Nie stanowiło to łatwego zadania, ponieważ zostały one napisane zawiłym językiem i były szalenie trudne do tłumaczenia. Po spełnieniu wielu urzędowych formalności udało mu się jednak umówić na kilka ważnych spotkań. Dzięki temu zgłębił tradycyjne pisma i dowiedział się co nieco o treściach, jakie chciano w nich przekazać potomnym.

Arabia Beduińska nie byłaby tym, czym jest, bez tworzonej przez nich poezji. Przez tysiąclecia w melodyjnych wersach starano się uwiecznić styl życia ówczesnych mieszkańców regionu, ich mądrość, stoczne przez nich bitwy czy też drzemiące w nich uczucia, rozszerzając w ten sposób rolę arabskiej poezji daleko poza samą sztukę.

Dzięki człowiekowi o nazwisku Saleh Hanbalouh, ponad 60-letniemu rybakowi z nadmorskiego miasta Ar-Rams (Rams) położonego obecnie na przedmieściach Ras al-Chajmy, Kurpershoek zaczął otrzymywać odpowiedzi, których nie sposób było znaleźć w dużym mieście. Nic w tym dziwnego, bo to zupełnie inne, tradycyjne oblicze emiratu, niegdyś ważne centrum połowu peret i ryb. Kiedy holenderski arabista spytał rybaka, czy zna znaczenie słowa *zaema*, ten odpowiedział bez zastanowienia: *Drewniany statek, ani wystarczająco duży, żeby przepłynąć przez ocean, ani zbyt mały. Idealny do łowienia ryb*. W ten sposób Paul Marcel Kurpershoek, krocząc śladami XVII-wiecznych beduińskich poetów, odkrywał krok po kroku tajemnice ich słów, a zawdzięczał to wsparciu i pomocy rybaków oraz rolników z Ras al-Chajmy.

KUCHNIA Z EMIRATU

Ciekawe i ważne dla danego regionu miejsca, jego dzieje, literatura, kultura i gastronomia to składowe sprzyjające prawdziwemu poznawaniu odwiedzanych zakątków naszego globu. Prosto ze świata historii i poezji przenieśmy się zatem do świata kuchni, rozkoszy podniebienia i czułych zapachów przyprawiających o szybsze bicie serca każdego, kto uważa poznawanie sztuki kulinarnej za nieodłączną część swoich podróży. I tu po raz kolejny ten wspaniały emirat nas zaskoczy...

Pierwsza zasada smakosza: próbuj, testuj, wachaj i staraj się jadać w lokalnych restauracjach, w których spotkasz wielu tubylców. To gwarantuje, że jedzenie będzie naprawdę smaczne, najbardziej zbliżone do domowego. Druga zasada: nie licz na to, że dania w lokalnych restauracjach będą smakowały podobnie do tych pochodzących z europejskich sieciówek serwujących arabską kuchnię. Tak naprawdę poza samą nazwą nie mają one ze sobą nic wspólnego. Trzecia zasada smakosza: obserwuj uważnie zachowanie gości, przyglądaj się, jak komponują swój posiłek i jak go celebrują. Ucz się od nich i ciesz się niepowtarzalną atmosferą.

Posiłek zaczyna się zwyczajowo od przekąsek, czyli *meze* (*mezze*). Są one podawane na ogół na dużym półmisku podzielonym na przegródki. Składają się m.in. z lekkich

sałatek warzywnych, hummusu, pikantnego dipu bakłażanowego (*moutabel*), zrównoważonego, słodko-pikantnego połączenia pieczonej papryki i orzechów włoskich z dodatkiem czosnku, chilli, melasy z granatów, soku z cytryny, bułki tartej i niekiedy kminu rzymskiego (*muhammara*, *mohamara*), pasty z bakłażanów i sezamu (*baba ghanoush*, *baba gannoush*, *baba ghanouj*), kaszy bulgur i małych placuszków nadziewanych serem lub kaszą (te pierwsze są zdecydowanie bardziej popularne).

Podróżując po Ras al-Chajmie, spróbujcie przygotowywanej tu szawarmy (szaoarmy). Tradycyjna, najstarsza receptura wywodzi się z XIII w. to kawałki kurczaka smażone w dużej ilości przypraw, czosnku i pieprzu. Podaje się do nich ogórki, sałatę oraz paprykę. Podczas składania zamówienia nie zapomnijcie podać ilości pieprzu, jaką potrawa ma zostać przyprawiona. Mieszkańcy emiratu znają trzy progi ostrości. Jeżeli nie przepadacie za ostrymi posiłkami, wybierzcie próg pierwszy. Na szawarmę w prawdziwie mistrzowskim wydaniu warto udać się do „Jasem Al Zaabi Traditional Food” – restauracji położonej nieopodal promenady i 5-gwiazdkowego hotelu The Cove Rotana Resort.

Kebab jagnięcy oraz *biriani* (*biryani*) – tych potraw należy koniecznie spróbować, ponieważ są one tak popularne, że niektóre restauracje w stolicy i największym

ośrodka emiratu, 120-tysięcznym mieście Ras al-Chajma, gotują jedynie te specjały. W skład *biriani* wchodzi długoziarnisty i cienki ryż basmati z kurczakiem, jagnięciną lub rybą oraz warzywa, z dodatkiem dużych ilości przypraw. W przepisie nie brakuje również pistacji, rodzynek i goździków. Jednym z lepszych i bardziej szanowanych lokali serwujących wyśmienite *biriani* jest m.in. „Al Saad Restaurant”, niedaleko od RAK Exhibition Center i 4-gwiazdkowego hotelu Hilton Garden Inn Ras Al Khaimah.

Prawdziwy, aczkolwiek nietani przysmak stanowią dania z mięsa wielbłąda. Przypomina ono wołowinę, jest jednak bardziej soczyste i miękkie. Mięsa wielbłąda nie jada się na co dzień, dlatego aby go skosztować, warto zajrzeć do eleganckich restauracji, jak chociażby „Al-Maeda” w hotelu Hilton Ras Al Khaimah Beach Resort (5 gwiazdek) czy też „Zaitouna House” w zarządzanym przez znaną na całym świecie francuską sieć Accor 5-gwiazdkowym Marjan Island Resort & Spa.

Koniecznym należy spróbować zrobionych z ciasta drożdżowego bułeczek *kumara*. Przygotowywane są one z syropem z daktyli i nadziewane serem lub ziemniakami (ten pierwszy jest zdecydowanie bardziej popularny, szczególnie wśród dzieci).

Desery, słodkości i inne pyszności to też domena kuchni emiratu. Każdy szanujący się łasuch nie odpuści sobie wizyty w kawiarni,

żeby zasmakować w specjałach rozpieszczających podniebienia nawet tych najbardziej wymagających smakoszy. Do mistrzowskich deserów spotykanych w Ras al-Chajmie należą choćby pudding chlebowy z syropem owocowym, orzechami, rodzynekami, daktylami i figami (*Om Ali* lub *Umm Ali*, czyli „Matka Alego”) czy też przestodła pistacjowa baklava (*baklava*). Te słodkości popijamy herbatą lub klasyczną, powstałą z nieprażonych ziaren, kawą.

Tradycyjne dania stanowią zaledwie początek kulinarnej przygody w Ras al-Chajmie. Ten niezmiernie kosmopolityczny emirat ma do zaoferowania smaki kuchni z całego świata w wykonaniu znakomitych szefów kuchni.

Potrawy takie jak podsmażane foie gras (pasztet strasburski), grillowany homar kanadyjski czy też ravioli z farszem z pieczonej dyni piżmowej można zamówić w „Lexington Grill & Bar” w 5-gwiazdkowym hotelu Waldorf Astoria Ras Al Khaimah. Równie smaczne, choć podawane w mniej wyrafinowanym stylu, są dania, które można zjeść w food trucku „Salt” na Al Marjan Island, niedaleko 5-gwiazdkowego hotelu Rixos Bab Al Bahr. Burger, frytki i milkshaki to zdecydowanie propozycje dla najmłodszych. Na rewelacyjną truskawkową lemoniadę (i nie tylko!), wybierzcie się koniecznie do „Shakespeare and Co.” w centrum handlowym Al Hamra. ▶

▲ Dla Emiratczyków istnieje silna więź między kuchnią a gościnnością, jedzenie to forma komunikacji

© ISTOCKPHOTO.COM/CHIZHE

HISTORYCZNE PERŁKI

Miejszem niewątpliwie wartym odwiedzenia jest XVIII-wieczna forteca na wzgórzu – Dhayah Fort. Jest to najwyżżej położona twierdza w całych Zjednoczonych Emiratach Arabskich. To miejsce bitwy podczas kampanii w Zatoce Perskiej (Zatoce Arabskiej) w 1819 r., kiedy to wojska brytyjskie zdobyły fort po krótkim oblężeniu. Dhayah Fort był ostatnią placówką arabskiej dynastii Al Qasimi, rządzącej ówczesnie dzisiejszymi emiratami Szardża (Sharjah) i Ras al-Chajma, zajętą przez Brytyjczyków. Miasto Ras al-Chajma wpadło w ręce brytyjskich sił 9 grudnia 1819 r. Następnie wystano trzy statki, aby zablokować pobliską miejscowość Rams, usytuowaną na północ od fortecy. Brytyjczycy wylądowali 18 grudnia, a dzień później przebili się przez plantacje daktyli w głąb lądu, docierając do stóp wzgórza Dhayah. Na jego szczycie 398 mężczyzn oraz 400 kobiet i dzieci, bez urządzeń sanitarnych, wody i skutecznej osłony przed słońcem, przetrwało trzy dni pod ciężkim ostrzałem z moździerzy i 12-funtowych dział.

Choć nie jestem wielką wielbicielek muzeów, uważam, że warto zajrzeć do Muzeum Narodowego Ras al-Chajmy (National Museum of Ras Al Khaimah), choćby po to, aby przynajmniej pobieżnie poznać dzieje tego emiratu. Ta placówka muzealna oferuje ciekawe spojrzenie na przeszłość i zwyczaje regionu. Zgromadzono w niej eksponaty historyczne, antropologiczne i archeologiczne związane z Ras al-Chajmą. Na pierwszym piętrze budynku znajduje się galeria. Wiele spośród prezentowanych w niej artefaktów to dary od rodziny Quwasim (Al Qawasim) oraz innych mieszkańców emiratu. Część kolekcji muzealnej stanowią sieci rybackie, cylindryczne pieczęcie i wosk do nich czy choćby monety z XIX stulecia. Zbiory w interesujący sposób przybliżają nam dzieje pierwszych islamskich osadników, których codzienne życie składało się z uprawy daktylowców, rybołówstwa oraz poławiania perł.

Sam Dhayah Fort, w którym funkcjonuje muzeum, wzniesiono z bloków koralowych. Ich właściwości izolacyjne sprawiają, że zimą jest ciepło, a latem chłodno. Na środku dziedzińca znajduje się dawna klimatyzacja, czyli wieża wiatrowa (łapacz wiatru). Jak to działa? Otóż w łapaczu wiatru są dwie siły, które przenoszą powietrze w dół konstrukcji – cieplejsze powietrze ma tendencję do unoszenia się nad bardziej gęstym chłodniejszym. Powietrze wychwycone przez otwór łapacza wiatru kieruje się w dół do



▼ Sonara Camp Al Wadi na terenie Rezerwatu Przyrody Al Wadi, wśród pięknych krajobrazów arabskiej pustyni



© RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY/ISTRA.SALHAIMAH.COM



© RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY

▲ Dhayah Fort wpadł w ręce Brytyjczyków w 1819 r.

pomieszczenia poniżej, pozostawiając piasek lub gruz u podnóża wieży. Następnie przepływa ono przez wnętrze budowli, czasami przez podziemne baseny wodne i w ten sposób schładza się jeszcze bardziej. Na końcu, to jest ta druga siła, ogrzane powietrze unosi się i opuszcza budynek przez inny otwór, wypychane ciśnieniem wewnątrz budynku. Kształt łapacza wiatru wraz z takimi uwarunkowaniami jak układ budowli, kierunek, w którym zwrócono wieżę, liczba otworów, kanały i wysokość są zawsze precyzyjnie zaprojektowane, aby poprawić zdolność wieży do wciągania wiatru do pomieszczeń znajdujących się poniżej. Wracając do samego budynku Muzeum Narodowego Ras al-Chajmy, jest on niezmiernie ciekawy. Jego bryła przypomina tradycyjne arabskie domostwa z regionu.



© RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY

▲ Otwarte w 1987 r. Muzeum Narodowe Ras al-Chajmy

▼ W Shimal natrafimy na grobowce kultury Umm Al Nar



© ODYFOLIO.COM

Zaledwie 26 km na południowy wschód od Ras al-Chajmy natrafimy na Khatt Springs – obszar z licznymi gorącymi źródłami termalnymi, gdzie woda stynie z właściwości relaksacyjnych i terapeutycznych. Warto tutaj zanurzyć swoje troski w jednym z naturalnych basenów. W okolicy znajduje się aż ok. 170 stanowisk archeologicznych. Przedmioty, które zostały tu odkryte, obejmują m.in. prehistoryczne grobowce i XIX-wieczne fortyfikacje z suszonej cegły.

Sam obszar Khatt Springs leży w otoczonej przez palmy oazie, u stóp gór. To idealne miejsce na chwilę zadumy i błogi wypoczynek. Tutejszym basenom z gorącą wodą towarzyszy cień i cisza, dzięki którym można odpocząć po upalnym dniu.

Kolejny ważny punkt programu stanowi osada Shimal. Jej początki datuje się mniej więcej na 2000–1300 r. p.n.e. Można w niej

znaleźć przedislamskie grobowce, należące do kultur Umm Al Nar i Wadi Suq. Jest to wielka gratka dla miłośników historii i archeologii. Już 15-minutowy spacer przeniesie nas w tak odległe czasy, że aż trudno to sobie wyobrazić. To bardzo stara ziemia ze wspianymi i pełnymi tajemnic dziejami.

NADSZEDŁ CZAS NA ROZRYWKĘ I CHILLOUT

Na terenie Rezerwatu Przyrody Al Wadi znajduje się niesamowita pustynna kryjówka. Otoczony wspianą fauną oraz florą Sonara Camp Al Wadi zaprasza do odpoczynku, zagłębienia się w fenomenalną kuchnię, a także spróbowania rozmaitych atrakcji. Podczas wyrafinowanej kolacji z wyselekcjonowanymi winami możemy liczyć na towarzystwo arabskich oryksów i gazel. Gdzieś szybko, niczym pocisk, prawie niezauważony, ►

przemknie również lis arabski. Po wymienitym posiłku trzeba koniecznie spróbować sandbordingu. To popularna tutaj atrakcja turystyczna, która polega na zjeździe na specjalnie przygotowanej desce ze szczytu piaszczystych wydmy. Przyjemny dreszczyk emocji w połączeniu z psychicznym relaksem mamy wówczas zapewniony. Na

obecnie jest bardziej związane z duchem koleżeństwa i wspólnie podejmowanych działań. Od 2010 r. znajduje się nawet na prestiżowej Liście Reprezentatywnej Nie-materialnego Dziedzictwa Ludzkości.

W ośrodku Bear Grylls Explorers Camp na największych śmiółkach czekają prawdziwe wyzwania. Linowe huśtawki, chybocliwe

Na pustyni Al Wadi znajduje się ośrodek jeździecki Al Wadi Equestrian Adventure Centre. Dzięki temu, że konie przebywają tutaj w swoim naturalnym środowisku, ich zachowanie jest zupełnie swobodne i naturalne. Ras al-Chajma słynie z wielkiej miłości do wierzchowców czystej krwi arabskiej. Pisano o nich wiersze, poematy, a nawet



© RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY/FASAL RIAZ

▲ Sokolnicy nawiązują bliską relację z podopiecznymi



▲ Obóz Odkrywców Bear Grylls (Bear Grylls Explorers Camp) to przede wszystkim nauka sztuki przetrwania



© RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY/DOON LOREZO

▲ Jazda konna w Al Wadi Equestrian Adventure Centre



▲ Podczas jeep safari po Rezerwacie Przyrody Al Wadi możemy liczyć na towarzystwo arabskich oryksów

bardziej tradycyjnych podróżników czekają wielbłądy. Wieczór z pewnością zwieńczy genialny pokaz sokolnictwa. To tradycyjna dla Emiratczyków (i nie tylko) forma działalności, polegająca na hodowaniu i układaniu sokołów i innych ptaków drapieżnych do polowania na zwierzynę w jej naturalnym środowisku. Początkowo sokolnictwo było nastawione na zdobywanie pożywienia, ale

mosty, wiszące pętla i inne mroźące krew w żyłach atrakcje położone 10 m nad ziemią stanowią jedno z najczęściej wybieranych tu propozycji. Dodatkowy dreszczyk emocji wzmacnia myśl, iż wszystko to dzieje się na najwyższym szczycie emiratu – Dżabal al-Dżajs. Jais Ropes Course w Bear Grylls Explorers Camp to miejsce dla każdego, komu niestrasza przygoda.

wspominano je w księgach religijnych, gdzie występowały jako zwierzęta godne, dumne i potężne. Ich piękno doceniają miłośnicy koni na całym świecie. Są uważane za jedną z najczystszych ras. Cechy charakterystyczne koni czystej krwi arabskiej to m.in. doskonałej jakości suche nogi, krótki i poziomy zad, wysoko osadzony ogon, twarde i wytrzymałe kopyta, długa łabędzia szyja

i piękna głowa z szeroko rozwartymi nozdrzami. Najczęściej wierzchowce te są siwe oraz gniade i kasztanowate, bardzo rzadko kare. Podczas wizyty w Al Wadi Equestrian Adventure Centre można odbyć przejażdżkę na jednym z tych szybkich zwierząt. Doświadczeni jeźdźcy spróbują z pewnością galopu po wydmach o zachodzie słońca.

polowano aż do 1972 r. Ich populacja została wówczas objęta ochroną. Do 1980 r. liczba tych ssaków z rodziny wołowatych hodowanych w niewoli wzrosła do tego stopnia, że rozpoczęto reintrodukcję na wolności. Uważa się, że obecnie najwięcej tych wspaniałych zwierząt żyje właśnie na terenie Ras al-Chajmy. Te duże pustynne

Wielu odwiedzających Ras al-Chajmę chwali sobie jeep safari po pustyni. To idealna propozycja dla wszystkich, którzy marzą o tym, aby osobiście poczuć choć namiastkę adrenaliny znanej uczestnikom słynnego Rajdu Dakar. Stabilne samochody terenowe prowadzone przez lokalnych mistrzów kierownicy mkną w górę i w dół po czerwonych wydmach, wzbijając tumany pyłu i kurzu opadające na karoserię. Każdy przystanek stanowi doskonałe miejsce na upamiętnienie przygody na zdjęciu. Szaleńcza jazda kończy się w oazie, w której rozentuzjasmowani podróżnicy zakosztują kolacji z grilla. Podczas niej będą podziwiać widowiskowe pokazy tańca brzucha czy też tańca ognia. Na tych, którzy jeszcze nie spróbowali przejażdżki na grzbiecie wielbłąda, będzie tu czekać taka możliwość.

Ten, kto twierdzi, że Ras al-Chajma to tylko pustynia i piach, nie może się bardzo mylić. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się piękny las namorzynowy. Znajduje się on pod ścisłą ochroną, a jego mieszkańcami są m.in. wspaniałe flamingi różowe. Te ptaki brodzą w ciepłych i słonych wodach Zatoki Perskiej (Zatoki Arabskiej), podjadając drobne skorupiaki, mięczaki, owady, robaki i inne bezkręgowce oraz zagryzając je algami i fragmentami roślin. Przy wejściu na spokojną plażę Flamingo, leżącą między centrum miasta Ras al-Chajma a osadą Al Hamra, turystów witają dwa wielkie posągi flamingów różowych. Flamingo Beach jest idealna dla rodzin. Płytke brzegi i brak prądów sprawiają, że ciepłe wody stanowią doskonałe miejsce do gier, nauki pływania lub po prostu błogiego relaksu. Plaża, wyśmienicie przygotowana dla każdego, posiada szereg udogodnień dla osób z niepełnosprawnościami. Wszyscy zatem mogą się w pełni cieszyć jej atrakcjami. Widać z niej gdzieś w odległości, które przechadzają się leniwie po okolicy. Zbliżając się do stolicy emiratu, namorzyny płynnie przechodzą w elegancką miejską promenadę ciągnącą się przez 3 km wzdłuż fantastycznej białej plaży. Spacerując bulwarem Corniche Al Qawasim (nazwanym na cześć wpływowej rodziny Al Qawasim, która w XVIII stuleciu kontrolowała handel w całym regionie), można robić postoje w wielu restauracjach z kuchnią z całego świata, wspaniałych kawiarniach i rozkoszować się wyśmienitą kawą oraz zająć wcześniej już wspomniane słodkości. Nie można też ominąć tutejszych shisha barów. Dorośli podróżnicy koniecznie muszą spróbować zapalić fajkę wodną (siszę) i wypić mocną herbatę.



▲ Wzdłuż wybrzeża Ras al-Chajmy rozciąga się las namorzynowy, gdzie ujrzemy m.in. piękne flamingi różowe



▲ Idealny dla rodzin sztuczny archipelag złożony z czterech wysp w kształcie koralowców, Al Marjan Island

Wędrując po tutejszej pustyni, natkniemy się pewno na narodowe zwierzę Zjednoczonych Emiratów Arabskich – oryksa arabskiego. W 1968 r. szejik Zajid ibn Sultan Al Nahajjan (1918–2004), pierwszy w historii prezydent tego państwa arabskiego, m.in. w trosce o ochronę i przetrwanie gatunku założył Al Ain Zoo w emiracie Abu Zabi. Na zagrożone wyginięciem oryksy

antylopy, podobnie jak konie czyste krwi arabskiej, były wielokrotnie głównymi bohaterami poematów.

Cuda pustyni można również podziwiać z grzbietu wielbłąda, wykorzystywanego jako wierzcholec, zwierzę juczne czy też źródło mleka, wełny, mięsa i skóry. Z wygodnego siedziska wypatrzymy m.in. dzikie koty pustynne, sowy, lisy arabskie oraz małe gryzonie.

Ras al-Chajma jest piękna, zwłaszcza gdy spojrzymy na nią z góry, dzięki czemu będziemy mogli w pełni podziwiać wspaniałości, jakie oferuje. Dlatego też obowiązkowy przystanek stanowi RAK Eye, czyli ogromny diabelski młyn. Ma on 37 m wysokości, niezmiernie wygodne klimatyzowane kabiny i stoi przy Corniche Al Qawasim. Warto odbyć taką spokojną i jednocześnie ekscytującą przejażdżkę i podziwiać miasto z lotu ptaka. W kabinach VIP RAK Eye można też delektować się smacznymi przekąskami i napojami.

Po spacerze Corniche Al Qawasim warto odetchnąć w rozległym Saqr Park, czyli Parku Sokół, który pozwala na odpocznienie, chwilę wytchnienia, a także rodzinne zabawy. Zainaugurowano go w 1991 r. w hołdzie dla trwającego dwa tysiąclecia związku między człowiekiem a tym drapieżnym ptakiem. Znajdują się tu wodospady zasilające sztuczne jezioro, po którym można pływać rowerami wodnymi. Rodzice chętnie chowają się w cieniu drzew, popijając kawę. Dla dzieci przygotowano w parku moc atrakcji. Czekają tutaj na nie m.in. karuzele, kolejka górska, elektryczne samochodziki i diabelski młyn. Są także salony gier, stoły do tenisa stołowego czy też ciekawe sklepy. W Saqr Park nie sposób się nudzić. Poza tym na całym obszarze przygotowano miejsca na piknik lub grilla. Warto również odwiedzić porośnięty palmami daktyłowymi ogród, idealny wręcz, aby zatopić się w lekturze, leżąc na kocu lub w hamaku.

Jest zbyt gorąco? Schronienie da nam Super Bowling Ras Al Khaimah. Cała rodzina lub grupa przyjaciół może rewelacyjnie spędzić czas w tej perfekcyjnie przygotowanej kregielni. Na fanów gry w kregle na powierzchni ponad 10 tys. m² czeka 12 profesjonalnych torów. Ci, którzy zdecydowanie lepiej czują się w walce z mniejszymi kulami, mogą wybrać bilard lub zagrać na automatach.

A MOŻE SHOPPING Z OROBINĄ EMOCJI?

Jeżeli chcecie zobaczyć, gdzie tubylcy zapopatrują się w ryby, udajcie się na targ. Każdego ranka (z wyjątkiem piątków) rybacy przybywają ze świeżo złowionymi zdobyczami i wystawiają je w wiadrach lub na paletach z lodem. Już przy wejściu na targ rybny w Ras al-Chajmie poczujecie mocny zapach darów morza. Wśród sprzedawców prym wiodą Pakistańczycy, którzy przekrzykują się z kupującymi.



▲ Corniche Al Qawasim, przy tej 3-kilometrowej nadmorskiej promenadzie stoją m.in. luksusowe apartamenty



Negocjacje i targowanie się to tutaj prawdziwa sztuka. Krewetki, kraby, homary, langustynki, mule i setki rodzajów ryb potyskują zachęcająco na straganach i kuszą świeżością.

Z targiem rybnym połączony jest najczęściej targ owocowo-warzywny. Turyści będą mogli tu zakupić prawdziwe rarytasy. Nie ma nic wspanialszego niż pachnące, soczyste i aromatyczne świeże owoce! Czerwone banany, daktyle, figi, winogrona, kaki (hurma wschodnia) i dziesiątki innych pyszności wręcz proszą o to, aby ich skosztować. Tym smakom nie można się oprzeć. Warto kupić tutejsze daktyle na prezenty dla bliskich. Należy jednak pamiętać, że nie wolno przewozić więcej niż 5 kg tych wspaniałych owoców daktylowca. Do najlepszych odmian zaliczają się: *Majdool* (*Medjool*), *Fard* (*Fardh*), *Sheesh* i *Barhi* (*Barhee*).

Ras al-Chajma ma cztery duże centra handlowe – RAK Mall, Al Hamra Mall, Manar Mall i Al Naeem Mall. Mogą się one pochwalić sklepami najlepszych międzynarodowych marek odzieżowych, obuwniczych, kosmetycznych czy też jubilerskich. Każdy czasem ma ochotę wyskoczyć na małe lub większe zakupy, więc i w tym emiracie warto zapoLOWać na okazje. Ale ja nie o tym chciałam tutaj opowiedzieć... Otóż galerie handlowe są na całym świecie – zdecydowanie lepiej wybrać się np. na Kuwaiti Souq, który znajduje się w starej części miasta Ras al-Chajma. To jeden z najstarszych arabskich targów w emiracie. Założono go w latach 70. ubiegłego wieku i od tego czasu niewiele się zmienił. Kuwaiti Souq, czyli Kuwejcki Suk, otrzymał swoją nazwę na cześć Kuwait Hospital (Kuwejckiego Szpitala), który znajduje się pośrodku targowiska i został zbudowany



▼ Centrum handlowe Manar Mall z ponad 120 sklepami



▲ Makhaweer – tradycyjne emirackie ubrania damskie

▼ Kuwaiti Souq, na którym kupimy np. wyroby jubilerskie



niegdyś przez rząd Kuwejt. Na tym suku można kupić m.in. złoto, sprzęt kuchenny, dywany, odzież, tekstylia, muzulmańskie abaje, tradycyjne emirackie ubrania damskie (*makhaweer*) i męskie (*kandora*) oraz wiele innych różności. Warto sobie stąd przynieść jakąś drobną pamiątkę, a ich wybór jest ogromny: szale, bransoletki, kosmetyki, wyroby sztuki lokalnej... Trzeba też koniecznie zatrzymać się na „złoto Ras al-Chajmy”, czyli porządną kawę, i przy okazji zrobić zapas tych niezmiernie aromatycznych ziaren do domu.

JAK DOTRZEĆ DO TEGO EMIRATU?

Większość osób, która myśli o wakacjach w Ras al-Chajmie, szuka połączeń lotniczych do Dubaju (DXB). Jest to tak intuicyjny wybór, że często nawet nie zastawiamy się nad

tym, że może istnieć o wiele prostsze rozwiązanie. Otóż emirat ma własne lotnisko (Ras Al Khaimah International Airport – RKT), na którym lądują samoloty ok. 10 linii! Ten duży, czysty i nowoczesny port lotniczy jest doskonałym wyborem, jeżeli nie chcemy lecieć do tłoczego i gwarne go Dubaju. W dodatku leży on zaledwie ok. 20 km od centrum miasta Ras al-Chajma. Po wylądowaniu transfer do obiektów hotelowych trwa jedynie kilkanaście minut, dzięki czemu strudzony lotem turysta może szybko znaleźć się w wygodnym i przestronnym pokoju.

Aby poznać dane miejsce, trzeba nie tylko zagłębić się w jego dzieje, ale także losy ludzi, którzy w nim żyli, pracowali, tworzyli i chcieli, aby było jak najbardziej przyjazne dla nich i ich dzieci. Nasze spojrzenie zmienia się, gdy wyjdziemy poza luksusowe hotele, dające nam oczywiście wielką radość i mnó-

stwo atrakcji. To właśnie poza ich murami poznamy ziemię, na której zostały zbudowane, i zamieszkujących ją ludzi. Gdy usiądziemy w miejscowej restauracji czy kawiarni, aby delektować się lokalnym przysmakiem, spojrzmy na miejscowych. To nieprawda, że Zjednoczone Emiraty Arabskie to tylko pustynia, sztuczne wyspy i niewyobrażalne drapacze chmur. Kto tak mówi, nigdy nie pokusił się o to, aby poznać to bliskowschodnie państwo bliżej. Ta powierzchowna ocena jest szalenie krzywdząca. W całych Zjednoczonych Emiratach Arabskich mieszka tylko ok. 11,5 proc. 100-procentowych Emiratczyków, a pozostałe 88,5 proc. stanowią pracujący tutaj ekspaci – warto poznać ich korzenie, które czasami mogą nas bardzo zaskoczyć. Do zobaczenia zatem w dynamicznie rozwijającej się i bardzo perspektywicznej Ras al-Chajmie! ■

KIERUNEK RAS AL-CHAJMA

« Ras al-Chajma to emirat z rozległymi pustyniami, szerokimi piaszczystymi plażami i majestatycznymi górkami krajobrazami, doskonały kierunek podróży dla turystów interesujących się naturą, kulturą, przygodą i aktywnościami na świeżym powietrzu. »

TEKST PROMOCYJNY

Ras al-Chajma drugi rok z rzędu może się pochwalić zaszczytnym tytułem Stolicy Turystyki Zatoki. Swoją rosnącą popularność zawdzięcza m.in. licznym międzynarodowym wydarzeniom sportowym, powstającym cały czas nowym atrakcjom turystycznym, rozwijającej się szybko infrastrukturze hotelowej oraz coraz lepszej dostępności. Ten ciekawy emirat usytuowany jest jedynie kilka godzin lotu z najważniejszych europejskich lotnisk i zaledwie 45 min jazdy autem od międzynarodowego portu lotniczego w Dubaju, gdzie lądują przez cały rok samoloty lecące z Polski, należące do linii Emirates, flydubai i PLL LOT.

SONARA AL WADI

Wśród największych i najnowszych atrakcji Ras al-Chajmy z pewnością należy wymienić Sonara Camp. Ta oszłamiająca pustynna kryjówka, której koncepcja nawiązuje do wielokrotnie nagradzanego siostrzanego miejsca w Dubaju, znajduje się na terenie hotelu The Ritz-Carlton Ras Al Khaimah, Al Wadi Desert. Otacza ją piękna arabska dzicz, a turystom towarzyszą tutaj w kolacji stada oryksów i gazel oraz rude lisy arabskie.

Goście Sonara Al Wadi mogą zdecydować się na pakiet pod nazwą Zachód Słońca w Sonarze (The Sunset at Sonara). Będą mogli wówczas delektować się wysmienitymi przekąskami, napojami oraz szeroką

▲ Góra Dżabal al-Dżajs (Jebel Jais) wznosi się na granicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Omanu

gamą interesujących rozrywek i zajęć. Wśród nich warto wymienić przejażdżki na wielbłądach, sandboarding, siatkówkę, łucznictwo i spektakularny sokolniczy pokaz o zachodzie słońca. Sonara Al Wadi z pewnością zachwyci każdego turystę.

Na gości korzystających z pakietu z kolacją o zachodzie słońca (The Sunset and Dinner Experience) czekają prawdziwe uciechy i przyjemności. Przemysłane menu stworzono na bazie najlepszych śródziemnomorskich i lokalnych arabskich składników, z których powstała mieszanka przepysznych dań kuchni fusion. Sonara kieruje się koncepcją zrównoważonego rozwoju. Dlatego też turyści mogą spodziewać się najwyższej jakości sezonowych składników, które występują zarówno w bogatym wegańskim menu, jak i propozycjach dla dzieci.

Po kolacji w Sonarze Al Wadi odbywa się ekskluzywny i ekscytujący program rozrywkowy na żywo. Młodszy goście mogą zrelaksować się przy filmie pod gwiazdami, delektując się świeżo upieczonymi nad ogniskiem piankami cukrowymi (tzw. marshmallows).

JEBEL JAIS FLIGHT

Ras al-Chajma zaprasza także na zjazd najdłuższą tyrolką na świecie. Będziemy wówczas pędzić przez poszarpane górskie szczyty i przesakiwać głębokie wąwozy, a to wszystko z zawrotną prędkością do 160 km/godz.! Jebel Jais Flight to trzy

minuty wspaniałej przygody na wysokości 1680 m n.p.m., nad malowniczą Zatoką Arabską. Taki niesamowity zjazd sprawi, że pocujemy moc superbohatera. Jeśli należymy do miłośników mocnych wrażeń, z pewnością spodoba się nam to pełne adrenalinę przeżycie, podczas którego przez blisko trzy minuty pędzimy z prędkością od 120 do 160 km/godz., mijając głębokie wąwozy, kaniony i ostre szczyty.

Partnerem operacyjnym najdłuższej tyrolki na świecie w Dżabal al-Dżajs (Jebel Jais) jest Warrior Group. Profesjonalnie wyszkolony zespół dba o zapewnienie najbardziej ekscytujących wrażeń, przestrzegając przy tym najwyższych standardów jakości i bezpieczeństwa. Każdy uczestnik zostaje wyposażony w odpowiedni kombinezon i uprząż w stylu superbohatera, co pozwala na aerodynamiczny lot z dużą prędkością na odcinku 2,83 km, odpowiadającym mniej więcej 28 boiskom do piłki nożnej.

JAIS SKY TOUR

W ramach Jais Sky Tour poszukiwacze wrażeń i przygód udają się na szczyt majestatycznego łańcucha górskiego Al-Hadżar (Al Hajar Mountains) w Ras al-Chajmie, żeby przeżyć prawdziwy dreszczyk emocji podczas lotu ze średnią prędkością 60 km/godz.

Aby dotrzeć na Dżabal al-Dżajs (Jebel Jais), najwyższy szczyt Zjednoczonych Emiratów Arabskich, należy pokonać

© RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY

30-kilometrową trasę pełną zakrętów i serpentyn. Wznosi się on malowniczo na imponującą wysokość 1934 m n.p.m. i dominuje nad Zatoką Arabską.

Na wysokości nieco ponad 1600 m n.p.m., w skalistych górach, Jais Sky Tour prowadzi odważnych odkrywców przez skomplikowaną, aczkolwiek przyjemną podniebną trasę złożoną z sześciu odcinków – od zaledwie 337 m do ponad 1 km długości. Pokonuje się ją... tyrolką. Zjazd na linie w specjalnie dopasowanej uprząży, ze średnią prędkością 60 km/godz., gwarantuje nam niezwykle widoki roztaczające się na potężny łańcuch górski Al-Hadžar, które można podziwiać na dystansie 5 km.

Na tę zapierającą dech w piersiach atrakcję trzeba przeznaczyć ok. 2 godz. Każdy uczestnik lotu jest odpowiednio usadzany i bezpiecznie mocowany na linie przez profesjonalnie wyszkolony zespół Warrior Group.

JAIS SLEDDER

Wystarczy usiąść wygodnie w specjalnych sankach i zapiąć pasy... Czekaj na nas zjazd na nisko zawieszonym torze. Osiągniemy prędkość nawet 40 km/godz., pędząc w dół łańcucha górskiego Al-Hadžar i mijając wspaniałe panoramy ze spektakularnym widokiem na wybrzeże. Co ciekawe, prędkość wydaje się dziesięciokrotnie większa, a to dlatego, że siedzimy tak blisko ziemi. Przejazd trwa ok. 8 min i obejmuje 1840 m ekscytujących zakrętów z ostrymi krawędziami i falującymi falami.

Sanki potrzebne do skorzystania z Jais Sledder – najdłuższego w całym regionie toru saneczkowego – zostały skonstruowane zgodnie z najwyższymi standardami bezpieczeństwa, normami technicznymi i najnowszymi technologiami. Zostały tak zaprojektowane, aby wygodnie mieściły dwie osoby – jedną z przodu, a drugą z tyłu. Poza tym każdy saneczkarz ma dostęp do układu hamulcowego.

Bilety na taką emocjonującą przejażdżkę kupimy w kasie w pakietach obejmujących jedną lub trzy jazdy. Zawsze też można wrócić po więcej! Możemy zdecydować się na wspólne przeżycia z przyjacielem lub członkiem rodziny albo przez chwilę zabrać się samemu w superbohatera.

AL JAZIRAH AL HAMRA

Od czasów prehistorycznych potów peret odgrywał ważną rolę w życiu mieszkańców Bliskiego Wschodu. Al Jazirah Al Hamra to jedyna zachowana historyczna wioska peretowa

w całym regionie Zatoki Arabskiej. Niestety, pozostałe zostały zburzone wraz z odkryciem na tym obszarze ropy naftowej. Al Jazirah Al Hamra to po arabsku Czerwona Wyspa.

W tej historycznej wiosce peretowej ujrzemy wszystkie tradycyjne elementy, których można się spodziewać w takiej okolicy, w tym fort i wieże strażnicze, meczet, targ i rozległe podwórka domostw o różnej konstrukcji. Znajduje się tu mieszanka stylów mieszkalnych. Al Jazirah Al Hamra zwraca uwagę zarówno małymi, prostymi domostwami, domami z dziedzińcami, dwupiętrowymi budynkami, jak również dużą rezydencją z dziedzińcem, która należała do bogatego handlarza peret. Budowle powstały w tradycyjny sposób, przy użyciu lokalnych materiałów, takich jak bloki korallowe, skały i skamieniałości z tutejszych plaż, belki z drzew namorzynowych, pnie palm daktylowych, maty i liny oraz warstwy drenażowe z muszelek.

w Al Jazirah Al Hamra aż do upadku przemysłu peretowego pod koniec lat 20. XX stulecia. Wraz z odkryciem ropy naftowej mieszkańcy opuścili to miejsce w latach 1968–1971.

Archeolodzy odkryli w tej historycznej wiosce peretowej meczet z 20 kopułami, który widnieje na brytyjskiej mapie z 1820 r. Wąskie uliczki łączyły niegdyś domy z sukien i tą muzulmańską świątynią. Architekci wykorzystywali gładkie i ornamentalne łuki oraz inne elementy dekoracyjne w skomplikowanych tynkowanych ekranach. W dużej rezydencji bogatego handlarza peret ujrzemy podręcznikowy przykład wieży wiatrowej – *barjeel*. Wioska Al Jazirah Al Hamra oczekuje od 2020 r. nominacji UNESCO i wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości.

Tutejszy skansen jest bezobstugowy, dlatego podczas jego zwiedzania zaleca się ostrożność oraz korzystanie z miejscowego przewodnika. Wiele budowli znajduje się



▲ W historycznej wiosce peretowej Al Jazirah Al Hamra ujrzemy m.in. fort i wieże strażnicze oraz meczet

Na przełomie wieków wioska składała się z ok. 500 domów i była zamieszkała przez arabskie plemię Zaab (Za'ab). Władca Al Jazirah Al Hamra, szejk Rajib bin Ahmed Al Zaabi, był jednym z czterech niezależnych sygnatariuszy pierwotnego głównego traktatu morskiego z 1820 r. zawartego między Omanem Traktatowym (Trucial States) a Brytyjczykami po upadku Fortu Dhayah w grudniu 1819 r. Al Jazirah Al Hamra była niegdyś wyspą płytową podzieloną na dwie części: mniejszą, północną pod nazwą Umm Awaimir i południową – Manakh. Plemię Zaab utrzymywało flotę ok. 25 łodzi do połowu peret oraz hodowało mniej więcej 500 owiec i 150 sztuk bydła. Tak było

w ruinie lub złym stanie technicznym. Zwiedzający proszeni są o niewchodzenie na budynki, gdyż mogą być niestabilne. Zabrania się wynoszenia jakichkolwiek przedmiotów z chronionego terenu, a ze względów bezpieczeństwa zaleca się wizytę tylko za dnia.

SUWAIDI PEARLS FARM

Zjednoczone Emiraty Arabskie, a zwłaszcza Ras al-Chajma, mają niezwykłą historię połowu peret, która sięga ponad siedmiu tysięcy lat wstecz. Archeolodzy odkryli, że przemysł peretowy w tym emiracie kwitł już w XII w. W związku z tym Ras al-Chajma stała się jednym z najbardziej ruchliwych portów handlowych w całym regionie. ▶

Abdulla Al Suwaidi, pamiętając o bogactwach dziejach połowu peret w emiracie, otworzył w 2005 r. Suwaidi Pearls Farm, chcąc również uczcić w ten sposób pamięć o swoim zmarłym dziadku Mohammedzie. W przeszłości Abdulla z podziwem obserwował, jak jego dziadek znikał pod wodą na kilka minut i wracał z kulistymi, półprzezroczystymi skarbami, które później nosiły królewskie rodziny. Uważał, że dziadek był w połowie człowiekiem, a w połowie rybą...

Do dziś poławianie peret uchodzi za jedną z najcenniejszych tradycji Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Całe grupy mężczyzn nurkowały w poszukiwaniu tych kulistych, półprzezroczystych skarbów. Śmiatkowo znikający pod wodą używali niegdyś spinek do nosa ze skorupy żółwia i zatykali uszy woskiem. Przed nurkowaniem spożywali duże ilości stódek daktyli i kawę. Każdy mężczyzna miał określone obowiązki, których wykonanie zapewniało bezpieczeństwo i sprawne funkcjonowanie łodzi do połowu peret. Przebywanie na niej osób postronnych było surowo zabronione, chyba że otrzymały one zgodę jednego z lokalnych władców.

Suwaidi Pearls Farm leży na terenie Al Rams, najdalej wysuniętej na północ dzielnicy Ras al-Chajmy, spektakularnie położonej u podnóża góry Dżabal al-Dżajs. Abdulla Al Suwaidi jest niezmiernie dumny z tego, że własnymi siłami stara się ożywić tę niezwykłą, niemalże wymarłą tradycję. Doskonale rozumie przemysł połowu peret i jego duże znaczenie w kulturze emirackiej. Z tymi używanymi w jubilerstwie pięknymi produktami naturalnego pochodzenia organicznego wiąże się wiele wspaniałych mitów i legend...

Turyści odwiedzający Ras al-Chajmę mogą wybrać się obecnie w fascynującą podróż na pokładzie tradycyjnej łodzi do Suwaidi Pearls Farm. Wycieczka wyrusza z przystani rybackiej w Al Rams. Rozpoczyna się od wyjaśnienia przez przewodnika znaczenia płytkiej zatoki i chroniących ją lasów namorzynowych. Nie brakuje historii o odważnych rybakach i technikach nurkowania. Następnie poznajemy innowacyjne techniki naukowe stosowane w nowoczesnej hodowli peret i zwiedzimy znajdujący się na pływającym pontonie dom pracowników Suwaidi Pearls Farm. Na koniec turyści mają okazję otwarcia swoich matz i sprawdzenia, czy udało im się trafić w dziesiątkę – znaleźć arabską peretę, którą będą mogli zabrać do domu. W sklepie z pamiątkami znajduje się przepiękna kolekcja najdelikatniejszych peret pochodzących z Ras al-Chajmy.

WYNN RESORT RAS AL KHAIMAH

Wynn Resorts, amerykański deweloper i operator wysokiej klasy hoteli i kasyn, wybuduje „mega-resort” na sztucznym archipelagu złożonym z czterech wysp w kształcie koralowców – Al Marjan Island. Będzie to pierwsza inwestycja prestiżowej marki Wynn na Bliskim Wschodzie. Zaplanowano powstanie luksusowego hotelu z ponad tysiącem pokoi, światowej klasy sklepów, najnowocześniejszych sal konferencyjnych, ekskluzywnego centrum SPA, ponad 10 restauracji, a także rozbudowanej strefy rekreacyjnej.

Firmy Marjan, RAK Hospitality Holding i Wynn Resorts ogłosiły właśnie inwestycję o wartości wielu miliardów dolarów – w jej ramach na Al Marjan Island zostanie sfinansowany spektakularny „mega-resort”. Al Marjan już cieszy się wielką popularnością wśród turystów. Leży zaledwie 15 min od międzynarodowego portu lotniczego Ras al-Chajma (Ras Al Khaimah International Airport) i 45 min od lotniska w Dubaju

(Dubai International Airport). Składający się z czterech połączonych wysp sztuczny archipelag Al Marjan Island oferuje odwiedzającym blisko 8 km piaszczystych plaż oraz 23-kilometrowy elegancki deptak biegnący wzdłuż wybrzeża. Ten popularny obecnie kierunek podróży zajmuje obszar 2,7 mln m² zrekultywowanych gruntów rozciągających się malowniczo nad Zatoką Arabską.

„Mega-resort” pod szyldem Wynn zapewni spektakularne widoki na zatokę, piaszczystą plażę oraz nowoczesną przystań jachtową. Będzie to pierwszy plażowy ośrodek wypoczynkowy Wynn Resorts. Tę ogromną inwestycję planuje się ukończyć w 2026 r. Cały projekt powstanie w zgodzie z zasadami zrównoważonego rozwoju.

Inżynier Abdullah Al Abdooli, pełniący funkcję dyrektora generalnego Marjan, powiedział, że nowy zintegrowany ośrodek podkreśla szybko rosnące znaczenie Ras al-Chajmy jako wiodącego miejsca inwestycji dla wysokiej klasy projektów hotelowych. *Zintegrowany rozwój, obejmujący m.in. najwyższej jakości udogodnienia hotelowe*



▲ Suwaidi Pearls Farm leży na pływającej platformie

▼ DoubleTree by Hilton Resort & Spa Marjan Island



i gamingowe, zwiększa szansę Zjednoczonych Emiratów Arabskich na przyciągnięcie turystów z całego świata. Dzięki bogatemu doświadczeniu Wynn Resorts w rozwijaniu luksusowych inwestycji hotelarskich nowy projekt podniesie poprzeczkę w zakresie luksusowych pobytów w całym regionie. To wzmocni również rozwój turystyki – zarówno tej wypoczynkowej, jak i biznesowej oraz MICE – stwierdził Abdullah Al Abdooli.

Z kolei Craig Billings, nowo mianowany dyrektor generalny Wynn Resorts, powiedział: *Al Marjan Island stanowi idealną lokalizację do stworzenia jedynej w swoim rodzaju obiektu, w których słynie na całym świecie Wynn Resorts. Oferuje olbrzymie możliwości dla branży hotelarskiej i turystycznej. Jesteśmy podekscytowani perspektywą rozwoju zintegrowanego resortu w Ras al-Chajmie.*

WYDARZENIA SPORTOWE W RAS AL-CHAJMIE

Turystyka sportowa nabiera rozpędu w emiracie. Do znanych imprez odbywających się cyklicznie w Ras al-Chajmie,

jak np. prestiżowy wyścig kolarski UAE Tour (www.theuae2020.com) oraz renomowane międzynarodowe zawody golfowe DP World Tour (www.europeantour.com) – Ras Al Khaimah Championship presented by Phoenix Capital i Ras Al Khaimah Classic w Al Hamra Golf Club), dołączą w najbliższym czasie jeszcze trzy inne ważne wydarzenia sportowe.

Już 15 stycznia 2023 r. odbędzie się trzecia edycja **Ras Al Khaimah Triathlon**. Organizuje ją firma Super Sports Events we współpracy z Urzędem Rozwoju Turystyki Ras al-Chajmy (Ras Al Khaimah Tourism Development Authority – RAKTDA). Te odbywające się w niezmiernie malowniczej scenarii zawody po raz kolejny poprowadzą przez tereny 5-gwiazdkowego DoubleTree by Hilton Resort & Spa, który znajduje się na zachwycającym sztucznym archipelagu złożonym z czterech wysp w kształcie koralowców – Al Marjan Island. Uczestnicy tego triathlonu będą pływać w spokojnych wodach Zatoki Arabskiej (Zatoki Perskiej), jeździć rowerami po wolnych od ruchu samo-

chodowego, wysadzanych palmami drogach i zakończą zmagania biegiem po specjalnie wyznaczonej bieżni, zaledwie kilka metrów od brzegu, z przepięknym widokiem na zatokę.

Więcej informacji na stronie internetowej: www.supersportsuae.com/events/ras-al-khaimah-triathlon/

Urząd Rozwoju Turystyki Ras al-Chajmy ogłosił, że 16. edycja **Ras Al Khaimah Half Marathon** odbędzie się 18 lutego 2023 r. Al Marjan Island ponownie będzie gospodarzem półmaratonu, w którym wezmą udział najlepsi biegacze długodystansowi, entuzjaści biegania i amatorzy. Warto wspomnieć, że na ostatnim półmaratonie w Ras al-Chajmie aktualny rekordzista świata w tej dyscyplinie Jacob Kiplimo z Ugandy (z wynikiem 57:31) i była rekordzistka Girmawit Gebrzihair z Etiopii (1:04:14) ustanowili nowe rekordy trasy – odpowiednio w kategorii elity mężczyzn i kobiet. Ich zwycięstwa należały do najważniejszych wydarzeń 15. edycji Ras Al Khaimah Half Marathon. Tego dnia, 19 lutego 2022 r., ustanowiono wiele nowych rekordów, a także odnotowano kilka imponujących występów i czasów we wszystkich kategoriach.

Więcej informacji na stronie internetowej: www.therakhalfmarathon.com

Światowa Federacja Minifutbolu (World Minifootball Federation – WMF) wybrała Ras al-Chajmę na gospodarza odbywających się co dwa lata od 2015 r. (w 2021 r. z powodu pandemii impreza została odwołana) **Mistrzostw Świata w Minifutbolu (WMF World Cup)**, które będą miały miejsce od 28 kwietnia do 6 maja 2023 r. Te widowiskowe zawody piłkarskie przyciągają tysiące widzów i fanów z całego świata. Ras al-Chajma ugości 24 narodowe reprezentacje minifutbolu z różnych kontynentów. Emirat odwiedzą też tysiące kibiców. Umocni to mocną już pozycję Ras al-Chajmy jako areny ważnych międzynarodowych wydarzeń sportowych.

Więcej informacji: <http://www.mini-football.com/pages/WMF-World-cup-goes-to-Emirates>

Ras al-Chajma, znana jako emirat przyrody, z rozległymi przestrzeniami, rajskimi plażami, ciepłym przez cały rok klimatem oraz mnóstwem atrakcji turystycznych, obejmujących m.in. bogate dziedzictwo kulturowe, pustynne wydmy, a także prawdziwe górskie hity, w tym najdłuższą na świecie tyrolkę, stanowi wręcz wymarzone miejsce dla miłośników imprez sportowych i aktywnego wypoczynku. ■

www.visitrasalkhaimah.com



▲ Uczestnicy 16. edycji Ras Al Khaimah Half Marathon będą biegać po przepięknym terenie Al Marjan Island



WIETNAM

– LOT SMOKA

DOROTA KOZIOŁ-KOMARNICKA

« Zaraz po wschodzie słońca, kiedy Hanoi pachnie jeszcze nocą, w parkach, na skwerach i chodnikach, przy brzegach jezior i stawów młodzi i starzy rozpoczynają swój dzień. Ktoś biega, inny skacze na skakance, a pan bez podkoszulka ćwiczy kung-fu. O tej porze dnia słońce jest jeszcze jasne, delikatne – wygląda tak, jakby leniwie przeciągało się na gładkiej powierzchni Jeziora Zachodniego (Hồ Tây), przy którym mieszkam od blisko roku. W cieniu stuletnich drzew kilka pań właśnie stawia swoje rowery, obładowane tak dużą liczbą kwiatów, że uginają się pod ich ciężarem. Wystarczy spojrzeć na te kwieciste jednoślady, aby się dowiedzieć, czy w Hanoi jest wiosna, czy może zaczęła się już jesień. »





▲ Kobieta w tradycyjnym wietnamskim kapeluszu na rowerze uginającym się pod ciężarem pięknych kwiatów

© ISTOCK PHOTO.COM/QUANG PHAM

Wietnam po prawie dwuletniej przerwie z powodu pandemii koronawirusa ponownie otworzył się dla turystów, a stało się to 15 marca 2022 r. Dodatkowo od 15 maja zrezygnował ze wszystkich wymagań dotyczących testowania COVID-19 dla międzynarodowych przylotów, co było efektem znacznego spadku liczby zachorowań. Turyści wjeżdżający do Wietnamu powinni jednak posiadać ubezpieczenie obejmujące leczenie COVID-19. Poza tym muszą uzyskać e-wizę, mieć ważny paszport oraz oczywiście obserwować swój stan zdrowia po przyjeździe.

Według Wietnamskiej Narodowej Administracji Turystyki (VNAT) od początku 2022 r. do chwili obecnej Wietnam znajduje się w najszybciej rosnącej grupie miejsc docelowych na świecie ze wskaźnikiem wzrostu wynoszącym 50–75 proc. Do końca pierwszej połowy roku na terenie całego kraju działało 2415 międzynarodowych biur podróży. Istnieje tu też 1060 krajowych organizatorów turystyki, którzy uzyskali licencje miejscowe. W tym położonym na Półwyspie Indochińskim państwie funkcjonuje obecnie ok. 33 tys. turystycznych obiektów noclegowych dysponujących 667 tys. pokoi, w tym 215 hoteli 5-gwiazdkowych z 72 tys. miejsc oraz 334 hotele 4-gwiazdkowe z 45 tys. pokoi.

Wietnam to bardzo zróżnicowany kraj, zaczynając od pogody, przez jedzenie, przyrodę, kulturę, liczbę dialektów, a kończąc na bogatej historii. Ma 3444 km długości linii brzegowej, wyspy, niziny, wyżyny i górskie krajobrazy na północy. Główną rzeką jest Sông Hồng (1149-kilometrowa Rzeka Czerwona), którą można podziwiać z ponad 8-milionowej stolicy – Hanoi. Rzeka Czerwona płynie z południowo-zachodnich Chin i biegnie przez Wietnam na odcinku 510 km. Na południu kraju znajduje się rzeka Mekong (mająca ok. 4350 km długości). Jej okolice to jeden z obszarów o największej bioróżnorodności na świecie. Mekong przebiega także przez Chiny, Mjanmę (Birmę), Laos, Tajlandię i Kambodżę. Wietnam charakteryzuje się niezmiernie bogatą i fascynującą przyrodą. Według najświeższego raportu WWF (Światowego Funduszu na rzecz Przyrody – World Wide Fund for Nature) w 2020 r. odkryto tutaj aż 91 nowych gatunków, w tym 85 endemicznych. Niestety wielu z nich grozi wyginiecie.

DYNAMICZNE ZMIANY

W Wietnamie pogoda jest dość kapryśna. Czasem świeci słońce, czasem pada deszcz, a innym razem unosi się mgła. Zazwyczaj

jest jednak gorąco i wilgotno, co sprzyja uprawie ryżu. Wietnamczycy wierzą w duchy przodków. Powszechnie uważa się, że wywodzą się oni od smoków, które stanowią symbol władzy, szczęścia, siły, wszechświata, życia i rozwoju.

To państwo w Azji Południowo-Wschodniej rozwija się bardzo dynamicznie, a jego tempo wzrostu gospodarczego jest przedmiotem podziwu ze strony wielu innych krajów. W 2002 r. PKB na jednego mieszkańca Wietnamu wynosiło zaledwie 430 dolarów na osobę, a w 2021 r. liczba ta wzrosła do 2700 dolarów, czyli ponad sześciokrotnie. Według wielu źródeł dzięki polityce *Đổi mới* („Odnowy”), a więc otwarcia rynku na inwestycje zagraniczne i integrację ze światem, kraj ten ma jeden z najwyższych wskaźników ekonomicznych na naszym globie ze średnim poziomem wzrostu ok. 7 proc. rocznie przez ostatnie trzy dekady. Tutejsza gospodarka okazała się prężna nawet podczas pandemii COVID-19. W tym czasie Wietnam był jedynym krajem w Azji Południowo-Wschodniej, który odnotował dodatni wzrost gospodarczy (2,9 proc. w 2020 r. i 2,58 proc. w 2021 r.). Według prognozy Banku Światowego wzrost PKB tego usytuowanego na Półwyspie Indochińskim państwa ma wynieść 7,5 proc. w 2022 r. i 6,7 proc. w 2023 r.

Warto przywołać też inne zaskakujące fakty o Wietnamie. W ostatnich latach przyciągnął on ogromne ilości inwestycji zagranicznych skierowanych do przemysłu wytwórczego, a także stał się jednym z liderów Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN z 10 państwami członkowskimi) w zakresie wykorzystania energii wiatrowej i odnawialnych źródeł energii. Poza tym kraj ten jest drugim co do wielkości producentem kawy na świecie, zaraz po Brazylii.

Krótko mówiąc, Wietnamczycy stanowią naród, który szybko się rozwija i wydaje się podlegać procesom gospodarczym podobnym do tzw. azjatyckich tygrysów: Korei Południowej, Singapuru, Tajwanu i Hongkongu. Wietnam ma blisko 104 mln obywateli mieszkających na obszarze zbliżonym wielkością do Polski (ponad 331 tys. km² powierzchni). Ok. 35 proc. żyje w miastach, a reszta na wsiach. Językiem urzędowym jest wietnamski, prasa ukazuje się w języku ojczystym Wietnamczyków oraz po angielsku. Mniej więcej 55 proc. populacji posługuje się angielskim i chociaż nie wszyscy mówią płynnie lub poprawnie, obcokrajowcy nie mają wielkich trudności w porozumiewaniu się. Wietnam kładzie duży nacisk na naukę tego języka i zatrudnia wielu międzynarodowych nauczycieli.



▼ Delta Mekongu to prawdziwe centrum kokosów i kanałów





▲ Pagoda Trăn Quốc – najstarsza buddyjska świątynia w Hanoi (z VI w.) na wyspce na Jeziorze Zachodnim



▲ Malowniczy półwysp Son Trà leży ok. 10 km od centrum miasta Đà Nẵng, piętego co do wielkości w kraju



Jest to również kraj zróżnicowany narodowościowo, z wieloma mniejszościami etnicznymi. W Wietnamie występują 54 grupy etniczne m.in. Kinh, Tày, Tajowie, Mường, Khmerowie, Hmong, Hoa, Dao (Yao, Mien), Gia Rai (Jarai), Êđê (Rade) czy Brau. Większość z tych mniejszości żyje w odległych, górzystych obszarach na północy, na centralnych wyżynach i w delcie Mekongu.

PRZEMIESZCZANIE SIĘ PO WIETNAMIE

Wzrost gospodarczy Wietnamu jest naprawdę imponujący. Szybki rozwój dużych miast wygenerował pilne potrzeby transportowe. Kwintesencję środka transportu w tym kraju stanowi motocykl. Kupno samochodu nie jest łatwo dostępne dla przeciętnego Wietnamczyka – podatki za zakup pojazdu należą do bardzo wysokich. Z kolei transport publiczny zaczyna się dopiero rozwijać. W Hanoi wielkie nadzieje wiąże się z budową metra, która rozpoczęła się w 2010 r. Dotychczas oddano do użytku jedną linię z Cát Linh do Hà Đông (2A) o długości 13,1 km z 12 stacjami.

Brak jest jednoznacznych danych na temat liczby motocykli w Wietnamie. Stanowiły one rozwiązanie problemów transportowych, które dotyczą większości populacji, ale są też jednym z głównych czynników wpływających na zanieczyszczenie w kraju. Na szczęście ostatnio mogą zaobserwować na ulicach coraz więcej motocykli elektrycznych. Jednocześnie transport rowerowy nie jest tu tak mocno rozpowszechniony jak w innych państwach regionu.

W kwietniu tego roku uchwalono nową rezolucję w sprawie bezpieczeństwa i porządku drogowego na lata 2022–2025, która ma pomóc w zmniejszeniu liczby motocykli w pięciu głównych wietnamskich miastach: Hanoi, Hajfong, Đà Nẵng, Cần Thơ i Ho Chi Minh (Sajgon). Wydano też dyrektywę dotyczącą rozwoju transportu miejskiego.

Władze uchwalają także przepisy mające na celu zmniejszenie liczby wypadków drogowych o 5–10 proc. rocznie. Zapewnia się, że do 2030 r. powinien nastąpić co najmniej 50-procentowy ich spadek w porównaniu do 2020 r. Jest to ważne, ponieważ w weekendy w Hanoi można zobaczyć całe rodziny, w tym małe dzieci, podróżujące motocyklami tylko z minimalną ochroną. Wdrożona została również polityka instalowania kamer monitorujących ruch uliczny.

Być może dopóki nie rozwinie się komunikacja miejska w tym kraju, warto przzerzucić się na rower. Dobry byłby choćby jeden ▶

© ISTOCKPHOTO.COM/VIWU WETDUNG

© ISTOCKPHOTO.COM/VIEN

© ISTOCKPHOTO.COM/FRENTUSHA



© ISTOCKPHOTO.COM/VINHDAI

▲ Riksza na Starym Mieście, tzw. Old Quarter, w Hanoi



© ISTOCKPHOTO.COM/HECIPICS

▲ Wietnam kojarzy się z motocyklami i skuterami

▼ Pagoda Bửu Long, ok. 20 km od centrum Ho Chi Minh



© ISTOCKPHOTO.COM/KIRANWUJHDA

▼ Świątynia Literatury w Hanoi powstała w 1070 r., jej prostokątny teren jest odgradzony murem od miasta

▼ Longan to tropikalny owoc przypominający liczi



© ISTOCKPHOTO.COM/NIEN



© ISTOCKPHOTO.COM/MA LI

dzień w tygodniu bez motocykla. Zanim poznałam bardzo dobrze Wietnam, stereotypowo kojarzyłam go z rowerami. Teraz jest ich niezbyt wiele, ale to one – według mnie – stanowią serce tego regionu, a nie wrzaski klaksonów i motocykli.

MIĘSKIE PARKI

Według statystyk Departamentu Budownictwa Hanoi w mieście znajdują się 63 parki i ogrody kwiatowe. To niewiele, dlatego nawet najmniejsza zielona przestrzeń oblegana jest przez ludzi, którzy potrzebują wyjść na świeże powietrze ze swoich czterech ścian. Małych dzieci z każdym dniem przybywa, a parków i miejsc, gdzie mogłyby się spokojnie bawić, wciąż brakuje.

W Hanoi natrafimy na wiele pięknych ulic, przy których rosną imponujące drzewa. Należą do nich przede wszystkim: Hoàng Diệu, Chu Văn An, Lê Hồng Phong, Hoàng Hoa Thám, Trần Thánh Tông, Lang. Niesamowite stuletnie okazy rosną także przy świątyniach i pagodach: Chùa Một Cột, Chùa Hương, Đền Ngọc Sơn, Đền Bà Kiệu, Đình Nam Hương, Chùa Trấn Quốc. Razem z tutejszą architekturą tworzą one wyjątkowe kompozycje. I chociaż w mieście sadi się drzewa każdej wiosny, a są ambicje, aby zrobić z niego wielki zielony ogród, to mieszkańcy oczekują więcej, bo to wciąż za mało.

Lokalna prasa podaje, że zgodnie z planem do 2025 r. miasto ma wybudować sześć nowych parków, w tym Chu Văn An w dzielnicy Thanh Tri (na powierzchni 50,9 ha), w który inwestuje Komitet Ludowy Dzielnicy Thanh Tri, a także park i jezioro w Cầu Giấy oraz nowy obszar miejski obejmujący ok. 31,7 ha, realizowany przez Sai Dong Urban Development and Investment Joint Stock Company. Poza tym pozostałe projekty to inwestycja w Hanoi Southwest (o powierzchni 11,2 ha) dewelopera VNT Company, park rozrywki Kim Quy, przypominający Disneyland, obejmujący ok. 101 ha, budowany przez Sun Group, Phùng Khoang Lake Park (ok. 11,8-hektarowy), który wykonuje Hanoi Housing Development and Investment JSC, oraz wreszcie Park Sportu, Kultury i Rozrywki, zajmujący 96,7 ha, który stworzy Komitet Ludowy Dzielnicy Ha Dong. Parki te są w trakcie finalizowania procedur inwestycyjnych i wiele ich elementów już powstało.

Rząd wietnamski nadał zielonym i inteligentnym miastom najwyższy priorytet w swoich planach rozwoju. Ponad 30 ośrodków miejskich podejmuje już pierwsze kroki, aby stać się tzw. *smart cities*, a należą do

nich m.in. Hanoi, Ho Chi Minh i Đà Nẵng. W Wietnamie wzniesiono kilka budynków z zielonym certyfikatem, jak np. Deutsches Haus, Friendship Tower, President Place, Phu My Hung Tower i Saigon Centre 2 w Ho Chi Minh, a także Techcombank Tower, Capital Place i Lancaster Luminaire w Hanoi.

PORTY LOTNICZE

W Wietnamie funkcjonuje 26 portów lotniczych, w tym 10 międzynarodowych. Bez wątplenia najbardziej dynamiczne z nich to

lub inaczej Hà Long (VDO) w prowincji Quảng Ninh. Jest to zresztą pierwszy prywatny port lotniczy w kraju zbudowany i obsługiwany przez Sun Group, jednego z największych wietnamskich deweloperów.

W styczniu 2021 r. rozpoczęła się budowa międzynarodowego lotniska Long Thành, które stanie się największym w kraju – ma obsługiwać ponad 100 mln pasażerów rocznie. Projekt został opracowany przez korporację Airports Corporation of Vietnam (ACV). Powstający port lotniczy usytuowany jest



▲ Eleganckie i wyrafinowane wnętrze ekologicznego 24-piętrowego budynku Phu My Hung Tower w Ho Chi Minh



▲ Lancaster Luminaire o powierzchni 6046,4 m² wznosi się na wysokość 27 pięter przy ulicy Lang w Hanoi

Tân Sơn Nhất (SGN) w Ho Chi Minh, Nội Bài (HAN) w Hanoi i Đà Nẵng (DAD) w mieście Đà Nẵng. Istnieje jednak wiele innych lotnisk: Nha Trang (NHA) w Nha Trang, Cát Bi (HPH) w Hajfongu, Phu Bai w Huế, Cần Thơ (VCA) w Cần Thơ w delcie Mekongu, Phú Quốc (PQC) na wyspie Phú Quốc, Vân Đồn

ok. 40 km na wschód od Ho Chi Minh w prowincji Đồng Nai. Zakończenie prac pierwszego etapu zaplanowano na 2025 r. Do tego czasu powstanie jeden terminal mogący obsłużyć 25 mln pasażerów rocznie. Następnie realizowane będą jeszcze dwa etapy, które zakończą się przed 2040 r.

RÓWNOŚĆ PŁCI

Vietnam Women's Union (VWU) oraz ASEAN Women's Circle of Hanoi (AWCH) to organizacje prowadzące w Wietnamie działania na rzecz równouprawnienia płci. Stanowią one pomost do budowania współpracy inwestycyjnej między prowincjami a jednostkami biznesowymi, organizacjami krajowymi i międzynarodowymi.

To właśnie dzięki ich działaniom odwiedziłam prowincję Thanh Hóa, w której realizowane są projekty kładące nacisk na

tutaj ok. 1,1 tys. ha, z czego 980 ha przypada na same zbiory (roczna produkcja szacowana jest na ok. 13,5 tys. t). Poza tym w Hưng Yên przetrwały do naszych czasów 182 zabytki historyczne, kulturowe i architektoniczne.

LOTOS MA CIĘŻKIE ZIARNA

Pewien stary azjatycki uczynek powiedział kiedyś: *W naturze herbaty jest coś, co prowadzi nas do świata cichej kontemplacji życia.* Jeśli pominąć szalony ruch na drogach, to tę kontemplację widać w Wietnamie prawie

z domu lub pracy i decydują w drodze, w którym miejscu chcą się zatrzymać na posiłek. Jedzenie jest dla nich bardzo ważne, to prawdziwy rytuał – zawsze odbywa się w tych samych godzinach. W zasadzie można odnieść wrażenie, że świat kręci się tu głównie wokół kuchni. Działa mnóstwo restauracji – zarówno tanich, jak i drogich – z lokalnym jedzeniem, ale również koreańskim, francuskim, włoskim czy amerykańskim. Wyjście do lokalu jest modne, szybsze i tańsze niż gotowanie samemu. Poza tym



© ISTOCKPHOTO.COM/ORNAT TAESIWAN

▲ Lotos to piękny, ale i zdrowy kwiat, zawiera m.in. żelazo, wapń, cynk, magnez oraz witaminy B i C

potrzebę przystosowania się do gospodarki cyfrowej i zielonej transformacji, a także wiejski dystrykt Thanh Hà w prowincji Hải Dương, słynący z imponujących plantacji wiecznie zielonych drzew liści, oraz miasto Hải Dương, znane z wytwarzania w nim ciastek z zielonej fasoli. Miałam okazję zawitać również do Hưng Yên, oddalonego o ok. 60 km od Hanoi, gdzie niegdyś znajdował się ważny port morski, odwiedzany przez kupców z wielu stron świata. To w tym mieście i jego okolicach znajdują się dzisiaj plantacje longanu (żyźnicy) oraz produkowane są z niego rozmaite specjały. W 2022 r. obszar uprawy tego „smoczego oka” wynosi

na każdym kroku. Plan dnia wyznacza ściśle określony czas na spożycie posiłków, które niemal zawsze rozpoczynają się od filiżanki herbaty lub kawy. W godz. 6.00–8.00 jest pora na śniadanie. Lunch przypada na 11.00–13.00 i nie wypada wówczas poprosić choćby o butelkę wody. To niemal święty czas dla Wietnamczyków. Mniej więcej między 17.00 a 19.00 jest pora na późny obiad dla niektórych czy kolację. Wtedy też wszyscy wychodzą z domów i biur, a na drogach panuje istne szaleństwo.

Mieszkańcy miast rzadko gotują w domu. Raczej nie planują także z dużym wyprzedzeniem, gdzie będą jeść. Po prostu wychodzą



▲ Sa Pa może się pochwalić doskonałą uliczną kuchnią

stanowi to też ważny element tutejszej kultury. Przygotowywanie posiłków w domu Wietnamczycy uważają za nudne zajęcie. Mają oni także swoje ulubione punkty gastronomiczne, do których udają się m.in. na jedną z zup *phở* bądź na *cà phê*, czyli kawę, ewentualnie na *kem dừa* – lody kokosowe. W niektórych miejscach kolejki po lokalne przysmaki są bardzo długie.

W rzeczywistości każdy, kto ma mieszkanie na parterze, po prostu otwiera drzwi do swojego domu, ustawia dwa krzesła i czerwony plastikowy stolik, przy którym może serwować np. *bún chả*, a więc makaron ryżowy z grillowanymi kotleczkami

wieprzowymi i lekkim sosem rybnym, czy *bánh cuốn* – pyszne bezglutenowe roladki gotowane na parze. Domy są również tak budowane, że parter wykorzystuje się w celu prowadzenia różnego rodzaju usług.

W centrum Hanoi znajdują się ulice, które pozwalają na nabycie bardzo konkretnych produktów. Chcesz kupić ubrania, jedziesz np. na Hàng Gai. Pragniesz nabyć wstążki czy guziki, udajesz się na Hàng Mã... Taka jest zresztą dawna tradycja. Nic więc dziwnego, że 36 wąskich rzemieślniczych ulic stanowi

zrywali, gotowali w wodzie i spożywali jako podstawowy napój. Niektóre źródła podają, że historia herbaty w Wietnamie sięga 3, a nawet 4 tys. lat. I chociaż sztuka jej parzenia nigdy nie była w tym kraju tak wyrafinowana jak w Japonii i nie ma tutaj tak bogatej historii jak w Chinach, to właśnie ta prostota i rustykalizm sprawiają, że to coś wyjątkowego.

Za matkę herbaty uważa się wodę. Jest ona bardzo ważna w procesie parzenia naparu. To właśnie odpowiednia woda sprawia,

Od połowy XIX w., a więc po tym, jak Wietnam stał się kolonią francuską, to podejście stopniowo zaczęło się zmieniać. Herbata nie była już tylko napojem parzonym do śniadania czy obiadu. Rozpoczęła się era jej masowej produkcji – zarówno czarnej i zielonej, jak i wielu innych. Pola herbaciane można podziwiać w licznych wysokogórskich regionach Wietnamu, głównie w prowincjach Thái Nguyên, Hòa Bình, Yên Bái, Sơn La oraz Lâm Đồng w Regionie Płaskowyżu Centralnego (Tây Nguyên). Na obszarach takich jak



© ISTOCKPHOTO.COM/GULIUTUAH

© ISTOCKPHOTO.COM/HCEKCEKIS



prawdziwe serce Hanoi. Nowością są chyba salony piękności, tych niedługo będzie więcej niż restauracji. Niby na pierwszy rzut oka panuje tu chaos, ale tak naprawdę wszystko ma swoje miejsce.

Do niedawna niemal wszędzie podawano herbatę na powitanie. Była to ważna część tutejszej kultury. Obcokrajowców może zdziwić fakt, że po złożeniu zamówienia ktoś przynosi do ich stolika napój, którego nie zamawiał. Ale tak to tutaj wygląda. Chociaż niestety coraz rzadziej...

Herbata istnieje w Wietnamie praktycznie od zawsze. Rosta swobodnie, dziko, była dla Wietnamczyków tak powszechna jak powietrze, którym oddychają. Chłopi ją

▲ Pierwsze plantacje herbaty w Wietnamie założyli Francuzi, powstały one nieco na północ od Hanoi

że z herbaty rodzi się wyjątkowy aromat i smak. Jak powiadają nieliczni już znawcy tego naparu, niezmiennie istotny jest proces jego parzenia. Poza tym ważne są też naczynia, w których się zaparza herbatę, a także te, z których potem się ją pije. Poważne role odgrywają również miejsce, dekoracja i czas. Wyróżnia się trzy sposoby picia herbaty, którą można delektować się: w pojedynkę – *độc ẩm*, w towarzystwie drugiej osoby – *song ẩm*, z kilkoma osobami – *quần ẩm*. Oprócz rustykalnego sposobu przyrządzania przygotowuje się ją też w niezmiennie wyrafinowanej formie, jak wśród rodzin królewskich i rodów arystokratycznych.

Nghĩa Lộ w Yên Bái, Pà Cò w Hòa Bình i Tà Xùa w Sơn La rosną starożytne drzewa herbaciane Chè Shan Tuyết, które mają setki lat.

Do najbardziej znanych naparów należy herbata lotosowa. Jest ona wytwarzana głównie z kwiatów lotosów. Do przygotowania kilograma tej herbaty potrzeba aż ok. 1,2 tys. kwiatów. O walorach lotosu można by pisać wiele. To kwiat, który ma wyjątkowe znaczenie w buddyzmie. Jest symbolem naturalnego piękna, czystości, wierności i siły. Ma ciężkie nasiona i wyrośnie nawet w cuchnącym jeziorze. Splotnie po nim każdy brud. Dzięki lotosowi otoczenie będzie bardziej czyste. Dla Wietnamczyków to narodowy kwiat. ►

MODA NA KAWĘ

W XIX stuleciu Francuzi przywieźli do Wietnamu ziarną kawy. Miała być ona uprawiana przez francuskich mnichów wyłącznie na ich potrzeby. Była to robusta, która nie jest tak wymagająca w uprawie jak arabica, nieco bardziej gorzka, o prostym bukiecie zapachowym. Kawowiec szybko się zaaklimatyzował i rozrósł po Wietnamie. W tej chwili ten południowoazjatycki kraj to drugi po Brazylii największy producent kawy na świecie. To państwo na Półwyspie Indochińskim wytwarza już nie tylko robustę. Dzisiaj produkuje się tutaj także arabicę oraz jedną z najdroższych kaw świata, czyli kopi luwak. Kawowiec stanowi podstawową roślinę uprawną Wietnamu, zaraz po ryżu. Rocznie produkuje się w tym kraju ponad 1,6 mln t kawy. Poza tym zwraca też uwagę bardzo duża produkcja kokosów. W 2021 r. wyniosła ona ok. 1,79 mln t.

Gdy Wietnamczycy zafascynowali się ziarnami kawowca, w wielu domach i restauracjach zmieniła się kultura picia herbaty. Zastąpiono ją właśnie kawą, którą kosztuje się na mnóstwo sposobów, przeważnie białą i słodką. Najbardziej rozpoznawalne i charakterystyczne są: *egg coffee* (po wietnamsku *cà phê trứng*) i *cà phê sữa đá*. Tę ostatnią kawę, mrożoną, pija się ze skondensowanym mlekiem i kostkami lodu. Jest grubo mielona i przygotowywana w specjalnym zaparzaczu zwanym *phin*. *Egg coffee*, jak sama nazwa wskazuje, serwuje się z ubitymi żółtkami kurczego jaja. Przepis na nią przypisuje się barmanowi pracującemu w luksusowym hotelu Sofitel Legend Metropole w Hanoi w 1949 r. Legenda głosi, że podczas przygotowywania kawy mleko, którego zazwyczaj używał, okazało się niedobre, dlatego wpadł on na pomysł, aby podać ją z kogłem-mogłem. *Egg coffee* przyjęło się dość szybko wśród wietnamskich kawoszy i dziś cieszy się tu dużą popularnością.

Kiedy rozmawiam z ludźmi i zadaję pytanie o ich preferencje, czy wolą kawę, czy herbatę, zdecydowana większość odpowiada: *Kawę oczywiście. Pijemy ją rano, w południe, wieczorem. Wszyscy zawsze pijemy kawę w Wietnamie*. Wtedy pytam: *A co się stało z herbatą?* Wówczas patrzą na mnie ze zdziwieniem i odpowiadają: *Herbata jest chyba zdrowsza, tak mi się wydaje. Ale pijemy kawę, bo jest ona po prostu modna*.

ŻYCIE W DELCIE MEKONGU

Gdy słońce zaczyna robić się pomarańczowe, żeby po chwili słodką czerwienią spłynąć na Jezioro Zachodnie (Tây Hồ) i otaczające

go Hanoi, wybiegam w klapkach na drugą stronę ulicy. „Wybiegam” to za dużo powiedziane – najczęściej muszę postać dłuższą chwilę na krawędzi chodnika i poczekać, aż na drodze zwolni się miejsce, aby móc przejść. Wietnamczycy spieszą się wtedy na obiad, więc raczej nikt się nie zatrzyma. Na rogu ulicy stoi skromny budynek, a na jego ścianie znajduje się napis *kem dừa*, czyli „lody kokosowe”. Podaje się je w ogromnym orzechu kokosowym, posypane świeżymi wiórkami kokosa i orzeszkami, przykryte czapczką kokosową. Są najsmaczniejsze w mieście i tylko w delcie Mekongu można natrafić na lepsze.

Źródła tej potężnej rzeki znajdują się w Sanjiangyuan na Wyżynie Tybetańskiej. Pły nie ona przez terytorium Chin, Laosu, Kambodży i Wietnamu. Częściowo wyznacza granicę Laosu z Tajlandią oraz Mjanmą. Uchodzi do Morza Południowochińskiego szeroką deltą, w postaci trójkątnej równiny, o powierzchni ok. 58,5 tys. km², z czego 23 346 km² leży w Kambodży, a 35 158 km² w Wietnamie, prawie w całości nie wyżej niż 5 m n.p.m. Życie w delcie wietnamskiego Mekongu toczy się głównie wokół tejszych dróg wodnych i plantacji drzew kokosowych. Dla osób z krajów, w których palmy podziwia się tylko na zdjęciach lub w ogrodach botanicznych, to po prostu raj. Cóż może być piękniejszego od łodzi pełnej kokosów pod błękitnym niebem...?

Deltę Mekongu określa się mianem „biologicznego skarbcza”, a takie prowincje jak Bến Tre, Cà Mau i Tiền Giang znane są jako kokosowe centrum Wietnamu. Rolnicy od pokoleń utrzymują się tutaj z gajów kokosowych. W samej prowincji Bến Tre na obszarze ponad 77 tys. ha zbiera się ok. 600 mln orzechów kokosowych rocznie. Ich eksport jedynie w pierwszej połowie tego roku był wart aż 357 mln dolarów. Miliony wysmukłych palm kokosowych nie tylko przyczyniły się do rozwoju gospodarczego prowincji, lecz także do zbudowania tożsamości kulturowej jej mieszkańców.

Kokos, powszechnie nazywany drzewem życia, odgrywa bardzo ważną rolę w Wietnamie. Można go zbierać i wykorzystywać

przez cały rok, dlatego w wielu rodzinach pomaga on stabilizować dochody. W delcie Mekongu bywa niekiedy jedynym źródłem utrzymania. Pozyskane z łupin orzecha włókno wykorzystuje się do produkcji dywaników podłogowych, lin i sznurków. Z liści kokosa można zrobić miotły, kosze, strzechy dachowe, a nawet tymczasowe szopy. Tarcica kokosowa wykorzystywana jest do budowy domów i mebli. Łupiny i łuski służą





jako paliwo oraz węgiel drzewny. Olej kokosowy i mleko kokosowe pozyskiwane są z miąższu orzecha, czyli kopry. W ciągu ostatnich kilku lat dużą popularność zyskała także woda kokosowa – nie tylko jako orzeźwiający, lecz także bardzo zdrowy i uwielbiany przez sportowców napój. Z kokosów można też robić naczynia, a nawet ludowe instrumenty muzyczne.

Odkrycia archeologiczne świadczą o tym, że w delcie Mekongu istniało od ok. 68 do 550 r. potężne państwo Funan, jedno z najstarszych w Azji Południowo-Wschodniej. Jego miasta usytuowane były zawsze nad brzegami rzek, jezior i kanałów. Państwo prowadziło ożywione stosunki handlowe i kulturalne z całym wybrzeżem Zatoki Tajlandzkiej, z Półwyspem Malajskim, Indonezją, Indiami, Persją oraz regionem śródziemnomorskim. Kontrolowało handel między Indiami a Chinami. Świadczą o tym m.in. stanowiska archeologiczne Óc Eo w prowincji An Giang w południowym Wietnamie oraz 'Ăngkôr Borei w Kambodży.

ZŁOTA SIÓDEMKĄ WİETNAMU

Wietnam ma obecnie siedem obiektów na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Są to: zespół zabytkowy Huế, zatoka Hà Long, dawne miasto Hội An, tzw. Sanktuarium Mỹ Sơn, Park Narodowy Phong Nha-Kẻ Bàng, cytadela dynastii Hồ oraz zespół krajobrazowy Trang An.

Zatoka Hà Long to miejsce, które zachowało wysoki stopień naturalnego piękna. Legenda głosi, że niedługo po utworzeniu kraju Wietnamczycy musieli walczyć z najeźdźcami, którzy próbowali przedostać się do kraju przez morze. Wtedy to bogowie wystali smoczyć matkę i jej dzieci, aby pomogły im w odparciu wrogów. Waleczne smoki szybko pokonały nieprzyjaciela. Rozsiane po zatoce liczne skaliste wyspy to nic innego, jak wypłute przez nich szmaragdy. Zostały one zamienione w większości w wapienne słupy wyłaniające się wysoko ponad powierzchnię wody i stworzyły barierę nie do pokonania przez najeźdźców. Hà Long oznacza „Schodzącego Smoka”. Warto w tym miejscu podkreślić, że w Wietnamie panuje powszechne przekonanie, że jego mieszkańcy wywodzą się właśnie od smoka. Zatoka Hà Long, odnoga Zatoki Tonkińskiej, leży w północno-wschodniej części kraju, w pobliżu 300-tysięcznego miasta Hà Long, ok. 165 km od stołecznego Hanoi. Obejmuje obszar mniej więcej 1553 km² i tworzy spektakularny morski krajobraz. Wietnamczycy mówią, że doliczyli się tutaj ▶

▲ Do diety warto wprowadzić ekologiczne produkty z kokosa, m.in. olej, mąkę, mleko czy wodę kokosową

© ISTOCKPHOTO.COM/JULIA SUDNITSKAYA



▲ Piękny widok na zatokę Hà Long z centralnie położonej wyspy Bo Hon, znanej ze wspaniałych jaskiń i grot

aż 1969 skalistych wysp. Jest to dla nich szczególna liczba, bo w 1969 r. zmarł przywódca i bohater narodu wietnamskiego Hồ Chí Minh, który w latach 1945–1969 pełnił rolę prezydenta Demokratycznej Republiki Wietnamu. Zdecydowana większość tych wysp jest niezamieszka. Podobno jeden z rybaków optynął je wszystkie i nadał im nazwy. Wizerunek jednej z nich znajduje się na wietnamskim banknocie o nominale 200 tys. dongów (VND), wartym obecnie ok. 40 złotych. Zatoka Hà Long stanowi dom dla 14 endemicznych gatunków kwiatów i 60 endemicznych gatunków fauny. Badania historyczne wykazały obecność na tym terenie kultury Hoà Bình, datowanej na ok. 10 tys.–2 tys. lat p.n.e. Hà Long kojarzy się również z kilkoma ważnymi wydarzeniami w historii Wietnamu. Miały tu miejsce trzy ważne bitwy z chińskimi i mongolskimi najeźdźcami. Poza tym znaleziono tutaj wiele cennych artefaktów, m.in. w górze Bả Thôn oraz jaskini Đầu Gỗ. Miejsca takie jak Tuần Châu, Ngọc Vũng, Cái Đám, Đông Naim i Cát Bà obfitują w liczne odkrycia z okresu neolitu i razem tworzą obszar określany niekiedy mianem „kultury Hà Long”. Mniej więcej 600 lat temu Nguyễn Trãi (1380–1442) – wybitny wietnamski uczony, poeta,

polityk i strateg – pochwalił piękno zatoki Hà Long, którą nazwał „skalnym cudem na niebie”.

Cytadela Cesarska w Thăng Long (Wzlatującym Smoku), znana też jako cytadela dynastii Hồ, położona jest w samym sercu dzisiejszej stolicy Wietnamu – Hanoi. Została ona zbudowana ok. 1010–1011 r. za panowania cesarza Lý Thái Tổ z dynastii Lý (974–1028), a następnie rozbudowana przez przedstawicieli dynastii Trần, Hồ, Lê i wreszcie Nguyễn. Wzniesiono ją na pozostałościach chińskiej fortecy z VIII stulecia na osuszonej ziemi odzyskanej z delty Rzeki Czerwonej. Cytadela pełniła funkcję pałacu cesarskiego do czasu przeniesienia przez dynastię Nguyễn stolicy państwa do Huế (w 1802 r.). Dynastia Hồ rozbudowała ją w XIV w. zgodnie z zasadami starożytnej praktyki feng shui. Cytadela świadczy o rozkwicie neokonfucjanizmu w Wietnamie pod koniec tegoż stulecia oraz o jego rozpowszechnieniu się na Dalekim Wschodzie. Znajduje się w pięknej scenerii krajobrazowej, czyli na osi łączącej góry Trường Sơn i Đông Sơn, a także na równinie usytuowanej między rzekami Mã i Bưởi. Jej budowle stanowią doskonały przykład nowego stylu miasta cesarskiego Azji Południowo-Wschodniej.

Huế, od 1802 r. stolica zjednoczonego Wietnamu, od czasów dynastii Nguyễn do 1945 r. stanowiło nie tylko centralny ośrodek polityczny, lecz również kulturalny i religijny. Przez to historyczne stołeczne miasto, Miasto Cesarskie, Szkatkatne Zakazane Miasto oraz Miasto Wewnętrzne wije się malowniczo Rzeka Perfum (Sông Hương, Hương Giang), potęgując naturalne piękno tej unikatowej feudalnej stolicy.

Hội An stanowi wyjątkowo dobrze zachowany przykład miasta portowego Azji Południowo-Wschodniej, które rozwijało się między XV a XIX stuleciem. Jego dawne budowle oraz siatka ulic odzwierciedlają zarówno tradycje lokalne, jak i wpływy obce. To wszystko tworzy niepowtarzalną spuściznę.

Mỹ Sơn to zabytkowy kompleks pochodzący z IV–XIV w. Znajduje się ok. 70 km na południowy zachód od miasta Đà Nẵng i mniej więcej 10 km od historycznej stolicy Czampy – Trà Kiệu. Rozwinęła się tutaj unikatowa kultura, powiązana – poprzez swoje duchowe korzenie – z hinduizmem Indii. Związki te symbolizują ruiny spektakularnych wież-sanktuariów, usytuowane w tym niezwykłym miejscu, będącym religijną i polityczną stolicą królestwa Czampa w czasie niemal całego jego istnienia. Sanktuarium Mỹ Sơn często porównuje się z innymi historycznymi



© ISTOCKPHOTO.COM/HUYTHOI

kompleksami świątyni w Azji Południowo-Wschodniej, takimi jak Borobudur na Jawie w Indonezji, Angkor Wat w Kambodży, Wat Phou w Laosie, Pagan w Mjanmie lub Prasat Hin Phimai w Tajlandii.

Park Narodowy Phong Nha-Kẻ Bàng został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO w 2003 r. – wówczas jako teren o powierzchni 85 754 ha. Po rozszerzeniu w 2015 r. obszar wpisu wynosi obecnie 126 236 ha (o 46 proc. więcej) i graniczy z Parkiem Narodowym Hin Namno w Laosie. Krajobraz leżącego w północnej części Wietnamu, w prowincji Quảng Bình, parku narodowego tworzy wapienny płaskowyż oraz pierwotne lasy tropikalne. Cechuje go bardzo duże zróżnicowanie geologiczne, o którym świadczą licznie występujące tu jaskinie i podziemne rzeki. Miejsce stanowi siedlisko wielu gatunków fauny i flory, w tym endemicznych. Duża powierzchnia Parku Narodowego Phong Nha-Kẻ Bàng nie tylko zapewnia spójność ekosystemu, ale też przyczynia się do dodatkowej ochrony dorzeczy, które mają kluczowe znaczenie dla integralności krajobrazu krasowego. Tutejsza jaskinia Sơn Đoòng, odkryta w 2009 r. przez brytyjskich i wietnamskich badaczy, uchodzi za największą na świecie – ma ok. 9 km długości i kubaturę 38,5 mln m³.



© ISTOCKPHOTO.COM/NIKEN

▲ Zabytkowa ulica w mieście Hoi An, którego centrum odrestaurowano dzięki Kazimierzowi Kwiatkowskiemu



© ISTOCKPHOTO.COM/NIKEN

▲ Sanktuarium Mỹ Sơn – kompleks świątyni hinduistycznych, które zbudowano między IV a XIV stuleciem

Zespół krajobrazowy Trang An, leżący na południowym wybrzeżu delty Rzeki Czerwonej, został wpisany jako dobro mieszane – przyrodnicze i kulturowe. To prawdziwa perełka Wietnamu, spektakularny krajobraz krasowych ostrych szczytów usytuowanych wśród dolin, z których niektóre znajdują się pod wodą, i otoczonych niemal prostopadłymi, stromymi klifami. Badania prowadzone w kilku spośród najwyżej położonych grot, występują-

cych tu bardzo licznie, ujawniły archeologiczne ślady bytności człowieka sprzed ok. 30 tys. lat. Jaskinie dowodzą, że w tym masywie górskim żyła ludność łowiecko-zbieracka, która przystosowywała się do zmian klimatycznych i środowiskowych. Wpis obejmuje również Hoa Lu, miejscowość będącą stolicą Wietnamu (Đại Việt) w X i XI stuleciu, oraz świątynie i pagody, a także krajobrazy pól ryżowych z wioskami i miejscami kultu religijnego. ▶

▼ Zespół krajobrazowy Trang An został wpisany w 2014 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DOORN



© ISTOCKPHOTO.COM/MIEN

▲ Wodny gaj kokosowy Bay Mau, otoczony mangrowcami, kanalami i domami pokrytymi liśćmi palmy kokosowej

PLAŻE JAK PĘDZŁEM MALOWANE

Wietnam może się pochwalić długą linią brzegową, której długość wynosi 3444 km. Chcąc odpocząć od zgiełku miasta, wybraliśmy się na Phú Quốc – wyspę w Zatoce Tajlandzkiej, przy granicy z Kambodżą. Mieliliśmy pokój na parterze z widokiem na Morze Południowochińskie. Kiedy otwierałam drzwi, to tak jakbym wchodziła do raju... Dookoła mnie rosty wysmukłe palmy kokosowe, egzotyczne kwiaty, a krótka wyłożona kamieniami ścieżka prowadziła do piaszczystej białej plaży. Spokojne błękitne morze, szum łagodnych fal, śpiew kolorowych ptaków i gdzieś w oddali odgłosy tropikalnego

lasu... To coś, co po prostu uwielbiam! Mąż szedł sprawdzić, jak ciepła jest woda, a ja odpoczywałam, chłonełam ten widok, tę ciszę z dala od miasta, to powietrze i ten błękit nieba zlewający się z morzem. To był istny raj. Prawie...

Czasami czar niestety pryska, gdy trafia się na plaże, przy których unoszą się w wodzie wszelkiego rodzaju odpady z tworzyw sztucznych. Wietnam ma sporo przepięknej i dziewiczej przyrody, cudownych miejsc, które jak w każdym kraju na świecie potrzebują ochrony, naszej troski i miłości. Wiem, że podejmowane są już kroki w celu rozwiązania tego typu problemów, edukuje

się społeczeństwo, uczy się je odpowiedzialności za środowisko naturalne. Ale na razie takie widoki po prostu bolą. Oby było ich jak najmniej!

Phú Quốc zajmuje obszar 574 km², co czyni ją największą pod względem powierzchni wyspą Wietnamu. Główną miejscowością jest tu ponad 60-tysięczne Dương Đông. Koło miasteczka Dương Tơ znajduje się międzynarodowe lotnisko Phú Quốc (PQC), którego budowę ukończono w grudniu 2012 r. Phú Quốc jest przepiękną wyspą, już zurbanizowaną i z pełną infrastrukturą turystyczną, wymagającą tak niewiele od ludzi w zamian za swoje naturalne atrakcje. Wystarczy tylko odrobina szacunku do otaczającego nas środowiska, a wówczas zamiast plastikowych toreb jedynie morska pianą będzie się mieniła w słońcu.

Oprócz Phú Quốc godne uwagi są też wyspy Cham u wybrzeży Hội An, które składają się z jednej głównej wyspy i ośmiu otaczających ją mniejszych wysepek. Łączna powierzchnia tej grupy wynosi 15 km². Z kolei malowniczy archipelag Côn Đảo w prowincji Bà Rịa-Vũng Tàu leży ok. 230 km od miasta Ho Chi Minh. Tworzy go 16 górzystych wysp i wysepek. Ich łączna powierzchnia to 76,78 km². Archipelag Côn Đảo zamieszkuje blisko 11 tys. ludzi. Największą tutejszą wyspę stanowi Côn Sơn. Niegdyś, aż do lat 70. XX w., działało na niej słynne więzienie (Côn Đảo Prison). Dziś jest to piękne miejsce z białymi plażami, rafami koralowymi, urokliwymi zatoczkami i gęstymi lasami. Wyjątkowy zakątek Wietnamu stanowi także wyspa Địch Sơn w prowincji Khánh Hòa – w rzeczy-



▼ Oryginalne miski z tupań orzecha kokosowego wytwarzane są m.in. w prowincji Bến Tre w delcie Mekongu



© ISTOCKPHOTO.COM/DIMBAKER



© ISTOCKPHOTO.COM/MIYAKI MOJCEHRNO

▲ Usytuowaną ok. 40 km od miasta Hà Tiên piękną wyspę Phú Quốc określa się mianem perły Wietnamu

wistości złożona z trzech wysepek: Hòn Bíp, Hòn Giũa i Hòn Đuộc. Co interesujące, łączy je wyjątkowy piaszczysty szlak na środku morza, szeroki na ok. 1,5 m. Z kolei Nam Du to archipelag w Zatoce Tajlandzkiej, składający się z 21 większych i mniejszych wysp, na czele z Hòn Lớn. Jego mieszkańcy nie zaj-

mują się turystyką, a przede wszystkim rybołówstwem. Na Nam Du żyje ok. 8 tys. osób. Hòn Lớn jest zielona, z uroczymi plażami i zalesionymi wzgórzami (z najwyższym szczytem sięgającym 309 m n.p.m.), praktycznie nietknięta przez człowieka – idealna dla koneserów dziewiczej natury. Wreszcie

wulkaniczne Cù-Lao Ré, tworzące wyspiarski dystrykt Lý Sơn w prowincji Quảng Ngãi, to kilka wysp leżących ok. 880 km na południe od Hanoi, charakteryzujących się pięknymi formacjami skalnymi i krystalicznie czystą wodą.

TO JEST PO PROSTU PIĘKNE

Połowa okien w moim domu wychodzi na jezioro, po którym każdego dnia powoli płynie mała łódka. Zawsze mnie intrygowało, dlaczego zatacza codziennie ten sam krąg... W księżycowe dni słyszę śpiew mnicha, który dobiega z Pagody Trần Quốc – najstarszej świątyni buddyjskiej w Hanoi, ukończonej już w VI stuleciu. Przy dobrej pogodzie widzę pasma niskich gór, które jakby obejmowały miasto. Ten spokojny widok przypomina uroczę senne marzenie. Druga część mego domu wychodzi na pełne życia, zgietku, zapachów, kolorów i dźwięków Hanoi.

Taki zresztą jest cały Wietnam... Pełen różnych smaków, wrażeń, pragnień, marzeń, wizji i z różnymi obliczami. Czasami to malownicze państwo na Półwyspie Indochińskim może wydawać się nieco chaotyczne, zmuszone do podejmowania trudnych decyzji. Jednak pewne jest to, że Wietnam to kraj, który szybko się rozwija, prędko się uczy i ma przed sobą dobrą przyszłość. ■

Udowadnia,
że nawadnia.
Naturalnie!

COCONAUT®



coconaut.com



coconaut.wodakokosowa



coconaut.gohigher



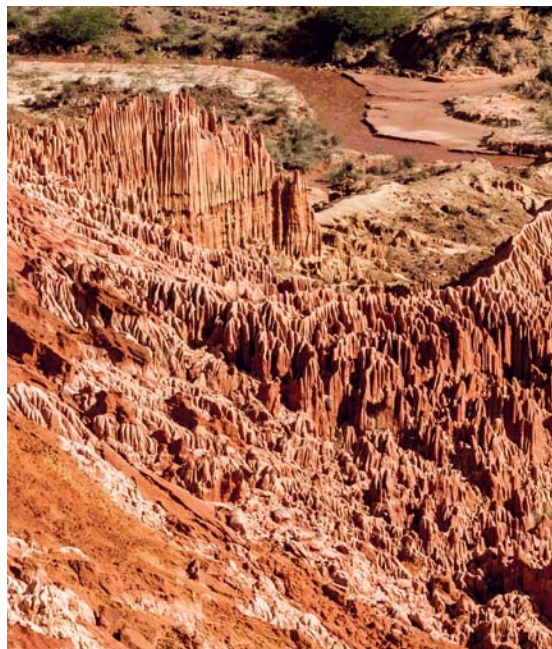


▼ Lemury katta po raz pierwszy opisał naukowo szwedzki przyrodnik i lekarz Karol Linneusz (1707–1778)

▲ Zachwycająca Aleja Baobabów w regionie Menabe



© ISTOCKPHOTO.COM/ANDYUUEZ



MADAGASKAR

UCZY CIERPLIWOŚCI

AREK ZIEMBA WE WSPÓŁPRACY Z KASIĄ GROCHOLĄ
www.ziembazmadagaskaru.pl

« *Madagaskar... Dźwięczna nazwa niezwyklej wyspy. Już samo jej brzmienie zachęca do marzeń o dalekiej wyprawie. Niektóre kierunki podróży przyciągają już przecież samą nazwą – Zanzibar, Madagaskar, Mauritius, Malediwy, Seszele, Jamajka... Wystarczy zamknąć oczy i wypowiedzieć magiczne słowo „abrakadabra”, żeby znaleźć się duszą w wymarzonej przez siebie miejscu. Od dzieciństwa jednym z moich marzeń było poznawanie Madagaskaru. Winę za to ponoszą książki. Nie miały w tamtych czasach konkurencji, stanowiły dla mnie jedyne źródło wiedzy o tym kraju. I tak dźwięk słowa „Madagaskar” zagościł na stałe w moim życiu. Żartobliwie można powiedzieć, że jestem na Madagaskarze nawet wtedy, kiedy mnie tam nie ma. A tak na poważnie, czasem próbuję popatrzyć na świat okiem Malgasza. Mam taką trochę prywatny Madagaskar w głowie, sercu, każdej komórce ciała... Podobnie rzecz wygląda w przypadku Polski, tak samo zresztą urokliwej. Mam słabość do dwóch krajów jednocześnie. »*

▼ Tsingy to wyjątkowe i spektakularne formacje skalne

Madagaskar to niezwykła galeria różnorodności. Świat stoi przed nami otworem – można marzyć i polecieć... Tylko w jakim celu? Ja go nie odkrywam, bo nie jestem odkrywcą. Ja go poznaję... Dla mnie to miejsce opisują nie tylko obrazy. Otoczenie poznajemy przecież wszystkimi zmysłami, a np. malgaskie zapachy bywają niezwykle.

Jak pachnie wioska, której mieszkańcy zajmują się uprawą goździków? To nie jest aromat, który kojarzymy z torebek na przyprawę. Goździki to ususzone w odpowiednich warunkach pąki kwiatów goździkow-

ca korzennego. Malgasze sadzą te drzewa w okolicach swoich domów. Są niepozorne, łatwo przejść obok nich obojętnie. Trudniej ich nie zauważyć, gdy pachną. Kwiaty goździkowca mają podobnie intensywny zapach, jak np. kwiat jaśminu. Nie pachną jednak tak, jak te goździki, które płuwają w kompie, czyli pączki kwiatowe zebrane już po przekwitnięciu. Oglądane na dłoni przyciągają swoim widokiem, ale wówczas zapach jest jeszcze ledwo wyczuwalny. Dopiero suszenie i odymanie uwalniają z nich eugenol. Te kwiaty najsilniej pachną zaraz po wyschnięciu. Przewrotne, nieprawdaz...?

ZAPACH GOŹDZIKÓW

Wioska pachnąca goździkami... Przedemną pojawia się obraz malowniczej miejscowości. Wzdłuż głównej drogi, po obu jej stronach, wznoszą się blisko siebie tradycyjne na tych terenach chaty. Pomiędzy nimi rosną bujne drzewa owocowe. Przy samej drodze stoją barwne stragany oraz liczni Malgasze, najczęściej też ubrani bardzo kolorowo. To naprawdę wyjątkowy widok! Wioski na Madagaskarze często są niezmiernie urokliwe, bo budowane ściśle według pradawnych zasad. Tam, gdzie uprawia się goździki, natrafimy na miejscowości jak z pocztówek. Z czego powstają chaty? Stawia się je z liści palmowych, pni palmy *ravenala* (czyli pielgrzana madagaskarskiego, „drzewa podróżników”), bambusa oraz zwykłych desek (takich jak w Europie, tyle że z drewna tropikalnego, bo innego tu nie ma), wybranych gatunków traw etc. To naturalny budulec, bez dodatku nowoczesnych wynalazków, takich jak cement czy blacha. Tak zbudowana chata cieszy oko, ale jest także bardzo praktyczna, bo przewiewna. W takiej wiosce na matach z liści palmy *ravenala* suszą się w ogromnych ilościach... goździki.

Przepis na „aromatyczną wioskę” obejmuje również wszechobecne misternie plecione maty z liści rafii (czasami nazywanej też palmą iglastą lub bambusową). Ich wyrób przypomina trochę robienie na drutach. Zdarza się tu zobaczyć kobietę, która wyplata i nawet nie spogląda na ręce. Mat używa się praktycznie wszędzie. Na nich się śpi, bo się sprawdziły. Liście rafii mają bardzo wysoką zawartość krzemionki, czyli piasku, dzięki czemu świetnie izolują ciepło. Na Madagaskarze śpi się na matach rozwijanych przed snem na klepisku. Zabiera się je także, uprawiając ryż na polu, żeby zjeść na nich posiłek. Poza tym dosusza się na nich zbiory. Maty nie należy przesadnie moczyć, bo po wyschnięciu stanie się mniej elastyczna, a wkrótce łamiwa. Mój przepis na „aromatyczną wioskę” jest więc zasadniczo gotowy.

MALGASKA MODA

Po wiosce krzątają się albo wylegują się przed domami kolorowo odziani Malgasze. Każdy z nich ubrany jest inaczej. Panuje moda jak za czasów austriackiej podróżniczki i autorki książek podróżniczych Idy Pfeiffer (1797–1858), która przebywała na Madagaskarze w 1857 r., albo lepiej powiedzieć – nie ma jakiegokolwiek mody. Nawet

nie wiem, czy w takich wioskach zdają sobie sprawę, co to znaczy... Nie ma w nich prądu, a więc brak jest telewizji. Gazet również tutaj nie czytają. Życie jest zatem w dużej mierze takie, jak było kiedyś. Ubranie ma być przede wszystkim czyste. Dobrze jednak, jeżeli jest też ładne (*tsara*). Jeśli to ubranie europejskie, to przeważnie zostało kupione używane i najczęściej góra nie pasuje do dołu. Jeżeli malgaskie, to zwykle *lamba*, czyli barwna, duża chusta (w Polsce mówi się na to *pareo*). Bardzo często zdarza się także, że góra

krześło, a na nim stawia termos. Oznacza to, że parzy i sprzedaje aromatyczną kawę, często pochodzącą z przydomowego poletka. Herbaty pije się na Madagaskarze niezwykle mało. Jeśli widać kilka stojących obok siebie butelek, to jest to najczęściej miód albo *sakay*, czyli ostra przyprawa na bazie papryczek. Popularny jest również marynowany imbir.

jest europejska – bluzka lub T-shirt, a dół malgaski – *lamba*.

Znacząca część Malgaszek owija się w *lambę*. Ma ona określony wymiar i jest nieco mniejsza niż obrus, żeby można było wygodnie zakryć to, co trzeba, a równocześnie aby była przewiewna. Zresztą *lamba* bywa na Madagaskarze również i obrusem, a czasem zastępuje też nakrycie głowy. Malgasze są naprawdę pomysłowi. Oczywiście nie wszyscy, ale bardzo wielu.

W przepisie na „aromatyczną wioskę” każdy umieści coś swojego – coś, co sam uzna za niezbędne: wspomni nie tylko kolorowo ubranych miejscowych, ale także doda, że w tej gęsto zabudowanej miejscowości całkiem sporo ludzi czymś handluje. Sprzedają oni zwykle swoje wyroby, takie jak maty albo koszyki z rafii. Ktoś inny wystawia

▲ Goździkowiec korzenny dorasta maksymalnie do 12 m

© ISTOCKPHOTO.COM/BICHO_PANO

DWIE PORY ROKU – SUCHA I MOKRA

Nie każda wioska na Madagaskarze będzie tak piękna, jak te pachnące goździkami. Na wyspie istnieją rozmaite typy budownictwa, bo na górskich terenach panują bardzo różnorodne warunki klimatyczne. Są tu zarówno obszary gorące, jak i chłodne, gdzie można porządnie zmarznąć. W rejonie zimnego Antsirabe we wrześniu temperatura po zmroku często spada poniżej 10°C. Miejscowi twierdzą, że stolicą gorąca jest miasto Maevatanana. Sprawdziłem to na własnej skórze i zgadzam się z nimi. Szczyt zimy przypada na sierpień i wrzesień, a lata na styczeń i luty. Wyrazy „lato” i „zima” proponuję jednak odrzucić na bok i nazywać rzeczy po imieniu – na Madagaskarze występują dwie pory roku: sucha i mokra. Podczas tej pierwszej temperatury są niższe. Z kolei w porze deszczowej wyższe. Należy jednak brać pod uwagę istnienie dużych różnic w temperaturach w zależności od regionu. Wybrzeża są znacznie cieplejsze od górskich wnętrz wyspy. Ciepłolubnych goździków nie sadi się zatem w górach. W górskich wioskach chaty są już murowane, do czego wykorzystuje się różnego rodzaju cegły. Często pokrywa się je warstwą gliny w intensywnym ceglany kolorze. Wśród wielu cieszą się one dobrą sławą jako ciekawy motyw fotograficzny. Wyglądają naprawdę malowniczo, zwłaszcza wieczorem, podświetlone przez miękkie światło zachodzącego słońca.

MADAGASKAR KULINARNIE

Muszę przyznać, że stosunkowo późno odkryłem Madagaskar kulinarnie, ponieważ dość często rozczarowywałem się tutejszą kuchnią. Preferuję tu sprawdzone miejsce, wzbogacone o mój zmysł detektywa. Przed zamówieniem zawsze trzeba dokładnie dopytać i wszystko sprawdzić. Mnie często zwodziło to, że kuchnia miejscowych jest z naszego punktu widzenia bardzo monotonna. Podstawę stanowi tutaj ryż, który wykorzystuje się praktycznie do każdego posiłku. Dzięki temu przekonałem się jednak, że nawet on może być podany w interesujący sposób. Początkowo serwowaną na Madagaskarze ilość ryżu odbierałem jako niemal przytłaczającą. Przekonałem się jednak, że doskonale sprawdza się on w tym klimacie i jest tu uprawiany na prawie całym obszarze wyspy. Tam, dokąd przylatują turyści, zje się go także po europejsku. Polecam się jednak nie bronić przed miejscowym ryżem. Można trafić na taką jego odmianę, która nie jest powszechna w Europie, a dzięki temu odkryć

go na nowo. Malgaski brązowy albo czerwony ryż, ugotowany tak, aby był sypki, nie ma nic wspólnego z powszechną w Polsce kleistą białą papką. Oczywiście, są różne gusta. Ja nauczyłem się od Malgasy gotować ryż al dente (jak makaron) i zawsze dorzucam do niego kilka aromatycznych goździków.

Wśród Europejczyków dużym powodzeniem cieszą się także warzywa w cieście oraz małe naleśniki z nadzieniem z ziemniaków. W pobliżu wody bardzo popularne są świeżo złowione, smażone ryby. Smacznych przekąsek dostępnych w niemal każdej wiosce znajdziemy zatem całkiem sporo.



▲ Tradycyjna malgaska wioska, w której można podejrzeć codzienne życie uśmiechniętych Malgasy



▲ Lamba, barwna, duża chusta będąca tradycyjnym strojem noszonym przez mężczyzn i kobiety na Madagaskarze

Warto, jak wszędzie zresztą, próbować również innych nowych potraw, nie tylko ryżu. W uczęszczanych miejscach sprzedaje się też tradycyjne przekąski. To oferta dla miejscowych, cenowo dostosowana do kieszeni Malgasy. Tego typu przekąski są zatem niezwykle tanie dla Europejczyków, a przy tym bardzo smaczne. *Mofo* to rodzaj smażonego ciastka. Wygląda i smakuje jak mały pączek bez nadzienia, który w ostatnich latach staje się coraz mniejszy, bo gdy podróżują składniki, sprzedawcy muszą sobie z tym jakoś poradzić, podobnie zresztą jak kupujący.

Bywa również, że trudno się domyślić, co to za specjał... To, co wzbudzało u mnie w pierwszych latach strach, czego nie chciałem nawet dotknąć, później okazało się całkiem smacznym deserem, który nie potrzebuje lodówki. Na Madagaskarze nie każdy przecież ma prąd. A jak już nim dysponuje, to często i tak w jego domu brak jest lodówki. Ten deser wyglądał dla mnie niczym wyrzucona na brzeg oceanu gnijąca wątroba wieloryba. Straszyl mnie i bałem się nawet pytać, co to jest... Na szczęście żaden uczestnik wycieczki nigdy mnie o to nie pytał. ►

Nikt się tym nie zaciekał. A chodzi tutaj o mieszankę zrobioną na bazie tego, co do siebie pasuje: ryżu, bananów, orzeszków ziemnych, miodu albo cukru – obowiązuje pełna dowolność. Wszystko jest zbite w spory wał, lekko trójkątny duży rulon, zwykle transportowany na ramieniu sprzedającego. Gdyby dziecku z Polski zadać pytanie, co widzi na zdjęciu, powiedziałoby zapewne, że hydraulika z jakąś rurą... A tak naprawdę to właśnie ten deser, zawinięty w czarne liście. Sprzedawcy nie muszą go reklamować, bo widać go już z daleka i każdy miejscowy wie, o co chodzi. Po prostu podchodzi się do handlarza, a on odkrawa plaster takiej „rury” i go sprzedaje.

Na Madagaskarze, jak wszędzie, są więc rozmaite potrawy. Mnie zaurczyły te przygotowywane z nieprzetworzonych, świeżych składników, bo na tym opiera się większość tutejszych restauracji. Można też spotkać zaskakujące połączenia. Jedną z tradycyjnych potraw jest np. węgorz z wieprzowiną. Gdzie to zjeść? Na niewielkim obszarze kraju, bo potrzebne są do tego aż dwa rodzaje mięsa dostępne w jednym miejscu. Węgorz to *amalona*, a wieprzowina to *henakisoa*. W miejscowych lokalach wystawia się tablice z napisanymi kredą potrawami dostępnymi danego dnia. Jednak tanie bary gotują rano kilka potraw i sprzedają je, dopóki się nie skończą. Jeśli jest duży ruch, to mogą nie zdążyć zmaść napisu na tablicy. Należy więc zapytać, czy nadal serwują daną potrawę. Tanie bary wyglądają bardzo prosto, od razu widać, że je się w nich na siedząco. Nazywają się *hotely*. Warto, aby wszyscy zapamiętali, że to nie hotel. Hotel to na Madagaskarze *hotel*, a *hotely* to bar z jedzeniem. W *hotely* się nie śpi, tylko je.

PREZYDENT MADAGASKARU

Czas na anegdotę... Otóż pewien organizator wycieczek na Madagaskar podczas objazdu po wyspie rozdał swojej grupie klucze na recepcji, wystął bagaże do pokoi i udał się tak, jak stał, czyli prosto z trasy, do restauracji hotelowej. Tą osobą byłem ja. Wszystko przebiegało tak, jak się tego spodziewałem. Oniemiałem jednak, gdy zobaczyłem, że przy stoliku zarezerwowanym wczoraj dla mojej grupy siedzą jacyś ludzie. Normalni Malgaszcy, więc kulturalni. Trudno, stolik to niby tylko stolik, ale każdy lubi zjeść przy najlepszym, a przecież cała restauracja jest pusta. Czemu usiedli tam, gdzie akurat była już rezerwacja? To dość dziwne. Najpierw stanąłem jak wryty, a potem podszedłem do tych dobrych ludzi, którzy pracują za barem, i zamiast na nich krzyczeć, z jakąś pewnie

dziwną miną, zapytałem, co się stało. W tej restauracji nigdy przecież nie mył stolików. Kelnerka, którą znam z widzenia, nachyliła się miło i szepnęła: *prezydent przyjechał...* Zerkam za siebie, a tam rzeczywiście, tyłem do wejścia, siedzi prezydent Madagaskaru. Patrzę na niego i nie wiem, co się w tej sytuacji robi, bo nikt mnie tego nie uczył. Skoro ktoś wygrał wybory prezydenckie, to nikt się go nie będzie czepiał, że nie zapytał, czy wolne... Mówię więc na recepcji, że nie wiedziałem, iż to jest prezydent. Ja w tym wszystkim niczym dziad: w klapkach, z koszykiem, w krótkich spodniach, czyli biały przebrany za Malgasa, oraz w T-shircie. Patrzę na malgaskiego prezydenta i nie wierzę... Nie powiedziałem mu *dzień dobry*, bo mnie zamurowało. A może bałem się odezwać? A przecież mówi się po prostu *dzień dobry*. Proste *manahoana*. To forma przywitania znana przez każdego Malgasa, niezależnie od dialektu, którym się posługuje. Moja grupa zaraz po kolacji poszła grzecznie spać, aby nic się nie stało i żeby prezydent miał spokój. Rano część uczestników mojej wycieczki po Madagaskarze pomyślała sobie, że jestem wariatem, bo powiedziałem, że żona prezydenta pilnie prosi o plaster, ponieważ obtarła stopę, a w niedzielę otwierają później aptekę, a ona z mężem się trochę śpieszą... *Może ktoś by miał?* – zadałem pytanie mojej grupie. Zatem jeśli ktoś chciałby porozmawiać, tak jak ja, z prezydentem Madagaskaru, to niech leci na wycieczkę na tę wyspę. Koniecznie z plastrami!

CUKIERKI I GOŚCIE

A teraz już na poważnie – trudny temat, czyli rozdawanie cukierków. Jeśli ktoś pogodzi zwolenników i przeciwników tego „sportu”, to gratuluję! Nie podważam, co chcę wyrazić, nie podkreślić, niczych dobrych intencji. To miłe, jeśli można komuś coś dać, chcieć pomóc. Przepraszam też od razu producentów cukierków i długopisów. Z drugiej strony dadzą sobie oni doskonale radę bez Malgasy. Rozdawanie cukierków na Madagaskarze nie jest zabronione. Każdy robi tak, jak uważa za słuszne. Czy bylibyście jednak zadowoleni, gdyby jacyś ludzie z egzotycznego kraju podjechali pod plac zabaw i częstowali dzieci cukierkami, żeby mieć lepsze zdjęcia? A druga sprawa: skąd wiadomo, że obok nie bawi się akurat dziecko prezydenta? Tylko jedna rzecz w życiu jest niemożliwa: być na ślubie córki papieża... Spotkanie głowy państwa w hotelu było skromne, wyglądało jak zwykły obiad firmowy, a jednak do niego doszło. Czy kogoś z Państwa to więc dziwi?



▲ Maty z liści rafii (palmy iglastej lub bambusowej)



▼ Koba należy do ulubionych deserów mieszkańców wyspy





© ISTOCKPHOTO.COM/ARTUSH

▲ Hotely, czyli bardzo prosty, tani bar z jedzeniem

▼ Całkiem wielu Malgasy sprzedaje swoje wyroby



© ISTOCKPHOTO.COM/DENISYDOW

▼ Lody wzbogacone kawałkami laski lub ziaren wanilii z Madagaskaru, gdzie powstaje 80 proc. tej przyprawy



© ISTOCKPHOTO.COM/ARTUSH

Ja jestem wdzięczny i cieszę się, że zdecydowana większość moich gości to rozumie. Celowo używam słowa „goście” (tak, z angielskiego *guests*, a nie *clients*). Malgaszę też tak mówią: *vahiny*. Pytają mnie często np.: *Gdzie są twoi goście?* Według mnie to trafne określenie ludzi, którzy mają pieniądze, żeby wybrać się na Madagaskar, albo je po prostu oszczędzają przez jakiś czas, po czym lecą, gdy już je mają. Szanuję i podziwiam tych, którzy mają marzenia, a potem je realizują. Gdy prowadzę wycieczkę po Madagaskarze, to chcę tego, co każdy: żeby moi goście byli zadowoleni i aby nic im się nie stało.

MALGASKIE TABU

Pora na ciekawostki o Madagaskarze. Mają tu bardzo wygodne słowo: *fady*. Malgaszę, jak wszyscy ludzie, nie przepadają za tym, żeby przypominać im o traumatycznych wydarzeniach. Właśnie do tego służy im wyraz *fady*. Jakby go przetłumaczyć? To coś w rodzaju tabu albo zabobonu. Każdy ma prawo czegoś się bać, cokolwiek, i może to wynikać z różnych przyczyn, często z jakiegoś mniej lub bardziej traumatycznego przeżycia z przeszłości. Należy to uszanować. *Fady* bardzo dobrze działa. Mówi się po prostu komuś, że coś jest *fady*, a ten drugi tego nie robi. Mogą być one różnego kalibru. Są pozornie błahe *fady*, np. dotyczące tego, że dana osoba albo cała rodzina nie je cebuli. Przy czym to nieistotne, czy stało się wielkie nieszczęście, czy też w tej rodzinie już nie wiadomo kto i jak dawno temu przejadł się tym warzywem i potem bolał go mocno brzuch. Najważniejsze, że powstało i zostało już *fady* na cebulę. W takiej sytuacji ktoś mi po prostu kulturalnie mówi: *tutaj jest „fady” na cebulę*. Wówczas po prostu nie daję im tego warzywa. To niezwykle udogodnienie, lokalny obyczaj, zwyczajowe prawo. Obowiązuje cię, jeśli o nim wiesz, bo jeżeli nie masz o nim pojęcia, to cię nie obowiązuje. Trochę inaczej niż z paragrafami... *Fady* są różnorodne, bo dotyczą rodziny, wioski, grupy etnicznej, konkretnej grupy ludzi albo jednej osoby. Malgaszę zawsze to respektują. Ktoś, kto wyrusza na Madagaskar na własną rękę, raczej nie potrzebuje tej wiedzy. A gdyby potrzebował, to łatwo zapamiętać: *fady* (czyta się *fadi*).

Dla mnie ciekawym zetknięciem z lokalnym *fady* była sytuacja na łodzi. Płynąłem nią z miejscowymi, nieważne, gdzie i po co, to było dawno i na końcu wszystkiego... Miło wspominać okolice, ale nie wybieram ▶

się tam ponownie. Uwiercie, że na Madagaskarze są miejsca, do których długo się jedzie albo idzie. Nie martwcie się, na wyspie nie trzeba zobaczyć wszystkiego. Powróćmy jednak do tej łodzi – panuje skwar, bo jest południe, a my siedzimy na dachu. Wszyscy mają kapelusze. Ja jestem w czymś

że to w ogóle możliwe. Na to nie ma *fady*, bo na Madagaskarze nie wiedzą, czym jest moda. A różowy to po prostu kolor, dobry dla każdego.

Jeżeli ktoś z miejscowych mi mówi, że mam np. ściągnąć kapelusz albo że tu się nie je cebuli, bo *fady*, to robię to, bo wiem,

tylko pozornie nie nadają. Malgaszę budują od zawsze te same łodzie. *Lakana* to po polsku dłubanka, piroga. Na Oceanie Indyjskim są niemałe fale. Dodatkowo u wschodnich brzegów wyspy występują też zdradzieckie prądy cofające. W tych miejscach, gdzie są, nikt się nie kąpie, bo każdy widzi, że się nie da.



© ARIK ZIEMBA

▲ Rybołówstwo na Madagaskarze to ciężki fach, decydują się na niego najodważniejsi i najsilniejsi mężczyźni



© ARIK ZIEMBA

▲ Łodzie rybackie wypływają o samym świcie, a przed 8.00 wyciąga się na brzeg sieci, w których są ryby

europiejskim na głowie, może w buffie. Ktoś z obsługi łodzi mówi mi i podkreśla to ruchem dłoni, że mam to ściągnąć. Stucham i nie wierzę... Podchodzi do mnie drugi i także zwraca mi uwagę. Patrzę w bok i widzę, że wszyscy zdjęli na moment kapelusze. Machnąłem ręką... Dobrze, również ściągam moje nakrycie głowy. Ale nadal nie wiem, o co chodzi... Długo dopytywałem, aż w końcu dostałem odpowiedź od kogoś niewątpliwie mądrzejszego. Okazało się, że kilka lat wcześniej w tym miejscu zderzyły się dwie łodzie. Na pokładzie jednej z nich stał żołnierz w kapeluszu...

A co do malgaskich wojskowych, to na innej wycieczce widziałem jednego w różowym damskim kapeluszu. Polaków urzekło,

że nie jestem u siebie. Zachowuję się tak, jak sobie życzy gospodarz. I tyle dyskusji na temat *fady*.

DZIELNI MALGASCY RYBACY

Malgaszę są pomysłowym narodem. Dzięki temu udało im się odkryć Madagaskar. Dotarli na niego z terenów dzisiejszej wyspy Jawa, należącej do Indonezji. Przytłynęli przypuszczalnie łodziami *lakana*, czymś w rodzaju prymitywnych katamaranów. Nie ma dokumentacji z tamtych czasów, ale historycy twierdzą, że tak było. Jakim cudem udało im się dotrzeć tak daleko na małych dłubankach? Według mnie zwyczajnie nie znali niczego innego, więc użyli tych łódek, które się do odległych wypraw, jak widać,



▲ Malgaska *lakana* to po polsku dłubanka, piroga

Pojawiają się jednak miejscowi rybacy. Kilogram morskiej ryby jest droższy od tej stołkowodnej. Poza tym po uwędzeniu można ją długo przechowywać. Malgaskie wody stołkowodne już sto lat temu były niestety odrybiane. Z kolei z potowów na Oceanie Indyjskim można się utrzymywać albo chociaż próbować. Dlatego ambitni młodzi mężczyźni, koniecznie odważni i silni, decydują się na naukę tego ciężkiego fachu. Tylko raz widziałem kobietę, która się zajmowała rybołówstwem. Zaznaczam jednak, że do tego typu pracy potrzebna jest naprawdę duża siła fizyczna, więc zdarza się to niezwykle rzadko. Zazwyczaj kobiety zajmują się obróbką ryb po powrocie mężczyzn z potowów.

Rybacy nie mają tu łatwego życia. Aż dziw bierze, skąd biorą się uśmiechy na ich twarzach. Na tych terenach muszą oni pokonać fale przyboju. To stanowi największe wyzwanie. Wierzę w siłę fotografii. Nie wierzę jednak, że można charakter tej trudnej pracy oddać jednym zdjęciem.



© AREK ZIEMBA

Fale uniemożliwiające kąpiel, ukształtowanie dna i wiele innych czynników są powodem, dla którego często wyruszają na Ocean Indyjski tylko najodważniejsi, najsilniejsi i najsprawniejsi. Potrafią oni walczyć o pokonanie przyboju przez mniej więcej dwie godziny. Danego dnia wypływają wszyscy rybacy, nikt z nich albo tylko kilku. Jeżeli ktoś pokona fale i dotrze na pozornie spokojne wody, to dopiero wtedy może zacząć myśleć o rybach. A potem musi jeszcze wrócić o odpowiedniej porze do domu. Nie zdarza się też, żeby ktoś łowił w pojedynkę. Zbyt ryzykowne, niebezpieczne? Niekoniecznie się z tym zgodzę, jest to raczej niemożliwe. Malgascy rybacy mają opracowany specjalny system dawania sobie znaków, bo oni z tej łódki mało widzą, czasem nic.

Walka z pokonaniem przyboju jest naprawdę spektakularna. Godzinami można patrzeć na to widowisko. Rybacy momentami znikają z całą swoją łódką pod falą, jak surferzy. Czasem z kolei wyrzeliwują wysoko w górę. Raz lecąca w powietrzu dębówka zestrzeliła mi drona. Całe szczęście, że

warunek, żeby zacząć myśleć o malgaskich rybakach, o próbie zrozumienia ich fenomenu. Na szczęście trochę nagrań z drona się uratowało, są zdjęcia...

Nieuczciwe byłoby budowanie relacji z tutejszymi mieszkańcami na niby. COVID-19 wyrzucił świat do góry nogami. Wierzę, że



© AREK ZIEMBA

▲ Walka rybaków z pokonaniem przyboju jest szalenie widowiskowa, momentami znikają oni z łódkami pod falą



© ISTOCKPHOTO.COM/OSCARSPINOSA

▲ Po powrocie mężczyzn z połowów kobiety zajmują się zwykle obróbką świeżo złowionych w oceanie ryb

coś tam się jednak udało zgrać. Dron jednak przepadł na zawsze... Mimo wszystko ujęcia z niego to prawdziwe unikat. Zbliżenie dzielnego rybaka walczącego o życie jest po prostu bezcenne.

Zrobiłem w końcu sobie samemu prezent, czyli pojechałem na wakacje, podczas których zajmowałem się tylko jednym aspektem wyspy. Obserwowałem bacznie rybaków i chciałem się dowiedzieć, o co tutaj może chodzić... Po 10 latach znajomości miejscowi zaufali mi już na tyle, że bym z dala od głównych traktów mógł siedzieć spokojnie w ich wiosce i robić to, co uważam za sensowne. Odyseja dotarcia w to miejsce, zorganizowanie tego, co trzeba, czyli wszystkiego, czego tam nie ma, np. prądu 200 V, to

Madagaskar znowu stanie na nogach, ale nie jestem prorokiem, żeby wiedzieć, kiedy to nastąpi. To musi potrwać. Malgascze są jednak cierpliwi i wszystkich tego uczą. Każdą rzecz robią na spokojnie. Z jednej strony są pamiętliwi, ale z drugiej to pacyfiści – nie toczą wojen między sobą, jako wyspiarze z nikim nie graniczą. Nie znaczy to jednak, że nie ma tutaj w ogóle przestępczości. Jest, tak jak wszędzie, trzeba po prostu być ostrożnym i uważać.

KSIAŻKA O MADAGASKARZE

Moja książka o Madagaskarze jest od zawsze nieskończona. Zaczęłem ją pisać w dzieciństwie, a ukończę wtedy, kiedy skończy się jej redakcja i korekta. Są tacy, którzy mi przy niej pomagają. Istnieją też tacy, co przeszkadzają, ►



© ISTOCKPHOTO.COM/DENNISDOW

▼ Nosy Iranja składa się z dwóch wysepek – większej, Nosy Iranja Be, i mniejszej, Nosy Iranja Kely

▲ Malgaska stolica, Antananarywa, potocznie zwana Taną



© ISTOCKPHOTO.COM/JORDIEASY

▼ Tsingy de Bemaraha, ścisty rezerwat przyrody wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/DENNISDOW

bo przez nich robię także niepotrzebne rzeczy. Malgaszę uczę cierpliwości. Po pandemii, po długim pobycie w Europie, który pozwolił mi w pseudonaukowy sposób obserwować wnikliwie różnice między światem zachodnim a Madagaskarem, oraz po ostatniej lekturze trzech książek jestem gotów na polemizowanie na malgaskie tematy. Skończę więc, mam taką nadzieję, zrozumiałą książkę dla dorosłych. To grono przyjaciół, które mnie o nią dopytywało, w końcu się jej doczeka. Tylko nikt mi nie mówił, po co ja mam tę książkę napisać... Co mi to tak naprawdę da? Wiem tylko tyle, że cukierkiem można zaszkodzić albo pomóc. Każdy ma rację i każdy jest jej pozbawiony.

Często otrzymuję prośby o porady w sprawie Madagaskaru. Niestety, nie mogę doradzać, bo nie jestem alfą i omegą. Co innego napisać artykuł albo książkę o tej wyspie, opowiadać o niej, zorganizować wycieczkę... Nie mogę jednak wziąć odpowiedzialności za to, jak w nieprzewidywanych okolicznościach, bez mojego towarzystwa, zadziała moja rada. Nie mam na to żadnego wpływu. To, co mogę polecić z czystym sumieniem, to zobaczenie stynnej Alei Baobabów niedaleko miasta Morondava. To rzeczywiście spektakularny widok i jeszcze nie słyszałem, żeby komuś się nie spodobał...

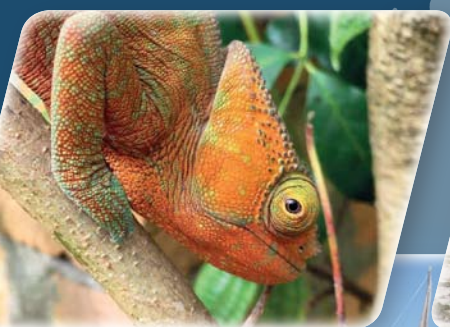
DZIECI MAJĄ MARZENIA

Kiedy udam się znowu na Madagaskar? Nie zajmuję się tym, na co nie mam wpływu. Powrót do organizacji wycieczek będzie raczej żmudny, bo COVID-19 wywołał duże zmiany w każdym z miejsc. Zamiast dumać o wyprawach, zająłem się zatem czymś lepszym, czyli intensywnie spędziłem czas pandemii. Jakże wielu rzeczy się dowiedziałem, w tym również o Polsce i Madagaskarze! Obecnie planuję całkowicie za darmo opowiadać o wyspie w szkołach. Chcę mówić do dzieci. Wraz ze specjalistami pragnę opracować taki program pokazów, żeby zachęcić je do nauki, aby bardziej chciały, a mniej musiały. Pokazów skierowanych do dorosłych nie planuję. Mam pragnienie, żeby mówić do ludzi, których głowy dopiero się zapętniają. Nie chcę tutaj zabrzmieć zbyt górnolotnie, ale Polskę zostawimy naszym dzieciakom. Świat zmienia się na naszych oczach, spróbuję więc dotożyć cegielkę do tego, aby poszło to w dobrym kierunku. Ma być lekko, na luzie, jak na dobrej malgaskiej wycieczce, czyli „nie rozmawiamy o pandemii i polityce”.

Dzieci mają wspaniałe marzenia. Na ich realizację potrzeba często funduszy. Każdy wie, że pieniądze potrafią zniknąć, np. przez inflację. Czy można jednak stracić zdoby-

tą wiedzę...? A na sam koniec pokazu każde dziecko dostanie prezent. Tak mi się to wszystko marzy! Będzie to magiczne pytanie do babci, dziadka, mamy, taty, kogokolwiek z rodziny. Mam nadzieję, że dzięki temu dzieci zrobią coś dobrego dla siebie, dla swojej rodziny, kraju, a może też dla Malgasz. Magiczne pytanie powinno pomóc przestać się kłócić. Malgaszę rzadko się kłócą, są bardziej uśmiechnięci i cierpliwi. Jak to zrobić? Wszystkie dzieci to przecież czarodzieje, niech uczą się dobrych czarów. Aby internet ich nie oszukiwał, a dorośli nie zajmowali się na urloпах szkodliwymi bzdu-rami – pseudoszanizmem dla turystów, oddychaniem holotropowym i milionem innych rzeczy, zamiast byciem tu i teraz. Niech dzieci bawią się magicznym pytaniem, niech wyjdą z internetu i mają czas na rozmowy. Spróbujemy to osiągnąć? Madagaskar naprawdę uczy cierpliwości. Niech uczy także tego, co nieoczywiste. Aby turyści nie zmieniali miejsc, w które się udają, czyli nie burzyli kultur, obyczajów. Wtedy pomyślę, czy warto wracać do wycieczek, zresztą tylko w dobrym towarzystwie, czyli z panią Kasią, z którą Ziemia wkrótce się żeni. Potrafi ona myśleć w wielu językach i jest z wykształcenia pedagogiem. To, czego ja nie umiem, umie Kasia. ■

Wyprawy objazdowe po Madagaskarze w kameralnych grupach



Toursky Travel Iwona Turska

☎ whatsapp: 0048 881203261

✉ mail: turskaiwona@gmail.com

🌐 www.toursky.pl

📘 facebook: <https://www.facebook.com/Iwonaturskamadagaskar>

SŁOWACJA

JEST W STANIE ZAURCZYĆ KAŻDEGO

RAJMUND BAKALARZ

▼ Ratusz w Lewoczy odbudowano po wielkim pożarze z 1550 r. w stylu renesansowym w latach 1551–1559

▲ Zamek Orawski na skale, 112 m nad rzeką Orawą





© ISTOCKPHOTO.COM/MARIANO47

▲ Jaskinia Bielska odznacza się bogatą szatą naciekową, a jej zwiedzanie z przewodnikiem trwa ok. 70 min

« Jeszcze kilka lat temu często słyszałem, że najmłodszy i najmniejszy obszarowo, południowy sąsiad Polski – Słowacja – jest dla Polaków zupełnie nieznanym państwem. Mówili tak liczni, i to dość często. I było w tym twierdzeniu sporo prawdy, gdyż poznałem ludzi, którzy nie wiedzieli, że powstało nowe państwo. Byli tacy, którzy zastanawiali się nad tym, co ciekawego może znajdować się na „jakiejs Słowacji”. Byli też tacy, którzy wciąż jeździli „w czeskie Tatry”. »

© ISTOCKPHOTO.COM/IRZYSZTOF NAHLIK

▼ Zielony Staw Kiełmarski w Tatrach Wysokich

▼ Bryndzové halušky są jednym z najpopularniejszych dań kuchni słowackiej, serwuje się je z bryndzą



© ISTOCKPHOTO.COM/MARIANO47

© ISTOCKPHOTO.COM/MARIANO47

Słowacy, z którymi mam do czynienia od 1993 r., bardzo poważnie podchodzili do tego tematu. Bolała ich świadomość, że istnienie ich państwa nie dociera do świadomości polskich sąsiadów, że nawet jeśli dociera, to albo ich mylą ze Słoweniami (zdarza się często i dzisiaj), albo uznają, że nie jest to kraj, który mógłby ich w jakikolwiek sposób zainteresować. Tak byto, bo jestem pewien, że dzisiaj takich ludzi spotkamy zdecydowanie mniej. Polacy nie tylko zauważyli swojego sąsiada, ale też dostrzegli, jak wiele ma im do zaoferowania.

Ja traktuję Słowację niczym swój drugi dom. Chociaż wcale nie bywam w tym państwie tak często, jakbym chciał, choć nie mówię płynnie po słowacku i chociaż wciąż nie wszystko wiem o naszym sąsiedzie, to tuż po przekroczeniu południowej granicy nie czuję, że znalazłem się w obcym kraju. Wręcz przeciwnie – czuję się jak u siebie. Przesztawiam się na język słowacki, na inną prędkość jazdy (Słowacy częściej od Polaków jeżdżą zgodnie z przepisami, bo spotkanie z tutejszą policją do najmilszych nie należy...), na inne pożywienie. Czuję się zatem odrobinę inaczej, a jednocześnie „u siebie”. Czasami odnoszę wrażenie, że byłem tu od zawsze, że niemal urodziłem się w tym kraju, dlatego postanowiłem bardzo skrótowo napisać o miejscach, które odwiedziłem, do których wracam i do których zobaczenia gorąco namawiam. Od dłuższego już czasu nie spotkałem człowieka, który by powiedział, że „na Słowacji nie ma nic ciekawego”, że „nie warto tam jechać”. Ktoś taki stwierdzałby po prostu nieprawdę. Słowacja jest w stanie zauroczyć każdego. Trzeba tylko spróbować, dać jej i sobie szansę. Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że ktoś, kto chociaż raz trafi na Słowację, polubi ten kraj do tego stopnia, że będzie do niego wracał tak często, jak się da.

BIĄŁE SZALEŃSTWO NA SŁOWACJI

Słowację można zwiedzać na wiele różnych sposobów. Każdy ma swój własny, wyszukuje więc takich miejsc i atrakcji, które go interesują. Dlatego też opiszę różne zakątki na Słowacji z uwzględnieniem rozmaitych priorytetów, jakie może mieć potencjalny zwiedzający. A zacząć muszę od miejsc, które ze Słowacją powinny się kojarzyć. Mam tu na myśli ośrodki, w których można uprawiać sporty zimowe. Dobrze wiadomo, że z polskimi stacjami dla narciarzy bywa pewien

kłopot, polegający głównie na zbyt małej ich liczbie, a co za tym idzie, na problemie z ich przepustowością. Dlatego przejazd na drugą stronę Tatr okazuje się znakomitym rozwiązaniem. Słowacja, z racji ukształtowania terenu, postawiła na sporty zimowe – to kraj, w którym cieszą się one ogromną popularnością, ze szczególnym uwzględnieniem hokeja na lodzie. Ale miłośników nart także nie brakuje, zatem wybudowano szereg bardzo nowoczesnych ośrodków, w których fani białego szaleństwa mogą się wyszaleć do woli. Jestem pewien, że wiele z nich Polacy znają już bardzo dobrze, jak choćby Tatrzzańską Łomnicę, stację wokół Chopoka (2024 m n.p.m.) czy Szczyrbskie Jezioro (słow. Štrbské Pleso). To przecież nazwy kojarzone zapewne i przez takie osoby, które w życiu nie miały na nogach nart! A przecież działają jeszcze inne ośrodki, jak np. Donovaly czy Plejsy. Miejsc jest naprawdę dużo, większość bardzo dobrze przygotowana. W wielu z nich sezon narciarski potrafi trwać niemal przez jedną trzecią roku. Wokół nartostrad znajdziemy mnóstwo hoteli o bardzo różnym standardzie i cenach, chociaż – jak łatwo się domyślić – w sezonie ludzi jest od groma, a stawki za nocleg nie należą do zbyt łaskawych, zwłaszcza gdy przyjdzie nam przeliczać euro na złotówki (nasi sąsiedzi posługują się europejską walutą od 2009 r.).

SŁOWACKA KUCHNIA

Kiedy zmęczony człowiek wraca do hotelu, potrzebuje zwykle dwóch rzeczy: dobrze zjeść, najlepiej coś gorącego, a potem wskoczyć do ciepłej wody. Pora zatem napisać parę słów na temat słowackiej kuchni, która od naszej aż tak bardzo się nie różni, aczkolwiek kilka potraw jest mniej popularnych niż u nas. Przykładowo zamiast naszego rosółu czy pomidorowej (oczywiście bywają) częściej trafimy na fasolową czy soczewicową (najlepsza robiona na kwaśno). Trzecią i prawdopodobnie najpopularniejszą zupę na Słowacji stanowi gulaszowa. Nie ukrywam, że to moja ulubiona. Uwielbiam klasyczny słowacki (węgierski) gulasz. Lubię zatem bardzo i gulaszową zupę, która tak na dobrą sprawę różni się od gulaszu gęstością... Wyjątkowa polewka (po słowacku zupa to *polévka*), która pojawia się w restauracjach, ale w wielu domach gości tylko raz w roku, to *kapustnica*. Zbliżona jest ona do naszego kapuśniaku i kwaśnicy, ale mimo wszystko inna. Wpływ na smak tej zupy ma inaczej kiszona kapusta i różne kielbasy. Gorąca, mięsna, kwaskowa, zawieszista, z dodatkiem

kromki dobrego chleba (z kminkiem) jest jedną z najlepszych potraw, jakie dostaniemy na Słowacji. Z drugich dań znajdziemy w menu zarówno schabowe (*bravčovy rezeň*), jak i pierś kurczaka (*kuracie prsia*) w rozmaitych wersjach. Zazwyczaj mięsa podaje się z ziemniakami lub frytkami, za to raczej ciężko dostać na Słowacji kasze. Dość popularną potrawą, którą przywieźliśmy do naszego domu, jest *vypražany syr*, czyli



▲ Słowacy szaleją na punkcie hokeja na lodzie



ser w panierce. To bardzo dobry słowacki specjał, aczkolwiek za dużo go nie zjemy ze względu na tłustość sera. Jedna niewielka porcja, podawana zazwyczaj z frytkami i sosem tatarskim (*tatarska omačka*), to dzieło kulinarne, które zachwycić powinno wiele podniebień. Niestety trudno to danie zrobić w Polsce z uwagi na brak odpowiedniego sera. Próbowaliśmy z wieloma, ale każdy

zbyt szybko się rozpuszczał. Cały urok tkwi w tym, że ser powinien zachować swoją konsystencję. Możemy również spotkać inną wersję tego dania. W serze robi się wówczas specjalną kieszonkę, do której wkłada się szynkę. To taka bardziej wypasiona wersja tego specjału...

Czasami wygodniali klienci hoteli mogą spotkać w karcie śniadaniowej oryginalne nazwy bardzo prostych i znanych im dań.

że to zlepek trzech wyrazów: *ham and eggs*. I wszystko staje się jasne! Tak, to podsmażona szynka, na której smaży się jajka sadzone. A skoro jesteśmy przy sadzonych, muszę dodać, że takie jajko nazywa się czasem *volské oko*, co w tłumaczeniu oznacza „wół oko”.

Mówi się, że biedni chłopcy słowaccy musieli stworzyć kuchnię prostą i taną, która zapełni brzuchy na długo, dając odpowiednią energię do pracy. Dlatego też stworzyli

niestety dość rzadko dostępnym w czystej postaci, częściej robionym z mieszanki mleka owcy i krowy), czasami wymieszaną ze śmietaną, okraszone słoniną i posypane świeżym zielonym szczypiorkiem. To prosta potrawa, ale tak dobra, że kto jej raz spróbuje, zakocha się w niej bez reszty! No, może trochę przesadziłem, bo zapewne ciężkostrawność tego dania, wygląd szarych klusek i specyficzny zapach bryndzy nie każdemu przypadną do



© ISTOCKPHOTO.COM/MARINA13

▲ Tatrzańska Łomnica, usytuowana na wysokości 830–900 m n.p.m., to popularny ośrodek narciarski



© ISTOCKPHOTO.COM/NOIRCHOCOLATE

▲ Aromatyczny gulasz wołowo-wieprzowy z ziemniakami



© ISTOCKPHOTO.COM/HALPPOINT

▲ W Wysokich Tatrach znajdują się doskonale przygotowane trasy do uprawiania narciarstwa biegowego

Chyba najbardziej osobliwą z nich stanowi *hemendex*. Jestem pewien, że wielu z nas, spotykając się po raz pierwszy z tym określeniem, wpadnie w konsternację. Natychmiast próbujemy się domyślić, coż to za potrawa kryje się pod tą dziwną nazwą... Kiedy jednak zaczniemy rozkładać to słowo na czynniki pierwsze, szybko odgadniemy,

danie, którego jestem wielkim miłośnikiem od pierwszego razu, gdy zostałem nim poczęstowany. To *bryndzové halušky* – jedno z najprostszych i najdoskonalszych dań, jakie jadłem i jadam nie tylko na Słowacji, ale także w domu. To kluseczki zrobione ze startych ziemniaków wymieszanych z mąką, ugotowane, podawane z bryndzą (owczym serem,



© ISTOCKPHOTO.COM/CCAR82

▲ Vypražený syr podawany z surówką i sosem tatarskim

gustu. Ja tę potrawę uwielbiam i mogę ją jeść niemal każdego dnia. Zresztą, gdy przebywam na Słowacji, tak właśnie robię. Muszę wspomnieć o jeszcze jednym podobnym daniu, którym jest *strapačka*, czyli te same kluski, tylko z dodatkiem pokrojonej na drobno kapusty. Na samą myśl o tych przysmakach zaczyna mnie śsać w brzuchu! ▶

SŁOWACKIE NAPOJE I TRUNKI

A czym popić *halušky*? Oczywiście piwem! Słowacja ma kilka znanych, cenionych browarów, aczkolwiek i w tym kraju spora ich część weszła w skład dużych korporacji, co zazwyczaj wpływa na jakość złocistego trunku. Na szczęście wciąż możemy trafić na dobre piwo. Napój ten dostępny jest niemal wszędzie. Do tego bywają miejsca, gdzie spróbujemy go z nalewaka za całkiem rozsądną cenę. Kto nie lubi piwa, powinien spróbować napoju, który ma tyłuż zwolenników, co przeciwników. Mam na myśle Kofolę – specyficzną odmianę coli, produkowaną od lat 60. XX w. na Słowacji i w Czechach. Napój jest gazowany, o ciemnym kolorze (jak cola), ale o lekko piernikowym posmaku. Właśnie ten specyficzny smak decyduje o wyjątkowości Kofoli. Nie pijam napojów gazowanych, tak ze względów zdrowotnych, jak i z faktu, że są bardzo słodkie. A Kofola taka nie jest. Od razu muszę dodać, że napój butelkowany różni się znacznie ilością gazu, ale też smakiem od wersji *čapovanej*, czyli podawanej z nalewaka. Tak, Kofolę możemy kupić nalewaną dokładnie tak samo jak piwo. I to jest prawdziwe niebo w gębie. Chociaż wiem, że to niezbyt zdrowe, nie powstrzymuje mnie to przed wypiciem kufła tego napoju przed snem. Kofolę w butelkach bez trudu da się zamówić również w Polsce, a słyszałem też, że podobno w Warszawie są miejsca, gdzie bywa *čapovana*, ale nie miałem jeszcze okazji tego sprawdzić.

Na zakończenie tej krótkiej informacji o piciu i jedzeniu muszę wyprowadzić z błędu osoby, które być może wciąż jeszcze łączą Słowaków z Czechami, uznając, że obydwa narody niczym się nie różnią. Otóż różnią się i to pod wieloma względami. A jedna z odrębności to właśnie preferencje w spożywaniu napojów alkoholowych. Otóż wspomniane przeze mnie piwo jest trunkiem bardzo chętnie pitem przez Słowaków, ale to nie nim, a winem Słowacja stoi. I nie ma się czemu dziwić, bowiem warunki naturalne tego państwa już od wieków pozwalają na tworzenie jednych z najlepszych win Europy. Bardzo często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że różne węgry wyrobione były właśnie na słowackiej ziemi, która przez zdecydowaną część swojej egzystencji wchodziła w skład Węgier. Górne Węgry, jak określano obszar zamieszkały w większości przez Słowaków, należały do Królestwa Węgier, a zatem i szlachetne trunki tworzone na terytorium obecnej Słowacji uważano za wina węgierskie. Do dzisiaj trudno jest przebić się słowackim wytwórcom do świadomości

i gardet miłośników napoju Bachusa. A wielka to szkoda, bo tutejsze winnice dostarczają wyjątkowych win, które spokojnie konkurują o najwyższe laury z tymi pochodzącymi z innych części Europy. Na Słowacji uprawia się te najbardziej znane szczepy winorośli,

skosztować *burčiaka*. To bardzo młode wino, sok bardziej niż szlachetny trunek, słodziutkie, o oryginalnym posmaku (fermentacja!). Pije się je jak napój owocowy, ale trzeba uważać z ilością, bo potrafi też niezłe zakręcić w głowie.



▲ W całej Słowacji jak grzyby po deszczu pojawiają się szlaki piwne, browary rzemieślnicze i restauracyjne



▲ Większość winnic, ze względu na korzystniejszy klimat, rozciąga się w południowo-zachodniej części kraju

ale są też wyjątkowe, jak *frankovka modrá* (*blaufränkisch*), *irsai oliver* czy ostatnie odkrycie – *tramin červený* (*gewürztraminer*, korzenny traminer). Wbrew nazwie wino to jest białe, o niepowtarzalnym aromacie i delikatnym letnim smaku. Jeśli ktoś trafi na Słowację pod koniec września, znajdzie tabliczki kierujące do winiarni, gdzie można

KĄPIELE W TERMACH

Rozpisałem się o jedzeniu, bo uwielbiam jeść, ale pora przejść do następnej czynności, na jaką ma chęć człowiek zmęczony spacerem lub jazdą na nartach. To wspomniana przeze mnie kąpiel. I nie mam tu na myśli umycia się w hotelowej łazience, ale korzystanie z dobrodziejstw term, w których

można odpocząć po trudach dnia codziennego. To bardzo popularna forma rozrywki i wypoczynku na Słowacji, która przyciąga nie tylko Słowaków, ale także licznych gości z zagranicy, w tym oczywiście Polaków. Ośrodków termalnych działa tutaj sporo,

z najchętniej odwiedzanych przez Polaków z powodu bliskości od granicy), Popradzie, Pieszczańach (słow. Piešťany), Bojnicach (tu turystów przyciąga również bajkowy zamek), ale też w Patinaczach, Liptowie, Turčianskich Teplicach czy Dunajskej Stredzie. Działa ich

SŁOWACKI RAJ DLA PIECHURÓW

Nie wszyscy lubią spędzać czas w basenie lub wylegiwać się na leżaku. Zamiast kąpieli albo leżenia wolą chodzenie. Ja należę do tych drugich. W basenach dzień wytrzymam, ale nie dam rady przesiedzieć dwóch dni w wodzie. Zdecydowanie wolę chodzić. I dla takich właśnie niespokojnych dusz Słowacja jest stworzona. Jeśli tylko mamy sprawne nogi, to u naszych południowych sąsiadów możemy urządzać piesze wędrówki niemal każdego dnia, a i tak jeszcze sporo zostanie do zobaczenia. Słowacja to prawdziwy raj dla miłośników gór. Znajdziemy tu szlaki zarówno dla mniej wprawnych piechurów, jak i takich, od których wymaga się już pewnego przygotowania – kondycyjnego oraz technicznego. Chodzić oczywiście można latem i zimą, aczkolwiek w przypadku zagrożenia dość często wiele tras jest zamykanych. To dobra cecha Słowaków, którzy wolą zachowywać ostrożność, niż później walczyć z zimnem i śniegiem podczas ratowania turystów, ryzykując przy tym własnym życiem. Pomijam już fakt, że takie akcje ratownicze sporo kosztują, i to nie tylko ratowników, ale też uratowanych...

Wspominałem, że Słowacja to raj dla górskich piechurów, bo też najbardziej popularne miejsce i co się z tym wiąże, najbardziej oblegane niemal o każdej porze roku, nazywa się Słowackim Rajem. To określenie pojawiło się dość dawno, bo już w 1921 r., a oznacza część Rudaw Słowackich wchodzących w skład Karpat Zachodnich. Jako ciekawostkę muszę podać, że nazwa ta pojawiła się w czasopiśmie *Krásy Slovenska*. Jest to najstarszy z magazynów poświęconych pięknu Słowacji, ukazujący się od 1921 r. i wciąż wydawany. Kiedyś czytałem go wybiórczo, teraz prenumeruję! Wracając do Słowackiego Raju, muszę dodać, że jest to nadzwyczajny region pod niemal każdym względem. To niezmiernie urokliwe i melancholijne miejsce. Niesamowite widoki, liczne wodospady, wkomponowane w góry ruiny (m.in. klasztoru kartuzów z końca XIII w.) skomponowane na tym krasowym płaskowyżu są po prostu wyjątkowe. Oczywiście liczba odwiedzających w znacznym stopniu wpływa na odbiór tego miejsca, powoduje, że trudniej się je podziwiać i kontempluje. Tutejsze trasy wymagają też pewnego doświadczenia i zdrowych kolan, bowiem na szlakach znajduje się sporo kładek, schodów i drabin. Najcięższe warunki panują oczywiście po deszczu, bo robi się wówczas ślisko, a zatem o skręcenie kostki nie jest trudno. ▶



© MEANDROVAVCE.SK

▲ Park wodny Meander z leczniczą wodą geotermalną w górskiej miejscowości Oravice u stóp Tatr Zachodnich



© AQUACITYSK

▲ AquaCity Poprad z największym, dwupiętrowym centrum wellness na Słowacji – Fire & Water Wellness & Spa

większość z nich jest bardzo dobrze przygotowana i rozbudowana. Dostaniemy więc w nich dokładnie to, czego nam do szczęścia potrzeba, a zatem komfortowe miejsce do spania, dobre jedzenie i dodatkowe atrakcje w postaci zabiegów spa, masaży, saun itd. Te najbardziej znane i popularne ośrodki znajdują się w Oravicach (jednych

naprawdę całkiem sporo, a zatem jeśli tylko pozwalają nam na to czas i pieniądze, warto się do nich wybrać, bo kąpiel w gorącej (często o temperaturze ponad 30°C), brązowej wodzie (z racji minerałów), w czasie gdy na głowę pada deszcz lub śnieg, jest sytuacją wyjątkową, na długo zapisującą się w pamięci. Ja wciąż mam ten widok przed oczami.

Dla miłośników wyższych gór Słowacja także stanowi prawdziwy raj. Wszak ma ona na swoim terytorium najwyższe w naszym regionie pasmo górskie, czyli Tatry. To tutaj leży najwyższy tatrzański szczyt – Gerlach (2655 m n.p.m.) – i to od strony Słowacji można wejść na najwyższej położony punkt Polski, czyli północno-zachodni wierzchołek Rysów (2499 m n.p.m.). Nie muszą zapewne przypominać, że wejście na te dwie góry oraz wiele innych wymaga odpowiedniego przygotowania. Niestety, obserwując wszystko, co teraz się dzieje, prawdziwi miłośnicy Tatr zapewne dość często ostro wyrażają pod nosami swoje opinie na temat braku rozsądku wielu turystów. Wyruszają oni w góry bez odpowiedniego przygotowania i doświadczenia. Ich buta i bezmyślność powodują, że każdego roku ginie w Tatrach bardzo wiele osób. Wiadomo, że niebezpieczeństwa zawsze mogą się zdarzyć (do końca życia zapamiętam lecącą na mnie lawinę kamieni), najgorsze jest jednak to, że coraz częściej wypadki to wynik ludzkiej bezmyślności. Na kilka szczytów można dostać się kolejką, co w sumie również stanowi całkiem interesujące doświadczenie. Górą, która cieszy się chyba największą popularnością na Słowacji, jest Łomnica (2633 m n.p.m.). Dostaniemy się na nią kolejką linową z Tatrzańskiej Łomnicy. Oczywiście w takim miejscu trzeba się liczyć z dużą liczbą chętnych do podziwiania górskich szczytów.

Poza Tatrami możemy korzystać też z licznych szlaków Małej (1709 m n.p.m.) i Wielkiej Fatry (1596 m n.p.m.) oraz wielu innych pasm. Ja całkiem niedawno zdobyłem Zwolen (słow. Zvolen – 1402 m n.p.m.). Trasa na terenie Wielkiej Fatry dała mi się we znaki od samego początku, bo należało najpierw wdrapać się na szczyt stoku narciarskiego. Z każdym kolejnym krokiem nogi odmawiały posłuszeństwa, a oddech stawał się coraz krótszy. Najgorsze jednak było to, że po dojściu do końca wzniesienia, za którym – miałem nadzieję – będzie spokojniej, ukazywała się kolejna górką, a potem następna... To solidny trening, który jest znakomitym testem dla potencjalnych górolazów. Po dotarciu na szczyt trasy zjazdowej rozpoczyna się łagodny szlak. Dotarłem nim bez większych problemów na najwyższy wierzchołek Zwolenia. Po drodze musiałem się wiele razy zatrzymać, aby podziwiać niesamowite widoki okolicznych szczytów. Dlatego warto się zmęczyć, bo dzięki temu dostrzeżemy więcej, a na pewno mocniej odczujemy piękno słowackich gór. Panorama roztaczająca się ze Zwolenia także jest

niezwykła, bowiem możemy się tu obrócić niemal o 360°. Wspomnienia z tej wyprawy wiążą się niestety również z zejściem ze szczytu. Wybór tego samego szlaku okazał się niezbyt dobry dla moich kolan... Udało mi się jednak dotrzeć na dół i do dziś twierdzę, że warto było podjąć to wyzwanie, bo widoków, jakie miałem okazję zobaczyć, nikt mi nie odbierze.

BRATYSŁAWSKA DEWIŃSKA KOBYŁA

Zamiast wysokich gór można wybrać coś mniejszego. Osoby, które trafią do stolicy Słowacji, zachęcam nie tylko do odbycia spaceru po centrum miasta, lecz także do wyruszenia na jego obrzeża, np. do wejścia na najwyższy punkt Bratysławy – Dewińską Kobylę (słow. Devínska Kobyla – 514 m n.p.m.). To szczególnie miejsce. Ten najwyższy szczyt słowackiej stolicy (dojeżdża się na pętli, skąd zaczyna się szlak) jeszcze wcale nie tak dawno temu obsadzało wojsko – to tutaj zamontowane były radary i wyrzutnie rakiet (dzisiaj wciąż straszą ruiny różnych budynków). Z góry rozciąga się jednak prze cudny widok. Teraz znajduje się tu również taras widokowy, z którego widać Bratysławę, wszystkie okoliczne miejscowości słowackie i austriackie (w tym pozostałości zamku Hainburg), ale przede wszystkim potężne ruiny zamku dominujące nad Dunajem, do którego wlewa się w tym miejscu rzeka Morawa. To Devín (słow. hrad Devín), który obok bratysławskiego zamku jest chyba najczęściej wykorzystywanym symbolem Słowacji. I nie tyle sam *hrad*, ile jego pewna część zwana Wieżą Dziewiczą. Badania potwierdzają, że byli tutaj Rzymianie, Węgrzy, Chorwaci, a w początkach XI w. zamek (wraz z całą tzw. Bramą Morawską) należał przez chwilę do... Bolesława Chrobrego (967–1025). Wielkie zamczysko najbardziej ucierpiało w epoce napoleońskiej. W czasach komunistycznych jego część była zamknięta dla zwiedzających (granica z Austrią przebiega tuż obok), ale dzisiaj niektórzy spędzają w tym miejscu nawet cały dzień! A wracając do Bratysławy, można po drodze kupić np. wino porzeczkowe...

PODRÓŻ DO WNĘTRZA ZIEMI

Jeśli ktoś nie lubi się wspinać, być może lubi schodzić, np. w głąb ziemi. Otóż Słowacja i dla górolazów ma wiele do zaoferowania. Wszyscy miłośnicy stalaktytów, stalagmitów i stalagnatów znajdą tutaj taką liczbę jaskiń, że ich zapotrzebowanie na spacer



© ISTOCKPHOTO.COM/ARINCA7

▲ Szlak na wyniosły szczyt Krywań (2495 m n.p.m.)



▼ Demianowska Jaskinia Lodowa o długości 2445 m



© ISTOCKPHOTO.COM/TRAVEL FAERY



▲ Przez Malý Zvolen (1372 m n.p.m.), szczyt w masywie Zwolenia w Wielkiej Fatrze, biegnie szlak turystyczny



▲ Zamek Devín na skale u ujścia rzeki Morawy do Dunaju

▼ Domica to jaskinia krasowa typu przeptywowego



w ziemskie czeluści powinno być w pełni zaspokojone. Pięknych grot jest dużo, większość z nich chętnie gości turystów. Różnią się długością tras, rodzajem oraz dostępem, bowiem do wielu trzeba dotrzeć pieszo, często pokonując szlaki o sporym nachyleniu. Ale warto się zmotywować, gdyż wrażenia są niesamowite. Każda z jaskiń, bez względu na to, gdzie się znajduje i w jaki sposób powstała, stanowi wyjątkową, wartą zobaczenia atrakcję. Byłem w kilku z nich i zachęcam do ich odwiedzenia. Najdłuższa i chyba najbardziej popularna to Domica. Jest to jaskinia krasowa, która liczy sobie ponad 5,3 km i łączy się z innymi, tworząc blisko 25-kilometrowy słowacko-węgierski system (Baradla). Domica zachwyca jaskiniowymi pejzażami. Warto mieć jednak świadomość, że wciąż jest miejscem życia kilkunastu gatunków nietoperzy. Warto zajrzeć do Demianowskiej Jaskini Wolności znajdującej się w Niżnych Tatrach w Dolinie Demianowskiej, z tzw. Wielkim Domem i łączącym sobie 52 m Wielkim Jeziorem. Z kolei w Tatrach Wysokich polecam zejść do Jaskini Bielskiej (słow. Belianska jaskyňa), której zwiedzanie zapoczątkowano już pod koniec XIX w. (wcześniej penetrowali ją poszukiwacze skarbów). Osobom nie lubiącym się przemęczać, a jednocześnie pragnącym zobaczyć coś ciekawego, mogę z czystym sumieniem zarekomendować Jaskinię Jasowską. Miałem w niej okazję być zaledwie przed trzema miesiącami. Dlaczego akurat tę? Otóż znajduje się niedaleko Koszyc, można do niej dojechać niemal pod samo wejście, a do tego trasa jest dość krótka, więc trudno się zmęczyć. Widoki za to powalają. W kilku miejscach można się nawet poczuć niczym w olbrzymich gotyckich katedrach – rozmiar i oryginalność nacieków jest w stanie wywołać u każdego zwiedzającego bardzo różne skojarzenia. Muszę dodać, że w jaskini odkryto ślady zwierząt, a żyje w niej aż 19 gatunków nietoperzy! Nie da się ich raczej dostrzec, ale o ich obecności świadczą wskazywane przez przewodniczkę ogromne ilości odchodów... Z jaskiń lodowych warto wspomnieć o Demianowskiej i Dobszyńskiej. W tej drugiej także byłem całkiem niedawno. Niestety, żeby do niej wejść, trzeba się trochę pomęczyć, ale za to potem czekają na nas wyjątkowe widoki. Co ciekawe, jaskinia służyła przez lata jako miejsce do jazdy na tyżwach... Wreszcie jedną z najbardziej oryginalnych jest Ochtyńska Jaskinia Aragonitowa (słow. Ochtyňská aragonitová jaskyňa) znajdująca się na południowych stokach Rudaw

Słowackich. Swoją wyjątkowość zawdzięcza aragonitowym naciekom, które tworzą niepowtarzalne kompozycje.

„SLOW TRAVEL”

Słowacka ziemia oferuje nam bardzo wiele. Zachęcam do podróżowania po tym kraju różnymi środkami lokomocji, bo dzięki temu jesteśmy w stanie zauroczyć się naturą, pośród której pojawiają się mniejsze i większe, a wszystkie urokliwe, wsie i miasteczka. Czasami natrafimy na nie wtopione w zielone zbocza gór, innym razem przycupnięte w dolinach, a niekiedy wyrastające nagle między lasami. Zachwyca mnie ta łączność ludzi z przyrodą, broniąca się jeszcze przed nastawioną na zysk i komercję cywilizacją.

a i sama potrawa do najwykwintniejszych nie należy, zapewne też nie każdemu będzie smakować, ale ja uwielbiam to danie. *Utopence* to parówki z drobnymi kawałkami stoninki (*špekáčkami*), które są „utopione” w octowej marynacie z cebulą. Może to nie wygląda wykwintnie i nie poraża smakiem, ale wędlina w chłodnej i kwaskowej zalewie sprawdza się znakomicie w gorące letnie dni. To potrawa popularna również w Czechach. W Polsce nie udało mi się kupić takiej specyficznej parówkowej, zatem z braku oryginału robię sobie na lato *utopence* z naszych klasycznych grubych parówek. Może nie są tak twarde jak oryginalne, ale dzięki marynacie smakują podobnie. I co najważniejsze, doskonale chłodzą! Inną popularną potrawę

wymienienie wszystkich interesujących, nadmienię zatem o Lewoczy (słow. Levoča) z jej wspaniałym renesansowym Ratuszem z połowy XVI stulecia i Bazyliką św. Jakuba, w której znajduje się przecudny, najwyższy na świecie gotycki ołtarz autorstwa Mistrza Pawła z Lewoczy. Wspomnę też o Bańskiej Szczawnicy (słow. Banská Štiavnica) z jej niezwykle romantycznymi budynkami miejskimi (Kammerhof), zamkami (starym i nowym), Wieżą Kołatkową (Kłopačką) i kalwarią. A przecież warto zajrzeć także do Nitry, Martina, Trnawy, Bańskiej Bystrzycy, Bardejowa! Nie mogę w tym miejscu wymienić wszystkich, skupię się zatem na dwóch największych. Zachęcam, żeby do nich pojechać i spędzić w nich chociaż dwa dni, bo



© ISTOCKPHOTO.COM/PILETTO



▲ Zabytkowa Bańska Szczawnica należy do najstarszych i najbardziej znaczących miast górniczych w Europie

Znajdziemy takich miejsc jeszcze sporo w Polsce, jest ich też dużo na Słowacji. Dobrze podróżować przez ten kraj samochodem, bo dzięki obowiązkowemu zwalnianiu w zabudowanych terenach mamy szansę przyjrzeć się miasteczkom, dostrzec różnice w architekturze, np. związanej z wyznawaną religią (na wschodzie jest dość wielu wyznawców Kościoła greckokatolickiego), zatrzymać w jakiejś niewielkiej knajpce, żeby napić się czegoś albo zjeść *utopenca* („topielca”). Nazwa może nie jest zachęcająca,

– zarówno w Czechach, jak i na Słowacji – stanowi *nakládaný hermelín*, czyli ser pleśniowy marynowany w oleju z dodatkiem przypraw. Jak dobra to potrawa zapewne nie muszę nikogo przekonywać!

SŁOWACKIE MIASTA

Pisząc o Słowacji, nie sposób zapomnieć o miastach, bowiem każde z nich zasługuje na uwagę – może się pochwalić czymś oryginalnym, czymś, co nas zaintryguje. Rozmiar tego artykułu nie pozwala mi na

nawet jeśli jesteśmy w stanie „oblecieć” wszystkie najważniejsze zabytki określonego miasta w jeden dzień, to jednak do tego, aby poczuć jego atmosferę, należy w nim zostać chociaż na noc.

SŁOWACKA STOLICA

Zacznę od stołecznej Bratysławy. To miasto, w którym zakochałem się od pierwszego wejrzenia. Poznałem w nim kilku wspaniałych ludzi, z którymi utrzymuję w miarę regularny kontakt. Do Bratysławy jeżdżę tak często, jak tylko pozwala mi czas. To miasto

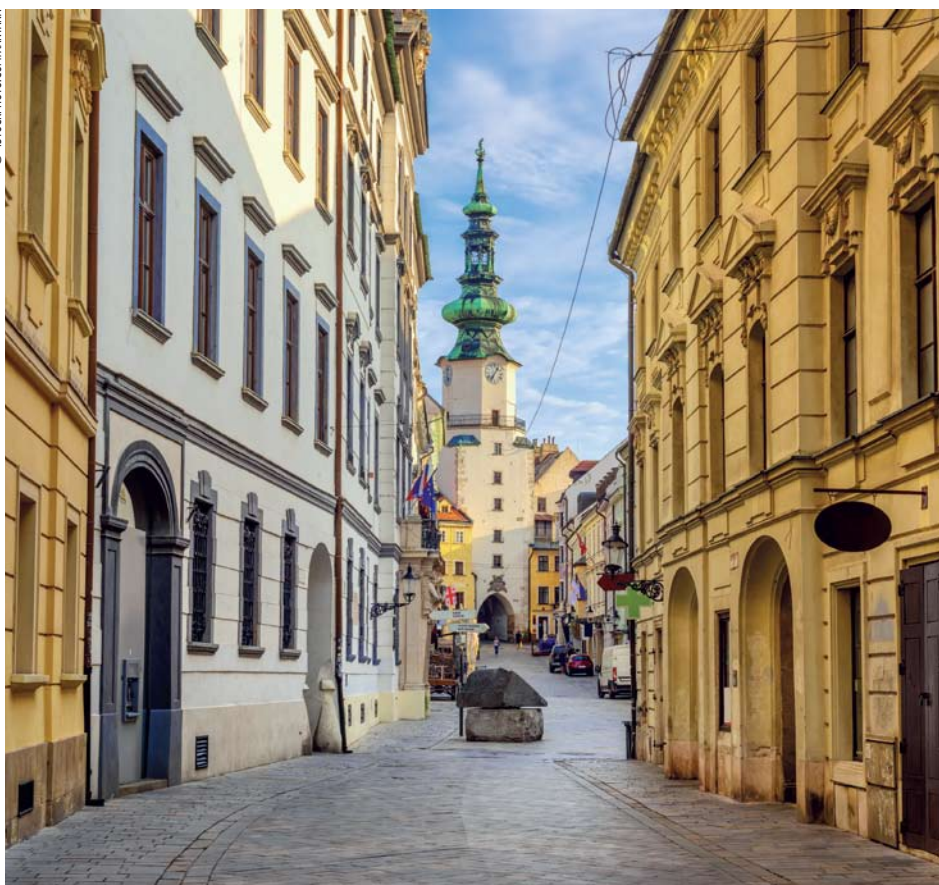
ze zwartą zabudową Starego Miasta, dlatego też zwiedza się je bardzo szybko. Równie prędko wbija się jednak w głowę i serce, przez co ciężko się z nim rozstaje. Chociaż znam je wydawałoby się na wylot, to i tak za każdym razem odkrywam w nim jakieś nowe, tajemnicze miejsce. Pamiętam, że podczas pierwszego pobytu w stolicy Słowacji rzuciłem się w wir zwiedzania i z wywieszonym językiem ruszyłem ku najważniejszym pamiątkom przeszłości. Dzisiaj wracam do tych miejsc już na spokojnie, ciesząc się ich widokiem i każdą chwilą spędzoną w ich pobliżu. Interesujących, wartych zobaczenia obiektów w słowackiej stolicy jest całkiem sporo. Ja najbardziej lubię Akademię Istropolitana (Universitas Istropolitana)

XIII i XIV w. Osobom, które pierwszy raz przyjadą do Preszburga, jak często w Polsce nazywano słowacką stolicę (po niemiecku Pressburg, po węgiersku Pozsony), spieszę donieść, że w tej świątyni koronowano przez 300 lat węgierskich królów, w tym znaną z historii Polski cesarżową Marię Teresę (1717–1780). Jestem pewien, że każdy turysta goszczący w tym miejscu zauważy, że tuż obok kościoła biegnie dwupasmówka, która wręcz sięga katedry i przecina na pół Stare Miasto. To „wspaniały” pomysł władz komunistycznych. W ten sposób pozbyły się one sporej części zniszczonej, starej zabudowy miasta, w tym mieszczącej się pod zamkiem dzielnicy żydowskiej. Droga ta prowadzi bezpośrednio na most, na którego

braną, oraz zobaczyć intrygujący budynek starego gotyckiego ratusza. Spacerując po historycznym centrum Bratysławy, od czasu do czasu przed naszymi oczami pojawia się budowla, do której należy się wdrapać. Mam oczywiście na myśli Zamek Bratysławski (słow. Bratislavský hrad). Prawdopodobnie na zamkowym wzgórzu pierwsze warowne budynki powstały już w starożytności (przy okazji wspomnę, że warto udać się do dzielnicy Rusovce, aby zobaczyć Gerulátę, czyli pozostałości rzymskiego obozu wojskowego!). Najstarszy kamienny zamek powstał prawdopodobnie w X w., ale później był wielokrotnie przebudowywany, nie oszczędziły go też pożary. Na szczęście odbudowano go w latach 50. XX w., dzięki czemu pięknie



© ISTOCKPHOTO.COM/ANTANIA



▲ Zamek w Nitrze z Katedrą św. Emmerama w centrum

– budynek przy ulicy Ventúrskej, w którym w XV w. funkcjonowała najstarsza wyższa szkoła na terytorium obecnej Słowacji, założona przez króla Węgier Macieja Korwina (1443–1490). Polecam odwiedzić również wyjątkowy eklektyczny gmach Teatru Narodowego (Slovenské národné divadlo), powstały w drugiej połowie XIX stulecia. Zawsze wchodzę też do wtopionej w miejską zabudowę Katedry św. Marcina (Dóm svätého Martina), niezwykle interesującej budowli, której początki sięgają przetomu

pylonie znajduje się słynne bratysławskie UFO. Zachęcam, aby wjechać tu na górę i przy szklance złocistego napoju podziwiać stąd panoramę stolicy Słowacji. Po drugiej stronie Dunaju leży dzielnica Petržalka, która jeszcze pod koniec lat 90. XX w. przerażała surowością betonowych blokowisk, a dzisiaj, m.in. dzięki zieleni i pomalowaniu wieżowców, wygląda zdecydowanie lepiej. Na Starym Mieście koniecznie trzeba przejść pod jedyną ocalałą bramą miejską, czyli Bramą Michalską (słow. Michalská

górka) nad miastem, a w jego wnętrzach mieści się muzeum. Jak ktoś ma zdrowe nogi, może przespacerować się w stronę Euroveji, czyli ku wielkiemu centrum handlowemu, położonemu nieopodal Dunaju. Po drodze można spojrzeć na siedzibę prezydenta Słowacji (obecnie funkcję tę pełni od 2019 r. Zuzana Čaputová), na budynek Uniwersytetu Komeńskiego albo zaskoczyć oczy niebieskim kolorem secesyjnego Kościoła św. Elżbiety Węgierskiej, ufundowanego przez samego cesarza Franciszka ▶

▲ Brama Michalska w Bratysławie, na jej szczycie znajduje się XVIII-wieczna rzeźba Michała Archanioła



▲ Zamek Bratislavský stoi dumnie na szczycie wzgórza, w centrum stolicy Słowacji, nad brzegiem Dunaju



▲ Zamek Spišský zbudowano na przełomie XI i XII w.



▲ Katedra św. Elżbiety w Koszycach uchodzi za najdalej wysuniętą na wschód gotycką katedrę w Europie



Józefa I (1830–1916). W okolicach Euroveji, przy pomniku generała Milana Rastislava Štefánika (słowackiego żołnierza i polityka, który zginął w maju 1919 r. w drodze z Włoch do Bratysławy – poświęcone mu mauzoleum znajduje się na wzgórzu Bradlo na Pogórzu Myjajewskim), można podejść nad sam brzeg Dunaju. Wieczorem warto wrócić w to miejsce, żeby pójść do nowej siedziby Słowackiego Teatru Narodowego. Wymieniłem tutaj jedynie kilka miejsc, które polecam zobaczyć, ale zapewniam, że jest ich znacznie więcej.

CUDNE KOSZYCE

Drugim największym miastem Słowacji są 230-tysięczne Koszyce, które leżą na wschodzie kraju. Zawsze chciałem je zobaczyć, ale udało mi się to dopiero w tym

roku. W Koszycach wznosi się największy kościół na Słowacji – Katedra św. Elżbiety. Usytuowana w samym środku miasta świątynia stanowi jego największą ozdobę, symbol i wspaniały punkt widokowy. Budowana od końca XIV aż do początku XVI stulecia zachwyca swoją smukłością, wielkością, wyjątkowością, bogatymi gotyckimi portalami i oczywiście wnętrzem. To budowla widoczna niemal z każdego miejsca, pojawia się nagle pomiędzy murami budynków i zachwyca z dosłownie każdej strony. Nie da się od niej właściwie odwrócić oczu, a jeśli nawet próbowałem to zrobić, i tak po chwili kierowały się w jej kierunku, przyciągane jakimś tajemniczym magnesem... Poza katedrą warto zobaczyć inne budowle tego cudnego miasta, jak np. wolno stojącą katedralną dzwonnice (Urbanova veža), Kaplicę

św. Michała, średniowieczne miejskie więzienie (Miklušova väznica) mieszczące obecnie bardzo ciekawe muzeum dotyczące historii Koszyc, domek turecki Franciszka II Rakoczego, gmach Teatru Państwowego (słow. Štátne divadlo Košice). Jeśli mamy trochę czasu, warto przespacerować się po Starym Mieście wieczorową porą, oświetlone budynki tworzą wtedy wyjątkową atmosferę. Możemy usiąść przy fontannie, usytuowanej między katedrą a siedzibą teatru, żeby popatrzeć na wzbijającą się wodę. Należy zajrzeć do Muzeum Wschodniosłowackiego (słow. Východoslovenské muzeum), aby zobaczyć m.in. słynny słowacki skarb, czyli przebogatą kolekcję monet, których łączna waga wynosi ok. 11 kg! Znajdziemy tu wiele niezwyklej urody złotych pieniążków, głównie węgierskich i niderlandzkich, ale także polskich, m.in. z czasów



▼ Zamek w Čachticach w Małych Karpatach, dawna siedziba Elżbiety Batory, zwanej Krwawą Hrabką z Čachtic



▼ Zamek w Bojnicach przez pewien czas należał do księcia opolskiego Władysława Opolczyka (1326/1332–1401)



panowania Zygmunta III Wazy, Jana Kazimierza czy Władysława IV. Wszystkie monety wraz ze wspianym złotym łańcuchem znajdowały się w specjalnej XVII-wiecznej misie, znalezionej w sierpniu 1935 r. w budynku Dyrekcji Finansowej w Koszycach. To wystawa nie tylko dla pasjonatów numizmatyki, ale dla każdego. Wspomniatem o polskich pieniądzach, należy zatem przypomnieć, że to właśnie w tym mieście król Węgier i Polski Ludwik Węgierski (1326–1382) za możliwość uzyskania tronu przez jego córkę Jadwigę (1373/1374–1399) udzielił polskim szlachcicom specjalnych przywilejów (tzw. przywilej koszycki, nadany we wrześniu 1374 r.). Jadąc do Koszyc (węg. Kassa), chciałem przede wszystkim nasiąknąć ich atmosferą. W mieście tym urodził się, żył i tworzył jeden z moich ulubionych węgierskich pisarzy Sándor Márai (1900–1989). Dodam, że udało mi się odwiedzić poświęcone mu muzeum, mieszczące się w jego rodzinnym domu przy ulicy Mäsiarskiej.

MAŁOWNICZE SŁOWACKIE ZAMKI

Na zakończenie tego subiektywnego mini-przewodnika po Słowacji muszę napisać choć trochę o zamkach. A tych u naszych południowych sąsiadów jest bardzo dużo, zachowanych zarówno w całości, jak i w formie ruin. Wspomniatem już o dwóch, ale koniecznie trzeba zobaczyć ogromne założenie zamkowe na Spiszu, czyli Spišský hrad, związany z historią Polski Zamek Lubowski (słow. Lubovniansky hrad), zamek w Trenčynie, Zamek Czerwony Kamień, pozostałości zamku w Čachticach (miejscu pobytu i śmierci w sierpniu 1614 r. słynnej węgierskiej arystokratki, siostrzenicy króla polskiego Stefana Batorego – Elżbiety Batory), bajkowy, romantyczny zamek w Bojnicach i wiele, wiele innych. Ale najbardziej zachęcam do odwiedzenia warowni, która wywołuje we mnie najwięcej emocji, a do tego wznosi się bardzo blisko Polski. To Zamek Orawski (Oravský hrad), niezmiernie malowniczo wkomponowany w skałę. Mijam go niemal zawsze, gdy jadę na Słowację, i za każdym razem mam ochotę, żeby kolejny raz zboczyć z trasy...

Słowacja to mój drugi dom. Mam nadzieję, że dzięki temu artykułowi zachęcę chociaż kilka osób do odwiedzenia tego kraju. Kto wie, może kiedyś spotkamy się gdzieś na trasie, w jakiejś słowackiej knajpce lub podczas wspinania się do kolejnych zamkowych ruin... ■

NIEOPOWIEDZIANE HISTORIE SŁOWACKICH MIAST UNESCO



« Nie musisz przemierzać tysięcy kilometrów, aby znaleźć fascynującą historię. Zabytki UNESCO, które skrywają swoje niezwykle historie, masz tuż obok – w sąsiednim kraju. »

TEKST PROMOCYJNY

STARODAWNA ŚLICZNOTKA

Mniej więcej w centrum kraju, w otoczeniu Gór Szczawnickich, leży tajemnicza Bańska Szczawnica. W 1993 r. miasto i przylegające do niego zabytki techniki wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, a jego przesiąknięta historią atmosfera z pewnością zauroczy także Ciebie. Gotycko-renesansowe mieszczańskie kamienice, wąskie kamienne uliczki i dumnie górująca na wzgórzu za miastem Kalwaria o każdej porze roku tworzą niepowtarzalnego ducha miasta i sprawiają, że ręka sama sięga co chwila po aparat fotograficzny.

WE WNĘTRZU SUPERWULKANU

Bańska Szczawnica jest najstarszym miastem górniczym na Słowacji. Stąd pochodziła srebrna celtycka moneta datowana na III–II w. p.n.e., a w X stuleciu wydobywano już na tym terenie pokaźne ilości srebra i złota. Obszar ten był interesujący ze względu na dużą zawartość metali szlachetnych w powierzchniowych i łatwo dostępnych złożach rud. W 1627 r. w Bań-

skiej Szczawnicy po raz pierwszy w historii ludzkości użyto do prac kopalnianych prochu strzelniczego i to tutaj powstała pierwsza na świecie uczelnia techniczna, oczywiście górnicza. Zainteresowani tą tematyką koniecznie powinni wybrać się do wyjątkowego muzeum – skansenu górniczego, który jest najstarszą i najrozleglejszą ekspozycją tego typu na Słowacji. Skansen można zwiedzać z przewodnikiem, który poprowadzi Cię przez podziemne tunele i sztolnie oraz pokaże drewniane chaty. Podczas wycieczki będziesz miał na sobie kask, pelerynę, a do ręki dostaniesz lampę górniczą, co jeszcze spotęguje wyjątkowe wrażenia. Jak to się stało, że te właśnie tereny tak bardzo sprzyjały wydobywaniu? Odpowiedź brzmi niemal jak z powieści science fiction! Bańska Szczawnica i jej okolice leżą w kraterze ogromnego wygasłego wulkanu. Superwulkan Szczawnica był jednym z największych, jakie kiedykolwiek istniały na Ziemi. Miał ok. 5 km wysokości i 100 km długości. Dzięki wulkanowi na powierzchnię przedostały się z głębi ziemi żyły złota i srebra i w ten sposób przesądził on o losie całej okolicy.

▲ Ratusz z XVI w. i Bazylika św. Jakuba w Lewoczy

FOTOGRAF SŁAW

Mało kto wie, że w tym mieście w 1912 r. urodził się Dezider Hoffmann, „nadworny” fotograf Beatlesów! Najstojniejsze zdjęcie wykonane przez artystę pochodzi z parku w Liverpoolu, a czwórka muzyków została na nim uchwycona w powietrzu, w podskoku. Udało mu się również uwiecznić Marilyn Monroe, Rolling Stonesów, Franka Sinatrę, Louisa Armstronga i Boba Marleya. Ten artysta żydowskiego pochodzenia miał też niezwykle ciekawe, owiane wieloma tajemnicami życie. Nikt nie zna imienia jego pierwszej żony, która zginęła podczas II wojny światowej. Pozostaje ono tajemnicą, ponieważ Dežo Hoffmann jako operator wojenny został kilkakrotnie ranny w głowę, przez co stracił pamięć. W domu rodzinnym fotografa w Bańskiej Szczawnicy urządzono na jego cześć ogólnie dostępną izbę pamiątki.

ŚREDNIOWIECZNE MIASTO KRÓLEWSKIE NA SPISZU

Wędrując po Słowacji, nie można ominąć miasta Lewocza, które również znajduje się na prestiżowej liście UNESCO. Jeśli chcesz zobaczyć autentyczne średniowieczne budynki i dawne mury okalające miasto, to traficie we właściwe miejsce. Turystów przyciąga tu jednak przede wszystkim spory prostokątny rynek z pochodzącą z XIV w. rzymskokatolicką Bazyliką św. Jakuba, jedną z najważniejszych budowli sakralnych na Słowacji.

OŁTARZ, KTÓRY TRZEBA ZOBACZYĆ

We wnętrzu kościoła zachowało się 11 gotyckich ołtarzy, z których największy ma aż 18,62 m wysokości. Do najstarszych zdobień świątyni należą freski w sanktuarium, pochodzące z ok. 1400 r. Jednak tym, co w bazylice najcenniejsze, jest znajdujący się w jej południowym portalu drewniany ołtarz skrzydłowy – najwyższy gotycki ołtarz na świecie. Stworzył go Mistrz Paweł z Lewoczy, który przedstawił w swoim dziele m.in. Ostatnią Wiechezę. Być w tym mieście i nie widzieć tego arcywspaniałego ołtarza, to jak w ogóle w Lewoczy nie być. Życie niezwykle utalentowanego rzeźbiarza, który żył i tworzył pomiędzy 1470 a 1542 r., również otacza woal tajemnicy. Ani jego

dzieła, ani życie nie są udokumentowane na piśmie. Kilka lat po śmierci Mistrza Pawła z Lewoczy spłonęło lewockie archiwum miejskie, o losach artysty wiadomo zatem bardzo niewiele. Nie wiemy, gdzie się urodził ani skąd przybył. Wiadomo tylko, że po 1500 r. osiadł w Lewoczy. Mógł pochodzić z okolicy, ale równie dobrze z Włoch lub Tyrolu. Nie znamy nawet jego nazwiska. Swoją karierę rozpoczął prawdopodobnie w Krakowie. Ożenił się z Margitą, córką lewockiego wójta, i miał z nią trzy córki i jednego syna Łukasza.

TO NIE KONIEC PODRÓŻY

Wyprawa pełna tajemniczych historii nie kończy się jednak w Lewoczy. Po drodze do Koszyc przed oczami podróżnych wyłania

się majestatyczna sylwetka Zamku Spiskiego. To jedno z największych ruin w Europie Środkowej. Zamek zajmuje powierzchnię ok. 4 ha i wraz z Lewoczą został wpisany na listę UNESCO w 1993 r. Ale to już temat na kolejną, osobną historię. ■

TRAVEL TO
SLOVAKIA
GOOD IDEA

www.slovakia.travel



United Nations
Educational, Scientific and
Cultural Organization



World
Heritage
in Slovakia



▲ Kalwaria na Ostrej Górze w Bańskiej Szczawnicy

▼ Bogata w zabytki Bańska Szczawnica zimą porą



▲ Bazylika św. Jakuba, ołtarz Mistrza Pawła z Lewoczy



WĘGRY

– SKARBY DUNAJU

VIOLA DOMAŃSKI-SZABÓ I MICHAŁ DOMAŃSKI

▼ Maty Dunaj (Kis-Duna) zaprasza na spokojny i niezbyt trudny, a coraz bardziej popularny spływ kajakami

▲ Prédikálószék – cudowny widok na Zakole Dunaju



© KIS-DUNA MENETE TÖM NONPROFIT KFT.



« Płynący zielonymi falami pod mostami Budapesztu Dunaj to bez wątpienia najbardziej znany i najczęściej fotografowany kawałek węgierskiego odcinka rzeki, w którym większość turystów zakochuje się od pierwszego wejrzenia. Nie warto jednak zadowalać się tylko tym wspaniałym widokiem, bo zarówno na północ, jak i południe od stolicy Węgier istnieją piękne, ekscytujące regiony wartę odkrycia. Skarby Dunaju nie są zamknięte w skrzyni ze skarbami ani żadnym muzeum! Leżą u naszych stóp i czekają tylko, aż je odkryjemy. »

© MACOAR TURYSTYKA UCINOWISSE

▼ Wysepka na jeziorze Kavicsos koło Szigetszentmiklós

▼ Odbývający się w sierpniu barwny Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny Summerfest Szigetszentmiklós



© SZADA IROLAND

© ISTOCKPHOTO.COM/JANOSILLES



Dunaj, druga co do długości rzeka w Europie (po rosyjskiej Wołodze), zaprasza na Węgrzech do odkrywania pięknych krajobrazów. Niektóre odcinki 2850-kilometrowej Duny, jak mówią o niej Madziarzy, stanowią prawdziwy raj dla kajakarzy. Z kolei w innych miejscach kursują statki i wodoroloty, z myślą o tych, którzy wolą zwiedzać w komfortowych warunkach, z ulubionym napojem w ręku... Mało kto wie, że cała węgierska część Dunaju (417-kilometrowa) została objęta ochroną jako obszar Natura 2000, co ma zapewnić zachowanie określonych typów siedlisk przyrodniczych oraz gatunków, które uważane są za cenne i zagrożone w skali Europy. Wzdłuż rzeki na terytorium Węgier ciągnie się też 420-kilometrowy fragment międzynarodowego szlaku rowerowego EuroVelo 6 (o łącznej długości 4450 km), zwanego „Szlakiem rzek”, łączącego wybrzeże Atlantyku z Morzem Czarnym. Węgierski odcinek Dunajskiej Drogi Rowerowej (Donauradweg) dostarcza rowerzystom wielu niezapomnianych widoków. Trasa z Rajki do Mohaczu (Mohács) słynie z wyjątkowych atrakcji przyrodniczych i kulturowych.

Aby nie oddalać się zbyt daleko od Budapesztu, tym razem wybierzemy się tylko kilka kilometrów na północ, gdzie czeka na nas przepiękne Zakole Dunaju (Dunakanyar), serce średniowiecznych Węgier. Potem wyruszymy na południe, skrywające mniej znane, ale bardziej dziewicze Mały Dunaj (Kis-Duna) i wyspę Csepel (Csepel-sziget).

ZAKOLE DUNAJU

PIESZO, NA WODZIE I DWÓCH KÓŁKACH

Zanim Dunaj dotrze do Budapesztu i dostojnie przepłynie pod pierwszym z jego mostów, robi kilka fikuśnych zakrętów w miejscu, gdzie tysiące lat temu woda zdołała się przedrzeć między grupą górską Börzsöny a Górą Wyszehradzkimi. Aby w pełni dostrzec urok Zakola Dunaju, o którym tu mowa, warto wspiąć się na jeden z punktów widokowych leżących po obu brzegach rzeki. Do wyboru mamy ich wiele, np. w Dobogókő (taras widokowy Rezső), Nagymaros-Zebegény (punkty widokowe Julianus i Kós Károly), Wyszehradzie (taras widokowy Zsitvay) lub Alsópetény (punkt widokowy Prónay). Najbardziej znany z nich znajduje się jednak na szczycie Prédikálószték (639 m n.p.m.), skąd rozpościera się zapierająca dech w piersiach



▲ Most Łańcuchowy lub most Széchenyiego – słynna, 380-metrowa przeprawa nad Dunajem w Budapeszcie



panorama. Po tej samej stronie Dunaju widać Wyszehrad (węg. Visegrád), a na przeciwnym brzegu rozciągają się szczyty gór Börzsöny (z wierzchołkiem Csóványos na czele – 938 m n.p.m.).

Zakole Dunaju stanowi jedno z najpopularniejszych miejsc do uprawiania turystyki pieszej na Węgrzech. Możemy tutaj wybrać spośród wielu tras o różnym stopniu trudności. Nie jest to jednak jedyny sposób na poznanie tego atrakcyjnego miejsca. Możemy również odkrywać go z zupełnie innej perspektywy, podróżując komfortowo drogą wodną! W czasie rejsu jednostkami pływającymi należącymi do firmy Mahart pasażerowie podziwiają malownicze pasma

Wyszehradu, Zebegény, Nagymaros i Dömös. Są statki, które wypływają rano z Budapesztu i wracają dopiero po południu. Taki rejs prezentuje turystom słynny odcinek Zakola Dunaju, łączący atrakcyjne miejscowości Vác, Verőce i Wyszehrad. Jest to doskonały sposób na poznanie najpiękniejszych tutaj zabytków w ciągu jednego dnia. Jeżeli chcemy coś bardziej wyjątkowego, warto wypróbować wodoroloty, które wyruszają też z Budapesztu. Na pokład pasażerom wolno zabrać swoje jednoślady, a więc wyprawa rowerowa po okolicy może rozpocząć się od razu po wylądowaniu na brzegu! Na zwolenników aktywnego wypoczynku czekają także spływy kajakami lub kanu. Ten ma-



© MAHART PASSNAVEKT

© ISTOCKPHOTO.COM/GIVAGA

▼ Prédikálószék z zapierającą dech w piersiach panoramą



▲ Wodolot typu Vöcsök II (71-osobowy) na Dunaju

▼ Zakole Dunaju przyciąga amatorów jazdy na rowerze



© MAGYAR TURISZTIKA ÜGNÖRÖSÉG

© ISTOCKPHOTO.COM/ANDREK



lowniczy rejon Węgier przyciąga nie tylko entuzjastów pieszych i wodnych wycieczek, ale też miłośników jazdy na dwóch kółkach. Całe piękne Zakole Dunaju można przejechać na rowerze. Po jednej stronie rzeki wiedzie ścieżka prowadząca z Budapesztu do miasteczka Szob, a po drugiej – trasa biegnąca z węgierskiej stolicy do Ostrzyhomia (węg. Esztergom).

KOLEBKA WĘGIER

Centralne ośrodki władzy znajdujące się w Wyszehradzie, Ostrzyhomiu, Budzie i mieście Székesfehérvár, pierwszej, historycznej stolicy Węgier, w średniowiecznych źródłach określano mianem Medium Regni,

czyli Środka Królestwa. Zawsze uważano je za coś wyjątkowego, za kolebkę państwowości. Obszar ten był łatwo dostępny ze wszystkich części kraju. Od XI w. miejscowości te realizowały większość zadań państwowych. Wyszehrad stanowił miejsce zamieszkania władcy, Ostrzyhom – ośrodek kościelny (stolicę arcybiskupią prymasów Węgier), Székesfehérvár – miejsce koronacji i pochówków królewskich, a Buda – centrum administracyjno-rządowe.

Cytadela (Fellegvár) jest najbardziej emblematicznym budynkiem Wyszehradu. W języku potocznym określa się ją na ogół mianem Zamku Wyszehradzkiego. Każdego roku dziesiątki tysięcy ludzi odwiedza

to położone w najwyższym punkcie miasta miejsce (na wysokości 333 m n.p.m.), aby podziwiać z tutejszego tarasu wspaniałą panoramę Zakola Dunaju oraz zwiedzić kilka interesujących wystaw, nawiązujących głównie do epoki średniowiecza. W rzeczywistości wznosząca się u podnóża Wzgórza Zamkowego Wieża Salomona (Salamon-torony) stanowi także część całego założenia zamkowego, wchodząc niegdyś w skład tzw. Zamku Dolnego, chociaż w dzisiejszych czasach połączenie tych dwóch budynków wymaga trochę wyobraźni od zwiedzających. Obecnie jest ona sceną wielu ceremonii ślubnych i pokazów walk rycerskich. ►

Obowiązkowe miejsce do zwiedzenia to Pałac Królewski (Királyi palota), który – do czasu, gdy król Zygmunt Luksemburski (1368–1437) przeniósł swój dwór do Budy – był oficjalną siedzibą władców węgierskich. Każdy, kto podziwiał słynną renesansową loggię lub robił sobie romantyczne zdjęcia obok fontanny w pałacowym ogrodzie, z pewnością poleci tu wizytę swoim znajomym. Dla osób bardziej zainteresowanych historią pałac ten oferuje wiele wrażeń. W najbliższych latach, w związku z 700. rocznicą historycznego zjazdu królów Węgier, Czech i Polski w Wyszehradzie (w 1335 r.),

1 stycznia 1001 r. Stefan I Święty. Budowę Pałacu Królewskiego na Wzgórzu Zamkowym rozpoczął jego ojciec, książę Gejza (Géza), pod koniec X stulecia. Zbudowano tu między 1001 a 1010 r. pierwszą katedrę na Węgrzech – Katedrę św. Wojciecha, zniszczoną podczas walk z Turkami pod koniec XII w. Na jej miejscu stoi dziś najśłynniejsza budowla i symbol miasta – Bazylika Ostrzyhomiska (oficjalnie: Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Świętego Wojciecha). Obok niej czeka na zainteresowanych Muzeum Zamkowe (Vármúzeum; Magyar Nemzeti Múzeum Esztergomi Vármúzeuma),

GDZIE SZTUKA KRÓLUJE

Szentendre jest znane jako brama Zakola Dunaju, ponieważ leży u podnóża Gór Wyszehradzkich i nad malowniczą zachodnią odnogą Dunaju noszącą nazwę Szentendrei-Duna (o długości 32 km). Nieodparty urok i artystyczna atmosfera tego blisko 30-tysięcznego miasta urzekną każdego. Inspirowane stylem śródziemnomorskim uliczki i brukowane alejki zachęcają do spacerów. Szentendre jest prawdziwą skarbnicą zabytków i atrakcji turystycznych! Tutejsze uliczki Starego Miasta poprowadzą nas na trójkątny główny plac (Fő tér), gdzie czekają



© MAC/VARTURISZTIKA/UCYNÓK/SEG

▲ Cytadela została wzniesiona w najwyższym punkcie zabytkowego Wyszehradu – na wysokości 333 m n.p.m.

przeprowadzona zostanie gruntowna renowacja tego klejnotu Zakola Dunaju. Do 2035 r., w ramach programu „Wyszehrad 700” („Visegrád 700”), zostaną całkowicie odnowione Cytadela i Pałac Królewski, a także Zamek Dolny i Wieża Salomona.

MIASTO WĘGERSKICH ŚWIĘTYCH

Kościół rzymskokatolicki uznaje ponad 10 tys. świętych, z których 34 jest pochodzenia węgierskiego. Mniej więcej jedna trzecia z tych madziarskich świętych mieszkała kiedyś w Ostrzyhomiu, co świadczy o ważnej roli miasta w życiu duchowym kraju. Tutejsze Wzgórze Zamkowe to jedno z najważniejszych miejsc w dziejach Węgier. Według legendy tutaj urodził się (jako Vajk) i został koronowany 25 grudnia 1000 r. lub

które prezentuje przetrwałe do naszych czasów zabytkowe pomieszczenia odkopanego Pałacu Królewskiego (Esztergomi vár) z X stulecia.

Między Wzgórzem Zamkowym a Dunajem leży tzw. Víziváros (Wodne Miasto), przyciągające klimatycznymi, brukowanymi uliczkami. Tutaj można znaleźć zabytki Ostrzyhomia z epoki tureckiej, m.in. Meczet Ōzicseli Hadzsi Ibrahim i tablicę zwycięstwa sułtana Sulejmana umieszczoną na murze zamkowym. Interesujący jest fakt, że w XV w. na tutejszym źródle ustawiono maszynę do podnoszenia wody, którą potem rurami doprowadzano do zamku, aż do wysokości 156 m! Urządzenie to, działające jeszcze w XVII stuleciu, było unikatem w średniowiecznej Europie.



▲ Bazylika Ostrzyhomiska ma blisko 120 m długości

na gości klimatyczne sklepiki, restauracje, kawiarnie i lodziarnie. Zachowało się kilka pięknych budynków w stylu barokowym i rokokowym (np. serbskie domy kupieckie i greckokatolicka Cerkiew Zwiastowania z połowy XVIII w.), więc spacer wśród tych kolorowych budowli jest niczym prawdziwa podróż w czasie. Spokojne życie, z dala od zgiełku przyciągało zawsze ludzi kultury i sztuki. Nawet dziś mieszka tutaj ponad dwustu artystów malarzy, rysowników, grafików i twórców form przemysłowych, a także dziennikarzy, pisarzy, poetów, muzyków i aktorów. Nie ma drugiego takiego nie-dużego miasta na Węgrzech, gdzie zwiedzający mogą wybierać spośród tylu wystaw. Liczba muzeów i interesujących miejsc wystawienniczych rośnie w Szentendre z roku

na rok. Ciekawe wystawy odbywają się nie tylko w galeriach, ale i w wielu tutejszych restauracjach.

Jedną z najbardziej popularnych placówek muzealnych stanowi tu słynne węgierskie muzeum na świeżym powietrzu – Skansen (Szentendrei Skanzen). Jego zadaniem jest pokazanie, jak żyli ludzie w XVIII–XX w. Prezentuje się tutaj 10 regionów Węgier (północnowęgierską wieś, wyżynne miasteczko targowe, Górna Cisę, miasto handlowe na Wielkiej Nizinie Węgierskiej, Południowy Kraj Zadunajski, teren Geoparku Bakony i Wyżyny Balatońskie,

„BIALI BRACIA” Z PILIS

Zakole Dunaju wchodzi w skład Parku Narodowego Dunaj-Ipola (Duna-Ipoly Nemzeti Park), który obejmuje pasmo górskie Pilis, Góry Wyszehradzkie i grupę górską Börzsöny, część doliny rzeki Ipola i niektóre tereny wyspy Szentendre na Dunaju (Szentendrei-sziget). Różnorodność tego obszaru jest wyjątkowa w skali Węgier. Wpływ na to ma fakt, że stanowi on miejsce spotkań rzek, gór i równin. Park Narodowy Dunaj-Ipola charakteryzuje się wielkim bogactwem przyrodniczym i może poszczycić się niezmiernie urozmaiconym

miejskowa ludność przez wieki używała kamieni pochodzących z ruin dawnego klasztoru do swoich prywatnych budowli i konstrukcji.

Jasną Górę w Częstochowie, najśłynniejszy ośrodek kultu maryjnego w Polsce, oraz znajdujący się w tym sanktuarium cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej znają wszyscy. Niewiele osób zdaje sobie jednak sprawę, skąd w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, Bazylice Jasnogórskiej i Klasztorze Jasnogórskim wzięły się tak liczne węgierskie pamiątki... Otóż w 1352 r. Ludwik Węgierski (król Węgier



© SZENTENDREI SKANZEN

© ISTOCKPHOTO.COM/HOR TALUWIND



▲ Skansen w Szentendre z otwartym w maju 2022 r. interesującym transylwańskim kompleksem budynków

Zachodni Kraj Zadunajski i Małą Nizinę Węgierską) oraz Transylwanię (Siedmiogród) w dzisiejszej centralnej Rumunii. Jeśli ktoś pragnie dowiedzieć się więcej o architekturze ludowej i dziedzictwie kulturowym, może więc w Skansenie zwiedzić cały kraj! W maju 2022 r. otwarto dla zwiedzających dodatkowo transylwański kompleks budynków. Ich mury zachowują nie tylko wielkie wartości kulturowe i architektoniczne, ale także dzięki scenkom odgrywanym przez aktorów zapewniają interesujące lekcje żywej historii oraz przedstawiają unikatowe losy ludzi i prowadzonej przez nich działalności. W ten sposób możemy uzyskać kompleksowy i autentyczny obraz dziejów Transylwanii (do traktatu w Trianon, podpisanego 4 czerwca 1920 r., należącej do Królestwa Węgier).

światem flory i fauny. Masyw Pilis (z najwyższym szczytem Pilis – 756 m n.p.m.) w średniowieczu służył jako las królewski, były więc tutaj tereny łowieckie. Postawiono też na tym terenie obiekty sakralne. Mniej więcej w połowie XIII w. powstał tu jedyny węgierski zakon – Zakon Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika (potocznie paulini). W dzisiejszej miejscowości Klastompusztá zbudowano ich pierwszy klasztor pw. św. Krzyża. Jego ruiny (i należący do niego kościół) są widoczne do dziś, mimo iż został zniszczony przez Turków w XVI stuleciu. Po zdobyciu przez nich Budy, Ostrzyhomia i Wyszehradu cały teren został trwale wyludniony. Średniowieczne ruiny zarosły drzewa i krzewy. Po wypędzeniu Turków z ziemi węgierskiej

w latach 1342–1382 i król Polski od 1370 do 1382 r.) wybudował klasztor dla paulinów w Márianosztra, w południowo-zachodniej części grupy górskiej Börzsöny, po drugiej stronie Dunaju. W 1382 r. na prośbę władcy chcącego zapewnić duchową opiekę swojej córce Jadwidze, której przeznaczył tron w nowej ojczyźnie, 16 węgierskich mnichów z tutejszego zgromadzenia wyruszyło w drogę do Częstochowy, aby na szczycie podarowanego im wzniesienia założyć pierwszy klasztor pauliński w Polsce. Główny ośrodek zakonu mieścił się wówczas w Budaszentlőrinc, czyli na Jasnej Górze Budy (łac. *In Claro Monte Budensi*), przez co „biali bracia”, jak nazwano ich od koloru noszonego stroju, również swój nowy dom nazwali Jasną Górą. ▶

MAŁY DUNAJ

GDZIE NAWET BAGNO PŁYWA

Na południe od Budapesztu czeka na nas drugi skarb Dunaju, a więc idylliczny i dziewiczy obszar położony wzdłuż Kis-Duny oraz wyspa Czepeľ. Ráckevei-Duna (o długości 57,3 km) stanowi jedną z głównych odnóg potężnej rzeki. Rozgałęzia się na północnym krańcu Czepeľ, największej na Węgrzech wyspy o powierzchni 257 km², a ponownie

wpada do Dunaju u jej południowego końca. W tym rejonie, między miejscowościami Taksony, Szigetszentmiklós, Dunavarsány i Szigetcsép, znajduje się drugie co do wielkości w Europie ruchome bagno (większe leży we Francji w rozległej delcie rzeki Rodan, która uchodzi do Morza Śródziemnego). Na powierzchni wody unosi się tutaj wyjątkowy 700-hektarowy zespół roślinny, składający się głównie z trzin, turzyc i patek szerokolistnych (ożybatek).

Swoje siedliska mają tu chronione, rzadkie i zagrożone gatunki roślin oraz zwierząt. Do najbardziej ekscytujących programów turystycznych w regionie należą wycieczki statkami i spływy kajakami. Jeśli ktoś woli zostać na lądzie, to niezliczone cuda natury może odkrywać podczas spacerów tutejszymi ścieżkami dydaktycznymi.

Sama wyspa Czepeľ ma niezmiernie różnorodne tradycje. Na przestrzeni stuleci nie tylko Węgrzy, ale i Szwabowie, Serbowie,

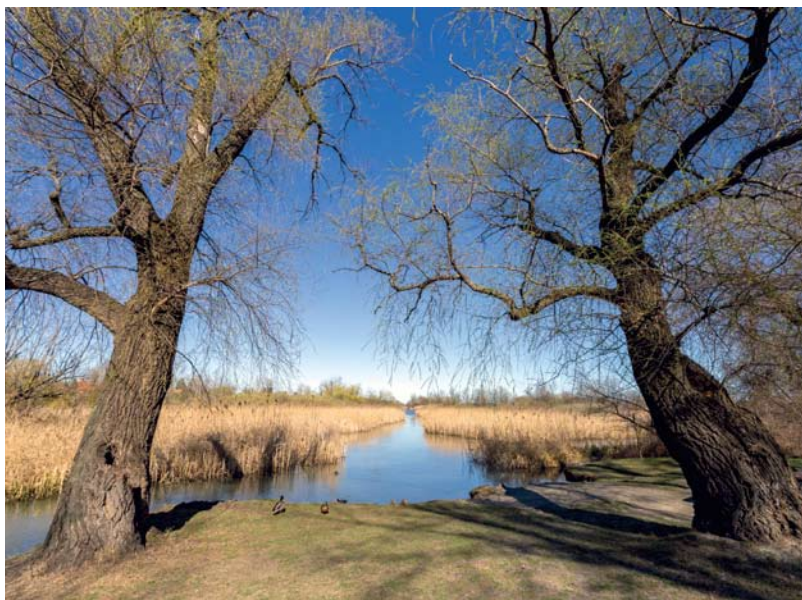


▲ Wzdłuż Kis-Duny na turystów czekają sielskie krajobrazy oraz szeroka oferta rekreacyjno-sportowa

Chorwaci i Bułgarzy wzbogacali jej kulturę. Tutejsze tańce i śpiewy ludowe oraz gastronomia stanowią obecnie podstawę programową rozmaitych wydarzeń, konkursów i barwnych festiwali. Nazwa wyspy, zgodnie z miejscową tradycją, pochodzi z czasów tzw. zajęcia ojczyzny (po węgiersku *honfoglalás*), czyli okresu w dziejach Madziarów od opuszczenia przez nich swoich siedzib na stepach nadczarnomorskich, tzw. Atelkuzu (węg. Etelköz, dosłownie „Międzyrzecze”), do zdobycia Panonii (w latach 896–906). Czepel to ich pierwsze centrum na tych podbitych ziemiach, wczesna siedziba legendarnego rodu Arpada (ok. 845–ok. 907), wodza plemion madziarskich, mającego tureckie pochodzenie. Nazwa wyspy wywodzi się od imienia stajennego Arpada (Czepel, Csepel), który opiekował się utrzymanymi tu koniami armii zdobywców. Tutejsze miejscowości – jest ich aż 21 – są położone nierzadko pętlą wzdłuż odgałęzienia Dunaju – Ráckevei-Duna (Soroksári-Duna). Mogą się one pochwalić licznymi atrakcjami kulturalnymi i gastronomicznymi oraz bogatą ofertą rekreacyjno-sportową, idealną dla miłośników aktywnego wypoczynku.

NIE MA MOWY O NUDZIE

Dwoma centrami wyspy Czepel są ponad 40-tysięczny Szigetszentmiklós i 11-tysięczne Ráckeve. Wystawę stałą przedstawiającą dzieje tego pierwszego miasta można obejrzeć w zbiorach Muzeum Miejskiego (Helytörténeti Gyűjtemény). Ekspozycja, mieszcząca się w XIX-wiecznym domu, prezentuje tysiące lat historii miasta i jego okolic. Odkryte na tym terenie szczątki prehistorycznych zwierząt, bogate znaleziska archeologiczne oraz liczne dokumenty, materiały archiwalne, kroniki i pisane wspomnienia z okresu średniowiecza i nowożytności czekają tutaj na gości. Dom Pamięci Ádáma Jenő (Ádám Jenő Emlékház) prezentuje nam życie, twórczość i działalność tego znanego węgierskiego kompozytora, dyrygenta, pedagoga muzycznego i etnografa, urodzonego w grudniu 1896 r. w Szigetszentmiklós. Muzeum Cytr (Molnár Imre Citeragyűjtemény), w którym zgromadzono 133 instrumenty muzyczne, jest naprawdę wyjątkowe. Całą kolekcję stworzył rzemieślnik ludowy Imre Molnár. Podarował ją następnie miastu w celu udostępnienia szerszej publiczności. Najmłodszą placówką muzealną w Szigetszentmiklós stanowi Muzeum Produkcji Samochodów Csepel (Csepel Autó Gyártmányúzeum). Prezentuje się tu pojazdy, które produkowano niegdyś w słynnej na Węgrzech miejscowej fabryce. ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/SNOR

▲ Drugie co do wielkości w Europie ruchome bagno

▼ Mały Dunaj zachęca do spływów kajakami lub kanu



© KIS-DUNA MENTE TDK NONPROFIT KFT.

▼ Muzeum Miejskie mieszczące się przy ul. Arpada 34 w Szigetszentmiklós przedstawia bogate lokalne dzieje



© SZADAI ROLAND

© KIS-DUNA MENTE TDK NONPROFIT KFT.



© SZADAI ROLAND

▲ W Muzeum Cytr zebrano 133 instrumenty muzyczne



© SZADAI ROLAND

▲ Wycieczka z Muzeum Produkcji Samochodów Csepel

▼ Kościół Najświętszej Marii Panny powstał w 1487 r.



© RACKEVHUTAKAS CERCELY

▼ Tradycyjna węgierska zupa rybna (halászlé)

▲ Hajómalom – działający młyn wodny w Ráckeve



© RACKEVHUTAKAS CERCELY

▼ Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny Summerfest



© SZADAI ROLAND



© SZADAI ROLAND

W połowie XV w. w Ráckeve osiedliła się uciekająca przed Turkami ludność serbska. Jednym z godnych uwagi zabytków miasta jest zbudowana przez nią w 1487 r. świątynia Serbskiego Kościoła Prawosławnego – Kościół Najświętszej Marii Panny. To jedyna gotycka cerkiew w kraju. Naprawdę warto zobaczyć ten najstarszy kościół prawosławny na Węgrzech. Uwagę zwiedzających zwraca również wzniesiony w 1901 r. w stylu secesyjnym piękny Stary Ratusz (Régi városháza). Jego 28-metrowa wieża obserwacji przeciwpożarowej wyróżnia się spośród przeważnie parterowych domów Ráckeve. Oferuje poza tym wspaniały widok na okolicę.

Niedaleko stąd, tuż przy eleganckiej promenadzie, na wodzie kotłuje się prawdziwy młyn pływający (okrętowy). Hajómalom, o którym tu mowa, to pierwszy zrekonstruowany i działający młyn wodny tego typu na Węgrzech. Został on odbudowany staraniem lokalnej społeczności. Raz w tygodniu, w niedzielę, można go zwiedzać podczas pracy, kiedy prezentowana jest technologia mielenia. Odbywający się nad brzegiem rzeki targ – Csónakos piac – został niedawno odnowiony i sam w sobie stanowi urzekającą, unikatową ciekawostkę, prawdziwą atrakcję dla turystów. Z kolei tereny rekreacyjne nad Dunajem sprawiają, że Ráckeve jest popu-

larnym celem wycieczek. W 2007 r. modę termalną w tutejszym parku wodnym Aqua Land (Aqua Land Termál és Élmenyüföld) uznano za leczniczą. Miejsce to oferuje dzisiaj gościom m.in. plażę z ciepłą wodą, rozbudowany obszar spa i wellness (tzw. Aqua Spa) oraz możliwość zakwaterowania.

PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA

Nie ma się co dziwić, jeśli po tylu aktywnych programach zgłodniejemy niczym wilk. Spora porcja tradycyjnej węgierskiej zupy rybnej (*halászlé*) albo cynamonowy pączek szwabski (*zimmet kropfn*) świetnie sobie poradzą z głodem! Zresztą mieszkające tu różne narodowości starają się mocno zachować stare przepisy, aby utrzymać przy życiu dawne tradycje. Do najważniejszych lokalnych wydarzeń związanych z gastronomią, muzyką i tańcami ludowymi należą: Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny Summerfest (odbywający się w sierpniu), Jesienny Festiwal Asów – Őszi Ászok Festival (we wrześniu), Festiwal Bajki *Janosz Witeż* (organizowany w czerwcu), KeveFest (też w czerwcu), Festiwal Wody Małego Dunaju – Kis-Duna Vízi Fesztivál (wypadający w sierpniu) czy wreszcie Szwabskie Wesele w Szigetútfalu (także w sierpniu). Historia

Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego Summerfest sięga 1987 r. Odbywa się on w tym samym czasie w trzech miejscowościach – Ráckeve, Tököl i Százhalombatta. Z okazji tego renomowanego wydarzenia tancerze i muzycy z ok. 20 krajów prezentują swoje produkcje w ramach bogatego programu artystycznego. W 2022 r. odbyła się już 29. edycja Summerfest, która trwała 10 dni – od 12 do 21 sierpnia.

Mało kto wie, że część wyspy Czepel należy do największego regionu winiarskiego Węgier – Kunsági. Leży on na malowniczej równinie między Cisą a Dunajem. Małe rodzinne piwnice czekają tutaj na gości, aby zaprezentować im swoje najlepsze szlachetne trunki. Najstojniejszym producentem z tego regionu jest rodzina Gál (z Szigetcsép), która otrzymała aż cztery złote medale oraz nagrodę specjalną na Węgierskim Konkursie Win 2022 (Országos Borverseny 2022).

Wskakujmy zatem w buty trekkingowe, szyczymy rower lub chwycimy za wiosła! Jeśli pragniemy aktywnie spędzić czas, skarby Dunaju z całą pewnością nie pozwolą nam się nudzić. Obojętne, czy będzie świecić słońce, czy drogę wskazywać nam będą jaśniejsze gwiazdy, bajeczny świat gór, lasów, stepów i dolin wzdłuż modrego Dunaju już czeka na odkrycie przez polskich turystów... ■



Mały Dunaj czeka na Ciebie!



Spokojna i dziewicza odnoga Dunaju – Ráckevei (Soroksári), usytuowana na południe od Budapesztu, przyciąga wieloma interesującymi atrakcjami. W pobliżu miasta Szigetszentmiklós, na powierzchni 700 ha, znajduje się ruchome bagno, które uważane jest za drugie co do wielkości w Europie. To chroniony obszar przyrody, gdzie występuje niezliczona ilość rzadkich roślin i różnorodnej fauny. Ci, którzy lubią przygodę, powinni wypożyczyć kanu lub kajak i zwiedzać zygzakowate drogi wodne, a osoby, które wolą bardziej komfortowe wycieczki, mogą wybierać między łodzią motorową lub rejsem statkiem.

Ráckeve na wyspie Czepel na Dunaju, centrum turystyczne regionu, może być doskonałą bazą wypadową do poznania okolicy. Znajduje się tu jedyny zachowany gotycki kościół serbski na Węgrzech, którego niebiesko-biała dzwonnica przyciąga uwagę już z daleka. Warto też odwiedzić z dziećmi Hajómalom, gdyż podczas zwiedzania z przewodnikiem można śledzić, jak ziarna pszenicy zamieniają się w mąkę. Z kolei niedawno ukończone Muzeum Ryb urzeknie nie tylko miłośników wędkarstwa.

Tutejsze parki zwierząt, plaże nad Dunajem, bogate programy wodne i kulturalne gwarantują udany kilkudniowy odpoczynek w okolicy dla całej rodziny!

www.kisdunamente.hu



NADRENIA PÓŁNOCNA-WESTFALIA

– NAJLUDNIEJSZY I NAJBOGATSZY KRAJ ZWIĄZKOWY NIEMIEC

JOANNA BRZEZIŃSKA



▲ Katedra Kolońska nieopodal rzeki Ren z wieżami o wysokości 157,38 m – do 1884 r. najwyższa budowla świata

© ISTOCKPHOTO.COM/PVELLEBE

« Odnoszę wrażenie, że szukając wakacyjnych celów podróży, często kierujemy się tym, co aktualnie modne i popularne. Tymczasem kierunki niszowe mają nam mnóstwo do zaoferowania, a Niemcy, choć nigdy nie były dla Polaków pierwszym wyborem, jeżeli chodzi o urlop wypoczynkowy, obfitują w atrakcje i godne polecenia miejsca. Bliskie położenie, dobrze rozwinięta sieć autostrad, liczne połączenia kolejowe i lotnicze sprawiają, że nasz zachodni sąsiad na przestrzeni ostatnich lat stał się coraz chętniej wybieranym krajem wśród polskich turystów chcących udanie spędzić swój wolny czas. Według szacunkowych danych liczba noclegów wszystkich zagranicznych gości odwiedzających Niemcy zbliżyła się w 2019 r. do granicy 90 mln i wyniosła dokładnie 89,9 mln (w 2021 r. w wyniku pandemii koronawirusa spadła do 31 mln). »

Nadrenię Północną-Westfalię kojarzymy najczęściej z Zagłębiem Ruhry – przemysłowym regionem, pełnym kopalń, hut i fabryk. Obszar ten przeszedł jednak wielką metamorfozę, a jego miasta, jak np. Dortmund, Essen, Duisburg, Bochum, Gelsenkirchen czy Oberhausen, stały się nowoczesne, różnorodne i wspólnie nawiązują do przeszłości tego regionu. Warto zaznaczyć, że w 2019 r. odnotowano 419 tys. noclegów Polaków w Nadrenii Północnej-Westfalii (przy 3,5 mln w całym Niemczech).

Zagłębie Ruhry było niegdyś celem masowej emigracji zarobkowej Polaków (tzw. *Ruhrpolen* – z niem. „Polacy z Zagłębia Ruhry”). W XIX w. przyjechało ich tutaj ok. 500 tys. Powstawały na tym terenie liczne polskie organizacje i przedsiębiorstwa. W okresie międzywojennym popularny klub piłkarski FC Schalke 04, założony 4 maja 1904 r. w Gelsenkirchen, był nazywany nawet „klubem Polaków” (niem. *Polackenverein*).

NIEMCY JAKO REPUBLIKA

Republika Federalna Niemiec (RFN) składa się z 16 krajów związkowych, potocznie zwanych landami. Każdy z nich posiada własną konstytucję, stolicę, rząd i parlament (zwany landtagiem). Kraj o największej liczbie lud-

ności, bo sięgającej prawie 18 mln, stanowi utworzona 23 sierpnia 1946 r. Nadrenia Północna-Westfalia. Jest to land w zachodniej części Niemiec, graniczący z Holandią oraz Belgią. Główna rzeka Nadrenii Północnej-Westfalii to Ren (liczy 1232,7 km), na którym usytuowano największy port śródlądowy na świecie znajdujący się w Duisburgu. Land ten ma też najgęstszą w Europie sieć placówek naukowo-badawczych, a organizacja UNESCO zalicza go do najważniejszych regionów kulturowych na naszym globie, obok takich metropolii jak Paryż czy Nowy Jork. Znajdziemy tu aż cztery obiekty wpisane na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Są to: kompleks przemysłowy kopalni Zollverein w Essen, Katedra w Kolonii, Katedra w Akwizgranie oraz pałace Augustusburg i Falkenlust w Brühl. Co ciekawe, Nadrenia Północna-Westfalia posiada aż dwie restauracje odznaczone trzema gwiazdkami Michelin. Do Nadrenii, choć usytuowanej na zachodzie kraju, można dostać się bez najmniejszego problemu. Z Polski dotrzemy tu zarówno autem, koleją, jak i samolotem. Dogodne połączenia do Düsseldorfu, Dortmundu, Kolonii czy Weeze znajdziemy z wielu polskich lotnisk, a alternatywę dla tych miast stanowi także położone nieopodal lotnisko w Eindhoven w południowej Holandii.



REGION RÓŻNORODNOŚCI

Wielu z nas Nadrenię Północną-Westfalię kojarzy przede wszystkim z przemysłowym Zagłębiem Ruhry. Jego powierzchnia wynosi ok. 4440 km² i mieszka tutaj aż ponad 5,1 mln ludzi. Na tym terenie znajdują się jedno z największych na świecie złóż węgla kamiennego, soli kamiennej, rudy cynku i ołowiu. Dobrze rozwinięty jest m.in. prze-





© ISTOCKPHOTO.COM/ANDREA KRAUS-WIRTH

© ISTOCKPHOTO.COM/ANDREA KRAUS-WIRTH

▲ Duisburg, największy port rzeczny na naszym globie

myst ciężki, zbrojeniowy, chemiczny, elektroniczny, środków transportu, włókienniczy czy spożywczy.

Oprócz wartych odwiedzenia ośrodków kultury, w których tworzyli np. urodzony w Bonn kompozytor Ludwig van Beethoven (1770–1827) czy pochodzący z Düsseldorfu

▼ Katedrą w Akwizgranie od 1978 r. opiekuje się UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/RUEDIGER FESSEL

© ISTOCKPHOTO.COM/JOITLY



▲ Dawny rozległy kompleks przemysłowy kopalni węgla kamiennego i koksowni Zollverein na północy Essen

poeta romantyczny Heinrich Heine (1797–1856), w Nadrenii Północnej-Westfalii czeka na nas również wiele możliwości aktywnego wypoczynku. Land ten oferuje ponad 14 tys. km wytyczonych ścieżek rowerowych. Podróżując jednośladem, będziemy mieli okazję podziwiać rozległe, przepiękne

tereny zieleni, parków i ogrodów, wspaniałe zachowane pałace, zamki i twierdze oraz liczne inne zabytki. Dla amatorów pieszych wędrówek Nadrenia Północna-Westfalia oferuje mnóstwo szlaków turystycznych, z najstłynniejszym Rothaarsteig (156,8 km długości), który poprowadzi nas przez ►

▼ Spektakularnych mostów czy wiaduktów na rzece Ruhra jest kilka, jeden z nich wznosi się koło Herdecke



malownicze pasmo górskie Rothaargebirge (Góry Rothaar, na czele ze szczytem Langenberg – 843,5 m n.p.m.) na Średniogórzu Niemieckim. Wędrując nim, możemy też natrafić na mnóstwo winiarni i upraw winorośli. Jeśli chcemy poobserwować pełnomorskie statki i wielkie barki płynące do portu w holenderskim Rotterdamie, doskonałym pomysłem na spędzenie dnia będzie spacer po nowej promenadzie w Emmerich nad Renem, gdzie z bliska przyjrzymy się ogromnym jednostkom pływającym. Dodatkowo czarujące kamieniczki, stare kościoły i Muzeum Renu (Rheinmuseum) dodają temu miejscu niesamowitego uroku.

Choć największym miastem Nadrenii Północnej-Westfalii jest blisko 1,1-milionowa Kolonia (niem. Köln), to rolę stolicy regionu pełni 620-tysięczny Düsseldorf, miasto wielokulturowości i nowoczesności. Leży on na przecięciu ważnych szlaków komunikacyjnych. Nie bez powodu nazywany jest Paryżem nad Renem. To właśnie tu doznamy wielu kulinarnych rozkoszy, a miłośników sztuki z pewnością przyciągnie bogata oferta muzeów, galerii, sal kongresowych, wystaw i koncertów. Warty odwiedzenia punkt stanowi modna dzielnica Medienhafen, pełna restauracji, pubów, dyskotek i architektonicznych perełek. Spacer po słynnym deptaku Königsallee, czyli Alei Królewskiej, również z pewnością na długo pozostanie nam w pamięci. To jeden z najpiękniejszych miejskich bulwarów świata, nazywany pieszczotliwie przez miejscowych „Kö”. Przecina go fosa, a po obu jej stronach rośnie ponad 200 drzew. Działają tutaj liczne restauracje, luksusowe sklepy, najmodniejsze galerie, domy mody i dziesiątki butików przeplatanych klimatycznymi knajpkami. W Düsseldorfie cyklicznie odbywają się targi mody, które przyciągają najlepszych projektantów z całego świata. Najbliższa edycja Fashion Rooms odbędzie się w dniach 26–30 stycznia 2023 r.

Nadrenia Północna-Westfalia jest tak różnorodna, że z pewnością zaspokoi nawet najbardziej wymagającego turystę, także gdy podróżuje z dziećmi. Bardzo często, mając obok siebie nasze pociechy, szukamy atrakcji specjalnie dla nich. A tych w tym kraju związkowym nie brakuje...

Dortmund to kolejne miasto, które stało się tętniącym życiem ośrodkiem kultury i sportu. Na słynnym stadionie Signal Iduna Park – największej arenie piłkarskiej w Niemczech (mogącej pomieścić 81 365 kibiców!) – odbywają się mecze klubu Borussia Dortmund (założonego 19 grudnia 1909 r.),



▲ Rothaargebirge to pasmo górskie na Średniogórzu Niemieckim, w sąsiedztwie dolin rzek Lahn i Sieg



▲ Popularna dzielnica Medienhafen w Düsseldorfie

▼ SEA LIFE Oberhausen zachwyci nie tylko dzieci





© ISTOCKPHOTO.COM/TEKA77

▼ Signal Iduna Park, największy stadion w Niemczech – tutaj swoje mecze rozgrywa Borussia Dortmund



© ISTOCKPHOTO.COM/PATRANIC

▼ LEGOLAND Discovery Centre Oberhausen m.in. z ponad 4 mln klocków LEGO, kinem 4D czy wyspą piratów



© LEGOLANDDISCOVERYCENTRE.COM

które przyciągają na trybuny tłumy fanów. Jeśli akurat nie grają żadne drużyny, można zwiedzić ten obiekt sportowy, którego wybudowanie kosztowało 200 mln euro. Podczas wycieczki zobaczymy m.in. szatnię zawodników, zasiądziemy na ławce trenerskiej, przejdziemy słynnym tunelem wyprowadzającym graczy na murawę stadionu i zrobimy sobie zdjęcie ze zdobytymi przez Borussię Dortmund pucharami. Zwiedzanie Signal Iduna Parku gwarantuje nam fantastyczne emocje. Warto też zajrzeć do otwartego w 2015 r. Muzeum Niemieckiego Futbolu (Deutsches Fußballmuseum) – nowoczesnego, interaktywnego i multimedialnego kompleksu (o powierzchni ponad 3,3 tys. m²!), który dokładnie przedstawia dni świetności niemieckiej piłki.

Z 590-tysięcznego Dortmundu warto udać się do Duisburga i Oberhausen – miast położonych tuż obok siebie. Pierwsze z nich znane jest przede wszystkim z zoo ze słynnym delfinarium i pokazami delfinów, które z pewnością wprowią w zachwyt nie tylko najmłodszych obserwatorów. Z kolei drugie szczyci się jednym z największych akwariów w Niemczech – SEA LIFE Oberhausen. To właśnie tutaj słynna ośmiornica Paul (żyjąca do 26 października 2010 r.) przewidziała wynik Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w 2010 r., czyli zwycięstwo reprezentacji Hiszpanii. Na dzieci czeka tu także wiele innych atrakcji, takich jak możliwość pogłaskania płaszczy, przejście otoczonym przez rekiny szklanym tunelem, podziwianie zatopionego statku pirackiego czy ogromne żółwie pływające nad głowami zwiedzających. Tuż obok SEA LIFE Oberhausen znajduje się również LEGOLAND Discovery Centre – kraina LEGO, która oferuje liczne atrakcje dla najmłodszych i tych trochę starszych. Goście tego centrum mogą podziwiać m.in. miniaturowe modele, kino 4D, warsztaty budowania z klocków, a także skorzystać z karuzeli, laserowego labiryntu, przejazdu pociągiem przez podziemia i obserwacji produkcji. Najkorzystniej jest kupić bilet pozwalający na zobaczenie obu tych wielkich atrakcji Oberhausen.

COŚ DLA PASJONATÓW HISTORII

Nadrenia Północna-Westfalia ma niezmiernie interesującą historię. W starożytności sięgały tu granice Cesarstwa Rzymskiego, a cenne pozostałości po nim można dostrzec w tym kraju związkowym praktycznie na każdym kroku. Ducha historii pocujemy w niewielkiej, dzisiaj 21-tysięcznej miejscowości Xanten, gdzie sto lat po narodzinach Chrystusa, za czasów cesarza Trajana (panującego w latach ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/IONRAD100

▲ W Xanten zobaczymy np. pozostałości rzymskich murów obronnych, bram, term, amfiteatru czy akweduktu

98–117), Rzymianie założyli *Colonia Ulpia Traiana* – miasto dorównujące wielkością starożytnej Kolonii (*Colonia Agrippinensis*), zamieszkane przez ok. 10 tys. ludzi. Było ono wyposażone w termy, domy z systemem ogrzewania podłogowego, amfiteatr, łaźnie, świątynie oraz spójny ciąg ulic. Dzięki wykopaliskom i pracom archeologicznym wszystko to zostało odwzorowane, a rozległy Park Archeologiczny w Xanten stanowi atrakcję turystyczną na skalę światową. Na obszarze wielkości 34 boisk piłkarskich można zobaczyć, jak wyglądało życie za czasów

rzymskich. Park udostępniony jest do zwiedzania dla osób indywidualnych i wycieczek grupowych. Ta druga opcja daje możliwość skorzystania z takich atrakcji jak chociażby odlewanie rzymskich monet, tworzenie antycznej biżuterii czy przymierzanie starożytnych szat. Warto też spróbować specjałów, jakie jadano w Cesarstwie Rzymskim: pieczonych kurczaków i wina zaprawianego żywicą. To wszystko robi niesamowite wrażenie i przypomina o panowaniu na tych terenach Rzymian przez ponad pięć wieków. To fascynująca lekcja historii.

▼ Park rozrywki Irrland to m.in. minizoo, duży płytki basen, place zabaw czy zjeżdżalnie wodne



© IRRLAND CARBON & CO. KG



A CO DLA RODZIN Z DZIEĆMI?

Jedną z ciekawszych atrakcji i świetny pomysł na spędzenie czasu na świeżym powietrzu stanowi park rozrywki Irrland w Kevelaer-Twisteden. Jest to największe tego typu miejsce w Europie, określane mianem „oazy przygód rolniczych”. Znajdziemy je w szczerym polu, emanujące śródziemnomorską, wakacyjną atmosferą. Irrland zajmuje powierzchnię 300 tys. m². Ponad tysiąc miejsc siedzących chroni gości przed słońcem i deszczem, zapewniając im doskonały relaks i zabawę. Przy niewielkim nakładzie finansowym czeka tutaj na nas ogrom atrakcji. Na terenie parku możemy popływać na tratwach, pobujać się na wielu nietypowych huśtawkach, pojeździć na zjeżdżalniach zrobionych z prawdziwych samolotów, zgubić się w bambusowym labiryncie, buszować w stogach siana czy poskakać na wielu dmuchanych poduchach. Istnieje też możliwość wynajęcia różnego rodzaju domków wzorowanych na architekturze Cesarstwa Rzymskiego. Motyw ten jest zresztą wszechobecny na całym obszarze parku (gdzie ujrzymy m.in. Koloseum), a także poza nim. Wjeżdżając do miasteczka, na głównym rondzie wita nas złoty rydwan. Irrland to świetne miejsce na spędzenie całego dnia w gronie rodziny. Płacąc za wstęp, mamy nieograniczony czas pobytu. Na każdym kroku są wyznaczone miejsca do odpoczynku i rozpalenia grilla oraz znalezienia



© PHANTASIALAND SCHWITZ-LÖFFELHARDT GMBH & CO. KG

▲ PhantasiaLand w Brühl, kraina tematyczna poświęcona Berlinowi – Kaiserplatz ze swoimi atrakcjami

wytchnienia w cieniu wysmukłych palm. Irrland to z pewnością atrakcyjna zielona oaza, do której będziemy chcieli wrócić.

Jeżeli szukacie zabawy z pewną dawką adrenaliny, to koniecznie udajcie się do PhantasiaLand w urokliwym Brühl

niedaleko Kolonii. To drugi pod względem liczby odwiedzających park rozrywki w Niemczech. Początkowo skupiał się on głównie na atrakcjach dla rodzin z dziećmi, ale z czasem pojawiły się w nim również przejażdżki przeznaczone dla młodzieży i dorosłych chcących poczuć dreszczyk emocji. W parku atrakcje pogrupowano w sześć fascynujących krain tematycznych: Berlin, China Town, Fantasy, Mystery, Mexico oraz Deep in Africa – Adventure Trail. Na terenie parku znajdują się też trzy hotele (Hotel Charles Lindbergh, Hotel Matamba w afrykańskim stylu czy wreszcie Hotel Ling Bao przenoszący gości do magicznej Azji), restauracje, bary oraz centrum spa i wellness. Pobyt w tym fantastycznym miejscu gwarantuje niezapomniane emocje zarówno dzieciom, jak i dorosłym.

Planując wakacje u naszych zachodnich sąsiadów, Nadrenia-Północna Westfalia będzie świetnym wyborem, zapewniającym nam moc atrakcji, wiele wspaniałych kulturalnych i kulinarnych doznań, pięknych miejsc i historycznych zabytków. Czasem szukamy bardzo odległych zakątków świata, nie zdając sobie sprawy, że cudowne przygody i wspomnienia czekają na nas niemal tuż za rogiem. ■



Planujesz podróż? Możesz spać spokojnie!

Udzielimy Ci wsparcia finansowego oraz praktycznej pomocy, aby zmniejszyć skutki przykrych wydarzeń podczas podróży!

SIGNAL IDUNA – na nas możesz polegać!

Ponad 20 lat w Polsce. Ponad 115 lat w Europie.

SIGNAL IDUNA 

ZIMOWE OBLICZE GRECJI

MARCIN PIETRZYK
www.mojahellada.pl



« Hellada zimą pozytywnie zaskakuje, przełamuje stereotypy. Jest chłodna, wilgotna i słoneczna. Pozwala na kąpiel w morzu, narciarskie szaleństwa, a tętniące życiem miasta wciągają w swój wir. Ciepła kurtka jest czasami niezbędna, ale zimą aromaty i smaki Grecji rozgrzewają. Mało kto kojarzy ją z najzimniejszą porą roku. A tak naprawdę to właśnie wtedy pokazuje ona swoje niekończące się możliwości. »



▲ Akropol w Atenach został wpisany w 1987 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

© ISTOCKPHOTO.COM/SHANSHU

Miejscowi przygotowują się do zimy intensywnie. Od sierpnia gromadzą drewno do kominków, w październiku rozkładają liczne dywany, aby zakryć każdy kawałek marmurowych podłóg. W tawernach i kawiarniach stoliki przenieszone są do środka albo ostaną się je przed wiatrem i chłodem, wystawia na zewnątrz wielkie grzejniki. Nikt tutaj nie lubi zimy, które potrafi dać się czasem we znaki.

A przecież prawie dwie trzecie powierzchni kraju pokrywają góry, przekraczające często 2 tys. m wysokości. W wielu regionach temperatura nie spada poniżej 10°C. Stońce wciąż świeci i dostarcza witaminy D.

ŻYWE MIASTA

Najżywsze zakątki Grecji to miasta, bo na przezimowanie wracają właściciele domów letniskowych, studenci, pracownicy sezonu. Panuje duży ruch, łatwo wtopić się w tłum lokalnych mieszkańców. Po ulicach roznosi się zapach pieczonych kasztanów. *City break* w Atenach i Salonikach z pewnością pozwoli odkryć inną Helladę. Stolica nie jest zalana rzeszami turystów. W dzielnicach Plaka, Anafiotika czy Monastiraki można się wtoczyć i delektować klimatem historycznej części miasta. Przyjazne temperatury nie zmuszają do ciągłego szukania cienia, a zwiedzanie zabytków stanowi czystą przyjemność. Od początku listopada do końca marca wstępy do państwowych stanowisk archeologicznych i muzeów w całym kraju są o połowę tańsze. Ich czas pracy jest ograniczony, zazwyczaj do godz. 15.00. Dlatego popołudnia warto poświęcić na długie spacer. W modnej dzielnicy Koukaki, gdzie czas jakby się zatrzymał jakieś 50 lat temu, od rana do nocy słychać rozmowy ludzi w każdym wieku. Wąskie, poprzecinane małymi placami uliczki wokół wzgórza Filopapu (Filopapposa) pełne są kafejek, barów, bistro i tawern. Kiedyś nazywano tę dzielnicę małym Paryżem. To idealne miejsce, aby pozachwytać się neoklasycznymi domami, kamienicami z międzywojnia czy blokami z czasów budowlanego boomu. Koukaki przyciąga wyśmienitym jedzeniem, atmosferą typową dla starego i jednocześnie nowego miasta. Działa tutaj sporo niewielkich pracowni, w których wytwarza się oryginalne torebki, obuwie, biżuterię, souvenir czy nietuzinkowe ubrania. Nocne życie w Atenach rozkwita przede wszystkim zimą. Liczne teatry i kluby zaspokoją każdy gust. Warto postawić na lokale w dzielnicach Psiri (Psyri) lub Gazi, gdzie gra się

grecką muzykę na żywo. Słuchając *rembetiko* (*rebetiko*), czyli tutejszego bluesa, *éntekhno* lub odmiany greckiej muzyki popularnej, a więc *laiko*, można odbyć interesującą podróż po Grecji. Trzeba jednak przygotować się na późne wyjście, bo przed północą w tych miejscach niewiele się dzieje. Serce miasta bije mocno w zakątkach koło ulicy Athinas czy placu Teatralnego, gdzie ostatnio powstało sporo lokali gastronomicznych, barów z charakterem. Obok znajduje się tzw. ateński trójkąt handlowy z dziesiątkami sklepików prowadzonych od wielu pokoleń. Tutaj zawsze można się ukryć w przypadku ewentualnego deszczu.

Saloniki wśród Greków noszą tytuł gastronomicznej stolicy. Kilkudniowy wypad do tego miejsca da się doskonale połączyć z historią i kulinariami. Zwiedzanie zaczyna się od Górnego Miasta (Ano Poli) i powoli schodzi, odkrywając kolejne saloniczne salony pełne opowieści i smaków. Aż 2,4 tys. lat historii pozostawiło tu wiele śladów. Przez Saloniki przewinęły się różne narodowości. Każda mogła sobie ułożyć życie na nowo, po swojemu, ale zawsze z szacunkiem dla innych. Tragiczne wydarzenia, wypadki, przypadki i polityka spowodowały, że poszczególni mieszkańcy miasta opuszczali. Bizantyjczyków wymordował sultan, Turków

▼ Brama Ateny Archegetis (Ateny Rządzącej) w Atenach to dorycki portal datowany na 10 r. p.n.e.



▼ Do najbardziej świątecznych kawiarni w stolicy Grecji należy „Little Kook” niedaleko placu Monastiraki



w wyniku II wojny bałkańskiej w 1913 r. wygnali Grecy, ludność pochodzenia żydowskiego wywieziono do Auschwitz, a 100 lat temu pojawiła się rzesza greckich uchodźców z Azji Mniejszej. Nie da się też pominąć obecnych tutaj dość licznie jeszcze do początku XX w. Bułgarów, Gruzinów czy Ormian. Każdy naród zostawił coś po sobie. Dziś z tego dziedzictwa to greckie miasto czerpie pozytywną energię. Widać to po tutejszych kamienicach, willach, kościołach, meczetach czy łaźniach. Salonicka kuchnia pachnie aromatami ziół, orientalnych przypraw, nigdzie indziej nie potrafią robić lepszych cudów z bakłażanów. Nocne życie koncentruje się w dzielnicy Ladadika,

a bary w okolicy ulicy Valaoritou czy bulwaru przy alei Nikis pękają w szwach w piątki i soboty – gwarantują wówczas świetną zabawę. Miłośnicy kina przeżyją istną ucztę, odwiedzając miasto w listopadzie lub marcu. Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Salonikach, organizowany z sukcesem od ponad 60 lat, czy wiosenny Festiwal Filmów Dokumentalnych wypełniają sale legendarne kina „Olympion” i przerobione na nie stare magazyny portowe. Festiwalowa atmosfera udziela się wszystkim. Okolice starego portu są oblegane przez tłumy kinomanów. Rejs po Zatoce Termajskiej, niezależnie od pory dnia, też dostarczy pięknych wrażeń.

▼ Biała Wieża uchodzi za symbol Salonik, w jej pobliżu znajduje się pomnik Aleksandra Wielkiego



▼ Saloniki uważa się za kulinarną stolicę kraju i można w nich dobrze zjeść praktycznie na każdym rogu



Klasyczne turystyczne kurorty zimą naley raczej omijać, ponieważ straszą pustkami i niemal wszystko jest pozamykane na cztery spusty. Z kolei takie miasta jak Heraklion czy Chania na Krecie, Kalamata na Peloponezie żyją pełną parą i oferują najwyższe temperatury w Grecji. Wreszcie można pospacerować w spokoju po bulwarach, usiąść na plaży z dala od tłumów. Dołot na Kretę nie jest niczym skomplikowanym. Z Aten ląduje na wyspie kilkanaście samolotów dziennie, a bilety mają przystępne ceny. Kalamatę dzieli od stolicy zaledwie 2,5 godz. jazdy nowoczesną autostradą. Dodatkową nagrodą będzie wszechobecna zieleń, którą latem słońce pozbawia soczystości, dostęp do świeżych cytrusów. Spacer po historycznych centrach tych miast pozwala zapomnieć o codzienności i łatwo przenosi nas do innej epoki. Kreteńskie wioski są zimą wyciszone, ich mieszkańcy zajęci codziennymi pracami w jeszcze wolniejszym rytmie niż latem. W południowej części Peloponezu coraz częściej zimują Brytyjczycy czy Skandynawowie. Tutaj nawet w grudniu termometry pokazują 25°C, a miejsc do zwiedzenia jest tak dużo, że dostaje się zawrotu głowy. Na turystów czeka tu dziki, nieokiełniony półwysp Mani, którego potężne szare góry doskonale nadają się do penetracji. Na jego południu znajdują się kamienne domy wieżowe w opuszczonej osadzie Vathia (Vatheia) oraz romantyczna wioska Gerolimenas, gdzie nie można nasycić się widokami na morze i wybrzeże. Z kolei Aeropoli (Aeropolis) przypomina o buntowniczym i walecznym charakterze mieszkańców, którym nigdy nie było tutaj łatwo. Poza tym w tym regionie leżą także baśniowa Monemwazja (Monemvasia), legendarne Sparta i opuszczona Mistra. Dookoła rozciągają się potężne plantacje mandarynek i pomarańczy, które zachęcają do postojów i zrywania owoców prosto z drzew. Bezwietrzne, słoneczne dni skłaniają do morskich kąpiei.

Grecy uwielbiają bożonarodzeniową atmosferę. Od końca listopada wszędzie królują iluminacje, choinki, udekorowane statki. Wszystkie miasta przywdziewają swoje świąteczne stroje. Powstają tematyczne parki z lodowiskami, karuzelami. Z każdej strony panuje bajkowy klimat, który wyciąga tłumy ludzi na spacer. Otwierają się budki ze słodziami, sezonowymi przysmakami czy egzotycznym dla Greków grzany winem. W gastronomii restauratorzy masowo zmieniają menu, aby podkreślić wyjątkowość tego okresu. W prawosławnej Grecji Boże Narodzenie obchodzi się 25 grudnia. ►

© ISTOCKPHOTO.COM/MEHD133300

© ISTOCKPHOTO.COM/MEHD133300



▲ Infrastruktura Centrum Narciarskiego Parnassos umożliwia obsługę bardzo dużej liczby amatorów szusowania



▲ Kalavrita Ski Resort z 7 wyciągami i 12 trasami

▼ Velouchi Ski Centre leży ok. 10 km od Karpenisi



Amatorzy tradycyjnego robienia zakupów poczuć się jak ryby w wodzie między 15 stycznia a 28 lutego. Wtedy trwają wielkie wyprzedaże. Zniżki dochodzą nawet do 80 proc. Grecy doskonale znają się na handlu, więc potrafią zachęcić do kupowania.

NARTY Z WIDOKIEM NA MORZE

Brzmi wręcz nieprawdopodobnie, ale Grecja ma 22 ośrodki narciarskie i snowboardowe, w których przez kilka miesięcy można szaleć na stokach. W czotówce od lat znajduje się Centrum Narciarskie Parnassos (1640–2260 m n.p.m.) leżące na terenie miejscowości Fterolakka i Kellaria. Za ledwie ok. 195 km od Aten czeka 21 tras zjazdowych i 7 tras narciarskich, 5 połączonych szlaków i 4 minitrasy dla początkujących z wyciągami dla dzieci. Łączna długość tras zjazdowych wynosi tu 34 km. Ośrodek Kaimaktsalan w górach Woras (Voras), z najwyższym szczytem osiągającym wysokość 2524 m n.p.m., oferuje dość łatwe trasy, idealne dla mniej doświadczonych albo początkujących narciarzy. Przyciągają one jak magnes, ponieważ zapewniają widok na Zatokę Termajską Morza Egejskiego i pobliski Olimp (2918 m n.p.m.). Na wysokości 1700–2340 m n.p.m. znajduje się najpopularniejszy ośrodek narciarski i snowboardowy na Peloponezie – Kalavrita Ski Resort. To aż 12 tras o długości 20 km. Oczywiście zapewniają one wspaniałe widoki na morze, czyli Zatokę Koryńską. Dodatkową atrakcją stanowi nowoczesny teleskop zainstalowany na szczycie Neraidorachi (2340 m n.p.m.). Ma on średnicę 2,30 m i jest największy w krajach wschodniej części Morza Śródziemnego. Dzięki niemu można obserwować obiekty znajdujące się w odległości 5 mld lat świetlnych od naszej planety. Na półwyspie Pelion w Tesalii, który według mitologii był letnią siedzibą bogów olimpijskich, mają swój raj wielbicieli szałomu. Na gości Pelion Ski Centre czeka 5 tras o długości 15 km, a także kawiarnia, restauracja, tradycyjne pensjonaty i hotele. Wszystko to oblane turkusowymi wodami Zatoki Pagasyjskiej. W Velouchi, regionie w zachodniej części Grecji, narciarze korzystają w Velouchi Ski Centre z 18 tras o różnym stopniu trudności, a dwie z nich są przygotowane dla snowboardzistów. Ośrodek w Seli (Centralna Macedonia) zaczął swoją historię w 1934 r., kiedy zorganizowano pierwsze narciarskie mistrzostwa Grecji. Na jego 17 tras można wjechać wyciągami obsługującymi łącznie 4,5 tys. osób na godzinę. Z kolei 3–5 Pigadia

cieszy się opinią najnowocześniejszego ośrodka narciarskiego, wyposażonego w 7 wyciągów oraz system sztucznego nasnieźniania. Do tej listy warto dodać jeszcze: Metsovo i Anilio w Epirze, Ziria i Menalo na Peloponezie, Elatochori w górach Pieria oraz Falakro (Centralna Macedonia) z trasami o długości 22,2 km i 9 wyciągami, a także Vasilitsa Ski Center w Zachodniej Macedonii z 18 trasami. Wszystkie wspomniane ośrodki dysponują nowoczesną infrastrukturą oraz wypożyczalnią sprzętu. W okolicy można wynająć gustowny pokój z kominkiem. Jak to w Grecji bywa, w pobliżu działają oczywiście świetne tawerny, a wieczorami jest się gdzie dobrze zabawić.

Dość ciekawą alternatywę dla aktywnych ludzi stanowią piesze wędrówki po górach, szczególnie po ich niższych partiach, gdzie nie ma śniegu. Najlepszy okres na tego typu wyprawy to jesień i początki wiosny. Ciekawe trasy znajdują się m.in. na Olimpie, półwyspie Pelion, w górach Tajget (Tajgetos – 2405 m n.p.m.) na południu Peloponezu, Hymet (Hymmetos – 1026 m n.p.m.) koło Aten czy na wyspach Andros i Samos.

ZIMOWE ENKLAWY

Grecy podróżują zimą po Europie, poszukując śniegu, ale nie zapominają o swoich zimowych enklawach. Odpowiednikiem naszego obleganego Zakopanego jest Arachova położona na południowych zboczach pasma górskiego Parnas (2457 m n.p.m.). Kamienne, masywne, dwupiętrowe domy pokryte czerwoną dachówką tworzą tu piękny krajobraz. Wąskie uliczki wypełnione sklepikami i luksusowymi butikami zachęcają do spacerów, a obok tradycyjnych tawern i kafenio świetnie pasują ekskluzywne restauracje z nowatorskimi daniami kuchni śródziemnomorskiej. Tutaj zawsze mamy szansę spotkać kogoś znanego z pierwszych stron gazet, ponieważ bogaci atenci często lansują się przy lampce czerwonego wina z ośnieżonymi górami w tle. W sąsiednim Zemenie w tawernie „Aggelos” przesiadują tłumy narciarzy i nie tylko, aby skosztować najlepszych grillowanych kotletów mielonych faszerowanych miejscowym serem. Kalawrita (Kalavrita) na Peloponezie przyciąga alpejskimi krajobrazami udekorowanymi potężnymi jodłami. Do usytuowanej na wysokości 735 m n.p.m. miejscowości można dojechać koleją zębatą. Należy ona do sześciu najstawniejszych na świecie, o szerokości torów zaledwie 75 cm. Historia kolejki łączącej Diakopto z Kalawritą sięga końca XIX w. Miejscowość ta w interesujący



▲ Modna Arachova usytuowana na wysokości mniej więcej 970 m n.p.m., nad urokliwą doliną rzeki Pleistos



▲ Jaskinia Jezior (Jaskinia Kastria), istny cud natury

▼ Klasztor Prodromos wbudowany w zagłębienie urwiska



sposób łączy wielbicieli przyrody, sportów zimowych i historii. W pobliskim klasztorze Agia Lavra ogłoszono 25 marca 1821 r. wybuch Rewolucji Greckiej, która doprowadziła do niepodległości kraju. Jaskinia Jezior (Jaskinia Kastria) przenosi w świat baśni. Stalaktyty i stalagmity w przeróżnych kształtach dosłownie błyszczą, kiedy przechodzi się z tzw. Sali Nietoperzy do pierwszego z 13 położonych kaskadowo jezior. Badania dowiodły, że jaskinia była już zamieszkała 6 tys. lat temu. Położona amfiteatralnie na wysokości 1083 m n.p.m., w górach Mainalo w regionie Arkadia, Stemnitsa oczarowuje tradycyjną architekturą, willami, bizantyjskimi kościołami. Jest idealna na długie spacery wąskimi drózkami, pomiędzy potężnymi i starymi platanami, migdałowcami. Warto tutaj odwiedzić słynne pracownie srebra, gdzie rzemieślnicy z pasją wytwarzają biżuterię, kopie monet z tego cennego kruszcu. Z kolei Andritsena (Andritsaina) zaskakuje alpejskim klimatem, choć znajduje się w odległości zaledwie 45 km od jednej z najdłuższych piaszczystych plaż w kraju. Kręte uliczki prowadzą tu koło okazałych willi, kamiennych źródeł i kościołów. W miejscowej bibliotece można podziwiać rękodzieła z czasów Rewolucji Francuskiej czy Rewolucji Greckiej. Na placu pod wielkim platanem konieczne trzeba napić się filiżanki kawy po grecku. Warto wziąć pod uwagę wizytę w pobliskiej świątyni Apollina Epikuriosa w Vasses (Bassai, Bassaj). Wzniesiona w połowie V w. p.n.e. na wysokości 1131 m n.p.m. zaskakuje wielkością i doskonałością. Archeolodzy nazywają budowlę kopią Partenonu na ateńskim Akropolu. Region Tesalia wkroczył z sukcesem na mapę zimowych wypadów już wiele lat temu. Kiedyś świat wiedział tylko o monumentalnych klasztorach w Meteorach, a dziś każdy chętnie odwiedza Pertouli i Elati – dwie wioski położone w górach Koziaka na wysokości 1150 i 950 m n.p.m. Otaczają je potężne jodły, co pozwala na fantastyczny kontakt z naturą. Można tutaj szaleć w pobliskim ośrodku sportów zimowych, pojeździć na koniach lub włóczyć się po lesie. Bożonarodzeniową stolicą Grecji jest „Młyn Elfów” (Milos ton Xotikon) w mieście Trikala. W wielkim tematycznym parku, który otwiera swoje podwoje z końcem listopada, a zamyka na początku stycznia, można cieszyć się magią świąt. Oprócz świątecznego jarmarku, lodowiska, cukierkowego pałacu czeka tu również mnóstwo aktywności i atrakcji, takich jak odwiedziny w domu św. Mikołaja, spotkanie z królikiem i jego magicznymi filtrami,



▲ Meteory, masyw skał z piaskowca i zlepieńca, na ich szczytach umiejscowiony jest zespół 24 monasterów

Damą Pikową, wspólna filiżanka herbaty z Szalonym Kapelusznikiem. Nieznany Epir, usytuowany między górami Pindos (Pindus) a Morzem Jońskim, czaruje autentycznością i bogactwem przyrody. Jego stolica Janina (Ioannina) potrafi oczarować każdego. Warto odwiedzić też okazały Zamek (Kastro) otoczony masywnymi murami – dwa akropole, budynki publiczne i religijne pozwalają odkryć ślady po Bizantyjczykach, Żydach i Turkach. Janina wznosi się nad jeziorem Pamvotida (Pamvotis), liczącym według naukowców 20–26 tys. lat. Rano na ogół

jest spowita mgłą, która dodaje jej uroku i tajemniczości. Życie tutaj toczy się wokół wody – spacer po wybrzeżu, wędkowanie, rejs łódką lub kajakiem, dobre nadbrzeżne kafejki, tawerny z widokiem... Wystarczy zaledwie 10 min, aby przepłynąć na wyspę bez nazwy (zwyczajowo określa się ją także mianem Janiny – Ioanniny). Zamieszkała na stałe przez ok. 250 mieszkańców, ma powierzchnię zaledwie 200 m² – jest pełna zabytków, a w niewielkiej osadzie można zjeść pysznego karpia. Zagorochoria, czyli 46 wiosek położonych amfiteatralnie na

▼ „Młyn Elfów” (Milos ton Xotikon) w mieście Trikala, czynny w okresie bożonarodzeniowym park tematyczny



© WILDSOTWONLINE



© ISTOCKPHOTO.COM/SETE_VIDAS



© ISTOCKPHOTO.COM/GATSI

▲ Rzeka Voidomatis przepływa przez majestatyczny wąwóz Vikos, którego długość wynosi ok. 32 km



© ISTOCKPHOTO.COM/RUDINEKCAL

▲ Metsowo znane jest w Grecji z wyrobu serów (*metsovo* i *metsovela*), a także z miejscowego wina

zboczach gór Pindos, Tymfi i Mitsikieli, to od lat ulubiony kierunek Greków na zimowy wypoczynek. Można je odkrywać, przemierzając się po tym terenie samochodem albo wędrując pieszo. Solidne domy pokryte cienką dachówką z kamienia czy jedno-, dwu- lub trzyłukowe epińskie mosty wzbudzają podziw dla kunsztu ich budowniczych. Mikro i Megalo Papingo, Aristi, Dilofo, Kapesowo, Tsepelowo, Monodendri to tylko kilka perełek, które uświadamiają, że można dobrze żyć z dala od cywilizacji, w zgodzie z naturą. Każda z nich ma do opowiedzenia jakąś interesującą historię. Dlatego warto powrócić się tu wąskimi kamiennymi drózkami, zajrzeć do sklepiku z rękodzielami, zasiąść pod platanem na filiżankę herbaty górskiej albo spędzić wieczór przy kominku w tawernie, aby spróbować miejscowych smakotyków. Najlepszą tiropitę, placek z białym serem, pieką właśnie w regionie Zagorochoria, a świetnie przyrządzona dziczyzna na długo pozostanie w kulinarnych wspomnieniach każdego podróżnika. Chętni mogą pokonać wąwóz Vikos wpisany do *Księgi rekordów Guinnessa* jako najgłębszy na świecie w stosunku do swojej

szerokości – jego głębokość wynosi od 120 do 1350 m, a szerokość od 2500 m do zaledwie kilku metrów w najwyższym miejscu. Z kolei Metsowo (Metsovo) ma swoją markę. Zanim powstała słynna autostrada Nea Egnatia, każdy autobus zatrzymywał się tutaj na postój przed dalszą przeprawą przez górzysty Epir. Dzisiaj w Metsowo jest kameralnie i tradycyjnie. Warto tu wpaść na dłużej, aby pozachwycić się architekturą, przyrodą. Spacerując krętymi drózkami w górę i w dół, mijają się stare dworki, kamienne źródło, z których płynie rzeńska woda. A historię tego miejsca pozwoli zrozumieć ciekawe muzeum etnograficzne i Galeria Averoff, gdzie wystawiono ok. 200 rzeźb i obrazów znanych greckich artystów z XIX i XX stulecia. Metsowo stanowi raj dla wielbicieli dobrych serów i czerwonego wina. Tutejszy wędzony *metsovo* z mleka koziego i krowiego podbija serca wszystkich gości.

W zimowych enklawach Grecji każdy przeżyje magiczne chwile. Gospodarze przywiązują dużą wagę do tradycji, lokalnych produktów, inspirują do odkrywania okolic. W małych pensjonatach i hotelach panuje

rodzinna atmosfera – zawsze płonie w nich ogień w kominku, a rozmowom i wspólnym biesiadom nie ma końca.

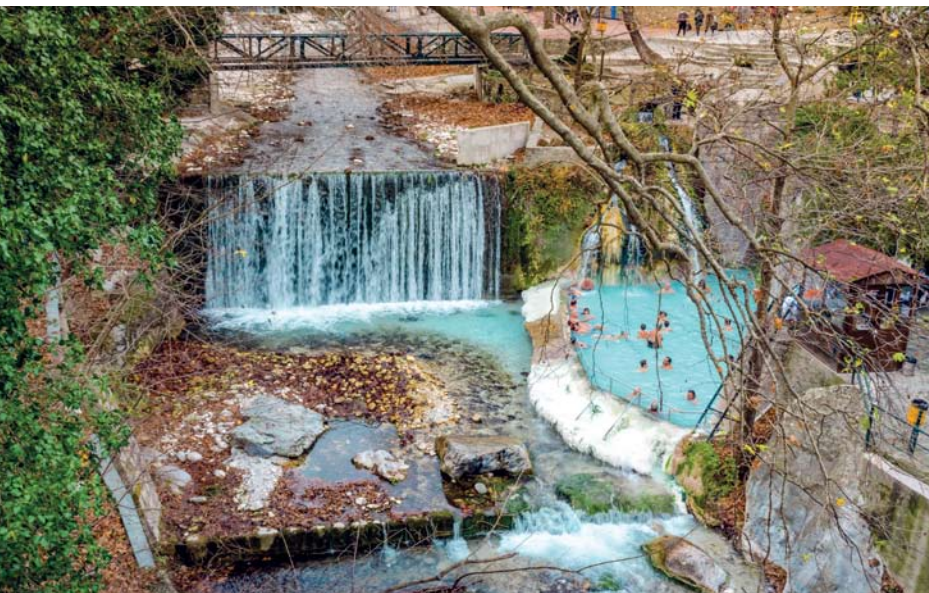
SPA, ŹRÓDŁA TERMALNE

Kiedy myślimy o Grecji, to od razu widzimy plażę. Mało kto wie, że odkryto tu ponad 750 źródeł termalnych. Wpływ na to mają tutejsze wulkaniczne tereny. Właściwości gorących źródeł wychwalano już w starożytności. Herodot zalecał w V w. p.n.e. trzytygodniowe terapie, a Rzymianie wysyłali swoich weteranów m.in. do Eidipsos (Aidipsos) na wyspie Eubea (Evia). Za czasów pierwszego króla niepodległej Grecji (panującego w latach 1832–1862 Ottona I) zaczęto badać wody lecznicze. Kąpiele pobudzają układ krwionośny, łagodzą bóle mięśniowo-stawowe, wspomagają przemianę materii, pomagają przy chorobach układu oddechowego, reumatycznych, stanach zwyrodnieniowych, poprawiają ukrwienie skóry. Przede wszystkim jednak działają wyciszająco i relaksująco na organizm człowieka. Wielbiciele zdrowotnych kąpieł znajdą w Grecji wiele ciekawych miejsc. ►

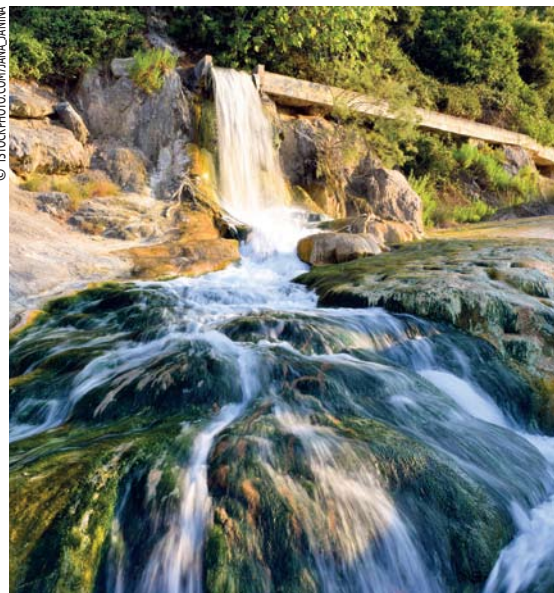
Zainteresowani tematem mogą nawet zorganizować podróż śladami źródeł termalnych. Według danych Ministerstwa Turystyki Grecji działa ich obecnie w całym kraju ok. 80. Palmę pierwszeństwa od lat dzierży Pozar koło Edesy (Edessy) w regionie Macedonia Środkowa. Największą atrakcją stanowi tutaj naturalny basen zewnętrzny z ciepłą wodą

Istnieje możliwość wynajęcia do prywatnego użytku łaźni Justynianos powstałej w 900 r. lub Mygdonia z 1400 r. Temperatura wody wynosi tu 39,4°C. Według mitologii Atena poprosiła swojego brata Hefajstosa o stworzenie leczniczych źródeł w Edipsos. Chciała, aby wypoczywał w nich jej ukochany heros Herakles po wykonaniu każdej z 12 prac.

Aż pięć termalnych źródeł o temperaturze 34–72°C działa leczniczo przy schorzeniach reumatologicznych, częstych bólach kręgosłupa czy kręgosłupa. Można kąpać się w morzu, gdzie jednocześnie będzie spadała ciepła woda z naturalnego wodospadu. Zewnętrzne i wewnętrzne baseny, hydromasaże gwarantują tu błogi relaks.



▲ Pozar przyciąga m.in. basenami pośród stromych skał, naturalnymi wodospadami i dziką roślinnością



▲ Źródła termalne w historycznych Termopilach



▲ Sanktuarium bogini Hery położone na końcu półwyspu Perachora, ok. 7 km na północny zachód od Lutraki



▲ Kamena Wurla u podnóża góry Knimis (945 m n.p.m.)

o temperaturze 37°C, zasilany rześką wodą spadającą z wodospadów. W sąsiedztwie znajduje się wiele prywatnych łaźni. Niektóre z nich są połączone z nowoczesnymi pensjonatami. Wody termalne w Pozar zawierają potas, sód, krzem, lit, fluor, magnez, żelazo. Łaźnie Langadas (Lagkadas) koło Salonik były znane już za czasów Konstantyna I Wielkiego (ok. 272/274–337). Kąpiel wspomaga układ krążenia i nerwowy, trzustkę, wątrobę, nerki.

Edipsos jest najstarszym uzdrowiskiem w Grecji. Od połowy XIX w. pod egidą królowej Amalii Oldenburg (1818–1875) rozpoczęto wielkie prace budowlane. Dzięki temu dzisiaj podczas spaceru po miejscowości przenosimy się do epoki z neoklasycznymi budynkami hoteli, sanatoriów czy kawiarni. Warto tutaj wpaść na dłuższe kuracje albo chociaż na weekend. Bogata baza hotelowa i nowoczesne centra spa zaspokoją każdy

Miejscowe tawerny i restauracje słyną ze świeżych ryb i owoców morza. Dojazd do Edipsos jest łatwy. Z Aten należy kierować się do Chalkidy, a potem przejechać przez całą Eubeę na jej północny kraniec. Istnieje też możliwość przeprawy promowej z miejscowości Glyfa albo Arkitsa. W historycznych Termopilach, gdzie walczyli bohatersko Spartanie z Persami, źródła termalne mają temperaturę 42°C. Woda zawiera tutaj dość

dużo siarki i sodu. Kąpiele, maksymalnie 20-minutowe, są zalecane osobom z problemami układu oddechowego oraz ginekologicznymi. W pobliskiej miejscowości Kamena Wurla (Kamena Vourla) istnieją aż trzy źródła termalne o temperaturze 34–41°C, z których można korzystać w przypadku chorób reumatologicznych bądź nerek. Na miejscu



▲ Okolice masywu Meteory pełne są urokliwych winnic



▲ W Grecji warto spróbować wybornych miejscowych win

działają hotele czynne przez cały rok. Nieprzypadkowo okolica nazywana jest krainą wiecznej wiosny. Lutraki (Loutraki) nad Zatoką Koryńską ma renomę sięgającą połowy XIX stulecia. Hera i Apollo korzystali tutaj z kąpeli. Dziś możemy podziwiać pozostałości ich świątyń. Ponoć Spartanie też wypoczywali tu po ciężkich walkach. W okresie międzywojennym zostało wzniesione pierwsze sanatorium, które po niedawnym

remoncie stało się jednym z najlepszych ośrodków hydroterapii w Europie. Źródła w Lutraki mają stałą temperaturę ok. 32°C. Ich bogate właściwości lecznicze pomagają przy schorzeniach reumatologicznych, dermatologicznych i przy bólach stawów. Świat nauki stawia jakość wody z Lutraki na równi z Vichy, Evian czy Perrier. To 12-tysięczne miasteczko z pięknym bulwarem tętni życiem przez cały rok.

Profesjonalne centra spa z bogatą ofertą terapii, idealne do błęgiego relaksu, znajdziemy w całej Grecji. Źródła termalne są również na wyspach, ale zazwyczaj funkcjonują sezonowo.

WINIARNIE

Tradycja winiarstwa w Grecji trwa tyle samo co historia kraju. Najstarsze ślady upraw winorośli pochodzą tutaj sprzed ponad 6 tys. lat. Wielbiciele szlachetnych trunków przeżyją na greckiej ziemi niezapomnianą przygodę. Przez ostatnie lata Grecy poczynili niewiarygodne postępy w winiarstwie. Dzisiaj winnice zajmują tu powierzchnię ok. 6,5 tys. ha. Aż 180 tys. plantatorów sprzedaje owoce do ponad 1,2 tys. winiarni. Grecy wytwarzają więcej białego wina. Czerwone stanowi tylko 30 proc. krajowej produkcji. Połączenie gór z długą linią brzegową, doliny, wysokie różnice wysokościowe tworzą świetny mikroklimat, dlatego znawcy tematu mówią, że greckie wino może się pochwalić dobrym rodowodem. Najpopularniejsze szczepy winogron są endemiczne i należą do nich: savvatio (savatiano), roditis (rhoditis), agiorgitiko, assyrtiko (assyrtiko), moschofilero, malaguzia (malagousia) i ksinomavro (xinomavro). Z popularnych na świecie odmian uprawia się cabernet sauvignon i merlot. Grecja zajmuje obecnie 17. miejsce na naszym globie w produkcji wina. Enoturystyka przybiera tutaj coraz ciekawsze formy. Istnieje już sześć oficjalnych szlaków winnych – znajdziemy je w północnej części kraju, Grecji Środkowej, Attyce, na Peloponezie z Wyspami Jońskimi, Wyspach Egejskich oraz Krecie. Połączenie zwiedzania zabytków, poznawania przyrody i kultury z wizytą w miejscowych winiarniach i degustacją szlachetnych trunków rozkocha w Helladzie jeszcze bardziej. Większość greckich producentów tworzy niewielkie rodzinne przedsiębiorstwa. Wszystkie z nich są nowoczesne, ale zawsze mocno przywiązane do tradycji. Kosztowanie win można połączyć ze smacznym posiłkiem przyrządzonym z lokalnych produktów. Coraz częściej greccy winiarze

wznoszą ciekawe pensjonaty, hotele, aby zachęcić turystów do odpoczynku na łonie natury. Z długiej listy winiarni warto zwrócić uwagę na przynajmniej kilka: Gerovassiliou koło Salonik, Nico Lazaridi obok Dramy, Vivlia Hora pod Kawałą, Katogi Averoff w mieście Metsowo, Domaine Skouras na Peloponezie, Argyriou w górach Parnas (Parnassos), Ktima Alfa (Alpha Estate) koło Floriny, Kyr-Yianni w Naoussa (Naousa), K.Antonopoulos na Peloponezie, Rapsani w Rapsani, Kourtis Winery koło Katerini, peloponeskie Nemea Winery i Seméli Estate, Domaine Porto Carras na półwyspie Sithonia (Longos) czy Strofilia w Attyce Wschodniej. W każdej z nich na odwiedzających czeka dobre wino, które poprawia humor i dodaje pozytywnej energii.

KARNAWAŁ

Trzy tygodnie wyśmienitej zabawy i dużo jedzenia – tak w telegraficznym skrócie da się opisać karnawał w Grecji. Jak kraj długi i szeroki wszędzie widać przebierańców tańczących na ulicach. Karnawał ma swoje korzenie w starożytności. Organizowano wtedy święta na cześć boga winnej latorośli i wina oraz płodności Dionizosa. Huczne procesje, rozmaite uroczystości zapowiadały zbliżającą się wiosnę. We współczesnej Helladzie początek karnawału ma miejsce w grecki tłusty czwartek, czyli Tsiknopempti. Wszyscy tego dnia masowo grillują mięsa, piją wino, przebierają się i tańczą. Imprezy trwają do wczesnych godzin rannych. Stolicą greckiego karnawału od niemal 200 lat jest Patras (Patra) – największe miasto na Peloponezie. Po hucznej inauguracji codziennie odbywają się tutaj we wszystkich zakątkach mniejsze imprezy dla przeróżnych grup wiekowych. Wielki finał trwa cały weekend. W sobotę przechodzi przez centrum Patras barwna parada, a w niedzielę przejeżdża kolorowy korowód na platformach, na których tańczą zespoły amatorów – towarzyszą im wielkie satyryczne figury. Jak zawsze temat do parodiowania stanowią postaci z życia publicznego, politycy – z przymrużeniem oka komentuje się wówczas ważne wydarzenia w kraju. Wszystkie greckie stacje telewizyjne transmitują paradę, która przyciąga do miasta tłumy turystów. Karnawał w Patras jest jednym z większych w Europie. Przez cały rok organizatorzy przygotowują stroje, wielkie figurki, dekoracje, ćwiczą układy taneczne, aby stworzyć barwne, niepowtarzalne widowisko i zagwarantować uczestnikom świetną zabawę. Podobne ►



© CARNAVALPATRAS.GR

▲ Wizytę w Patras warto zaplanować przed Wielkim Postem, gdyż wtedy odbywa się tam bardzo huczny karnawał

imprezy, równie popularne, z widowiskowymi korowodami i tańcami odbywają się w Ksanti (Ksanthi) w Tracji, na wyspie Skiros (Skiros), w mieście Retimno (Rethimno) na Krecie, Naoussa czy w Kastorii w Macedonii Zachodniej. Na Korfu ludzie bawią się w weneckim stylu, a w miejscowości Tyrnawos w Tesalii organizują parady z ogromnymi fal-lusami. Karnawał pozwala zaszałeć, oderwać się od codzienności, a temperament Greków gwarantuje imprezową atmosferę. Dzieci, dorośli, starsi ludzie przebierają się, malują, noszą maski. Asortyment karnawałowych gadżetów, strojów jest bogaty i dostępny nawet w supermarketach. Miasta słynące z najlepszych imprez konkurują między sobą, aby przyciągnąć jeszcze większą liczbę gości. W Grecji poniedziałek po karnawale jest dniem wolnym od pracy z racji początku wielkiego postu. Dzięki temu tworzy się długi weekend, który Grecy masowo wykorzystują na zimowo-wiosenny wypad.

▼ *Giouvarlakia lemonata*, klopsiki w sosie cytrynowym



© ISTOCKPHOTO.COM/FROM_MY_POINT_OF_VIEW

ZIMOWA KUCHNIA

Podstawę sukcesu greckiej kuchni stanowi sezonowość składników. Zapomnijmy zimą o dobrej musace, faszerowanych paprykach czy kotlecikach z cukinii. Do akcji wkraczają wówczas zielone sałaty, rzodkiewka, szpinak, brokuły, kalafior, kapusta i dzika zieleń. Towarzyszą im owoce – mandarynki, pomarańcze, kiwi, pigwy, jabłka i gruszki. Chłód na zewnątrz nie zachęca do grillowania, więc posiłek musi się kojarzyć z ciepłą atmosferą. Na stołach królują dania jednogarnkowe. *Giouvarlakia* (*Giouvarlakia*), czyli zupa z klopsików wołowo-ryżowych w sosie z jajek i cytryny, należy do sztandarowych zimowych przysmaków. Poza tym pojawiają się ryż ze szpinakiem oraz zupa z soczewicy. Na stoły wjeżdżają też *lchanodolmades* – odpowiednik polskich gołąbków, ale z sosem cytrynowym. Jest także rozgrzewająca *fasolada* – wegetariańska zupa fasolowa z dużą ilością oliwy. Generalnie fasola i ro-

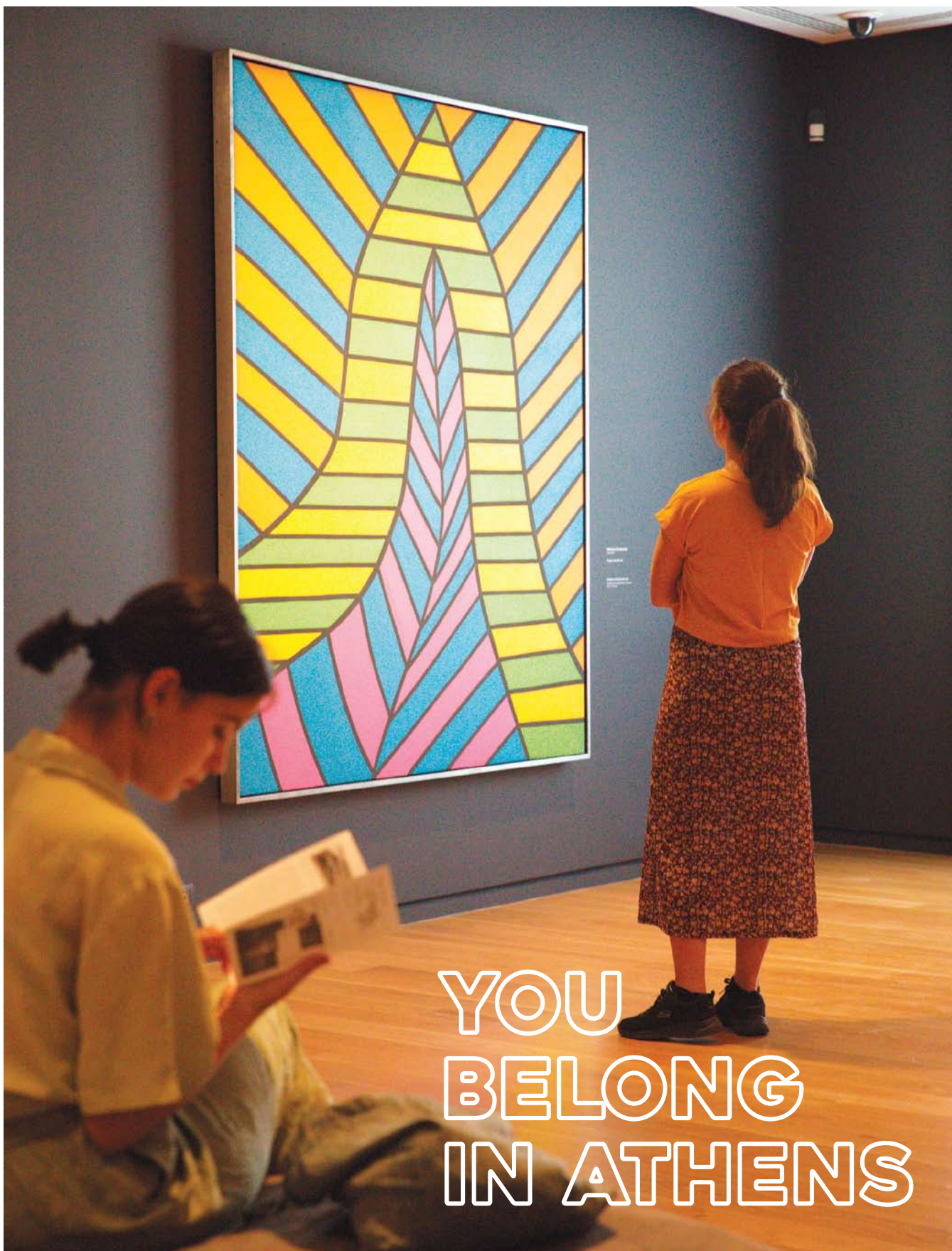
▼ *Spanakopita*, placek z ciasta filo ze szpinakiem i fetą



© ISTOCKPHOTO.COM/INOC66

śliny strączkowe mają wówczas swoje pięć minut. Warto również wspomnieć o smażonej wieprzowinie z drobno pokrojonymi porami. Pokrzywa, cykorja, boćwina, mlecz czy fenkuł (koper włoski), gotowane lub pieczone z mięsami, rybami czy jako farsz do pysznych tart, placków z bardzo cienkiego ciasta filo, stały się symbolem zimowej kuchni. Na półwyspie Mani rekomenduję spróbować wieprzowiny pieczonej w glinianym garnku z wędzonymi śliwkami. Tradycyjne bożonarodzeniowe danie stanowi indyk lub kurczak faszerowany nadzieniem z kasztanów, śliwek suszonych, orzeszków piniowych i wątróbek. Cierpliwie pieczona pigwa w słodkim winie z goździkami jest najlepszym finałem każdego posiłku. To oczywiście jedynie kilka propozycji z bogatej, prostej kuchni Grecji, w której zimą dominuje aromat cynamonu, goździków, cytryny. Nie da się też pominąć świeżych ryb i owoców morza pieczonych lub gotowanych z warzywami oraz ziołami. Zimą mieszkańcy Hellady piją także różne rozgrzewające alkohole. Czerwone wino wygrywa wówczas konkurencję z białym. Grecy raczą się również ciepłym *rakomelo* (ichniejszy bimbler z goździkami i miodem) czy świetnie przegrzonymi z owocami likierami.

Chyba warto więc oderwać się od stereotypowej gorącej Grecji, w której nie trzeba co chwilę ocierać potu z czoła? Zaledwie dwugodzinny lot z Polski pozwoli na krótką przerwę od zimowej, szarej aury. Zimą słońce wciąż świeci w Helladzie. Nie szkodzi, że czasami pokazuje zęby. Ale to można zrozumieć, będąc już na miejscu, na gościnnej greckiej ziemi. ■



YOU
BELONG
IN ATHENS



DOLNOŚLĄSKIE

– W POSZUKIWANIU NIEZWYKŁYCH DOZNAŃ

BARBARA TEKIELI

▼ Jaworskie Koncerty Pokoju – międzynarodowy festiwal muzyki kameralnej organizowany od 1995 r.

▲ Zamek Książ stoi na urwistym skalnym masywie





© KOTŁAK PIŁAFAŁ KOTYLAK

© UM WROCŁAWIA

© ZAMEK KSIĄŻ W WĄBRZYSZU SP. Z O.O.

▼ Kościół Pokoju w Świdnicy na planie krzyża greckiego



© URBĄD MIEJSKI W ŚWIDNICY



▲ Pierniki trzebińskie zachwycają różnorodną formą

▼ Ratusz we Wrocławiu z wieżą o wysokości 66 m



▼ Szczeliniec Wielki w Górach Stołowych z 12-metrową skałą piaskową zwaną Fotelem Pradziada



« Województwo dolnośląskie, jedno z najciekawszych na mapie turystycznej Polski, od lat zachwyca nie tylko swoim położeniem oraz wielokulturowością, lecz także bogactwem atrakcji turystycznych wkomponowanych w enklawy nieskażonej przyrody. Nie ma idealnej pory roku na zwiedzanie Dolnego Śląska, bo tak naprawdę każda pozwala na odkrycie nowych i inspirujących propozycji oraz niezwykle miejsc. To tutaj znajduje się największe w Polsce skupisko zamków i pałaców, dwa parki narodowe – Karkonoski i Gór Stołowych – i 12 parków krajobrazowych, a stolica regionu, czyli blisko 700-tysięczny Wrocław, jest miastem licznych spotkań, emanującym pozytywną energią i kreatywnością. »

To województwo, położone na południowym zachodzie Polski, obejmuje zachodnią część historycznego Śląska, tzn. większą część Dolnego Śląska, a także Ziemię Kłodzką i wschodnie Łużyce Górne. Znalazło to odzwierciedlenie w tradycyjnej lokalnej kuchni pielęgnowanej na szlaku kulinarnym „Smaki Dolnego Śląska”.

To idealne miejsce dla miłośników podróży w wolnym stylu i pamiątek wielowiekowego wykorzystywania zasobów natury przez ludzi. Daje to doskonałą okazję do odkrycia fascynującego świata minerałów i spotkania z pasjonatami, którzy pielęgnują dziedzictwo kulturowe oraz lokalne tradycje.

Szczególne miejsce w tej niezwyklej podróży zajmują zabytki wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO – Kościoły Pokoju w Jaworze i Świdnicy, a także najbardziej znane centrum biznesowe, którym jest Hala Stulecia we Wrocławiu.

WROCŁAW – MIASTO SPOTKAŃ

Stolica Dolnego Śląska zachwyca niezwykłym położeniem, ogromem wydarzeń o randze międzynarodowej oraz bogatą historią, w której przenikają się różne tradycje, kultury i religie. Jest ona znakomicie skomunikowana z największymi miastami w Polsce oraz większością europejskich metropolii. Stanowi też jedno z najprężniej rozwijających się centrów kultury oraz turystyki biznesowej. Port Lotniczy Wrocław stale zwiększa liczbę wykonywanych połączeń, a w czasie tegorocznego sezonu letniego obsłużył ponad 1,6 mln pasażerów. Rekord padł w sierpniu, kiedy to z jego usług skorzystało ponad 370 tys. osób. Wszystko wskazuje na to, że do końca roku ruch pasażerski przekroczy 2,5 mln.

Miasto dysponuje 70 miejscami konferencyjnymi, w tym 47 hotelami przystosowanymi do organizacji prestiżowych wydarzeń i spotkań o randze międzynarodowej, co stawia je w czołówce najważniejszych ośrodków biznesowych

w Polsce. Swoje centra mają tu światowe marki, m.in. Nokia, Credit Suisse, PWC, Capgemini czy Google.

Do najbardziej prestiżowych imprez zorganizowanych we Wrocławiu zaliczyć można Światowy Kongres Intelktualistów

▼ W marcu 1813 r. Fryderyk Wilhelm III wydał odezwę *Do mojego ludu* i to wydarzenie upamiętnia Hala Stulecia



w Obronie Pokoju (w sierpniu 1948 r.), Wrocław Global Forum (odbywające się od 2010 do 2016 r.), Europejski Kongres Kultury (2011 r.), konferencję Międzynarodowego Towarzystwa Prawa Publicznego (ICON-S; w 2022 r.), a także wydarzenia sportowe takie jak Mistrzostwa Świata w Akrobatyce Sportowej (2010 r.), Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej 2012 czy Mistrzostwa Świata w Piłce Siatkowej Mężczyzn 2014. W 2016 r. Wrocław – wraz z hiszpańskim miastem Donostia-San Sebastián – otrzymał prestiżowy tytuł Europejskiej Stolicy Kultury.

W drugiej połowie października 2022 r. w Centrum Kongresowym Politechniki Wrocławskiej odbyła się czwarta edycja Międzynarodowego Kongresu Miasto–Woda–Jakość Życia, poruszająca kluczowe kwestie związane z wodą w środowisku miejskim. W dniu 18 października we Wrocławskim Centrum Kongresowym w Hali Stulecia, jak co roku zresztą, zorganizowano konferencję i wystawę

wę MADE IN WROCLAW 2022 – wydarzenie, które łączy lokalny biznes oraz technologię przyszłości w jednym miejscu. Na samym początku grudnia w tej samej lokalizacji planowane są też 30. Wrocławskie Targi Dobrych Książek. To nie tylko czterodniowa prezentacja wielu wydawców, ale również ciekawy program merytoryczny i liczne spotkania autorskie.

Warto przy tym nadmienić, że także na kolejne lata planowanych jest coraz więcej wydarzeń. Z tych kluczowych warto wymienić konferencje i kongresy, które odbywać się będą w różnych wrocławskich obiektach konferencyjno-kongresowych, a są to m.in. The European Congress on Applied Animal Science ECAAS 2023, EAZA Education Conference 2023, The 17th Congress for The World Federation for Laser Dentistry (WFLD) czy 22nd ECMI Conference on Industrial and Applied Mathematics.

Jednym z najbardziej prestiżowych miejsc spotkań we Wrocławiu jest wpisana w 2006 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO perła modernizmu, czyli Hala Stulecia, która została otwarta w maju 1913 r. z okazji 100. rocznicy odezwy króla Fryderyka Wilhelma III Pruskiego (1770–1840) *Do mojego ludu*. Położona na skraju najstarszego i największego (ok. 100 ha) parku Wrocławia – Parku Szczytnickiego – zachwyca oryginalnością i wielofunkcyjnością.

Autorem projektu tego monumentalnego obiektu, którego kopuła w momencie powstania miała największą rozpiętość na świecie – 65 m (sama Hala Stulecia ma imponujące 42 m wysokości i maksymalną szerokość 95 m), jest Max Berg (1870–1947) – architekt miejski we Wrocławiu w latach 1909–1924. Pretekstem do wybudowania hali stała się organizowana w ówczesnym Breslau Wystawa Stulecia. Jak twierdzili ▶

▼ Most Grunwaldzki we Wrocławiu powstał w latach 1908–1910 według projektu Richarda Plüddemanna



© HALA STULECIA



© UM WROCŁAWIA

▼ Widok z wieży wrocławskiej Archikatedry św. Jana Chrzciciela zlokalizowanej na Ostrowie Tumskim



© FELCIR WROCŁAW OFFICIAL



▲ Stary Ratusz, późnogotycka budowla na wrocławskim Rynku, w jej piwnicach mieści się „Piwnica Świdnicka”



▲ Murale są ozdobą wielu podwórek we Wrocławiu

▼ Jeden z wrocławskich krasnali, Życzliwiek Podróżnik



oponenci architekta, budowla przypominająca pudło na kapelusze była zbyt droga, bo kosztowała 2 mln marek.

Do kompleksu Hali Stulecia należy modernistyczny Pawilon Czterech Kopuł – jedna z siedzib Muzeum Narodowego we Wrocławiu prezentująca sztukę współczesną. Równolegle powstały też Pergola i Ogród Japoński. Ten ostatni, będący pozostałością po Wystawie Ogrodniczej z 1913 r. (części Wystawy Stulecia), zaprojektowany został zgodnie z zasadami tworzenia ogrodów orientalnych łączących w sobie kompleksy zieleni, architektury i wody. Po wielkiej powodzi, która nawiedziła miasto w lipcu 1997 r., odnowili go mistrzowie sztuki ogrodniczej z Japonii.

Ogromny atut Wrocławia stanowi połączenie nad Odrą oraz jej dopływami. Stolica Dolnego Śląska leży na 12 wyspach, które połączone są 112 mostami (wcześniej było ich ok. 300). Miasto można zwiedzać na wiele sposobów, w tym m.in. spacerując szlakiem krasnali, które na stałe wpisały się we wrocławski klimat, a jest ich ponad 300, lub szlakiem murali, poznając fascynujące dzieje wysp. Dużą popularnością cieszy się również, zwłaszcza w sezonie, podziwianie Wrocławia i jego zabytkowych mostów w trakcie rejsu statkiem wycieczkowym czy gondolą, a także podczas podróży historycznym tramwajem lub na rowerze.

Zwiedzanie warto zacząć od Ostrowa Tumskiego – kolebki Wrocławia, otoczonego wodami Odry dawnego grodu, który dał początek miastu. W Muzeum Archidiecezjalnym przechowuje się *Księgę henrykowską* – wyjątkowy dokument z pierwszym zdaniem zapisanym w języku staropolskim, wpisany w październiku 2015 r. na prestiżową międzynarodową listę Pamięć Świata (Memory of the World) UNESCO.

Rynek, tętniący życiem dniem i nocą, stanowi serce Wrocławia. Będąc w tym mieście, koniecznie trzeba zaliczyć jego największe atrakcje, a należą do nich najstarszy i największy (z ponad tysiącem gatunków!) w Polsce ogród zoologiczny, Hydropolis – unikatowe centrum wiedzy o wodzie, wyjątkowa Dzielnica Czterech Wyznań (Czterech Świętyń albo Wzajemnego Szacunku) oraz Panorama Racławicka z namalowanym w latach 1893–1894 legendarnym cykloramicznym obrazem *Bitwa pod Racławicami* – dziełem Jana Styki (1858–1925) i Wojciecha Kossaka (1856–1942). Przewieziono je w 1946 r. ze Lwowa i po gruntownej konserwacji udośćpniono w latach 80. dla zwiedzających.

#WROCLAW

MIASTO SPOTKAŃ



Wrocław

miasto spotkań

Convention Bureau

Wrocław



© HYDROPOLIS

▲ Strefa Głębiny w fascynującym Hydropolis, m.in. z repliką słynnego amerykańskiego batyskafu Trieste

Gdy planujemy podróż do Wrocławia, pora roku nie ma znaczenia, bo miasto spotkań zawsze potrafi pozytywnie zaskoczyć.

OGRÓD Z MISJĄ I PRZESŁANIEM

Podczas pobytu w stolicy Dolnego Śląska warto odwiedzić jej jedną z najciekawszych i najstarszych atrakcji – ZOO Wrocław.

Uroczyste otwarcie ogrodu zoologicznego nastąpiło w lipcu 1865 r., a więc ma on już 157 lat. Kilkadziesiąt lat później po drugiej stronie ulicy wzniesiono Hałę Stulecia. Pierwsza ekspozycja zoo liczyła niecałe 200 okazów, ale z biegiem lat przybywały nowe. Obecnie kolekcja wrocławskiego ogrodu zoologicznego jest jedną

z największych na świecie, obejmuje blisko 1,2 tys. gatunków zwierząt. W ciągu ostatnich 15 lat ekspozycja powiększyła się ponad dwukrotnie.

Położone na 33 ha zoo stanowi najchętniej odwiedzaną biletowaną atrakcją w mieście (roczny rekord odwiedzin to ok. 1,88 mln turystów). To wyjątkowe miejsce jest ogrodem z misją i przesłaniem, przyjaznym zwierzętom i zwiedzającym.

Wrocławskie zoo może pochwalić się wieloma niespotykanymi gatunkami zwierząt, a należą do nich takie ssaki parzystokopytne jak miłu chińskie (jeleni Davida) i oryksy szablorgie – oba wymarłe w naturze, a tutaj z powodzeniem udaje się je reprodukcować. ZOO Wrocław jako jedyne

na świecie od lat rozmnaża również rzadkie ptaki – dzioborożce palawańskie. Poza tym jako pierwsze na naszym globie reprodukowało kuskusy niedźwiedzie, endemiczne kanczyle filipińskie (myszajelenie) oraz syczki filipińskie z rodziny puszczyków. W ostatnich latach urodziły się tu też takie rzadkie gatunki jak hipopotam kartowaty i tygrys sumatrzański.

Największą atrakcją zoo jest otwarte w październiku 2014 r. Afrykarium, gdzie możemy podziwiać zwierzęta Czarnej Lądu związane ze środowiskiem wodnym. Przejdziemy tutaj także przez ekosystemy Afryki, poczynając od raf koralowych Morza Czerwonego po Wielkie Jeziora Afrykańskie i jezioro Malawi (Niasa), Afrykę Wschodnią, Kanał Mozambicki i wilgotny las równinowy nad rzeką Kongo.

W kompleksie Afrykarium znajdują się w pełni wyposażona sala konferencyjna mogąca pomieścić do 168 osób, sala edukacyjna dla 30 osób i sala VIP. To dobre miejsce dla biznesu i organizacji różnego rodzaju wydarzeń, a także świetna przestrzeń do niecodziennej oprawy lekcji i szkoleń. Zoo szczególnie chętnie odwiedzają grupy dzieci, dla których odbywają się specjalne zajęcia edukacyjne i półkolonie. Można pogłaskać kozy na dziecińcu lub wybrać się na przejażdżkę kucykiem, ale to edukacja ekologiczna jest tu na pierwszym planie, zgodnie z przesłaniem: *Przyszłość zwierząt zależy od następnych pokoleń i ich edukacji.*

Misję placówki stanowi nie tylko nauka, ale przede wszystkim walka o zachowanie bioróżnorodności oraz ochronę zagrożonych ►

▼ ZOO Wrocław – 15-letni kotik afrykański Nelson



© ZOO WROCŁAW

▼ Wystawa z 28 modelami różnych gatunków delfinów i morświnów w skali 1:1 w holu kompleksu Afrykarium





ZOOBACZ
POKOCHAJ
POMÓŻ OCHRONIĆ



A F R Y K A R I U M



wyginieciem gatunków. Osiąga się to poprzez prowadzenie badań naukowych oraz edukację ekologiczną, a także hodowlę zachowawczą i – co ważne – przywracanie ginących gatunków zwierząt i przystosowanie ich do życia w naturze.

W 2016 r. powołano Fundację ZOO Wrocław DODO, która nadzoruje obecnie ok. 40 projektów ochrony bioróżnorodności na świecie. Dobrowolne wpłaty na rzecz tej fundacji pozwoliły jej na polepszenie losu tysięcy zwierząt.

Jedną z ciekawszych inicjatyw ogrodu zoologicznego, podjętą wspólnie z Urzędem Miejskim Wrocławia i Uniwersytetem Wrocławskim, było przygotowanie po raz kolejny kampanii *Dzikie w mieście*, której celem była edukacja wrocławian na temat miejskiej fauny. Od 6 lat z inicjatywy Fundacji ZOO Wrocław DODO Stowarzyszenie Pro-Run Wrocław organizuje co roku Wild Run, czyli charytatywny bieg na dystansie 10 km, z którego dochód przeznacza się na ratowanie dzikich zwierząt.

PERŁA DOLNEGO ŚLĄSKA

Świdnica, leżąca nad rzeką Bystrzycą, w sąsiedztwie autostrady A4 i niespełna 50 km od Wrocławia, zachwyca nie tylko unikatowymi zabytkami, na czele z najważniejszą atrakcją, czyli Kościołem Pokoju, lecz także ciekawą historią sięgającą 700 lat oraz bogatą ofertą kulturalną. Miasto określa się mianem perły Dolnego Śląska, bo pod względem nasycenia miejskiej i sakralnej architektury elementami śląskiego baroku nie ma sobie równych w tej części Europy. Zaskakuje też wyjątkowymi smakami nawiązującymi do dziedzictwa kulturowego i historycznego, które na tutejszym szlaku kulinarnym poruszają wszystkie nasze zmysły.

Osadę Świdnica wspomina się już w dokumentach z 1243 r., a po raz pierwszy nazywa miastem we wrześniu 1267 r. W latach 1291–1392 pełniła rolę stolicy niezależnego księstwa świdnicko-jaworskiego, którym rządili książęta piastowscy. W XIV–XVII w. była jednym z najzamożniejszych i największych miast w regionie (zaraz po Wrocławiu).

Świdnica znalazła się w 2001 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, a to za sprawą największej drewnianej barokowej świątyni w Europie, która od 365 lat przyciąga turystów z całego świata. W 2017 r. zarówno Kościół Pokoju, jak i otaczający go cmentarz stały się Pomnikami Historii. Budynek zbudowany w systemie szachulcowym z gliny, słomy i drewna,

który może pomieścić nawet 7,5 tys. osób, już od samego wejścia robi ogromne wrażenie.

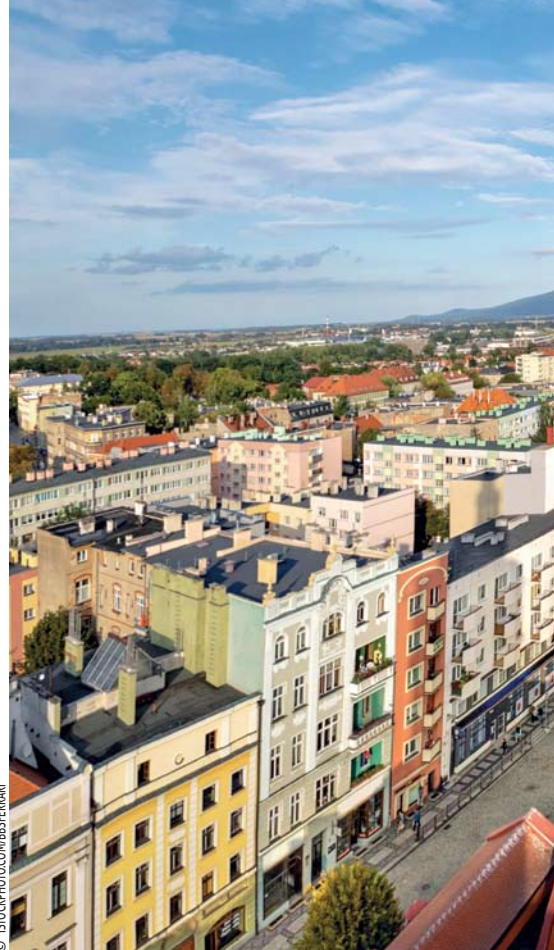
Każdego roku w wyjątkowej scenarii świątyni odbywa się jeden z największych międzynarodowych festiwali muzyki klasycznej w Polsce – Festiwal Bachowski (www.bach.pl). Kompozycje Johanna Sebastiana Bacha (1685–1750) były wykonywane w Kościele Pokoju przez całe XIX stulecie.

Rynek stanowi serce miasta. Jego piękne kamienice to świadectwo świetności księstwa świdnicko-jaworskiego. Na uwagę zasługują zwłaszcza tzw. Kamienica „Pod Złotą Gęsią” (Rynek 29), tzw. Pałac Hochbergów (Rynek 25) czy pobliska, stojąca przy ul. Łukowej 2, pochodząca z 1379 r. unikatowa tzw. Gospoda „Pod Złotym Gryfem”. Rynek przyciąga uwagę swoimi XVIII-wiecznymi rzeźbami oraz fontannami z Atlasem i Neptunem będącymi dziełami miejscowego artysty Georga Leonharda Webera (ok. 1665/1670–1732).

Przed Muzeum Dawnego Kupiectwa (Rynek 37) znajduje się pomnik znanej śląskiej astronomki – Marii Cunitz (1610–1664), która znaczną część życia spędziła w Świdnicy. Siedząca na ławce uczona spogląda w niebo, trzymając w dłoniach swoje dzieło z 1650 r. *Urania propitia*, będące udoskonaleniem *Tablic rudolfskich* Johannes Keplera, oraz sferę armilarną (sferyczne astrolabium).

Ratusz zaprasza do kolejnej wielkiej atrakcji, czyli unikatowego w Polsce Muzeum Dawnego Kupiectwa. Można w nim podziwiać eksponaty, które pamiętają czasy, kiedy to Świdnica była znanym miastem kupieckim. Istniało tutaj 16 cechów, o czym świadczą ślady domów kupieckich. Wiadomo też, że Świdnica piernikami stoi. Poza tym od blisko 800 lat ludziom odwiedzającym to miasto nieodłącznie towarzyszy zapach piwa. Bogaci świdniccy mieszczenie już w średniowieczu warzyli piwo, a w całej Europie powstała sieć oberży zwanych Piwnicami Świdnickimi. Pojawiły się one m.in. we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie, Toruniu, Pradze, a nawet Pizie i Heidelbergu. Piwowarskie tradycje są tu nadal kultywowane w czasie odbywającego się corocznie w ostatni lub przedostatni weekend sierpnia Świdnickiego Festiwalu Piwa Rzemieślniczego.

Ciekawostką jest też ciastko z dodatkiem piwa, noszące nazwę Gryz Bolka, serwowane w jednej z najlepszych świdnickich restauracji – „Rynek 43”. To piwne ciastko wyrabiane ręcznie według



© ISTOCKPHOTO.COM/BBSEFERRARI

▼ Świdnicka Katedra Świętych Stanisława i Wacława



© UZDARZENIE W ŚWIDNICY

średniowiecznej receptury ma swoją legendę związaną z księciem świdnickim Bolkiem II Małym (ok. 1309/1312–1368) i podejmowanym przez niego wieczorą królem Czech Janem Luksemburskim (1296–1346).

Mało kto wie, że Świdnica miała swoje pierniki już na sto lat przed Toruniem. W czasie prac rewitalizacyjnych odkryto oryginal-



▲ Świdnica z cennym zespołem zabytkowej architektury

▼ Zachwycające wnętrza Kościoła Pokoju w Świdnicy

▼ Jeden z czterech zegarów wieży ratuszowej w Świdnicy



© ISTOCKPHOTO.COM/PEL_1971

© ISTOCKPHOTO.COM/TRAVEL PHOTOGRAPHY



ne receptury, a pierwsza wzmianka o tych świdnickich przysmakach pochodzi z 1293 r. Odtworzono je i obecnie są jednym z elitarnych lokalnych wyrobów. W swoim składzie zawierają minimalną ilość mąki i dużo bakalii. Produkuje je rodzinna firma Ol'Vita, a można je kupić w Regionalnej Informacji Turystycznej i Kulturalnej (Rynek 39–40) lub w kawiarni i bistro „7 Niebo” przy Kościele

Pokoju. Ich smak docenił sam szwedzki król Karol XII Wittelsbach (1682–1718). W podziękowaniu za pomoc ze strony protestanckiej Szwecji w uzyskaniu zgody na budowę Kościoła Pokoju подарowano mu owe pierniki w 1707 r.

Kiedy już zaspokoimy swoje doznania smakowe, warto poświęcić czas na podziwianie najpiękniejszej panoramy miasta.

Roztacza się ona z blisko 58-metrowej Wieży Ratuszowej, na której znajdują się dwa tarasy widokowe.

Usytuowana nieopodal Katedra Świętych Stanisława i Wacława została wpisana w 2017 r. na listę Pomników Historii. Posiada ona najwyższą na terenie całego Śląska i szóstą co do wielkości w Polsce wieżę mierzącą 101,21 m. Godny zobaczenia jest również ►

ogromny barokowy ołtarz główny z 1694 r., który był wzorowany na tym pochodzącym z Kościoła Val-de-Grâce w Paryżu. Przez blisko cztery lata pracował nad nim niemiecki jezuita i rzeźbiarz Johann Riedel (1654–1736). Katedra posiada największe gotyckie okno o wymiarach 6×18 m, czyli powierzchni 100 m², które jest najwyższe na Dolnym Śląsku. Tutaj też znajduje się najśłynniejszy obraz Matki Bożej Świdnickiej z XV stulecia.

Marianna po raz pierwszy odwiedziła Kamenz (Camenz), który odziedziczyła w spadku po swojej matce, w 1838 r. Postanowiła wówczas wybudować tutaj letnią rezydencję. Autorem projektu był znakomity niemiecki architekt Karl Friedrich Schinkel (1781–1841), jeden z wybitniejszych twórców klasycyzmu w Królestwie Prus. Zlecił on prace budowlane utalentowanemu Ferdynandowi Martiusowi (1811–1889). Otaczającą

i obyciem, ale też z trudem tolerowała jego zdrady i nie była w stanie respektować surowych, wręcz wojskowych dworskich zasad. Sama wdała się w romans z bibliotekarzem (późniejszym koniuszym królewskim) Johannesem van Rossumem (1809–1873), z którym spodziewała się dziecka. W efekcie rozwód przebiegający w 1848 r. w atmosferze skandalu spowodował wstrzymanie budowy. Królowa została nie tylko



© ISTOCKPHOTO.COM/IBSFERARI

Naprawdę trudno się oprzeć urokowi perły śląskiego baroku, dlatego warto przyjechać do Świdnicy na dłużej, żeby docenić, jak wyjątkowe jest to miejsce na mapie atrakcji turystycznych Dolnego Śląska.

NIEPOKORNA KRÓLEWNA I JEJ DZIEŁO

Fascynująca historia monumentalnego neogotyckiego pałacu usytuowanego w Kamieńcu Ząbkowickim wiąże się z królową niderlandzką Marianną Orańską (1810–1883), jedną z najbardziej niekonwencjonalnych postaci kobiecych XIX-wiecznej Europy. Była ona córką króla Niderlandów Wilhelma I (1772–1843) i jego pierwszej żony Wilhelminy Pruskiej (1774–1837).

▲ Świdnicki Kościół Pokoju został wybudowany na mocy porozumień pokoju westfalskiego zawartego w 1648 r.

rezydencję park i ogrody są dziełem pruskiego architekta krajobrazu Petera Josepha Lenné (1789–1866). Założenia ogrodowo-parkowe zachwyciły bogatą roślinnością i wspaniałymi fontannami (najwyższa z nich wyrzucała wodę na wysokość aż 33 m!) oraz kaskadowymi tarasami schodzącymi w części frontowej ku dolinie rzeki Budzówki.

Prace nad budową rezydencji, wzorowanej podobno na zamku w Malborku, ruszyły na dobre wiosną 1839 r., ale zostały przerwane z powodu nieporozumień między małżonkami. Małżeństwo nie należało do udanych. Marianna nie tylko przewyższała swojego męża, pruskiego księcia Albrechta Hohenzollerna (1809–1872), inteligencją

pozbawiona kontaktu ze swoimi dziećmi, ale też nie mogła przebywać na terenie Prus dłużej niż dobę. Przy każdorazowym wjeździe i wyjeździe musiała meldować się w najbliższej jednostce policji. W związku z tym w 1853 r. Marianna kupiła sobie posiadłość we wsi Billa Voda położonej już na terytorium Austro-Węgier. Stąd mogła łatwo dojeżdżać do odległego o 12 km Kamieńca, żeby kontynuować prace nad pałacem. Rezydencję przekazała oficjalnie swojemu synowi Fryderykowi Wilhelmowi Mikotajowi Albrechtowi (1837–1906).

Do zwieńczenia niezmiernie oryginalnych oraz ambitnych założeń pomysłodawczyni doszło w maju 1872 r. Znamienne

jest to, że budowa trwająca blisko 33 lata pochłonęła 971 692 talary, czyli równowartość 3 t złota. Imponuje powierzchnia czterokondygnacyjnego pałacu – 27 tys. m² (piąty co do wielkości w Polsce!), a także całego kompleksu pałacowo-parkowego – aż 150 ha.

Pierwsze piętro, najbardziej reprezentacyjne, mieści dwie największe sale pałacowe – wielką jadalnię i salę balową oraz

historię, lecz także dawną świetność. To obecnie jeden z najwspanialszych przykładów neogotyku w Europie. Imponująca rezydencja Marianny Orańskiej robi niesamowite wrażenie, zachwycając swoim rozmachem i otaczającym ją parkiem z pięknymi fontanami uchodzącymi wówczas za jedno z największych na świecie. Niezwykły klimat tworzą oczka wodne, pergole, grota Perseusza oraz mauzoleum rodowe Hohenzollernów

frontu i na każdej z nich, na licowaniu, królowna własnoręcznie wyhaftowała sentencje w języku staroholenderskim. Pozyskane ostatnio przez Gminę Kamieniec Ząbkowicki znaczące środki (15 mln złotych z Funduszy Norweskich i 10 mln z Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych) zostaną przeznaczone na całkowitą rewitalizację pałacowych tarasów, łącznie z historycznymi nasadzeniami.



© DOLNOŚLĄSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ Pałac w Kamieńcu Ząbkowickim powstał na planie prostokąta i ma cztery narożne wieże o wysokości 33,6 m

np. kaplicę, salonik myśliwski i bawialnię Marianny Orańskiej. Ostatnia kondygnacja była przeznaczona na sypialnię i apartamenty prywatne królowny. W jednym z pomieszczeń na parterze znajdują się pozostałości po jej marmurowej wannie. Marmury z pałacowych podłóg i kolumn, wywiezione przez Armię Czerwoną, zdobią dzisiaj m.in. Salę Kongresową w Pałacu Kultury i Nauki, kilka kościołów w Warszawie oraz katedrę w Katowicach.

Od 2012 r. rezydencja uchodząca za perłę architektury Dolnego Śląska jest zarządzana przez Gminę Kamieniec Ząbkowicki. Przeprowadzony w ostatnich latach remont pałacu przywrócił mu nie tylko romantyczną

udostępnione zwiedzającym za dodatkową opłatą (10 złotych). Ciekawostką jest fakt, że podczas oczyszczania ścieków, pochodzących w dużej mierze z pałacowych stajni, już w drugiej połowie XIX w. pozyskiwano biogaz. Zasilano nim później przypałacowe latarnie. Stajnie pałacowe z 30 stanowiskami miały przygotowane niegdyś dla każdego konia osobne stanowisko z marmurowym żłobem i kryształowym lustrem. Zwiedzających zachwyca dzisiaj też pianino z dworsko-królewskiej wytwórni sprzętu muzycznego we Wrocławiu oraz unikatowa na skalę europejską szyfoniera (wysoka komoda) Marianny Orańskiej. Niezwykłe w niej jest to, że ma sześć szuflad wyciąganych od

Marianna Orańska, należąca do jednych z pierwszych businesswoman XIX-wiecznej Europy, ma także wiele zasług dla okolicznych terenów. Wznosiła m.in. działalność hut żelaza i kamieniołomu marmuru na górze Krzyżnik (701 m n.p.m.) w pobliżu Stronia Śląskiego, a pod Śnieżnikiem (1425 m n.p.m.) założyła farmę krów zarządzaną przez farmersa sprowadzonego ze Szwajcarii. W 1871 r. na jej zlecenie wzniesiono na Hali pod Śnieżnikiem (1218 m n.p.m.) schronisko („szwajcarkę”), które stoi do dziś (obecnie Schronisko PTTK „Na Śnieżniku” im. Zbigniewa Fastnacht).

Od imienia królowny nazwano odmianę starej gruszy, a Długopole-Zdrój produkuje wodę mineralną z wizerunkiem Marianny ▶

Orańskiej. Na jej cześć na Ziemi Kłodzkiej powstał najpopularniejszy turystyczny szlak transgraniczny. Podczas pobytu w Kamieńcu Żąbkowickim warto zwiedzić również zespół klasztorny opactwa cysterskiego oraz pobliską Kotlinę Kłodzką z mnóstwem atrakcji.

PIĘKNO ZAKŁĘTE W ŻABYTKACH

Jest wiele powodów, dla których warto wybrać się do Jawora. Leżący w centrum Dolnego Śląska – nad Nysą Szaloną, Jawornikiem i Paszówką, pomiędzy Legnicą a Strzegomiem

Nazwano je Kościołami Pokoju. Budowle mogły zostać wzniesione jedynie poza granicami miejscowości, nie dalej jednak niż na odległość strzału armatniego od murów miejskich, a także powstać z nietrwałych materiałów – drewna, słomy, gliny i piasku. Jaworska świątynia powstała jako pierwsza w 1655 r. Jej projekt stworzył architekt z Wrocławia Albrecht von Säbisch (1610–1688), ten sam, który wybudował Kościół Pokoju w Świdnicy. Prace ciesielskie nadzorował mistrz z Jawora Andreas Gamper, a elementy snycerskie są dziełem stolarzy Richtera i Schreckenbacha.

Juliusa Hermanna Gutha (1851–1924), pochodzi z listopada 1897 r. Neorenesansowa bryła obiektu w oknach Sali Rajców skrywa jedno z najpiękniejszych i największych witraży na Dolnym Śląsku. Stworzono je w 1897 r. i zostały wykonane w w Królewskim Instytucie Malarstwa na szkle w Charlottenburgu według projektu Juliusa Jürssa (1850–1918). Nawiązują do dziejów miasta i przedstawiają wizerunek królowej Anny Świdnickiej (1339–1362), żony cesarza rzymskiego Karola IV Luksemburskiego (1316–1378), której Jawor zawdzięcza wiele przywilejów,



▲ Święto Chleba i Piernika w Jaworze łączy sztukę i najwyższy kunszt piekarniczy z różnorodnością smaków

i Bolkowem, znakomicie skomunikowany z autostradą A4 i drogą krajową nr 53 – przyciąga blisko 800-letnią historią (otrzymał prawa miejskie w 1242 r.) i wspaniałymi zabytkami. To drugi obok Świdnicy ważny dolnośląski ośrodek turystyki, który może pochwalić się Kościołem Pokoju wpisanym na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Trzeci z nich – w Głogowie – spłonął w 1758 r. podczas wielkiego pożaru miasta.

Po zawartym 24 października 1648 r. pokoju westfalskim, który kończył wojnę trzydziestoletnią, Śląsk znalazł się pod panowaniem Habsburgów. Katolicki cesarz rzymski Ferdynand III Habsburg (1608–1657), naciskany przez protestancką Szwecję, wyraził zgodę na wybudowanie na swoim terenie trzech świątyń luteranckich (ewangelickich).

To jeden z najdoskonalszych przykładów tradycyjnego śląskiego budownictwa szkieletowego z drugiej połowy XVII w.

Obiekt robi wrażenie zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz. Świątynia imponuje wielkością – ma 43,5 m długości i blisko 27 m szerokości. Budowla jest utrzymana w kolorystyce biało-złoto-niebieskiej. Drewnianą konstrukcję ryglową wypełniono mieszaniną gliny, słomy i drewna. Uwagę przyciągają bogato zdobione barokowe wnętrza, ambona, ołtarz, chrzcielnica, organy oraz cztery piętra balkonów, tzw. empor (chórów).

Ratusz z 65-metrową wieżą, którą zdobi osiem naturalnej wielkości posągów z piaskowca, znajduje się w samym centrum miasta. Obecny kształt budowli, będącej projektem berlińskiego architekta Wilhelma



a także rodzinę Lauterbachów stynącą ze znakomitych wypieków i cukierni w Starym Jaworze.

Na wieżę ratuszową prowadzą drewniane schody. Można stąd podziwiać wspaniałą panoramę miasta i Pogórza Kaczawskiego, a w samo południe wysłuchać odgrywanego przez elektryczne kuranty hejnału jaworskiego, który skomponował i wykonał legnicki trębacz Jacek Jarzębak.

Ratusz w Jaworze sąsiaduje z Teatrem Miejskim powstałym w 1799 r. w dawnych ławach obuwniczych i chlebowych. Na pierwszym piętrze skrywa on jedną z najpiękniejszych sal widowiskowych w Polsce.

Nieopodal Rynku stoi najstarsza świątynia w Jaworze – Kościół św. Marcina z przełomu XIII i XIV stulecia. Wnętrza kryją cenną XV-wieczną rzeźbę przedstawiającą patrona

miasta – św. Marcina z Tours. To dziewiąty pod względem wielkości kamienny kościół gotycki w Polsce – ma 53 m długości, 24,1 m szerokości i 13,7 m wysokości.

Zwiedzając ekspozycje Muzeum Regionalnego, które mieści się w zespole poklasztornym bernardynów z końca XV w., dostajemy szansę poznania burzliwych dziejów miasta. Tutaj też zobaczymy całą gamę form piernikarskich, nawet sprzed 350 lat. Tradycje piekarnicze Jawora sięgają 1359 r., kiedy to po raz pierwszy wymieniono nazwisko miejscowego piekarza, Jana Hennerie. Na

Innym ciekawym wydarzeniem nawiązującym do tradycji piekarniczych miasta jest organizowane w ostatni weekend sierpnia Święto Chleba i Piernika. To nie tylko okazja do poznania historii średniowiecznych piekarzy, a było ich w tym okresie w Jaworze ośmiu, ale też do znakomitej zabawy połączonej z degustacją najlepszych wyrobów cukierniczych oraz wypiekanych według dawnych receptur gatunków pieczywa. Doskonałe pierniki Lorentza Meha znano już w 1556 r. Z miejscowymi piekarzami zrzeszeni byli w jednym cechu ciastkarze i piernikarze.

Wygastych Wulkanów obejmującego obszar Gór i Pogórza Kaczawskiego. To niezwykle miejsce na mapie geoturystycznej Polski – bez wątpienia jedno z najciekawszych na Dolnym Śląsku! Czekaj tutaj na nas ogrom atrakcji, w dodatku bez tłumów, wspaniała przyroda, piękne zabytki i kreatywne warsztaty, co gwarantuje znakomitą zabawę połączoną z edukacją.

Przemierzając ten region, poznamy sielankowe miejsca, w których żyją i tworzą lokalni artyści, niezwykle tajemnice, jakie skrywają zamki na szczycie dawnych



© GMINA JAWOR/W. WILK

▲ Ratusz w Jaworze w stylu neorenesansu niderlandzkiego

uwagę zasługuje wystawa pt. *Przekraczanie niemożliwego*, pokazująca poszczególne etapy budowy Kościoła Pokoju oraz historię gminy ewangelickiej.

Jawor urzeka nie tylko zabytkami, lecz także niecodzienną atmosferą cyklicznych wydarzeń. W niezwykłym klimacie Kościoła Pokoju, który może pomieścić 6 tys. wiernych, od maja do czerwca każdego roku odbywają się Jaworskie Koncerty Pokoju. To prawdziwa uczta muzyczna i duchowa dla melomanów oraz okazja do poznania twórczości kompozytorów z całego świata. Występowali tutaj m.in. Agnieszka Duczmal i Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus, Sinfonietta Cracovia, Camerata Cracovia czy Konstanty Andrzej Kulka, Leszek Możdżer i Wiesław Ochman.



© GMINA JAWOR/W. WILK

▲ Bogactwo elementów malarskich, rzeźb i snycerki czyni z jaworskiego Kościoła Pokoju skarbnicę sztuki

Osiadła w średniowiecznym Jaworze rodzina Lauterbachów wypiekała znane na całym Śląsku i za granicą pierniki. W 1538 r. król Ferdynand I Habsburg (1503–1564) ustanowił dla miasta wolny targ pieczywem.

Jawor, zamieszkały przez ponad 22 tys. ludzi, jest największym ośrodkiem miejskim w Krainie Wygastych Wulkanów. Ten rozległy obszar, rozciągający się od tego miasta aż po Wleń, stanowi nie lada atrakcję w tym rejonie Dolnego Śląska, głównie ze względu na występowanie tu unikatowych skał pochodzenia wulkanicznego.

PRZYGODA NA WULKANACH

Chcesz poznać tajemnice dawnych wulkanów powstałych 500 mln lat temu, w paleozoiku? Czas zatem wyruszyć do Geoparku Kraina

wulkanów, a także szachulcowe chaty ukryte w zieleni. Widoki z tutejszych wież widokowych zapierają dech w piersiach. Po drodze zaliczymy zagadkowe wąwozy i piękne lasy pełne rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Te cudowne atrakcje czekają na nas na powierzchni blisko 1,3 tys. km², z dala od miejskiego zgiełku. Dla rodzin z dziećmi dodatkowy bonus stanowi Paszport Odkrywcy, do którego zdobywa się pieczątki.

Odwiedzając najciekawsze miejsca, możemy wziąć udział w kreatywnych warsztatach edukacyjnych organizowanych w okresie letnim, w czasie ferii i długich weekendów, posmakować najpyszniejszych kaczawskich smaków, wdrapać się na wierzchołek wygastego wulkanu lub w otoczeniu wszechobecnej ciszy ▶

podziwiać krajobrazy jakby nie z tego świata. A wszystko to w zasięgu ręki, w niezwykłym miejscu – Geoparku Kraina Wygastych

i najlepsze miejsce, aby dowiedzieć się, w jaki sposób siły wnętrza Ziemi ukształtowały region Gór i Pogórza Kaczawskiego.

symulująca trzęsienie ziemi. Uwierczeniem niezwyklej podróży będzie poznanie fascynującego świata skał i minerałów obecnych



▲ Piękna przyroda Geoparku Kraina Wygastych Wulkanów

▼ Atrakcyjna Sudecka Zagroda Edukacyjna w Dobkowie



▲ Villa Greta przyjęła pierwszych gości w 2005 r.



Wulkanów (www.gorykaczawskie.pl), który pragnie dotączyć do prestiżowej Światowej Sieci Geoparków UNESCO jako trzeci obiekt z Polski – obok transgranicznego Geoparku Łuk Mużakowa oraz Geoparku Świętokrzyskiego.

Miejsce, od którego warto zacząć pasjonującą przygodę na dawnych wulkanach, jest Sudecka Zagroda Edukacyjna (www.sudeckazagroda.pl). Stworzono ją w sercu Geoparku Kraina Wygastych Wulkanów, w Dobkowie. Taką lokalizację wybrano nie bez powodu. Otaczające Dobków wzgórza to pozostałości dawnych wulkanów

Widoczne na tym obszarze ślady trzech okresów aktywności wulkanicznej, zalewów morskich, pustyń i zlodowaceń doskonale opowiadają dzieje naszej planety.

W wyposażonych w multimedia salach edukacyjnych Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej oraz Sali Warsztatowej (laboratorium) zobaczymy na żywo ruch kontynentów, dzięki interaktywnej makiecie rzeki samodzielnie wywołamy powódź, a w Sali Wulkanów zajrzymy do wnętrza różnych typów wulkanów występujących na świecie. Prawdziwa niespodzianka, która podniesie nam adrenalinę, to największa w Polsce platforma



▲ Szarlotka, rodzinna restauracja slow food, Villa Greta

w regionie. W Sali Architektury poznamy przykłady tradycyjnej sudeckiej architektury, a także skonstruujemy dom przystępowy lub frankońską zagrodę. W Czarnej Kuchni, przypominającej podobne pomieszczenia sprzed stu lat, poznamy tajemnice wypieku chleba w oryginalnym piecu chlebowym i obejrzymy wiele interesujących pamiątek z dawnych czasów.

Zanim jednak wyruszymy w najbliższą okolicę, warto dobrze zaplanować podróż, bo atrakcji geoturystycznych Pogórza Kaczawskiego może pozazdrościć niejeden

region Polski. Wyprawa do Geoparku Kraina Wygastych Wulkanów to nie tylko uczta dla ducha, ale też wielka frajda dla miłośników lokalnych produktów. To okazja do posmakowania m.in. leśnych miodów, lukrowanych pierników pachnących przyprawami korzennymi, klasycznych win, wybornego rzemieślniczego piwa, domowych nalewek, ziołowych herbat, prawdziwego chleba na zakwasie, a także ryb z rodzinnej hodowli.

Ucztę dla podniebienia stanowi wizyta w restauracji *słow food* w Villi Greta w Dobkowie, która słynie z dań i przetworów na bazie starych odmian owoców jabłoni, jak np. francuskie Gołąbek Czerwony czy Jakub Lebel, oraz z gatunkowych marmolad i wyjątkowych przetworów z warzyw pochodzących z własnego ogrodu. Dodatkową atrakcją jest możliwość uczestniczenia w warsztatach i degustacjach. W rodzinnej restauracji Villi Greta króluje sezonowość, menu często się zmienia. Każdego dnia przygotowuje się tutaj posiłki ze świeżych i lokalnych produktów.

W SERCU SUDETÓW

Karkonoski Park Narodowy (www.kpnmb.pl) uchodzi za jeden z najpopularniejszych i najbardziej malowniczych w Polsce. Ze względu na wysokogórskie torfowiska i podobieństwa klimatyczne z krajami nordyckimi i bałtyckimi nazywany bywa skandynawską enklawą w sercu Europy. Od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem nie tylko ze względu na wyjątkowe położenie w sercu Sudetów, lecz także nadzwyczajne zróżnicowanie świata roślin i zwierząt. W minionym roku odwiedziło go 2,5 mln turystów. Baśniowy wąwóz Kamieńczyka pojawił się w amerykańsko-brytyjskiej adaptacji książki *Księżę Kaspian* autorstwa C.S. Lewisa – filmie przygodowym z 2008 r. *Opowieści z Narnii: Księżę Kaspian* w reżyserii Andrew Adamsona. Znajdujący się powyżej wodospadu Kamieńczyka jest najwyższej położoną kaskadą w polskich Sudetach (846 m n.p.m.).

Utworzony w styczniu 1959 r. Karkonoski Park Narodowy obejmuje obszar 59,51 km², rozciągający się między przełęczą Okraj (1046 m n.p.m.) na wschodzie a Mumlawskim Wierchem (1217 m n.p.m.) na zachodzie, a także dwiema enklawami – wodospadem Szklarki (525 m n.p.m.) i górą Chojnik (627 m n.p.m.). Wraz ze swoim czeskim odpowiednikiem, którym jest powstały w 1963 r. Krkonošský národní park, tworzy od 1992 r. Bilateralny Rezerwat Biosfery UNESCO Karkonosze-Krkonoše. Umożliwia to nie tylko wspólne działania

w zakresie ochrony przyrody, lecz także bardziej skuteczne pozyskiwanie dotacji unijnych.

w warunkach klimatycznych. W Karkonoszach znajdziemy nie tylko relikty polodowcowe, ale i gatunki endemiczne, niespotykane



▲ Woda górskiego potoku Kamieńczyka spada trzema kaskadami z wysokości 27 m i wpada do Wąwozu Kamieńczyka



▲ Okolice Karpacza przyciągają np. wielu wielbicieli zimowej turystyki sportowej w Karkonoszach

Występuje tu ok. 200 gatunków ptaków (w tym lęgowe i przelotne). Wśród nich należy wymienić najmniejszą sówę w Europie – sóweczkę zwyczajną, która rozmiarami przypomina drożdza śpiewaka. W Karkonoskim Parku Narodowym natknąć się też można na jednego z największych w Polsce motyli dziennych, reintrodukowanego w Sudetach – niepylaka apollo.

Na niewielkim parkowym obszarze spotkamy gatunki roślin pochodzące z różnych rejonów geograficznych. Zawdzięczamy to ukształtowaniu terenu oraz sprzyjającym

nigdzie indziej na świecie, takie jak dzwonek karkonoski, gnidosz sudecki czy przytulina sudecka.

Planując wypad na najwyższy szczyt całego Śląska – Śnieżkę (1603,3 m n.p.m.), pamiętajmy, że obszar Karkonoszy wyróżnia się m.in. największą średnią roczną liczbą dni z mgłą (w przypadku Śnieżki to 306 dni) oraz dużą liczbą pochmurnych dni (na Śnieżce średnio w roku aż 178). Znakomity pomysł dyrekcji Karkonoskiego Parku Narodowego stanowi akcja #weekendbezśnieżki. Jej celem jest zachęcenie turystów do ▶

odwiedzania mniej popularnych, a równie atrakcyjnych Gór Izerskich czy Gór i Pogórza Kaczawskiego.

Park, poza działaniami skupionymi na ochronie lokalnej przyrody, zajmuje się także prowadzeniem zajęć edukacyjnych i popularyzatorskich w zakresie kultury, historii i natury regionu. Wystawy, prelekcje, pokazy filmowe oraz warsztaty to propozycja dla wszystkich, którzy chcą świadomie i odpowiedzialnie korzystać z dobrodziejstw Karkonoszy.

Znajdujące się w otulinie Karkonoskiego Parku Narodowego dwa najważniejsze ośrodki narciarskie – Szklarska Poręba i Karpacz – zachęcają rozbudowaną bazą turystyczną i noclegową. Ponad 120 km szlaków pieszych, 18 km nartostrad oraz oznakowane trasy rowerowe czynią to miejsce atrakcyjnym dla aktywnych turystów. Warto przy tym wspomnieć, że na Śnieżkę lub Szrenicę (1362 m n.p.m.) cykliści mogą wjechać wyłącznie w ramach zorganizowanych imprez rekreacyjno-sportowych.

WYPRAWA DO PIĘCIU ZMYŚŁÓW

Jeśli mamy ochotę na podróż w wolnym tempie, która pozwoli na relaks i poznanie lokalnych tradycji, niezwykłych smaków i magicznych miejsc, powinniśmy zaplanować wyprawę do Krainy Ducha Gór. To malowniczy obszar obejmujący Karkonosze, Góry Izerskie i Rudawy Janowickie. Karkonoska Marka Lokalna – Skarby Ducha Gór, funkcjonująca od 2014 r., oferuje najlepsze lokalne wyroby lub usługi świadczone przez ludzi, dla których ważne jest budowanie tożsamości i wizerunku regionu z uwzględnieniem zrównoważonego rozwoju i poszanowania środowiska. To okazja do podróży szlakiem niezwykłych krajobrazów, magicznych zamków, pałaców i sztolni oraz powrotu do zapomnianych tradycji i smaków dzieciństwa. Poznając karkonoskie produkty, możemy wziąć udział m.in. w warsztatach rękodzielniczych, pszczelarskich lub kulinarnych. W piernikarni „Słodka Chatka” niedaleko Jeleniej Góry, w Trzcińsku, malowniczej wsi usytuowanej na terenie Rudawskiego Parku Krajobrazowego, wyczerujemy niezwykle pierniki. Ich smak docenimy w towarzystwie kawy Laboranta (wypalanej w Karkonoskiej Palarni Kawy w samym sercu Karkonoszy, w Karpaczu, na wysokości 500 m n.p.m.) lub Likieru Karkonoskiego (przygotowywanego na bazie soku z karkonoskich jagód, którym zawdzięcza rubinowy kolor, oraz aż 36 ziół).



▲ Sery łomnickie wytwarza się w ekologicznym gospodarstwie „Kozia Łąka” w pobliżu Jeleniej Góry



▲ Kawa Laboranta z Karkonoskiej Palarni Kawy w Karpaczu, gdzie nadaje się ziarnom wyjątkowy aromat

Wybór miejsc, które oferują unikatowe produkty bazujące na miejscowej tradycji i dostępnych lokalnych surowcach, jest duży, ale podróż kulinarna to też okazja do spotkania z niezwykłymi artystami, tutejszymi rolnikami, restauratorami, a także producentami serów, miódów leśnych, naturalnych soków i wybornych chlebów na zakwasie. Prawdziwą ucztą dla podniebienia będzie wizyta w ośrodku „U Musa” w Karpaczu. Obiekt ten znany jest z karkonoskiej zupy gulaszowej (dania z lokalnej wotowiny z dodatkiem lanych klusek) oraz wybornej rolady śląskiej podawanej z modrą kapustą. Inne ciekawe miejsce stanowi Chata Izerska w Szklarskiej Porębie, w której kuchni po górskich wędrówkach posma-

kujemy przygotowanych z ciasta ziemniaczanego klusek izerskich z farszem z mięsa wotowego.

Krystalicznie czyste górskie wody sprzyjają hodowli pstręga. Wykorzystali to właściciele „Siedliska Pstręga” w Mysłakowicach. Od blisko 20 lat wyczarowują oni dania, które trafiały do serca niejednego turysty, tak jak słynna regionalna zupa rybna podawana w domu Radziwiłłów na Boże Narodzenie. Równie pyszny jest przygotowywany z wielką pieczołowitością i poszanowaniem tradycji pstrąg wędzony w zalewie słodkowi-nej.

Smakoszy wybornych serów na bazie koziego mleka na pewno zachwyci wizyta w Łomnickiej Hali Mlecznej. Na wzór fran-



© KOTYLAK PUBLISZKA KOTYLAK

▲ Szatas Mufłon z Komarna zaprasza m.in. na rajdy konne po Górach Kaczawskich i Rudawach Janowickich



© JACEK DEWICKA

▲ Bieg Piastów odbywa się co roku, przeważnie w pierwszy weekend marca, na Polanie Jakuszyckiej

cuskich serowarni można przyjrzeć się tutaj procesowi produkcji oraz delektować się smakiem kilkunastu rodzajów wyrobów i jedynymi w swoim rodzaju lodami z koziego mleka. Zainteresowani mogą także wziąć udział w specjalnych warsztatach na zamówienie.

Wszędzie będzie nam towarzyszył Duch Gór, zwany też Karkonoszem, Liczyrzepą lub Rzepoliczem, który rozpacza po utracie porwanej świdnickiej księżniczki. Ta, jak głosi legenda, chcąc uciec do ukochanego narzeczonego i uspić czujność ducha, kazała mu liczyć rzepy w polu.

Kraina Ducha Gór oferuje również znakomity wypoczynek: rajdy konne, nocne spacer z lampami naftowymi, wyprawy

w poszukiwaniu legendarnych znaków Wąlonów czy wycieczki tropami laborantów (zbieraczy ziół). Warto też wspomnieć, że prowadzona przez Lokalną Grupę Działania Partnerstwo Ducha Gór Galeria Produktu Lokalnego „Skarbiec Ducha Gór” znalazła się w 2018 i 2019 r. w prestiżowym *Żółtym Przewodniku Gault&Millau Polska*. Od 2021 r. wszystkie lokalne produkty firmowane Karkonoską Marką Lokalną – Skarby Ducha Gór można kupić w sklepie internetowym (www.sklepduchagor.pl).

NIE TYLKO BIEGÓWKI

Położona w dolinie rzeki Kamiennej i jej dopływów (Kamieńczyka i Szklarki), na pograniczu Karkonoszy i Gór Izerskich, Szklarska

Poręba jest atrakcyjnym miejscem do wypoczynku przez cały rok. Choć wiele osób kojarzy ją głównie z biegówkami, bo w jej najwyższej położonej dzielnicy – Jakuszcach (850–886 m n.p.m.) – od 1976 r. odbywa się najstarsza międzynarodowa impreza narciarska w Polsce – Bieg Piastów, tak naprawdę ma znacznie więcej do zaoferowania. Śnieg na znakomicie przygotowanych trasach biegowych o łącznej długości blisko 100 km utrzymuje się w Ośrodku Narciarstwa Biegowego i Biathlonu „Jakuszyce” do późnej wiosny. Szklarska Poręba od południa usytuowana jest na zboczach Karkonoszy z dominującą nad nią Szrenicą, a od północy na stokach Gór Izerskich z Wysokim Kamieniem (1058 m n.p.m.) i Czarną Górą (965 m n.p.m.). Z kolei od wschodu wzniesienia Pogórza Karkonoskiego oddzielają miasto od Kotliny Jeleniogórskiej.

SkiArena Szrenica to największy w polskich Sudetach ośrodek sportów zimowych. Dysponuje pięcioma trasami zjazdowymi na zboczach Szrenicy i Łabskiego Szczytu (1471 m n.p.m.) o łącznej długości 12 km i różnym stopniu trudności, w tym jedną bardzo trudną – „FIS”. Najdłuższa nartostrada – „Łolobrygida” – liczy ok. 4,4 km. Początkujący narciarze mogą jednak wybrać w Szklarskiej Porębie łatwiejsze trasy z wyciągami orczykowymi, które czekają na nich w stacjach: Pietkiewiczówka, Dolina Szczęścia, Nartolandia i Wesota Górka. Popularne w ostatnich latach biegówki mają wielu fanów, którzy każdego roku spotykają się na Polanie Jakuszyckiej (1003 m n.p.m.) na największych w tej części Europy zawodach w narciarstwie biegowym. Biorą w nich udział zawodnicy z blisko 30 krajów świata. Bieg Piastów, bo o nim mowa, należy do elitarnej grupy największych długodystansowych narciarskich biegów masowych na świecie – Worldloppet.

Ogromnym atutem Szklarskiej Poręby, poza jej położeniem, jest nieskazitelnie czyste powietrze. Panują tu wyjątkowe warunki klimatyczne podobne do najlepszych kurortów alpejskich. Doceniali to już XIX-wieczni kuracjusze przybywający do miasta na leczenie. W Szklarskiej Porębie mieszkali m.in. fraszkopisarz Jan Sztaudynger (1904–1970) i malarz Władysław Hofman (1881–1970), uczeń Jacka Malczewskiego (1854–1929) i kontynuator linii symboliczno-alegorycznej w malarstwie.

Miłośnicy dwóch kółek mają do dyspozycji w Karkonoszach i Górach Izerskich sieć malowniczych tras rowerowych o łącznej długości blisko 500 km i 5 stopniach trudności. ▶

Od października 2019 r. w Szklarskiej Porębie dostępny jest także wieloodcinkowy *single track* (wąska drożka, ścieżka, która ma mniej więcej szerokość odpowiadającą rowerowi) o całkowitej długości 21,8 km.

Historia poszukiwania skarbów w tym regionie sięga średniowiecza. Wtedy to pojawili się tutaj Walonowie, cenieni fachowcy od wydobywania i przetwarzania bogactw naturalnych, a zwłaszcza od eksploatacji srebra i złota oraz kamieni szlachetnych. Ci poszukiwacze skarbów i drogocennych minerałów odkryli na tym terenie m.in. złoto, ametyst, piryt czy kwarc. W 1999 r. z inicjatywy Juliusza Naumowicza powstało w Szklarskiej Porębie Sudeckie Bractwo Walońskie z siedzibą w Muzeum Ziemi – Juna (Strażnica Walońskiej), którego celem jest promowanie miasta jako Mineralogicznej Stolicy Polski. Warto odwiedzić Muzeum Mineralogiczne prezentujące blisko 3 tys. eksponatów z całego świata. Przed jego siedzibą znajduje się interesujący „Las Karboński” stworzony ze skamieniałych pni drzew należących do rodzaju *Dadoxylon*, które rosły ok. 300 mln lat temu. W tym muzeum w Szklarskiej Porębie prezentuje się największą w Polsce prywatną kolekcję szkieletów dinozaurów i skamieniałości. Poza tym miłośnicy legend i tajemnic z pewnością będą zachwyceni historiami o tradycjach i zwyczajach średniowiecznych poszukiwaczy skarbów podczas przemierzania Szlaku Walońskiego w Szklarskiej Porębie.

Jedną z największych atrakcji okolic stanowią tarasy widokowe. Natrafimy na nie w tak malowniczych miejscach, jak np. Złoty Widok w Michałowicach czy Skatki Karczmars, Zbójeckie Skatki (dawniej Rzeźnickie Kamienie) i Czwarty Peron w Szklarskiej Porębie. Rozpościerają się z nich zapierające dech w piersiach widoki. Wiele emocji budzi wyprawa niezmiernie interesującym Magicznym Szlakiem Ducha Gór z 17 punktami do zdobycia. Jeżeli uda się zebrać je wszystkie, otrzymamy certyfikat Odkrywczy Szklarskiej Poręby.

Na uwagę w mieście zasługuje także Dom Carla i Gerharta Hauptmannów, w którym obecnie mieści się oddział Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze z ekspozycją stałą poświęconą pisarzom. Zakochani w Karkonoszach bracia postanowili się osiedlić w Szklarskiej Porębie w 1890 r. Gerhart Hauptmann (1862–1946) otrzymał w 1905 r. tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Oksfordzkiego i cztery lata później Uniwersytetu w Lipsku, a w 1912 r. Literacką Nagrodę Nobla. Carl (1858–1921), doktor nauk

filozoficznych, poeta i dramaturg, opisywał piękno Karkonoszy. Napisał m.in. cykl opowieści o legendarnym karkonoskim Duchu Gór. Jest też autorem literackiej korekty tłumaczenia na język niemiecki powieści Władysława Reymonta *Chłopi*.

W Piechowicach, ok. 7 km od Szklarskiej Poręby, znajduje się Huta Julia. Otworzono ją w 1866 r. na polecenie znanej arystokratycznej rodziny Schaffgotschów. Ten nieduży zakład można obecnie zwiedzać, przechodząc pomiędzy pracującymi hutnikami i artystami, którzy tworzą swoje dzieła w tradycyjny sposób. Wyroby huty, znane niegdyś przez

od XIX w. tradycja kolonii artystycznej, przemawiają za wyborem pobytu w Szklarskiej Porębie nie tylko na weekend, lecz na znacznie dłużej.

NIEZWYKŁE FORMACJE SKALNE

Park Narodowy Gór Stołowych (www.pnsgs.com.pl) został utworzony we wrześniu 1993 r. w celu ochrony i zachowania w stanie naturalnym wyjątkowego krajobrazu Sudetów Środkowych w północno-zachodniej części Ziemi Kłodzkiej. Całkowita powierzchnia parku wynosi blisko 63,5 km². Turyści chętnie go odwiedzają,



▲ Muzeum Ziemi – Juna (Strażnica Walońska), w którym można podziwiać bogatą kolekcję minerałów



▲ Karkonoskie Schronisko PTTK „Pod Łabskim Szczytem” znajduje się na wysokości 1168 m n.p.m.

najznamienitsze rody Europy, powstają do dziś ręcznie (poprzez dmuchanie, prasowanie i wolnoformowanie).

Korzystna lokalizacja w pobliżu granicy polsko-czeskiej, świetnie rozwinięta infrastruktura, specyficzny mikroklimat, niezaprzeczalne walory krajobrazowe i wiele atrakcji turystycznych, a także pielęgnowana

zwłaszcza w sezonie letnio-jesiennym, ponieważ zimą jest częściowo niedostępny. Do ich dyspozycji wytyczono tu 120 km szlaków pieszych, trasy rowerowe i te przeznaczone dla miłośników narciarstwa biegowego.

Nazwa pasma górskiego w tym konkretnym przypadku doskonale opisuje tutejszy krajobraz, którego charakterystycznymi

elementami są rozległe płaszczyzny zrównań i wznoszące się nad nimi urwistymi ścianami płaskie stoliwa skalnych bastionów. Unikatowa rzeźba, wzbogacona m.in. dużym nagromadzeniem różnorodnych form erozji piaskowców w postaci głębokich szczelin, labiryntów i bloków skał lub pojedynczych skałek o niespotykanych kształtach, czyni Góry Stołowe wyjątkowymi.

To malownicze pasmo górskie zawdzięcza swoją atrakcyjność płytowej budowie geologicznej. Wiąże się ona z osadowym pochodzeniem tutejszych skał. W późnej kredzie, ok. 95–80 mln lat temu, obszar

malownicze widoki ze Szczelińca Wielkiego (922 m n.p.m.), najwyższego szczytu Gór Stołowych, a także niespotykane formy skalne, jak np. Skalne Grzyby, Radkowskie Skały czy Pielgrzym, oraz skalne labirynty, często przypominające swoją rozległością i kształtem duże miasta. Na Szczeliniec prowadzi kręty szlak składający się z 665 kamiennych schodów ułożonych w 1814 r. przez sołtysa z pobliskiej wsi Kartów, Franza Pabla (1773–1861). Każdego roku miłośnicy biegówek mogą wziąć udział w biegu narciarskim upamiętniającym jego postać. Co ciekawe, Franz Pabel

W polskiej części Gór Stołowych ujrzymy przepiękne i tajemnicze Błędne Skały, które tworzą malownicze skalne miasto. To zespół majestatycznych bloków skalnych na wysokości 853 m n.p.m. Powstał tu labirynt o wysokości 11 m, do którego prowadzą dwa oznakowane szlaki turystyczne: żółty z Dusznik-Zdroju do Kartowa i zielony z Polanicy-Zdroju do Kartowa. Błędne Skały, oblegane w weekendy, najlepiej zwiedzać w środku tygodnia, koniecznie przy dobrej pogodzie.

Dolny Śląsk to wymarzona wyprawa do magicznych miejsc, podziemnych atrakcji, fascynującej krainy zamków i pałaców oraz



© DOLNOŚLĄSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

dzisiejszych Gór Stołowych stanowił rozległy, płytki i ciepły zbiornik wodny. Zajmował on teren niemal całej współczesnej Republiki Czeskiej, dlatego też geolodzy nazywają go Czeskim Basenem Kredowym.

Każdego roku Park Narodowy Gór Stołowych odwiedzany jest przez mniej więcej milion turystów, których przyciągają

▲ **Szczyt Szczelińca Wielkiego z różnorodnymi formami skalnymi przypominającymi wygląd ludzi i zwierząt**

był pierwszym oficjalnie mianowanym przewodnikiem turystycznym w Sudetach, wówczas znajdujących się na obszarze Prus. Kiedy te tereny odwiedził Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832), nie było jeszcze schodów na Szczeliniec, a po skalnym labiryncie oprowadzał poetę sam sołtys Kartowa.

nieskażonej cywilizacją przyrody. To również prawdziwy raj dla miłośników podróżowania w duchu *słow*, którzy mogą odkryć niezwykle smaki, najpiękniejsze historie opowiedziane przez karkonoskiego Ducha Gór, a także sztukę lokalnych wytwórców pielęgnujących bogate dziedzictwo kulturowe i tradycję swojego pięknego regionu. ■



▼ Zamek Kapituły Warmińskiej z połowy XIV w., jego najstynniejszym mieszkańcem był Mikołaj Kopernik

▲ Ok. 13-hektarowy Park Centralny w centrum Olsztyna



© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYN/GRZEGOŻ JANUSZEWICZ



OLSZTYN, W ENKLAWIE ZIELENI I ATRAKCJI TURYSTYCZNYCH

BARBARA TEKIELI

« Olsztyn jest największym miastem, a zarazem stolicą województwa warmińsko-mazurskiego. To enklawa zieleni i dobrych smaków położona nad rzeką Łyną wśród licznych parków i jezior, co powoduje, że bliskość natury często przystania zwiedzającym liczne atrakcje, jakie proponuje ten 170-tysięczny ośrodek miejski. Olsztyn, a także jego najbliższe okolice są atrakcyjne też poza sezonem letnim. Dzięki kilku interesującym szlakom turystycznym, produktom lokalnym i znakomicie przygotowanej infrastrukturze można tutaj wypoczywać aktywnie również i w zimie. »

Największe miasto na Warmii i jego okolice warto zwiedzać Szlakiem św. Jakuba – patrona Olsztyna, a także Szlakiem Kopernikowskim, Szlakiem Świętej Warmii lub podążając miejscami, które zostały wykorzystane jako plan zdjęciowy w znanych filmach. Jedną z tutejszych atrakcji stanowi też szlak kulinarny, który niejednego turystę przyprawi o zawrót głowy lub sprowadzi na cudne manowce.

Miłośnicy podróży w wolnym tempie zachwycają się olsztyńskimi lokalnymi produktami i daniami. Usatysfakcjonują one z pewnością każdego konesera wybornych smaków.

WŚRÓD LASÓW I JEZIOR

Niewiele jest w Polsce wielkich miast, które w swoich granicach dysponują dużym naturalnym lasem. Olsztyn należy pod tym względem do wyjątkowo uprzywile-

jowanych ośrodków. Rozległy Las Miejski i parki stawiają go w czołówce najbardziej zielonych miast w naszym kraju. Ten teren leśny ma swoją długą historię, ponieważ został on wcielony do Olsztyna wraz z aktem lokacyjnym w 1353 r. Od drugiej połowy XIX w. pełni funkcję ważnego obszaru rekreacyjnego z wieloma wytyczonymi i oznakowanymi szlakami pieszymi oraz rowerowymi. Kryje on w sobie również wiele atrakcji i niezwykłych miejsc, takich jak choćby to, w którym rzeka Wadąg wpływa do Łyny. W tych okolicach można spotkać m.in. sarnę, jelenia, wiewiórkę i wysłuchać ptasiego koncertu. Szczególne miejsce zajmują tu dwa unikatowe rezerваты: „Redykajny” i „Mszar”. Południowe dzielnice miasta graniczą z największym w regionie kompleksem leśnym – Puszcą Napiwodzko-Ramucką. Tutejsze bory sosnowe zajmują powierzchnię ponad 117 tys. ha.

▼ Łyna to najdłuższa rzeka Warmii i Mazur, ma 264 km

© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYNA, GRZEGORZ JANIUSZEWICZ

© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYNA, JAKUB OBARAK



© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYNA GRZEGORZ JANUSZEWICZ

▲ Olsztyński Las Miejski z dwoma rezerwatami przyrody

▼ Jezioro Długie leży w zachodniej części miasta



© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYNA MARCIN KERUL



Lasy wraz z terenami zielonymi obejmują aż 27,5 proc. powierzchni stolicy województwa warmińsko-mazurskiego, a jeziora, zajmujące obszar 725 ha, stanowią kolejne 8 proc. Las Miejski sąsiaduje z zabytkowym parkiem wypoczynkowo-rekreacyjnym w Jakubowie położonym nad malowniczym jeziorkiem Mummel (Mumel). Najbardziej atrakcyjnym, bo usytuowanym w sercu Starego Miasta, jest jednak największy w Olsztynie Park Podzamcze, zwany też Zamkowym. Nie mniej kuszące miejsca ze znakomicie zorganizowaną strefą rekreacyjno-sportową stanowią także Park im. Janusza Kusocińskiego oraz Park Centralny z fontanną z kamiennymi półkulami symbolizującymi Układ Słoneczny.

Od południa miasto graniczy z Puszczą Napiwodzko-Ramucką z 11 rezerwatami przyrody, z których największym jest „Las Warmiński im. prof. Benona Polakowskiego”, zajmujący powierzchnię blisko 1820 ha. Olsztynianie mają więc w swoim sąsiedztwie prawdziwą enklawę zieleni, w tym również Leśny Kompleks Promocyjny „Lasy Olsztyńskie”, który obejmuje teren ponad 35,3 tys. ha.

MIASTO PRZYJAZNE TURYSTOM

Mieszkańcy i goście doceniają położenie Olsztyna, bo poza zwiedzaniem niezwykle ciekawych zabytków miasto Kopernika zapewnia im również inne atrakcje, i to przez cały rok. Liczba zwiedzających w ciągu ostatnich lat zwiększyła się o 40 proc., a baza noclegowa o połowę. Miasto nie jest już wyłącznie przystankiem w drodze do Krainy Wielkich Jezior Mazurskich, ale coraz częściej staje się miejscem docelowym dla wielu turystów i biznesmenów.

Dodatkowy bonus dla tych, którzy planują nocleg w Olsztynie, stanowi zaproponowany przez Biuro Promocji i Turystyki Urzędu Miasta Olsztyna program lojalnościowy „Visit Olsztyn. Nocujesz – zyskujesz”. Zostając w największym mieście na Warmii na noc, mamy możliwość skorzystania z wielu atrakcji w dobrej cenie. Odwiedzający stolicę województwa warmińsko-mazurskiego coraz bardziej doceniają nie tylko niezwykle walory przyrodnicze, unikatowe zabytki oraz imprezy cykliczne, które odbywają się tu przez cały rok, lecz także znakomicie rozwijającą się bazę noclegową i doskonałą lokalną kuchnię.

Fenomenem Olsztyna jest również to, że można go zwiedzać na wiele sposobów. Rozbudowana sieć tras rowerowych licząca 120 km pozwoli nam przejechać z jednego końca miasta na drugi, po drodze podziwiając zarówno zabytki, jak i naturę, która odkrywa przed nami niezwykle zjawiska. Wokół największego jeziora Ukiel (zajmującego powierzchnię 412 ha), zwanego też Krzywym – jednego z 11 znajdujących się w obrębie stolicy województwa warmińsko-mazurskiego – znajduje się 17-kilometrowa ścieżka dla jednośladów.

Poszczególne miejsca wokół tego zbiornika wodnego łączy 18,5-kilometrowy (najdłuższy w Olsztynie!) czarny szlak pieszy, któremu patronuje Alojzy Śliwa (1885–1969) – warmiński poeta, prozaik, publicysta i działacz społeczny, oraz malownicza ścieżka rowerowa. Po drodze można tu degustować lokalne dania w lokalach gastronomicznych serwujących wyłowione wprost z jeziora ryby (i to podawane pod wieloma postaciami!). Do najpopularniejszych z nich należą szczupak, sandacz, węgorz, sieja, troć i okoń.



© WORLDSCAPETULLEU

▲ **Największe i najbardziej znane kąpielisko w Olsztynie stanowi Plaża Miejska nad jeziorem Ukiel**

Bardzo popularnym sposobem zwiedzania miasta są wycieczki kajakowe organizowane w ciągu całego roku przez Oddział Warmińsko-Mazurski PTTK, a latem także przez firmy prywatne. Spływy Łyną przez Olsztyn cieszą się dużym zainteresowaniem.

Jeden z ciekawszych przystanków dla kajakarzy stanowią okolice Zamku Kapituły Warmińskiej przy wodospadzie zwanym potocznie „Niagarą”. Podziwianie stolicy województwa warmińsko-mazurskiego z perspektywy wody również ma swój

▼ **Bazylika Konkatedralna św. Jakuba – halowa budowla o trzech nawach, zbudowana z czerwonej cegły**



© WORLDSCAPETULLEU

wielki urok. Najpopularniejsze trasy prowadzą spod zamku do elektrowni wodnej, z Bartąga do zamku i spod zamku do Brąswaldu (www.kajaki-olsztyn.pl).

Zbawienne działanie lasów i parków na organizm człowieka doceniono w Olsztynie już ponad 100 lat temu. Wtedy to powstało pierwsze sanatorium, a kuracjusze mogli dochodzić do zdrowia w tej niezwykle enklawie zieleni. Jedną z form leczenia były kąpiele leśne z wykorzystaniem dobroczynnego miejscowego mikroklimatu. Obcowania z naturą można doświadczyć, przemierzając też Olsztyn na rowerze lub spacerując po nim. Ponad 120 km tras rowerowych łączących całe miasto pozwala na dotarcie do jego najciekawszych zakątków. Najpopularniejsza z nich, 11-kilometrowa Ły노strada, to główny trakt pieszo-rowerowy, który prowadzi z północy na południe. Po drodze, poza zabytkami takimi jak Bazylika Konkatedralna św. Jakuba czy Zamek Kapituły Warmińskiej, zobaczymy m.in. Centrum Techniki i Rozwoju Regionu „Muzeum Nowoczesności” Miejskiego Ośrodka Kultury czy zabytkowe wiadukty kolejowe. Mijamy także miejsca do wypoczynku, w których można zorganizować piknik, oraz punkty widokowe i obiekty sportowo-rekreacyjne. Spośród tych ostatnich jednym z najatrakcyjniejszych jest oddane do użytku w 2014 r. nowoczesne Centrum Rekreacyjno-Sportowe „Ukiel” położone nad jeziorem. Malowniczy szlak rowerowy zaczyna się w południowej części Olsztyna i biegnie m.in. przez blisko 13-hektarowy Park Centralny oraz pełne zabytków Stare Miasto, niemal w całości w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki Łyny. Na tym w pełni oznakowanym odcinku nosi on nazwę Olsztyńskiej Ły노strady.

STRAŻNIK OLSZTYNA

Patronem Olsztyna jest św. Jakub Starszy, brat Jana Ewangelisty. Jego symbol stanowi żółta muszla. Św. Jakuba przedstawia się jako wędrowca z kijem w długiej tunice i kapeluszu z rondem.

O tym, jak ten apostoł zawitał do największego miasta na Warmii, opowiada wiele legend. Jedną z nich mówi o tym, jak strudzony podróżą bursztynowym szlakiem pielgrzym zatrzymał się w lesie, gdzie zwierzęta nakarmiły go owocami leśnymi. Kiedy zmarł, pojawił się przed nim jeleń, który pocierając porożem wiązkę chrusu, rozpałił ją. Pomiędzy jego rogami późniejszy święty zobaczył krzyż. Gościnni rybacy i piękne tereny sprawiły, że św. Jakub nie chciał opuszczać miejsca, które tak dobrze go przyjęło. ▶

W Olsztynie jest kilka miejsc związanych z pierwszym apostołem męczennikiem. Pamięci świętego poświęcono szlak turystyczny. Jest to jedna z polskich odnóg najpopularniejszego szlaku pielgrzymkowego w Europie, znanego pod nazwą Droga św. Jakuba (Camino de Santiago). Od 1993 r. ten „Pierwszy Europejski Szlak Kulturalny”, jak ogłosiła 35 lat temu Rada Europy, jest wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Prowadzi on przez Niemcy, Belgię, Francję aż do Santiago de Compostela w Galicji w Hiszpanii. Tutaj, jak głosi legenda, znajduje się grób św. Jakuba Starszego.

Oficjalne otwarcie szlaku w Olsztynie, zachynającego się przy Wysokiej Bramie (Bramie Górnej), miało miejsce w 2007 r. Bierze on początek w Żalbkach (na granicy miasta), a kończy się w podolsztyńskim łupstychu (przy ulicy Żurawiej). Jego długość sięga 16 km. Tablica szlaku znajduje się przy XIV-wiecznej Wysokiej Bramie. Jest to jedyna brama, która pozostała z trzech wznoszących się niegdyś w murach obronnych otaczających miasto.

Jeden z najważniejszych obiektów na szlaku stanowi Bazylika Konkatedralna św. Jakuba. Nieopodal na Targu Rybnym stoi na cokole pomnik apostoła. Imię świętego nosi też most na Łynie oraz zabytkowy olsztyński park. Corocznie przez prezydenta Olsztyna wręczane są także statuetki św. Jakuba, ustanowione w 2003 r. z okazji 650-lecia nadania praw miejskich. Przyznaje się je najbardziej zasłużonym dla miasta osobom i działającym w nim firmom, łącznie w sześciu kategoriach: gospodarka, nauka, kultura, sport, działalność pozarządowa oraz za specjalne zasługi dla Olsztyna. Wizerunek św. Jakuba Starszego znajduje się również w herbie miasta. Z kolei na niebieskiej fladze stolicy województwa warmińsko-mazurskiego ujrzymy w górnej części po lewej stronie żółtą muszlę – nieodłączny atrybut świętego.

Odcinek warmińsko-mazurski Drogi św. Jakuba prowadzi przez malownicze obszary Warmii i Mazur Zachodnich. Największą popularnością cieszy się tutaj 130-kilometrowa trasa wiodąca z Olsztyna do Lipowca. Po drodze odwiedza się wówczas i poznaje następujące miejscowości: Olsztyn, Łupstych, Gietrzwałd, Łąjsy, Tomaryny, Guzowy Piec, Parwólki, Stare Jabłonki, Ostródę, Samborowo, Frednowy, Tynwałd, Szalkowo, Itawę, Radomno, Nowe Miasto Lubawskie i Lipowiec. Pokonanie pieszo tego fragmentu Drogi św. Jakuba zajmuje ok. 7–10 dni. Turyści i pielgrzymi mają wtedy możliwość zwiedzenia m.in. Bazyliki Kon-

katedralnej św. Jakuba w stolicy województwa warmińsko-mazurskiego, Sanktuarium Maryjnego w Gietrzwałdzie oraz urokliwych i atrakcyjnych miast, jak np. Ostróda, Itawa czy Nowe Miasto Lubawskie.

KOPERNIK – CZŁOWIEK RENESANSU

Najznakomitszy mieszkaniec Olsztyna, Mikołaj Kopernik (1473–1543), ma wiele zasług dla miasta oraz Warmii i Mazur, dlatego jego imieniem nazwano szlak turystyczny, który prowadzi do wielu interesujących miejsc związanych z działalnością wielkiego uczonego (www.szlakkopernikowski.pl). Astronom spędził na Warmii 40 lat, ale stolica województwa warmińsko-mazurskiego zawdzięcza mu bardzo wiele. To właśnie Kopernik rozstrząsnął Olsztyn w świecie. W tym mieście narodziła się jego heliocentryczna teoria wszechświata, nad którą pracował już podczas swojego pobytu i studiów we Włoszech, i to tutaj uczony *wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię*. Jego staranne wykształcenie i niezwykły talent sprawiły, że ten warmiński Leonardo da Vinci był nie tylko znakomitym astronomem, lecz także kanonikiem i administratorem dóbr warmińskich, medykiem, prawnikiem, dyplomata, matematykiem, ekonomistą, kartografem, fizykiem i filozofem oraz społecznikiem. Zastąpił także jako strateg i obrońca Olsztyna przed Krzyżakami (26 stycznia 1521 r.). Był też pierwszym uczonym, który zajął się zagadnieniami związanymi z finansami, bo już w 1519 r. na olsztyńskim zamku, sprawując funkcję administratora kapituły warmińskiej (w latach 1516–1521, z przerwą na przełomie 1519 i 1520 r.), zaczął spisywać *Traktat o monetach* (późniejsze dzieło *Rozprawa o biciu monet* z 1526 r.). Kopernik sformułował prawo o tym, że gorszy pieniądz wypiera z obiegu lepszy. Narodowy Bank Polski zainaugurował pięć lat temu emisję serii srebrnych monet kolekcjonerskich „Wielcy polscy ekonomiści”, którą otworzył właśnie Mikołaj Kopernik. Był również obrońcą słabszych i wiekowych ludzi, a także reformatorem społecznym. Kiedy w XVI stuleciu starsi i biedni obywatele byli bezceremonialnie wyrzucani na bruk, Kopernik zaproponował każdej rodzinie, która przysparza ubogiego starca pod swój dach, zwolnienie z podatku lub jego zmniejszenie. Zadbął też o higienę w mieście nawiedzianym przez liczne choroby przenoszone m.in. przez jedzenie brudnego, ubłoconego pieczywa. Jak głosi legenda, zaproponował on, żeby chleb był... smarowany masłem. Pozwalało

to zobaczyć zabrudzenia powodujące choroby. Wiele obrazów pokazuje astronoma z konwalią, symbolem sztuki lekarskiej. Otóż studiował on medycynę na Uniwersytecie Padewskim, wówczas jednym z najlepszych w Europie. Leczył nie tylko swojego wuja, biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrodego (1447–1512) i „panów z kapituły”, lecz także wielu biednych, których nie stać było na sfiansowanie lekarza.

W 500. rocznicę urodzin astronoma, 19 lutego 1973 r., otwarto w Olsztynie nowoczesne planetarium – wówczas drugie co do wielkości w Polsce. Można tutaj oglądać m.in. zrekonstruowane instrumenty pomiarowe Kopernika (oryginalne uległy niestety zniszczeniu). Największą atrakcją stanowi jednak nowoczesny sprzęt cyfrowy do projekcji *full dome* (na kopule). W zlokalizowanym w XIX-wiecznej wieży ciśnień olsztyńskim Obserwatorium Astronomicznym znajdują się okruszki pyłu księżycowego podarowane przez prezydenta USA Richarda Nixona (1913–1994) podczas jego wizyty w Polsce w czerwcu 1972 r.

Przez miasto prowadzi również Szlak Świętej Warmii, który ma kilka szczególnych miejsc – „przystanków” poświęconych Kopernikowi. Jednym z najciekawszych obiektów na trasie jest Zamek Kapituły Warmińskiej, obecnie siedziba Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Przygotowano tu ekspozycję ku czci uczonego ze słynną tablicą astronomiczną do wskazywania równonocy wiosennej i jesiennej, wyrysowaną na ścianie zamkowego krużganku. Stanowi ona prawdziwy unikat na skalę światową – jedyny przetrwały do naszych czasów przyrząd wykonany własnoręcznie przez Kopernika.

Na zamkowym dziedzińcu znajduje się również kamienny posąg tzw. pruskiej baby, która tak naprawdę jest wojownikiem, będącym od lat symbolem Olsztyna. *Baba* w języku staropruskim oznaczała „potomka”. Istnieje wiele teorii związanych z pojawieniem się tutaj granitowych rzeźb. Jedną z nich głosi, że są to zaklęci wojownicy.

W przyzamkowym parku, przy ulicy Zamkowej, znajduje się ławeczka Mikołaja Kopernika, którą odsłonięto w październiku 2003 r. Cieszy się ona wielką popularnością wśród turystów, bo jak mówią olsztynianie, pogłaskanie po nosie astronoma zapewnia powrót do Olsztyna. W zamkowym parku stoi też ponadstuletni pomnik Kopernika, pochodzący z listopada 1916 r.

Przyszły rok należy do wielkiego uczonego, a to z okazji 550. rocznicy jego urodzin, co będzie kolejnym powodem do ▶



© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYN/AJAKUB OBAREK
© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYN/AJAKUB OBAREK

▲ Pomnik św. Jakuba stoi na olsztyńskim Targu Rybnym



▲ Ławeczka Mikołaja Kopernika na Starym Mieście – astronom trzyma w dłoniach astrolabium i zwój papieru



© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYN/AJAKUB OBAREK

▼ Stary Ratusz w Olsztynie, dziś siedziba biblioteki

▲ Park Podzamcze, m.in. z fontanną „Dziecko na rybie”

▼ Olsztyńskie Planetarium z kopułą o średnicy 15 m



© USTOJ PHOTO.COM/PIOTR BORKOWSKI
© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI, URZĄD MIASTA OLSZTYN/DARIUSZ PROKOPCZUK



JESIEŃ-ZIMA 2022

ALL
INCLUSIVE

odkrywania miasta, które tak wiele mu zawdzięcza. W styczniu 2023 r. odbędzie się widowisko historyczne *Obrona Olsztyna przez Kopernika*. Z kolei w maju planowana jest międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona Mikołajowi Kopernikowi z udziałem miast partnerskich stolicy województwa warmińsko-mazurskiego.

SZLAKIEM FILMOWEJ PRZYGODY

Mało kto wie, że pierwszym kinem wędrownym, które zawitało do miasta, było najprawdopodobniej „Welt-Biographie”. Najstarsza projekcja kinowa w Olsztynie odbyła się w 1897 r. Ze stolicy województwa warmińsko-mazurskiego pochodzi również znany reżyser Juliusz Machulski. Zadebiutował on na dużym ekranie filmem *Vabank* (1981 r.), w którym główną rolę grał jego ojciec Jan Machulski (1928–2008). Z kolei w Muzeum Budownictwa Ludowego – Parku Etnograficznym w oddalonym o ok. 25 km na południe od Olsztyna Olsztynku kręcono *Kotysankę* (2010 r.), pierwszą czarną komedię twórcy takich filmowych przebojów jak *Seksmisja* (1983 r.), *Kingsajz* (1987 r.) czy *Kiler* (1997 r.).

Olsztynianką jest także aktorka i piosenkarka Izabela Trojanowska, która zawsze podkreśla swoje związki z rodzinnym miastem. W serialu *Klan* wcieliła się w rolę Moniki Ross.

W stolicy województwa warmińsko-mazurskiego powstawały takie filmy jak *Wilczy bilet* (1964 r.) czy *Kochajmy syrenki* (1966 r.) ze znakomitymi aktorami Bohdanem Łazuką i Jackiem Fedorowiczem. Trzeba przyznać, że Olsztyn zachwycał i zainspirował swoim wielkim urokiem oraz wspaniałym klimatem wielu polskich reżyserów. Należeli do nich również Andrzej Konic (1926–2010) i Janusz Morgenstern (1922–2011), którzy w największym mieście Warmii kręcili kultową *Stawkę większą niż życie* (1968–1969). Z 18 odcinków serialu w Olsztynie zrealizowano aż 5. Do planu filmowego wykorzystano takie miejsca jak areszt śledczy i gmach dawnej Rejencji przy ulicy Emilii Plater, Park Podzamcze i Stary Ratusz. Upamiętnia to tablica znajdująca się na olsztyńskim Starym Mieście przy ulicy Kołłątaja (na ścianie Domu Rzemiosł), w miejscu, gdzie miał zginąć Hans Kloss, w którego wcielił się Stanisław Mikulski (1929–2014).

Poza *Stawką większą niż życie* klimaty i pejzaże stolicy województwa warmińsko-mazurskiego pojawiły się w serialach *Magda M.* (2005–2007), *Dom nad rozlewiskiem* (2009 r.) oraz w filmie *Róża* (2011 r.) Wojciecha Smarzowskiego. Jedną z ostat-

nich produkcji, którą kręcono w tym mieście, stanowi komedia gangsterska *Krime Story. Love Story* (2022 r.).

Z Olsztynem związani są również wybitni twórcy kultury. Należy do nich Feliks Nowowiejski (1877–1946), kompozytor, dyrygent, pedagog i organista. Ostatnią z tych funkcji pełnił w latach 1898–1900 w Bazylice Konkatedralnej św. Jakuba. Artysta jest autorem melodii hymnu i hejnatu Olsztyna *O Warmio moja miła (Hymnu Warmińskiego)* oraz muzyki do patriotycznej pieśni *Rota*. Dzisiaj imię kompozytora nosi Filharmonia Warmińsko-Mazurska oraz ulica w centrum miasta, a jego pobyt i pracę w obecnej stolicy województwa warmińsko-mazurskiego (w latach 1893–1900) upamiętniają dwie tablice pamiątkowe – w olsztyńskim Nowym Ratuszu oraz na domu, w którym mieszkał, przy dzisiejszej ulicy Pieniężnego.

W Olsztynie urodził się Erich Mendelsohn (1887–1953), światowej sławy architekt pochodzenia żydowskiego. Tutaj spędził młodość, uczęszczał do szkoły podstawowej i gimnazjum humanistycznego, a także zaczął karierę zawodową. Do jego najsłynniejszych dzieł należy Wieża Einsteina w Poczdamie, którą zaprojektował w stylu ekspresjonistycznym w 1918 r. Jest twórcą domu przedpogrzebowego, zwanego też Domem Oczyszczenia, z hebrajskiego *Bet Tahara*, wzniesionego w 1913 r. na zlecenie olsztyńskiej gminy żydowskiej. Stanowił integralną część nieistniejącego już kirkutu. To pierwsze dzieło (najprawdopodobniej praca dyplomowa) Mendelsohna oraz jedna z kilku zachowanych pamiątek po gminie i ludności żydowskiej w największym mieście Warmii. Prace konserwatorskie zainicjowane przez Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia” przywróciły budynkowi dawną świetność. Od 2013 r. mieści się w nim siedziba Centrum Dialogu Międzykulturowego „Dom Mendelsohna”.

KULINARNY ZAWRÓT GŁOWY

Każdej podróży towarzyszy chęć poznania lokalnych smaków i dań, które wyróżniają dane miejsce i sprawiają, że jest ono atrakcyjne. Dlatego też nie można zapomnieć o spróbowaniu wyjątkowej warmińskiej kuchni. Jest ona niezmiernie różnorodna, ponieważ czerpie z tradycji wielu pokoleń oraz narodowości, które przez stulecia zaznaczały swoją obecność w tej części Warmii. Znajdziemy w niej elementy staropolskie, mazurskie, kurpiowskie, rosyjskie, ale także pochodzące z Niemiec, Ukrainy i typowe dla uchodźców z Kresów Wschodnich.

© BIURO PROMOCJI TURYSTYKI URZĄD MIASTA OLSZTYN RAFAŁ BIL



▲ Karmuszka, czyli zupa gulaszowa z Warmii i Mazur

© BIURO PROMOCJI TURYSTYKI URZĄD MIASTA OLSZTYN RAFAŁ BIL



▲ „Cudne Manowce” i tzw. maść czarownic do latania

Województwo warmińsko-mazurskie jako pierwsze w Polsce przystąpiło w grudniu 2004 r. do Europejskiej Sieci Regionalnego Dziedzictwa Kulinarne, tworząc aktualnie w regionie sieć 139 podmiotów. Znalazły się wśród nich lokale gastronomiczne, browary i producenci zdrowej żywności. Logo sieci – czapka kucharska na niebieskim tle – stanowi jednocześnie zaproszenie do skosztowania dobrej regionalnej kuchni bazującej na tradycyjnych przepisach i wysokiej jakości produktach.

Ten interesujący tygiel kulturowy Warmii znajduje odzwierciedlenie w menu olsztyńskich restauracji, w których pojawiają się dania rybne, mięsne, potrawy na bazie mąki, ziemniaków oraz cała gama pierogów i tradycyjnych zup. Najlepiej sprawdzić to w czasie jednego z kulinarnych wydarzeń, a do takich należy popularny festiwal Restaurant Week, który jesienią zaprasza do



© BIURO PROMOCJI I TURYSTYKI URZĄD MIASTA OLSZTYNA RAFAŁ BIL

▲ Dzyndzalki warmińskie przyrządza się ze starannie oczyszczonej, zmielonej z tojem i cebulą, wołowiny



© KAWIARNIA „MOJA”

▲ Marcepan Królewiecki, ten zapomniany specjał wrócił do Olsztyna dzięki kawiarni „Moja” na Starym Mieście

wybranych restauracji, lub podczas imprez miejskich, jak np. odbywające się kilka razy w roku kiermasze z żywnością naturalną i tradycyjną. Podczas tych ostatnich mamy możliwość posmakowania najlepszych produktów z chronionym znakiem towarowym „Dziedzictwo Kulinarne Warmia Mazury Powiśle” (<https://dziedzictwokulinarne.pl>).

Restauracja „Cudne Manowce” w Olsztynie oryginalną nazwą nawiązuje do twórczości Edwarda Stachury (1937–1979). Swoją ofertę kulinarną opiera na regionalnych potrawach stworzonych na bazie lokalnych produktów, a menu zmienia się zależnie od sezonu. Znajdziemy tu dania mniej znane w innych regionach kraju, jak

choćby warmińskie dzyndzalki wołowe (faszerowane sakiewki z ciasta) ze skrzeczką (omastą), karmuszkę (mazurską gęstą zupę gulaszową o charakterystycznym słodko-kwaśnym smaku), maść czarownic do latania (najpopularniejszą przystawkę w „Cudnych Manowcach”), rosół z gęsi, a na wiosnę zupę z pokrzyw. Do prawdziwych rarytasów należą deska regionalnych serów, podplomyk z ekologicznym olejem rzepakowym czy mazurskie farszynki (faszerowane kotlety ziemniaczane). Warto spróbować zapomnianych potraw naszych babć w pięknie zaaranżowanym przytulnym miejscu, które może sprowadzić swoich gości na cudne manowce. Nie bez powodu ta olsztyńska restauracja znalazła się kilka razy w prestiżowym *Żółtym Przewodniku Gault&Millau Polska*, a w 2021 r. zdobyła pierwsze miejsce na Warmii i Mazurach w plebiscycie Najlepsza Restauracja programu edukacyjnego Polskie Skarby Kulinarne, prowadzonego przez sieć hurtowni MAKRO Polska.

Na tym jednak nie koniec... Właściciel „Cudnych Manowców” – Tomasz Szmitkowski, wraz z profesorem Stanisławem Czachorowskim z Katedry Ekologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i Aliną Janeczek, właścicielką „Restauracji z Zielonym Piecem” w Olsztynie, którym bliska jest promocja idei *slow food* i podróży w wolnym tempie, postanowili promować region poprzez połączenie wycieczek po nim z lokalnymi specjałami, często opartymi na starych przepisach. Stworzyli mapę Wimlandii (nazwa pochodzi od województwa warmińsko-mazurskiego), która ma ułatwić eksplorację terenu, a wyjazd na prowincję potążyć z odkrywaniem niezwykłych smaków, zapachów i doznań. Tych ostatnich jest tutaj bardzo wiele. Warto polecić chociażby nalewkę na czarnym bzie – Czarną Wimlandię – czy zupę z owoców czarnego bzu. Pomysłodawcy Wimlandii chcą tym samym zachęcić turystów do poznawania miejsc proponujących dania ►



highlandwarmia.com

PIĘKNA i zaskakująca przyroda. KRZYSTALICZNIE czyste powietrze i niczym niezamącony spokój. A do tego regionalne potrawy serwowane z NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI produktów.

Brzmi zbyt idealnie?

ODWIEDŹ nasz Dom Gościnny Highland Warmia i daj się oczarować MAGICZNEJ warmińskiej krainie.





© BIURO PROMOCJI TURYSTYKI URZĄD MIASTA OLSZTYN/RAFAŁ BIL

▲ Olsztyńska lodziarnia „Krocze Lody Naturalne” smak i kolor swoich produktów zawdzięcza jedynie naturze

i produkty nieoczyste, takie jak domowa lemoniada czy masło z konopi, a także olsztyńskie przysmaki: lemoniada pokrzywowa lub lody sosnowo-miodowe. Ekorolnicy dostarczają restauratorom świeże zioła, miody, przetwory, nabiał i wyborne wędliny oraz produkty prosto z pola lub hodowli.

Będąc w Olsztynie, koniecznie trzeba poznać smak Marcepanu Królewieckiego. Ta słodka pamiątka z największego miasta na Warmii jest najpopularniejszym „gościńcem” z podróży i każdy, kto przyjedzie tu pierwszy raz, musi posmakować tego prawdziwego rarytasu pochodzącego z dawnych Prus Wschodnich, których stolicą był Królewiec (dzisiejszy Kaliningrad). Składniki wykorzystywane do produkcji marcepanu, uważanego za najstarszy wyrób cukierniczy

na świecie, pochodzą z Bliskiego Wschodu. Wytwarza się go jednak w wielu europejskich miastach, z których najbardziej znane są niemiecka Lubeka, hiszpańskie Toledo, estoński Tallinn, a także włoska Wenecja, sycylijskie Palermo czy uroczne węgierskie Szentendre nad Dunajem, gdzie działa Muzeum Marcepanu.

W grudniu 2020 r. Marcepan Królewiecki został wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Ten słodki specjał za wojował Olsztyn za sprawą kawiarni „Moja” znajdującej się na Starym Mieście. Smakotył ten przed II wojną światową był niezwykle popularny w cukierniach na terenie dzisiejszego regionu Warmii, Mazur i Powiśla. W kawiarni „Moja” w każdą sobotę w okre-

sie wakacji turyści mieli okazję wziąć udział w warsztatach kulinarnych. Można je zamówić także poza sezonem letnim. Zapewniam, że warto, bo przy okazji poznamy również inne zalety tego rarytasu, który awansował ostatnio do roli słodkiej pamiątki z Olsztyna. Jego wyborny skład wykorzystywany był niegdyś jako afrodyzjak, ale miał też zastosowanie w medycynie i służył do leczenia wielu schorzeń. W XVI w. marcepan mógł być wytwarzany i sprzedawany wyłącznie przez aptekarzy. W domach przechowywano go w apteczce wraz z cennymi przyprawami i lekami.

Zwyczaj się mawiać, że lody najlepiej smakują w upalne dni. Nic bardziej mylnego. Kiedy trafimy do olsztyńskiej lodziarni „Krocze Lody Naturalne”, przeniesie nas ona w czasy dzieciństwa i zachwycimy się jej wyrobami, które od lat tworzy rodzinna firma, wykorzystując przy tym lokalne produkty i owoce z Warmii i Mazur. Oprócz klasycznych smaków mamy tu także okazję spróbować nieco bardziej oryginalnych: bazyliowych, miodowych, pokrzywowych, lawendowych czy też lodów z dodatkiem imbiru lub pietruszki. Moim odkryciem są przepyszne lody wegańskie. Z kolei osoby bardziej otwarte na niezwykłe smaki mogą skosztować wyrobów o smaku hibiskusa, szatwii, szpinaku, selera z jabłkiem lub buraka.

Kolejne punkty na kulinarnej mapie Olsztyńskości stanowią lokalne browary. Warzenie piwa na Warmii ma bardzo długą tradycję, znane już było przed wiekami, co wykorzystują dzisiaj miejscowi producenci złotego trunku. Browar Kormoran słynie z wyrobów rzemieślniczych tylko dla konsekwentów. Warzy się w nim piwo wyłącznie na naturalnych składnikach i z wykorzystaniem receptur zaczerpniętych z tradycji Warmii i Mazur. Jednym z moich odkryć jest Imperium Penum z dodatkiem suszu sechlońskiej – śliwki węgierskiej suszonej dymem w okolicach wsi Sechna w Małopolsce.

Z kolei Browar Ukiel, prowadzony przez pasjonata Macieja Uszpolewicza, słynie z piwa kraftowego, warzonego z wielką starannością z najlepszych składników i bez ulepszczy. Trudno się zdecydować tutaj na jeden produkt. Odkrywanie interesującego doboru składników – tak jak ma to miejsce w przypadku piwa APA o lekkim herbacianym posmaku lub mocno czekoladowego portera z nutą tytoniu, karmelu i kawy – połączone z degustacją odbywającą się w wyjątkowym miejscu, tradycyjnym warmińskim budynku starej tajni w dawnym siedzisku ►

▼ Browar Warmia mieści się w nowo wzniesionym budynku, który powstał na fundamentach starego młyn



© BROWAR WARMIA.PL



**NOCUJESZ
ZYSKUJESZ**



#visitolsztyn

visit.olsztyn.eu

Gdzie?
w **Olsztynie**
Co? 20 % zniżki
nawet

na atrakcje oferowane przez
najlepsze miejskie obiekty oraz
licznych partnerów akcji!

A to wszystko dzięki akcji promocyjnej „VISIT OLSZTYN. NOCUJESZ – ZYSKUJESZ!”, w której bierze udział 20 hoteli i pensjonatów. Aby uzyskać zniżki, wystarczy zanocować w którymś z nich.

Szczegółowe informacje, lista partnerów oraz obiektów noclegowych biorących udział w akcji na stronie: visit.olsztyn.eu

w Gutkowie w pobliżu jeziora Ukiel, naprawdę robią wrażenie. W tym miejscu stacjonowały kiedyś wojska Napoleona.

Równie niezwykłym doznaniem są odwiedziny w Browarze Warmia usytuowanym w jednym z najbardziej malowniczych miejsc w Olsztynie, bo u podnóża Zamku Kapituły Warmińskiej, przy ulicy Feliksa Nowowiejskiego. Tutaj doświadczymy warmińskiej gościnności podczas spontanicznej wizyty lub uroczystości rodzinnej wymagającej niezwyklej oprawy

ZIMOWE ATRAKCJE

Olsztyn ma dla turystów niezwykle propozycję także zimą, ponieważ aspiruje on do tego, żeby stać się prawdziwym centrum dla miłośników zimnych kąpiei na Warmii i Mazurach. Już od października aż do końca marca w każdą niedzielę o godz. 12.00 na plaży nr 2 przy usytuowanym nad jeziorem Centrum Rekreacyjno-Sportowym „Ukiel” zbiera się grupa fanów morsowania zwana „Kąpiący się zimą”. Nie jest to zresztą

Centrum Rekreacyjno-Sportowe „Ukiel” oferuje liczne wypożyczalnie sprzętu sportowego, sezonowe lodowisko oraz wyjątkowy snowpark (latem skatepark). Kiedy lód dobrze skuje wodę, można uprawiać również żeglarstwo lodowe. Na terenie ośrodka wypożyczymy też bojery. Centrum Rekreacyjno-Sportowe „Ukiel” należy do najnowocześniejszych tego typu placówek w Polsce. Obiekty do uprawiania sportów ekstremalnych zostały zlokalizowane w kompleksie przy ulicy Kapitańskiej i posiadają własne oświetlenie oraz monitoring. Warto nadmienić, że skatepark to trzykomorowy bowl inspirowany słynnym amerykańskim *combi pool*. Z kolei snowpark wyposażony jest w *run-up*, *kicker small* i *kicker medium*, *kinked box*, *box*, *curb box* i *wallride*. Stanowią one elementy infrastruktury przeznaczone zarówno dla wszystkich fanów sportów ekstremalnych, jak i dla tych, którzy dopiero chcieliby zacząć swoją przygodę z tego typu aktywnościami. Poza tym w Olsztynie organizuje się również zimowe spływy kajakowe, a także kąpiele w przerębłach lub nurkowanie pod lodem, co niejednemu śmiarkowi podnosi poziom adrenaliny.

W mieście są też czynne dwa otwarte lodowiska, a we wsi Ruś nad rzeką Łyną, znajdującej się ok. 7 km na południe od centrum stolicy województwa warmińsko-mazurskiego, jak tylko spadnie śnieg można skorzystać z usług jedynej w okolicy stacji narciarskiej „Kartasiówka”. Na spragnionych szusowania czekają tu trzy trasy zjazdowe, po blisko 300 m każda, z różnicą poziomów wynoszącą 38 m. Komfortowy powrót na szczyt stoku zapewniają trzy wyciągi orczykowe. O odpowiednie naśnieżenie dbają trzy armatki śnieżne, a cały teren jest sztucznie oświetlony. U stóp wzniesienia działa wypożyczalnia sprzętu narciarskiego i snowboardowego. Dla osób początkujących do dyspozycji są wykwalifikowani instruktorzy z tutejszej szkółki. Dla głodnych i spragnionych przygotowano zaplecze gastronomiczne.

Liczne atrakcje oferowane zimą porą stanowią tylko jedną z tych propozycji, które ma w zanadrzu miasto Kopernika, bogate w różnego rodzaju wydarzenia kulturalne i wspaniałe zabytki, dlatego warto wybrać się tutaj poza sezonem letnim i poznać Olsztyn wszystkimi zmysłami. Jeżeli pragniemy znaleźć się blisko... Księżycu, powinniśmy udać się właśnie do stolicy województwa warmińsko-mazurskiego. Z pewnością damy się wówczas ponieść niezwyklej atmosferze tego niezmiernie zielonego miasta. ■



▲ Zamek Kapituły Warmińskiej pełni obecnie funkcję głównej siedziby Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie



▲ Sezonowe lodowisko przy otwartym w 2014 r. nowoczesnym kompleksie Centrum Rekreacyjno-Sportowego „Ukiel”

i obsługi na najwyższym poziomie. W sąsiedztwie gotyckiego zamku i Łyny od wieków działały młyny zasilane wodą z rzeki. W miejscu obecnego browaru mieścił się niegdyś młyn zbożowy, garbarnia, tartak, kuźnia i folusz, w którym zbijano wełniane tkaniny na sukno. Na te niezwykle historie, zastyszane podczas piwnej biesiady, na pewno nie pozostaniemy obojętni, bo szybko wyruszymy w poszukiwaniu kolejnych olsztyńskich tajemnic.

Jedyna dostępna forma aktywności w tym czasie. Las Miejski w stolicy województwa warmińsko-mazurskiego oferuje trzy naturalne tory saneczkowe. Przy odpowiednim naśnieżeniu tutejsze ścieżki służące latem jako trasy rowerowe pozwalają zimą na uprawianie nordic walking. Podobne warunki stwarzają duktory leśne w Puszczy Napiwodzko-Ramuckiej oraz szlaki wokół linii brzegowej jeziora Ukiel.



Warmińska Aura, czyli popraw sobie nastrój w olsztyńskich centrach handlowych

Aura Centrum Olsztyna i Galeria Warmińska od lat wpisują się w krajobraz Olsztyna. I choć każda z nich jest zupełnie inna - mają różny klimat, to każdy znajdzie w tych przestrzeniach to, czego szuka. Sklepy znanych marek, liczne butik, rozrywka w postaci kina i strefa gastronomiczna to stałe punkty na mapie obu centrów. W Aurze znajdziesz też szkołę muzyczną i bibliotekę, w Galerii Warmińskiej klub fitness czy salon zabaw dla dzieci, a także punkt gdzie można załatwić sprawy urzędowe. Oba centra organizują też mnóstwo wydarzeń specjalnych, od rozrywkowych i artystycznych po ekologiczne i edukacyjne, dbające o pozytywne doświadczenia odwiedzających.

Galeria Warmińska i Aura Centrum Olsztyna znajdują się w portfolio jednego właściciela - NEPI Rockcastle sp. z o.o. To dwa największe w Olsztynie centra handlowe, dlatego ważne było znalezienie konceptu komunikacji, który działałby na korzyść obu galerii. W ten sposób powstała kampania dla zakupowych sióstr pod nazwą „Warmińska Aura”, która udowadnia, że silne, ale różne brandy nie muszą ze sobą konkurować, ale mogą się wspierać i razem osiągać zamierzone cele. Istotnym elementem strategii było stworzenie wspólnej, wyróżniającej się komunikacji wizualnej, nowego logotypu – jednego dla obu galerii, co było wyjściem poza standardowe formuły komunikacji oraz wspólnego hasła. Nie ma drugiego takiego miasta w Polsce, gdzie efekt synergii i „siły handlowych sióstr” poprawia nastrój. Przekonaj się o tym, odwiedzając każde z nich! Jeśli zatrzymałeś się w centrum masz blisko do Aury. Galeria położona jest w sercu miasta, tuż obok najważniejszych urzędów i instytucji województwa warmińsko-mazurskiego, zaledwie krok od Starego Miasta. Możesz tu zrobić codzienne zakupy spożywcze, ale przede wszystkim skorzystać z oferty ponad 100 sklepów. Aura ma kameralny, relaksujący klimat. W ostatnich latach za sprawą unikalnych wydarzeń kulturalnych stała się ważnym miejscem życia społeczno-kulturalnego w Olsztynie. To tutaj będziesz mieć szansę usłyszeć muzykę na żywo graną przez lokalnych

i innych popularnych artystów lub obejrzeć nietuzinkową wystawę, taką jak np. ekspozycja wynalazków Leonarda da Vinci, która gościła w wielu miastach europejskich. Jest to centrum nowoczesne i przyjazne dla odwiedzających, w którym panuje spokojna atmosfera. Znajdują się także punkty gastronomiczne oraz nowoczesne Kino Helios, mające 8 sal kinowych i mogące pomieścić ponad 1900 miłośników dużego ekranu, a także apteka. W ramach Aury działa uwielbiana przez dzieci biblioteka Abecadło, mieści się tu również ceniona w mieście szkoła muzyczna. I co ważne to właśnie w Aurze jest najtańszy parking w mieście! Galeria Warmińska jest młodszą siostrą kameralnej Aury. To duża, pięknie zaprojektowana galeria, dynamiczna i pełna energii. Życie toczy się tu szybko. Adrenalina, aktywna rozrywka i miły gwar to trafne określenia atmosfery tego miejsca. Eventy w Warmińskiej pełne są werwy. Tutaj nigdy nie ma nudy! Dzięki wyjątkowej architekturze, nawiązującej do tradycyjnego warmińskiego budownictwa, to kultowe miejsce odwiedzane jest licznie przez turystów. Każdy chce zrobić sobie zdjęcie na tle charakterystycznej elewacji budynku. Warto dodać, że projekt Galerii Warmińskiej jest inspirowany murami typowymi dla Warmii, która obfituje w głązy narzutowe połodowcowe, stanowiące tradycyjny budulec w tym rejonie. Co ciekawe, przechodniom i Klientom elewację centrum kojarzą się najczęściej z żyłkami na liściach lub plastrami miodu, a więc są nawiązaniem do natury, w której zanurzony jest Olsztyn. Galeria Warmińska jest więc obowiązkowym punktem na mapie Olsztyna. Na powierzchni użytkowej około 41 500 m² znajduje się 170 sklepów znanych i cenionych w kraju i na świecie marek, wiele butików ma tu jedyne sklepy w regionie, kino, kawiarnia, restauracja, klub fitness, salon zabaw dla dzieci, a także amfiteatr i parking z 1200 miejscami. Można tutaj załatwić sprawy urzędowe. Centrum handlowe jest przyjazne mamom i małym dzieciom: posiada trzy przylutne pokoje, w których można nakarmić czy przebrać dziecko, w strefie restauracyjnej do dyspozycji mam są bezpłatne mikrofalówki. Galeria Warmińska niemal co tydzień przygotowuje imprezy np. pokazy mody, koncerty czy imprezy propagujące zdrowy styl życia. Ponadto obie galerie są mocno zaangażowane w projekty modowe oraz CSR. Od wielu lat organizowane są akcje zdrowotne i ekologiczne. W ramach troski o otoczenie i jego bioróżnorodność jeszcze w listopadzie oba centra handlowe planują posadzić w sumie 4000 drzew na terenie Olsztyna. W akcji będą mogli wziąć udział wszyscy zainteresowani. Więc jeśli chcesz zostawić po sobie zielony ślad przy okazji swojego pobytu w Olsztynie, bądź na bieżąco z naszymi wydarzeniami na stronach <http://www.auracentrum.pl/> i <http://galeria-warminska.pl/>.

Oba centra oferują też unikalną aplikację sAPPort na nieprzewidziane sytuacje. Rozładowany telefon lub akumulator, brak parasola lub maseczki już nie będzie taki straszny. Odwiedź Galerię Warmińską i Aurę Centrum, ściągnij sAPPort, miej go zawsze pod ręką i korzystaj w dowolnym momencie, zapewnij sobie pełen komfort zakupów i poczuj się jak prawdziwy VIP! Każdy klient może też dołączyć do programu lojalnościowego Sezam 2.0, dzięki któremu za dokonane zakupy można otrzymać wartościowe prezenty.

ŁATWO ZAUROCZYMY SIĘ OLSZTYNEM

« Z prezydentem Olsztyna **Piotrem Grzymowiczem** rozmawia **Barbara Tekieli**. »



© ARCHIWUM UM OLSZTYNA

Olsztyn to stolica Warmii i Mazur – Krainy Tysiąca Jezior... To jedno z najbardziej zielonych miast w Polsce. Co jeszcze można o nim powiedzieć?

Prawdę mówiąc, Warmia i Mazury to kraina prawie 3 tys. jezior. My w granicach miasta mamy ich 11, nie licząc kilku mniejszych zbiorników wodnych. Do tego należy dodać położony w północnej części miasta Las Miejski, który zajmuje powierzchnię 1050 ha. W żadnym innym miejscu w Europie nie ma tak ogromnej potłaci lasu usytuowanej w całości w granicach administracyjnych miasta i stanowiącej miejską własność. To ostoja dzięki zwierzyńcy i wielu gatunków roślin, która przyciąga swoim naturalnym bogactwem, zachowanym w pierwotnej formie w rezerwach „Redykajny” i „Mszar”. Unikatowe właściwości klimatyczne Lasu Miejskiego i jego korzystny wpływ na organizm człowieka doceniono już ponad 100 lat temu, gdy wybudowano w jego granicach sanatorium. Częścią terapii było wykorzystywanie miejscowego mikroklimatu. Las Miejski to szczególny typ lasu, który poza ścisłymi rezerwatami służy również wypoczynkowi. Jego urocze zakątki, takie jak choćby ujście rzeki Wadąg do Łyny, są częstym celem spacerów oraz spływów kajakowych. Przez las wiodą też piesze i rowerowe szlaki turystyczne. Powstały tam altany, ławki i parkingi leśne oraz ścieżki przyrodnicze i tablice edukacyjne. Przez

ostatnie lata z rozmysłem inwestowano także w infrastrukturę sportową i rekreacyjną. Jedną z wizytówek tego miejsca są dwa parki linowe, a miłośnicy rowerów mogą skorzystać z systemu tras rowerowych.

Taka liczba jezior w mieście to naprawdę dużo...

Jesteśmy miastem jezior, więc to naturalne, że nie możemy odwracać się do nich plecami. Największe z nich, Ukiel, to doskonały przykład świadomego wykorzystania potencjału miejsca. Przed kilku laty wzdłuż jego brzegu powstały m.in. mola i pomosty, promenada, szlaki rowerowe i narciarskie, wypożyczalnie sprzętu sportowego, sezonowe lodowisko, skatepark (zimną snowpark), całoroczna baza sportów wodnych, hala do siatkówki plażowej, również z salami do squasha, boiska do siatkówki i place gier, parking, a także udogodnienia architektoniczne dla osób z niepełnosprawnościami. Co ważne, zastosowane rozwiązania uwzględniają specyfikę przyrodniczą tego miejsca – zachowano jego najcenniejszy drzewostan oraz zadbane o nowe nasadzenia. Atutem kompleksu jest

też bardzo dobra dostępność komunikacyjna – położenie w sąsiedztwie drogi krajowej nr 16 oraz bliska odległość do Dworca Zachodniego i centrum miasta. To nasz turystyczny hit. Często słyszymy od gości o olsztyńskim Saint-Tropez. Oczywiście to nie ta skala, ale przyznaję, że jest nam miło, kiedy tak się o nas mówi. Dodam jeszcze, że Centrum Rekreacyjno-Sportowe „Ukiel” co roku odwiedza ponad milion osób. Turystów jest naprawdę wielu.

Lubi Pan aktywny wypoczynek?

Bardzo, a sport mam we krwi już od najmłodszych lat, kiedy jeszcze czynnie uprawiałem lekkoatletykę. Dziś mam mniej czasu, ale na szczęście zdarza mi się pożeglować lub pojeździć rowerem. Często pokazujemy gościom, dziennikarzom, inwestorom potencjał tego miejsca, a wiadomo, że najlepiej można go poczuć, delektując się nim osobiście, a nie za sprawą prezentacji czy opowieści. Prywatnie swoim znajomym też z dużą satysfakcją polecam aktywny wypoczynek w Olsztynie. Są bardzo zadowoleni i ze śmiechem mówią wtedy, że w Olsztynie „mieszkamy jak na wakacjach”.

Tak wiele naturalnych walorów to także sporo możliwości. Kajak, rowery...?

Rowery to w naszym mieście coraz popularniejsza forma transportu. Nie bez znaczenia jest tutaj rozwijająca się pod tym względem infrastruktura. Tworzymy nowe ścieżki, mamy wspaniałe trasy rowerowe i... nasz absolutny przebój – Łynostradę. To pieszo-rowerowa trasa o długości 11 km, która biegnie wzdłuż rzeki Łyny i łączy południową część Olsztyna z jego północnymi granicami. Można nią dojechać m.in. do Parku

▼ Spływ Łyną przez Olsztyn na dużym odcinku jest łatwy technicznie i nadaje się nawet dla początkujących



© JAKUB OBARZEK



© GRZEGORZ JANUSZEWICZ

▲ Bazylika Konkatedralna św. Jakuba z relikwiami św. Wojciecha stoi w sercu olsztyńskiego Starego Miasta

Centralnego, gdzie znajduje się np. Muzeum Nowoczesności, a jadąc dalej, dotrzemy na przepiękne i klimatyczne Stare Miasto z gotyckim zamkiem, aż do Lasu Miejskiego. Do tego Łyna, najdłuższa rzeka Warmii i Mazur, mająca różne oblicza, ale na naszym miejskim odcinku jest łatwa technicznie i nadaje się do pływania nawet dla początkujących kajakarzy. Od kilku lat cieszy się ona rosnącą popularnością wśród miłośników tej formy turystyki. Z roku na rok obserwujemy ich coraz więcej – do tego stopnia, że w tym sezonie wprowadziliśmy nawet rodzaj stacjonarnej wypożyczalni tuż przy samej Łynie. Latem w każdą sobotę na chętnych czekały kajaki, które znikwały na rzece dość szybko. Dziś podczas spaceru wzdłuż Łyny trudno tak naprawdę nie spotkać kogoś w kajaku. Osobiście też jestem zwolennikiem takiej formy rekreacji, tym bardziej że rzeka przepływająca przez miasto pozwala nam podziwiać jego różne oblicza – zaczynając od przedmieść Olsztyna, przez jego zabytkową część, a kończąc na absolutnie dzikim odcinku wiodącym przez Las Miejski. Wrażenia są niesamowite!

Niesamowite jest też to, że jako jedyni w Polsce macie grunt księżycowy. Jak on się tu znalazł?

To okruchy księżycowe z misji Apollo 11. Prezydent USA Richard Nixon po jej zakończeniu przekazał je ok. 200 państwom świata. Poszczególne kraje otrzymały je wraz ze swoimi flagami, które znajdowały się na pokładzie lądownika Apollo i powróciły na Ziemię. Polska otrzymała je podczas wizyty Nixona 1 czerwca 1972 r. jako dar dobrej woli dla narodu polskiego. Rok po

tej wizycie, w Olsztynie, w nowo otwartym planetarium, odbyło się sympozjum Międzynarodowej Unii Astronomicznej poświęcone 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Podczas wydarzenia przekazano Olsztynowi okruchy gruntu księżycowego. Mamy je jako jedyni w Polsce.

A właśnie, Mikołaj Kopernik... Sporo miejsc w Olsztynie związanych jest z tym słynnym astronomem?

Oczywiście, bo Mikołaj Kopernik to najwybitniejszy mieszkaniec naszego miasta. Rezydował na olsztyńskim zamku w latach 1516–1519 i 1520–1521, pełniąc funkcję administratora dóbr kapituły warmińskiej. To właśnie w Olsztynie skonstruował słynną tablicę astronomiczną służącą do wyznaczania równonocy wiosennej. Ten unikatowy eksponat, jedyne na świecie narzędzie wykonane ręką, która „wstrzymała Słońce”, wciąż można podziwiać w zamkowym krużganku. Obecnie w zamku mieści się Muzeum Warmii i Mazur. W 500. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika otwarto Olsztyńskie Planetarium. Główną formą jego działalności jest prezentacja programów astronomicznych, które corocznie ogląda kilkadziesiąt tysięcy widzów. Placówka zaprasza na pokazy w systemie *fulldome*. To nowoczesny cyfrowy system projekcyjny, który pozwala widzowi na symboliczne opuszczenie Ziemi i odbycie wirtualnej podróży kosmicznej. Podczas niej obejrzy on z bliska np. powierzchnię Księżyca, przeleci przez pierścienie Saturna albo wyląduje na Tytanie. Wśród nowoczesnych narzędzi edukacyjnych planetarium posiada również specjalistyczny astrobus, który umożliwia organizację lekcji astronomii w terenie.

Z naszej rozmowy wynika, że Olsztyn jest absolutnie miastem turystycznym.

Tak, choć jeszcze do niedawna mówiło się o nas jako o „Bramie na Mazury”. Dziś jesteśmy miastem, które łączy to, co najlepsze zarówno na Warmii, jak i na Mazurach. Najbardziej cieszy nas fakt, że staliśmy się docelowym kierunkiem podróży: wyborem na urlop, wakacje, ale także na konferencję czy spotkanie biznesowe. Zainwestowaliśmy w turystykę oraz promocję i powoli zaczęło to przynosić efekty. Do wspnianych walorów naturalnych Olsztyna, jego historii dołożyliśmy odpowiednie warunki do spędzania czasu wolnego, a także rozbudowaną infrastrukturę i ofertę kulturalną bogatą w ciekawe wydarzenia. Pojawili się turyści, a wraz z nimi inwestorzy. W ciągu kilku ostatnich lat baza noclegowa w mieście się podwoiła.

Rozumiem, że w tej sytuacji macie ofertę zarówno na lato, jak i na zimę?

Tak, ponieważ o ile lato jest u nas intensywne i aktywne, to zimą Olsztyn nieco się wycisza, uspokaja. Jest wówczas świetny na spacer i złapanie oddechu. Oprócz wspomnianych wcześniej propozycji mamy jeszcze dwa teatry, niesamowitą filharmonię, interesujące muzea, baseny, a nawet całoroczną halę do siatkówki plażowej. Dla tych, którzy nie wyobrażają sobie jednak życia bez ruchu na świeżym powietrzu, polecamy wtedy narty biegowe, tyżwy, bojery i... morsowanie. Pora roku i pogoda nie mają wpływu na to, żeby łatwo zauroczyć się Olsztynem. ■

www.olsztyn.eu
www.visit.olsztyn.eu

POŁUDNIOWY TYROL

– ZIMOWY KALEJDOSKOP

ANNA KŁOSSOWSKA
italiannawdrodze.blogspot.com



Południowy Tyrol, po niemiecku Südtirol, w języku włoskim Alto Adige (Górna Adyga), bo to właśnie tędy płynie górny bieg Adygi, jest historyczną częścią Tyrolu położoną na południe od głównej grani Alp. To zarazem najbardziej wysunięta na północ część Italii. Od wschodu i północy graniczy z austriackim Tyrolem, od północnego zachodu ze szwajcarską Gryzonią, a we Włoszech z Lombardią, Wenecją Euganejską (Veneto) i Trydentem (Trento, Trentino), z którym tworzy region Trydent-Górna Adyga (niem. Trentino-Südtirol, wł. Trentino-Alto Adige). Zajmuje powierzchnię 7400 km².

▲ Trzy Szczyty (Tre Cime di Lavaredo) – jedna z wizytówek Dolomitów, prawdziwe wyzwanie dla wspinaczy

W Południowym Tyrolu królują Dolomity (niem. Dolomiten, wł. Dolomiti) – pasmo górskie stanowiące część Południowych Alp Wapiennych w Alpach Wschodnich. Leży ono pomiędzy dolinami Rendena na zachodzie, Piawa na wschodzie oraz Pusteria na północy.

Symbolem Dolomitów i Południowego Tyrolu są Trzy Szczyty Lavaredo (niem. Drei Zinnen, wł. Tre Cime di Lavaredo). Przypominający trzy postrzępione wbite w niebo łopaty masyw górski w Dolomiti di Sesto składa się z trzech głównych szczytów: Cima Ovest, Cima Grande (najwyższy, ma-

jący 2999 m n.p.m.), Cima Piccola, a także dwóch mniejszych turni: Piccolissima i Punta di Frida. Na te malownicze wierzchołki prowadzą jedynie drogi wspinaczkowe.

KOBIETA NA SZCZYCIE

Istnienie Trzech Szczytów, nazywanych także Trzema Wierzchołkami, odnotowano już w dokumentach pochodzących z XVI–XVII w. Sama ich nazwa po raz pierwszy pojawiła się na austriackiej mapie wojskowej z 1900 r. Już wcześniej znaleźli się jednak śmiało wie pragnący zdobyć ten masyw. Wiedeński pisarz, a zarazem amator wspinaczki gór-

« Kraina baśni i legend, raj dla amatorów sportów na śniegu, ale również dla tych, którzy pragną się wyciszyć, podziwiając malownicze i dziewicze krajobrazy. »



© ISTOCKPHOTO.COM/NICOLA COLOMBO

skiej, Paul Grohmann (1838–1908), mając na swoim koncie już kilka szczytów w Dolomitach, postanowił wspiąć się również na Tre Cime. Jego zamiarem nie było jednak bicie rekordów wysokości, lecz zmierzenie się ze śmiałością architektury, jaką stworzyła matka natura. W sierpniu 1869 r. wraz z towarzyszącymi mu lokalnymi przewodnikami – Franzem Innerkoflerem i Peterem Salcherem – zrealizował on swój plan, stając na szczycie Cima Grande, co zajęło mu niespełna trzy godziny!

W 1875 r. Grohmann opublikował dokładną mapę Dolomitów (*Karte der Dolomit-Alpen*), a w 1877 r. książkę podróży-

czą *Wanderungen in den Dolomiten*, która przyczyniła się do wzrostu ruchu turystycznego w tych górach.

Minęło zaledwie kilka lat, gdy sukces pisarza znanego z Dunaju postanowiła powtórzyć również kobieta, co w tamtych czasach stanowiło nie lada wyzwanie. Wynikało to z faktu, że panie były wtedy dalekie od posiadania pełni praw, jakimi się dziś cieszą, choć niestety wciąż nie wszędzie i nie w równym stopniu. 21-letnia wówczas Anna Ploner, choć nie miała wielkiego doświadczenia we wspinaczce górskiej, zaliczyła najwyższy szczyt w 1874 r., zyskując tytuł „Pierwszej Kobiety na Cima Grande”. W zma-

ganiach z górą wspierali ją lokalni przewodnicy: Luigi Orsolina i Michel Innerkofler, krewny wspomnianego już Franza. Zarówno Grohmann, jak i Ploner zdobywali najwyższy szczyt Drei Zinnen drogą, która dziś stanowi najpopularniejszy szlak wspinaczkowy. Pierwsze wejście na Cima Grande poprzez stromą ścianę północną miało miejsce dopiero w 1933 r., a dokonali go alpinści Emilio Comici (1901–1940) wraz z braćmi Giuseppe i Angelo Dimai. Wcześniej, bo w 1879 r., Grohmann, w towarzystwie Michela Innerkoflera, wszedł jeszcze na niższy, choć uważany za trudniejszy, Cima Ovest (2973 m n.p.m.). Z kolei Cima Piccola ►



© 3 ZINNEN DOLOMITES/AL. KOTTERTEGER

▲ **Karmienie reniferów przy górnej stacji kolejki kabinowej Croda Rossa (Rotwand) to wspaniałe przeżycie**

(2857 m n.p.m.) do lipca 1881 r. cieszyła się sławą wierzchołka nie do zdobycia. Rozprawili się z nią dopiero lokalni przewodnicy Michel i Hans Innerkofler, i to zaledwie w dwie godziny!

NA DESKI!

Tre Cime obejmuje dziś obszar Parku Przyrodniczego Tre Cime (niem. Naturpark Drei Zinnen, wł. Parco Naturale Tre Cime). Znajduje się tu wielokrotnie nagradzany ośrodek narciarski Drei Zinnen ze 115 km doskonale przygotowanych tras zjazdowych. Spośród ponad 30 wyciągów i gondoli na uwagę zasługuje inwestycja sprzed dwóch lat – 10-osobowa gondola Helmjet Sexten, która zastąpiła wystużoną, bo aż blisko 40-letnią kolejkę linową Monte Elmo Sesto.

Karnet narciarski Drei Zinnen otwiera dostęp do wszystkich wyciągów i tras w ośrodku narciarskim. Można z nim szusować po pięciu górach: Monte Elmo (niem. Helm), Stiergarten, Croda Rossa (niem. Rotwand), Monte Baranci (niem. Haunold) i Dolomiti del Comelico. Można również skorzystać z wyciągów Prags, Rienz Skicenter w miasteczku Dobbiaco (niem. Toblach), o którym więcej w dalszej części tekstu, czy też Waldheim w miasteczku Sesto (niem. Sexten) oraz Kreuzberg. Absolutnie nie do przecenienia jest wyjątkowa propozycja ośrodka – Giro delle Cime, czyli rodzaj narciarskiej wyprawy liczącej 34 km długości i 5600 m różnicy wysokości. Już sam początek wycieczki przedstawia się obiecująco, zwłaszcza dla romantyków. Od dolnej stacji kolejki w Versciaco (niem. Vierschach) wjeżdża się od razu na szczyt stanowiący jednocześnie najwyższy punkt eskapady. Przed wschodem słońca warto znaleźć się na Monte Elmo (2434 m n.p.m.), aby zobaczyć, jak złoty

okrąg wytacza się zza gór, oblewając stoki niezwykłym światłem. To po prostu *must see* dla wielbicieli bajkowych krajobrazów. Podczas wycieczki jest czas na karmienie reniferów, poznanie trasy słynnego austriackiego zjazdowca Marca Girardellego (dwukrotnego wicemistrza olimpijskiego, wielokrotnego medalisty mistrzostw świata i pięciokrotnego zdobywcy Pucharu Świata), wyskoczenie na chwilę poza granice Południowego Tyrolu, do Belluno w regionie Wenecja Euganejska, przejazd skibusem Salto i na koniec szusowanie czarną trasą Helmissimo (o długości 4,75 km) do punktu startowego w Versciaco. W ten sposób pętla, po włosku *giro*, się zamyka.

GDZIE JESZCZE SZUSOWAĆ?

Za jeden z najważniejszych ośrodków narciarskich w Dolomitach uchodzi Val Gardena w dolinie o tej samej nazwie. Organizuje się tu m.in. zawody Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim mężczyzn – w zjeździe i slalomie gigancie – na ponad 3,5-kilometrowej trasie Saslong. Val Gardena oferuje 175 km tras łączących miejscowości Ortisei (1236 m n.p.m.), Santa Cristina (1428 m n.p.m.) i Selva Gardena (1563 m n.p.m.). Wśród nich można znaleźć również te wymagające już bardzo dobrej techniki, jak chociażby słynna największa w Europie karuzela narciarska Sellaronda ze zjazdem wokół masywu Sella z najwyższym szczytem Piz Boè (3152 m n.p.m.). W dolinie aż blisko 90 proc. mieszkańców posługuje się ladyńskim należącym do grupy języków retoromańskich.

Ladynowie mieszkają w czterech dolinach otaczających masyw Sella: Val Badia, Val di Fassa, Valle di Livinallongo oraz właśnie Val Gardena, a także w dolinie Ampezzo.

Ich głównym centrum kulturalnym jest miejscowość Corvara – znany ośrodek turystyki i narciarstwa alpejskiego. Ladyński jest tutaj oficjalnie uznawany przez władze i nauczany w szkołach, ale tylko na poziomie podstawowym. W 1946 r. oddział Rai (Radiotelevisione italiana) w Bolzano zaczął nadawanie audycji radiowych w tym języku. Od 1988 r. pojawiły się też programy telewizyjne po ladyńsku (Rai Ladinia).

Na narciarzy podróżujących do Plan de Corones (niem. Kronplatz) czekają z kolei trasy o długości 116 km utworzone w Val Pusteria (niem. Pustertal). Łącznie z bocznymi dolinami Plan de Corones obejmują one miejscowości San Vigilio (niem. St. Vigil), Brunico (niem. Bruneck) oraz Riscione (niem. Reischach) i Valdaora (niem. Olang). Zdaniem ekspertów jest to topowa stacja dla narciarzy średnio zaawansowanych oraz rodzin, wyposażona w aż 30 wyciągów najnowszej generacji. Freeriderzy i freestyle'rzy doskonale będą się bawić w Snowpark



▲ **Val Gardena ze słynną karuzelą narciarską Sellaronda**



Kronplatz-Plan de Corones, mając możliwość wypróbowania raili, kickerów i boksów. To tu znajduje się również najnowszy z sześciu oddziałów muzeum górskiego Messner Mountain Museum Corones (MMM Corones, 2275 m n.p.m.), utworzonych przez słynnego włoskiego alpinistę i himalaistę Reinholda Messnera, założony w futurystycznym budynku ze wspaniałym panoramicznym widokiem na Dolomity i Alpy.

Messner jako pierwszy człowiek zdobył Koronę Himalajów i Karakorum – wszystkie 14 ośmiotysięczników świata. Dokonał tego w 1986 r., a zdobycie kompletu szczytów zajęło mu łącznie 16 lat. Swoją sukces okupił osobistą tragedią – na Nanga Parbat w Pakistanie (8126 m n.p.m.) stracił w 1970 r. młodszego brata Günthera – ale też oskarżeniami o oszustwo. *Jeśli mówię, że na Annapurnie znalazłem się pięć metrów poniżej szczytu, czuję się z tym całkowicie okej. Nie będę się nawet bronił. Gdyby ktoś przyszedł i powiedział, że wszystko, co zrobiłem, to bzdury,*

odpowiedziałbym: myśl sobie, co chcesz – powiedział swoim przeciwnikom na łamach słynnego amerykańskiego dziennika The New York Times.

Projekt Messner Mountain Museum powstał wtedy, gdy alpinista uznał, że nie ma już nic więcej do zrobienia w górach i przerzucił się na ich popularyzację właśnie poprzez tworzenie kolejnych oddziałów muzeum górskiego. Każdy z nich znajduje się w innej części Południowego Tyrolu i koncentruje się na osobnym temacie. Główny oddział muzeum mieści się w zamku Sigmundskron w okolicy Bolzano i poświęcony jest spotkaniom człowieka z górami (MMM Firmian). Pozostałe stworzono w późnośredniowiecznym zamku Juval, należącym do Messnera, położonym w okolicy Naturns (wł. Naturno) w Vinschgau (wł. Val Venosta) – MMM Juval; forcie z okresu I wojny światowej osadzonej na szczycie Monte Rite (2181 m n.p.m.), pomiędzy Cortiną d'Ampezzo a Pieve di Cadore

(MMM Dolomites); zamku Bruneck w mieście Bruneck (MMM Ripa) oraz poniżej szczytu Ortles (niem. Ortler) – 3905 m n.p.m. (MMM Ortles).

I tu wracamy do nart. Na trzecim miejscu w klasyfikacjach narciarzy (po Val Gardena i Kronplatz) wymieniana jest Alta Badia, zrzeszona w sieci ośrodków Dolomiti Superski, które spina jeden karnet narciarski. Łącznie 130 km szerokich tras obfitych w świeży śnieg padający tutaj od listopada do kwietnia, a także często obecne słońce to bezdyskusyjne walory tego miejsca.

Czwartą w klasyfikacji stację Solda (niem. Sulden) w Val Venosta otacza 14 szczytów z 40 km tras. Usytuowana u podnóża grupy górskiej Ortles-Cevedale (niem. Ortler-Alpen), której nazwa pochodzi od najwyższego szczytu – Ortles, leży w sercu Parku Narodowego Stelvio. To właśnie w Soldzie znajduje się wspomniane

▼ **Otwarte w lipcu 2015 r. Messner Mountain Museum na szczycie Kronplatz (Plan de Corones) – MMM Corones**



© ISTOCKPHOTO.COM/WONDERBUCK

▼ **W ośrodku narciarskim Alta Badia działają 53 wyciągi**



© ISTOCKPHOTO.COM/LADY-PHOTO

▼ **Kościół św. Gertrudy w miejscowości Solda (Sulden) na wysokości 1906 m n.p.m. u stóp szczytu Ortles**



© ISTOCKPHOTO.COM/MORITZ WICKLEN



© ISTOCKPHOTO.COM/GOSHIVA



© IDM SÜDTIROL-ALTO ADIGE/MANUEL KOTTERSTEGGER

▲ W Drei Zinnen na miłośników białego szaleństwa czeka 115 km doskonale przygotowanych tras zjazdowych

Wysokie, bo piąte miejsce w klasyfikacji przypada opisywanemu już ośrodkowi Drei Zinnen. Warto też wspomnieć inne miejsca, np. Val Senales (niem. Schnalstal), Alpe di Siusi (niem. Seiser Alm), Obereggen-Pampeago-Predazzo (Ski Center Latemar), Plose-Bressanone (niem. Brixen) czy Speikboden (wł. Monte Spico).

WZOREM MISTRZYNI

Oprócz narciarstwa zjazdowego czy snowboardingu, które z różnych względów nie każdemu muszą odpowiadać, w regionie można się oddać także zimowemu szaleństwu na inne sposoby. Dobrą alternatywą pozwalającą na kontemplację otaczającego krajobrazu są biegówki. Na ich amato-

rów czeka aż 1800 km tras, z czego najpopularniejsze wytyczono w rejonach Drei Zinnen i Seiser Alm. Na tym terenie znajduje się Dolomiti NordicSki, czyli największa w Europie i uważana za najpiękniejszą na naszym kontynencie tzw. karuzela narciarska z 955 km tras biegówkowych o długości 40–141 km w 9 ośrodkach (Alta Badia, Antholzertal, Gsieser Tal – Welsberg – Taisten, Drei Zinnen, Osttirol, Comelico, Cortina d'Ampezzo, Ahrntal, Seiser Alm Dolomites Val Gardena). Trasy otwierane są od grudnia i objęte jednym karnetem. Interesujące, że właśnie w Południowym Tyrolu, a konkretnie w Bruneck, w dolinie Pusterii, przyszła na świat w 1990 r. włoska biathlonistka Dorothea Wierer. Dziś ta 32-latk jest

▼ Skituring można zdefiniować jako połączenie zimowej turystyki górskiej oraz szeroko pojętego narciarstwa



© IDM SÜDTIROL-ALTO ADIGE/MANUEL KOTTERSTEGGER



▲ Alpejskie jezioro – Lago di Dobbiaco (Toblacher See)

trzykrotną brązową medalistką olimpijską, wielokrotną medalistką mistrzostw świata i mistrzostw świata juniorów oraz zdobywczynią Pucharu Świata w biathlonie. Ostatnie laury ta utytułowana zawodniczka zdobyła w lutym 2022 r. na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie. Stadion biathlonowy Südtirol Arena Alto Adige jest położony w miejscowości Antholz (wł. Anterselva) na wysokości 1600 m n.p.m. Zimą na tym malowniczo ulokowanym obiekcie odbywają się zawody Pucharu Świata w biathlonie (w 2023 r. od 19 do 22 stycznia). Organizowane są też na nim kursy narciarstwa biegowego. Na Südtirol Arena Alto Adige zaplanowano już część wydarzeń Zimowych Igrzysk Olimpijskich w lutym 2026 r., których gospodarzem będzie Mediolan oraz Cortina d'Ampezzo.

SKITURING I MAHLER

Elementy narciarstwa zjazdowego i biegówkowego łączy w sobie popularny, pozornie od niedawna, skituring. Pozornie, gdyż ze znalezionych w Norwegii rysunków naskalnych wynika, że tę formę przemieszczania się uprawiali już nasi przaprzodkowie 4,5 tys. lat temu! Tyle że robili to zapewne nie dla sportu i rozrywki, jak dziś. Skituring, podobnie jak narciarstwo biegowe, pozwala na podziwianie krajobrazów, a miejsc do jego uprawiania w regionie nie brakuje. Przede wszystkim wypada polecić wycieczkę w ośrodku Drei Zinnen na szczyt Pfannhorn (wł. Corno di Fana – 2663 m n.p.m.), którego metalowy krzyż na czubku może nam się kojarzyć z tatrzańskim Giewontem. Punktem startowym



© SUEDEINCLINFO

© ISTOCKPHOTO.COM/JOE MOSER



jest miejscowość Toblach szczycąca się tym, że w latach 1908–1910 spędzał w niej wakacje Gustav Mahler (1860–1911), który uchodzi za jednego z największych symfoników w historii muzyki. Austriacki kompozytor i dyrygent doby neoromantyzmu właśnie w malowniczym Dobbiaco stworzył swoje trzy ostatnie dzieła orkiestrowe. To stąd od 40 lat miasteczko rozbrzmiewa dorocznym wydarzeniem Gustav Mahler Music Weeks pozwalającym na bliższe poznanie dorobku mistrza.

Samo Toblach usytuowane jest w urodzajnej i dzikiej Val di Landro. Ta wąska i ograniczona szczytami Dolomitów dolina oddziela grupę Dolomiti di Sesto od Dolomiti di Braies. Wyprawa leśną drogą na Pfannhorn przez Gandelle (niem. Kandellen) – z panoramicznym widokiem na wschodnią część doliny Pusterii i „popasem” w zbudo-

▲ Powstałe z otoczek i drewna schronisko Bonnerhütte (Rifugio Bonner), znane też jako Pfannhornhütte

wanym z otoczek i drewna schronisku Bonnerhütte (wł. Rifugio Bonner), znanym również jako Pfannhornhütte, na wysokości 2340 m n.p.m. pod Corno di Fana – wywołuje „efekt wow”. Skitowcy odnajdą też ciekawe miejsca dla siebie w rejonie grupy górskiej Ortles-Cevedale, bocznych dolin Merano (niem. Meran), Valle Isarco (niem. Eisacktal) oraz Bolzano, stolicy autonomicznej prowincji Bolzano-Alto Adige (niem. Bozen-Südtirol), a także okolic tego ponad 100-tysięcznego miasta.

RAKIETY, SANKI, KULIGI

Za jedną z najpopularniejszych tras dla amatorów rakiet śnieżnych uchodzi ta prowadząca przez pastwisko Prato Piazza (niem. Plätzwiese) na szczyt Monte Specie (niem. Strudelkopf – 2307 m n.p.m.). Po-

łożony w Dolomiti di Braies, w pobliżu Dobbiaco, określany jest mianem panoramicznego balkonu, ponieważ oferuje on 290-stopniowy widok na cały zastęp szczytów, w tym Tre Cime, grupę górską Cristallo (na czele z Monte Cristallo – 3221 m n.p.m.), wyglądający jak ścięty u góry Monte Pelmo (3168 m n.p.m.), masyw Tofany (z Tofana di Mezzo – 3244 m n.p.m.), Hohe Gaisl (wł. Croda Rossa d’Ampezzo – 3146 m n.p.m.) i Seekofel (wł. Croda del Becco – 2810 m n.p.m.) z granitową *via ferrata*.

Z kolei saneczkarstwo w Tyrolu Południowym nie ogranicza się jedynie do puszczania maluchów z „górką na pazurki”. Region promuje tę aktywność jako sport dla całej rodziny, polecając najdłuższą, bo liczącą aż 10,5 km trasę saneczkową w ośrodku narciarskim ►

Dutchweek 3 Zinnen

March 15 – 19, 2023

After a long day of enjoying the fresh snow and feeling the sun on your skin, it is time to party.

Dutchweek events offer a unique experience with people from all over the world and make your holiday one to remember. For the first time, 3 Zinnen will be turned into Dutchweek heaven.

For more info check dutchweek.nl



MAKING
MEMORIES
TOGETHER

Monte Cavallo (niem. Rosскопff) – Vipiteno (niem. Sterzing) w Valle Isarco – dolinie słynącej z łagodnego klimatu, gdzie sezon zimowy trwa do kwietnia. Bezpłatną, co bezcenne, zabawę, i to nie na lodowisku, ale na tafli zamarzniętego jeziora otoczonego malowniczymi górami gwarantuje Kalterer See (wł. Lago di Caldaro). To największy naturalny akwen w prowincji Bolzano-Alto Adige – zajmuje powierzchnię 1,4 km². Lago di Caldaro uchodzi zarazem za najcieplejsze jezioro kąpielowe w Alpach, które zimą skuwa lód tak gruby, że nie ma obaw przed jazdą po nim na tyżwach. Dla „leniwców” pozostaje opcja z kuligiem, również w niebanalnej wersji, bo po największej hali wysokogórskiej w Europie. Mowa o Seiser Alm z obłędnymi widokami na ośnieżone szczyty najmniejszej grupy górskiej w Dolomitach – Gruppo del Sassolungo (niem. Langkofelgruppe) z górą Sassolungo (niem. Langkofel) na czele (3181 m n.p.m.), a także wierzchołek Sciliar (niem. Schlern – 2563 m n.p.m.). Sanie ciągną wierzchowce rasy haflinger, będące efektem krzyżowania czterech ras: norryckiej (jednej z najstarszych, wywodzącej się z rzymskiej prowincji Noricum na terenie dzisiejszej Austrii), bośniackiej, huculskiej i czystej krwi arabskiej. Zalicza się je do kucy, czyli niższych koni, są długowieczne, łagodne i bardzo wytrzymałe w terenie górzystym. Charakteryzują się kasztanowym lub ciemnokasztanowym umaszczeniem i konopiąstą grzywą oraz ogonem. Ich nazwa pochodzi od pobliskiej miejscowości Hafling (wł. Avelengo) obfitującej w stajnie – można tu samodzielnie dosiąść tych koni.

ZUPA Z SIANA

W tych okolicach działa 19 restauracji wyróżnionych aż 25 gwiazdkami Michelin. I to znajdujących się na łącznej powierzchni wynoszącej zaledwie 6 proc. całego regionu liczącego 7400 km², bo tylko tak mały skrawek ziemi nadaje się do zamieszkania w Południowym Tyrolu, gdzie 80 proc. obszaru zajmują góry. Produkty regionalne i przygotowywane z nich tradycyjne potrawy na bazie przepisów rodzinnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie idą w konkurencję z odważnymi daniami autorskimi południowotyrolskich szefów kuchni, a wszystko to obficie podlewane jest wybornym lokalnym winem, schnappsem oraz piwem.

Tyrolski speck (wędzona szynka z udźca wieprzowego), miód oraz czereśnie, jabłka (ok. 10 proc. produkcji europejskiej!) i soki z tych owoców, a także wiejskie jaja, mleko



▲

Niespieszna wędrówka na raketach śnieżnych

▼

W Drei Zinnen czekają stoki do jazdy na sankach



▼

Typowe dla Południowego Tyrolu konie rasy haflinger

►

Zupa z siana i kwiatów – dzieło Franza Mulsera





▲ Potudniowotyrolski speck to najwyższej jakości szynka



▲ Pyszny ekologiczny miód z przydomowej pasieki



© IDM SÜDTIROL-ALTO ADIGE/MARION LAFGLER

© IDM SÜDTIROL-ALTO ADIGE/MANUEL FERRICATO

© AUSSERGOST.COM

i jego przetwory, czerwone owoce, suszone owoce, konfitury, przyprawy i zioła (melisa, mięta, bazylia, majeranek, tymianek, malwa, nagietek i bławatek) – bogactwo tutejszych produktów wręcz oszałamia swoją różnorodnością. Z nich powstają lokalne potrawy takie jak knedle, tyle że nie z mąki, a z chleba. Nadziane szpinakiem, serem i spekiem znane są pod nazwą *Tris di canederli* i serwowane w większości potudniowotyrolskich restauracji. Są też knedle z dodatkiem czosnku niedźwiedziego, z morelami lub z... burakiem. W swojej słonej wersji często podaje się je również z kapustą. Z kolei *Speckknödel Suppe* to esencjonalny rosół z dużym knedlem nadzianym spekiem. Lokalna wersja ravioli z ricottą i szpinakiem, polana roztopionym masłem, posypana parmezanem i szczypiorkiem, nosi nazwę *Schlutzkrapfen*. Poza tym w ofercie znajdują się także smażone w głębokim tłuszczu chrupiące okrągłe pierogi *Tirtlan*. Wypełnia się je różnymi farszami, w tym kapustą, szpinakiem lub serem. Potudniowi Tyrolczycy zachęcają też do spróbowania ich chleba *Schüttelbrot* – płaskiego, twardego, którego cechą charakterystyczną są bąble będące wynikiem potrząsania ciastem, do którego przedostają się cząsteczki powietrza.

Zarówno desery tego regionu, jak i dania główne należą do kalorycznych potraw, czego wymaga górski klimat. Są jednak bąjecznie smakowite. Poza klasycznym jabłkowym strudlem, czyli *Apfelstrudel*, nie można nie wspomnieć również o *Kaiserschmarrn* (*Kaiserschmarren*) – omlecie cesarskim – słodkim placku, porwanym na kawałki w trakcie smażenia, z konfiturą i posypanym obficie cukrem pudrem. Warto także spróbować *Kiachl* – zgniecionych pączków z marmoladą (są też w wersji słonej z kapustą) – oraz bożonarodzeniowego ciasta *Zelten* z bakaliami (z mąką lub bez).

Do tego tradycyjnego zestawu trzeba dodać również przykłady dań kuchni autorskiej, takie jak *Heublütensuppe*, czyli zupa z siana i kwiatów – dzieło Franza Mulsera, właściciela górskiej chaty (*malga*) „Gostner Schwaige” w Seiser Alm. Franz po latach praktyki kucharskiej w słynnych europejskich restauracjach – „Tantris Maison Culinaire” w Monachium, „Ca’s Puers” w Söller na Majorce i „Obauer” w Werfen w kraju związkowym Salzburg – otworzył własną działalność w latach 90. XX w. i od tej pory prowadzi z powodzeniem wraz z żoną Petrą, a także rodzicami Jullą i Michlem swoją malgę, wdrażając do pracy młode pokolenie – córki Annalenę i Julię.

A co się pije w Potudniowym Tyrolu? Przede wszystkim wodę... Tak, wodę – czystą, bo z górskich źródeł. Z kolei amatorzy trunków mogą wybierać między schnapsem, piwem i winem. Piwowarstwo w Górnej Adydze ma tradycję sięgającą X stulecia, ale to XIX w. zaznaczył się w jego historii złotymi zgłoskami. Wybuch I wojny światowej i późniejszy podział Tyrolu spowodowały załamanie tego biznesu. I tu historyczna dygresja: do września 1919 r. Tyrol Potudniowy stanowił część austriackiego kraju koronnego Tyrol, ale na mocy traktatu pokojowego w Saint-Germain-en-Laye został przekazany Włochom. Wracając jednak do złocistego trunku, przemysł z nim związany jest teraz pieczętowanie odbudowywany. Najbardziej renomowanym zakładem produkującym piwo w regionie jest FORST w Laguno, a wytwarzane tutaj wysokiej jakości produkty eksportuje się również za granicę. Batzen oferuje w swoim piwnym ogródku znajdującym się w samym sercu Bolzano wyborne Batzen Vienna, Batzen Hell, Batzen Dunkel czy Batzen Weisse. Martinerhof’s Brauhotel w St. Martin in Passeier (wł. San Martino in Passiria) jest pierwszym w Potudniowym Tyrolu hotelem piwnym, gdzie trunek dobiera się smakiem do podawanych regionalnych dań.

Przechodząc do win: większość, bo aż 55 proc., zajmują uprawy winogron białych i liczba ta stale rośnie. Aż 60 proc. z nich to ruländer (wł. pinot grigio), weißburgunder (wł. pinot bianco) i chardonnay, ale należy też wymienić gewürztraminer, sylvaner, Müller-Thurgau, riesling, sauvignon, veltliner czy kerner. Szczepy czerwonych winogron vernatsch (wł. schiava) i lagrein uważane są za autochtoniczne i ich uprawa zajmuje 20 proc. wszystkich winnic w regionie. Od 1840 r. uprawia się tu również pinot nero, a od 1890 r. merlot i cabernet. Region przecina szlak winny Strada del Vino dell’ Alto Adige (niem. Südtiroler Weinstraße) obejmujący 16 malowniczych miejscowości, m.in. Andriano (niem. Andrian), Ora (niem. Auer), Bolzano, Salorno (niem. Salurn), Terlano (niem. Terlan) czy Termeno (niem. Tramin an der Weinstraße). Wśród propozycji jest tzw. WineSafari, czyli wycieczka przybliżająca techniki produkcji wina połączona z degustacją szlachetnych trunków w wybranych winnicach. Istnieją też winne szlaki rowerowe z opcją probowania win.

I wreszcie nadszedł czas na schnapps, czyli wysokoprocentowe napoje alkoholowe wytwarzane z destylatów fermentowanych ziemniaków, zbóż, korzeni lub owoców. ►

W Południowym Tyrolu najpopularniejsze z nich mają smak jabłek, gruszek, czereśni, śliwek i moreli.

ŚWIĘTA KATARZYNA Z JEZIORA

Jak każdy region, ten również obfituje w liczne ciekawostki. Trudno uwierzyć, ale to właśnie stolica Południowego Tyrolu, ponad 100-tysięczne Bolzano, uchodzi za jedno z najcieplejszych miast Włoch. Latem w statystykach temperatur zajmuje zawsze najwyższe pozycje, a zawdzięcza to swojemu położeniu na wysokości ok. 260 m n.p.m. w południowej części rozległej kotliny,

Tyrolu utworzonego w latach 1948–1950 w wyniku połączenia trzech osobnych wcześniej jezior naturalnych: Lago di Resia (niem. Reschensee), Lago di Curon (zwane też Lago di Mezzo, niem. Mittersee, również Grauner See) oraz Lago di San Valentino alla Muta. Zatopiono wtedy 523 ha ziemi uprawnej (głównie sady owocowe) i rozebrano 163 wysokiej klasy zabytkowych domów tyrolskich. Jedyną, aczkolwiek bardzo oryginalną pamiątką po tych wydarzeniach jest wystająca na wiele metrów nad taflę jeziora XIV-wieczna dzwonnica Kościoła św. Katarzyny w starym centrum Graun

a najwyższy mierzy 36,5 m przy obwodzie 7 m. Czubek tego ostatniego drzewa jest obumarty na skutek uderzenia pioruna. Czwarthy modrzew padł w 1930 r. i wtedy policzono jego roczne słoje – było ich ok. 2,2 tys.!

5 grudnia, przed mikołajkami, swoje święto obchodzi Krampus (niem. Krampen, czyli Pazur) – potwór z ludowej mitologii, znany poza Południowym Tyrolem również w Austrii, Niemczech, Chorwacji i Słowenii. Pół koza, pół demon jest postrachem zbyt rozkazywanych maluchów, przeciwnieństwem św. Mikołaja, który nagradza posłuszne dzieci prezentami. Osoby



© STOCKPHOTO.COM/WBCHEK

▲ Graun im Vinschgau (Curon Venosta), wystająca z jeziora dzwonnica Kościoła św. Katarzyny z XIV stulecia

w której zbiegają się doliny trzech rzek: Isarico, Sarentiny (niem. Sarntal) i Adygi. Miasto otaczają chroniące je od wichrów szczyty Tondo (niem. Hörtenberg lub Grumer Eck – 1110 m n.p.m.) i Pozza (niem. Titschen lub Kohlerer Berg – 1615 m n.p.m.), alpejski tańcuch Mendola (niem. Mendelkamm, na czele z Monte Roen – 2116 m n.p.m.) i płaskowyż Salto (1500 m n.p.m.).

Region ma również swoje zatopione miasto, czy raczej wieś, a ściślej dwie: Curon Venosta (niem. Graun im Vinschgau) i Resia (niem. Reschen). Zniknęły pod powierzchnią jeziora Resia (1498 m n.p.m.), największego zbiornika zaporowego w Południowym

im Vinschgau. Podróżnikom ten widok może się skojarzyć z zatopionym przy wschodnim brzegu rzeki Eufrat tureckim miasteczkiem Halfeti – tam z kolei z toni wystaje minaret.

Liczące nawet ponad 2 tys. lat modrzewie, pamiętające czasy starożytnego Rzymu, rosną w pobliżu wioski Santa Gertrude (niem. St. Gertraud) na krańcu Val d'Ultimo (niem. Ultental) – górskiej doliny o długości 40 km w zachodniej części Alto Adige. Ultimo jest jednym z dopływów Adygi. Znajduje się tutaj ośrodek narciarski. Najszerszy z trzech modrzewiowych gigantów ma 8,34 m w obwodzie i wysokość 34,5 m,

przebrane za Krampus, skryte za straszliwą rogatą maską i odziane w baranie skóry można spotkać na świątecznych jarmarkach. Odbývają się one w okresie między końcem listopada i początkiem stycznia w klimatycznym San Candido (niem. Innichen): Underground Christmas market i Christmas in the Dolomites (18.11.2022–08.01.2023 i 25.11.2022–06.01.2023); Dobbiaco: Drei Zinnen Christmas Market (blisko 30 targów od 25.11.2022 r. do 07.01.2023 r.), Selva Val Gardena: Mountain Christmas (kilkadziesiąt targów w terminach 07.12.2022–11.12.2022, 16.12.2022–18.12.2022 i 23.12.2022–08.01.2023), Brunico (25.11.2022–06.01.2023) i Bressanone (25.11.2022–06.01.2023). ■



▲ Ośrodek Pontedilegno-Tonale, znany narciarzom również jako Adamello Ski, z 28 nowoczesnymi wyciągami



▲ ParadiCE MUSIC – koncerty wewnątrz lodowej kopuły



▲ Pontedilegno-Tonale z 41 stokami dla amatorów nart

PONTEDILEGNO-TONALE: PRZYJAZNY RODZINOM OŚRODEK NARCIARSKI WE WŁOSKICH ALPACH

TEKST PROMOCYJNY

Pontedilegno – Tonale leży na terenie dwóch regionów w północnych Włoszech – Lombardii i Trentino – i stanowi doskonały zimowy kierunek podróży dla rodzin. Ta lokalizacja pozwala na uprawianie narciarstwa od jesieni do późnej wiosny, co jest możliwe dzięki wyciągom na lodowiec Presena na wysokości 3000 m n.p.m. Różnica wysokości wynosi 2000 m i można tu zjeżdżać ze 100 km tras narciarskich, które prowadzą z lodowca w dół – do Passo Tonale, Ponte di Legno i Temù. Wszystkie te trasy są połączone ze sobą i dostępne dzięki jednemu karnetowi. Tutaj możesz sprawdzić się na różnych poziomach trudności, gwarantujemy niezapomniane dni na nartach, niezależnie od tego, czy jesteś doświadczonym narciarzem czy początkującym.

Wszystkie trasy mogą liczyć na obfitą naturalną pokrywę śnieżną oraz kompletny system programowanego sztucznego naśnieżania. Uzupełnienie oferty stanowi snowpark w Passo Tonale ze stokami skicrossowymi, które należą do najdłuższych w Alpach, oraz ponad 1000 m tras downhillowych z emo-

cjonującymi skokami i podjazdami. Bez wątplenia jedną z najpiękniejszych tras jest Paradiso (Raj), wspaniała czarna trasa o nachyleniu 45 proc., która schodzi z lodowca i stanowi część jednej z najdłuższych w Europie, 11-kilometrowej trasy prowadzącej od szczytu Presena do Ponte di Legno. Potem mamy czerwoną Alpino w Passo Tonale oraz spektakularną Corno d'Aola w Ponte di Legno i czarną Temù, obie biegną przez las w Parco dell'Adamello. A jeżeli jesteś pełen energii, ucieszy Cię z pewnością wiadomość, że cztery razy w tygodniu można jeździć na nartach nocą na dwóch pięknych trasach w Passo Tonale i Ponte di Legno!

Passo Tonale słynie z życia nocnego, są tutaj liczne dyskoteki i mnóstwo miejsc na *après-ski*, gdzie można cieszyć się muzyką i zabawą po dniu spędzonym na stoku. Od stycznia do marca 2023 r. lodowiec Presena będzie gospodarzem trzeciej edycji ParadiCE MUSIC. Dzięki zespołowi wykonującemu muzykę na instrumentach lodowych wewnątrz lodowej kopuły czeka na Ciebie magiczne przeżycie. Koncerty będą odbywać się co

tydzień późnym popołudniem w czwartki i soboty. Jest to coś, czego naprawdę trzeba doświadczyć przynajmniej raz w życiu. Występy trwają 45 min, a podczas nich zaskoczy Cię niebiański głos lodu: gitary lodowej, wiolonczeli lodowej, lodowego basu, bębnow lodowych. Każdy z instrumentów ma osobliwy dźwięk, a ich muzyka sprawi, że zapomnisz o chłodnych temperaturach, znajdziesz się w ciepłej i magicznej atmosferze. Do lodowej kopuły mogą dostać się również osoby nie jeżdżące na nartach, a to dzięki kolejce linowej Paradiso. ■

www.pontedilegnotonale.com



3 ZINNEN DOLOMITY

TEKST PROMOCYJNY

Park Krajobrazowy Drei Zinnen w Dolomitach, wpisanych na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, to kwintesencja chwytającego za serce alpejskiego piękna. Zimą działa tu ceniony ośrodek narciarski, a latem okolica gości miłośników pieszych wędrówek i rodzinnych wakacji. Oto słoneczny Południowy Tyrol, a w nim region 3 Zinnen w Dolomitach – niesamowita alpejska kraina malowniczych górskich jezior i charakterystycznie uformowanych szczytów, pełna naturalnego piękna, otwartego na bliskie spotkania z turystami. Leżące w tym regionie miejscowości Sesto, San Candido, Dobbiaco, Villabassa i Braies jawią się jako przyjazne i kameralne miejsca, które zaskakują mnogością atrakcji i wrażeń. Usytuowane w naturalnej scenerii potężnych gór, zamieszkane przez bardzo przywiązanych do okolicy ludzi, mają niesamowitą historię. Oryginalność regionu intryguje za każdym razem na nowo.

NIEODKRYTY OŚRODEK NARCIARSKI

WŁOSKIE DOLOMITY – SZCZYT SZCZĘŚCIA

Ośrodek narciarski 3 Zinnen Dolomity w samym sercu Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO to idealne miejsce dla bywalców różnych kurortów zimowych. Dla tych osób, które kochają włoskie Dolomity i poszukują nowoczesnego resortu stawiającego na doskonałe warunki do uprawiania sportu, a także dla tych, którzy chcą się po prostu dobrze bawić na nartach z przyjaciółmi lub rodziną,

Region 3 Zinnen Dolomity w liczbach:

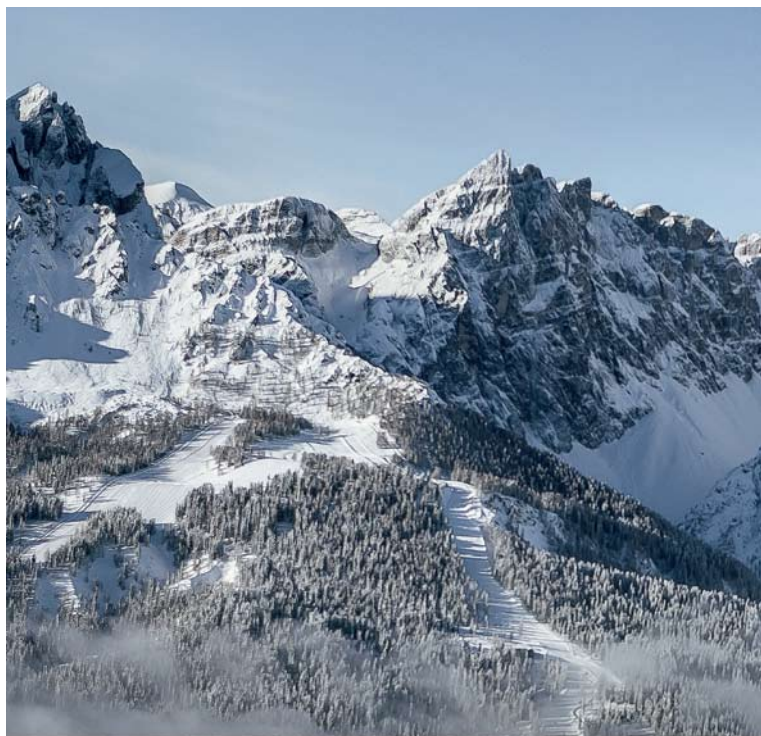
- 5 połączonych szczytów narciarskich
- 115 km tras zjazdowych
- 31 wyciągów
- 27 schronisk przy stokach narciarskich
- 2 tory saneczkowe z dojazdem wyciągami
- 1 ośrodek z oświetlonymi stokami
- 100 proc. tras objętych sztucznym naśnieżaniem.

▲ Białe szaleństwo na wyśmienicie przygotowanym stoku góry Stiergarten

w pięknym otoczeniu przyrody. Na amatorów białego szaleństwa czeka tutaj w sumie 115 km tras i 31 wyciągów działających na pięciu połączonych szczytach. A o tym, że w Południowym Tyrolu na słońce można liczyć przez 300 dni w roku, wiedzą już chyba wszyscy.

Tylko najodważniejsi decydują się na zjazd stynną, choć ciesząc się też mroczną sławą, trasą „Holzriese”. Z nachyleniem rzędu 71 proc. jest to najbardziej stromy stok we Włoszech i nawet doświadczonym narciarzom przechodzą tu ciarki po plecach. A czy

▼ Drei Zinnen, czyli słynne Trzy Siostry, zachwycają o każdej porze roku



PRAWDZIWIE ALPEJSKA KRAINA

▲ Otwarta w grudniu 2020 r. 10-osobowa gondola premium „HELMJET Sexten”

nie kusi Cię przypadkiem narciarska wycieczka przez pięć szczytów Dolomitów? Dzięki zbudowanemu kilka lat temu łącznikowi jest to możliwe bez odpinania nart. Szlak nazywa się „Giro delle Cime”. W ramach wyprawy możesz przeskakiwać na kolejne szczyty obasypanego nagrodami ośrodka narciarskiego, odkrywając przy tym dwie prowincje położone na dwóch obszarach językowych o bogatej kulturze.

Dziewięć godzin jazdy na nartach to za mało? We wtorki i piątki zapraszamy zatem na oświetlone stoki i tory saneczkowe na Haunold, czynne do godz. 22.00.

Przejazd pociągiem Ski Pustertal Express z ośrodka 3 Zinnen Dolomity do Kronplatz zajmuje tylko 35 min. W ten sposób połączono te dwa regiony. Z kolei olimpijska Cortina d'Ampezzo leży w odległości 30 min jazdy samochodem.

Najmłodsi goście ośrodka narciarskiego 3 Zinnen Dolomity należą do najważniejszych, a dzięki przygotowanym atrakcjom poczną się niczym bohaterowie najwspanialszej bajki. Wjazd na Haunold odbywa się czteroosobowym wyciągiem krzesełkowym, startującym z centrum miejscowości San Candido. Szczyt górujący nad San Candido pełen jest atrakcji w postaci niebieskich i czerwonych tras narciarskich, trasy skicrossowej dla dzieci, toru saneczkowego i okrężnego szlaku prowadzącego przez zaczarowany świat olbrzyma Haunolda. Kilka kilometrów od San Candido, na górze Rotwand można odwiedzić jedyne stado reniferów mieszkające w Alpach, zrobić sobie zdjęcie z gigantycznymi bałwanami albo zjechać pięciokilometrowym torem saneczkowym. Do pełni szczęścia dodajmy jeszcze kilka łatwych wyciągów w dolinie – w Sesto, Dobbiaco czy Braies.

NOWOŚCI NA SEZON ZIMOWY

- ▶ Dwa lata temu luksusowa wyprężana kolej linowa z 10-osobowymi kabinami – „HELMJET Sexten” – zastąpiła starą, wystużoną kolejkę. Dzięki temu dostęp do stoków z Sesto awansował do alpejskiej czołówki pod względem poziomu komfortu. Nowa kolejka o trzykrotnie większej przepustowości odsuwa w niepamięć kwestię tłoku i czekania na wjazd.
- ▶ Od sezonu zimowego 2021/2022 czynna jest nowa trasa zjazdowa. Niebieska trasa „Moos-Sexten” poprowadzi od trasy Drei Zinnen do wyciągów na Helm. Dzięki temu będzie można ominąć okraszony pięknymi widokami, ale momentami dość trudny technicznie zjazd ze Stiergarten. A z nowym zjazdem prowadzącym od Rotwand do Helm poradzi sobie cała rodzina. ■

www.dreizinnen.com



© 3 ZINNEN DOLOMITES, NOTTESTEGER

© 3 ZINNEN DOLOMITES, NOTTESTEGER

13 WYJĄTKOWYCH OŚRODKÓW NARCIARSKICH W SZWAJCARII

MARCIN KRAJEK



▼ Sanktuarium Niedźwiedzi Arosa (Arosa Bärenland) – Amelia i Meimo, dwa uratowane misie z Albanii

▲ Kościół św. Maurycego w centrum kurortu Zermatt



ALL
WYJAZDY WYPOCZYNEK
JESIEŃ – ZIMA 2022

© STIFTUNG AROSA BÄREN





© CRANS-MONTANA/CHLOUIS DASSELBORNE



▲ Crans-Montana – restauracja „Arnouva” znajduje się przy stacji kolejki gondolowej Montana-Arnouva

« Kraj Helwetów w okresie pandemii okazał się najbardziej przewidywalny dla miłośników narciarstwa. W Szwajcarii unikano lockdownów, decydowano się w jak najmniejszym stopniu na wprowadzanie ograniczeń i dodatkowych testów (zwłaszcza dla osób zaszczepionych). Co więcej, Szwajcarzy od początku pandemii uznawali, że aktywność fizyczna na świeżym powietrzu jest równie istotna jak wcześniej – zarówno dla zdrowia, jak i kondycji psychicznej. Tutejsze ośrodki narciarskie pozostawały więc otwarte – i to nie tylko dla ponad 8,7 mln mieszkańców Konfederacji Szwajcarskiej, lecz także dla odwiedzających ją turystów. »

© ZERMATT/CHLEANDER WENGER

▼ Okolice Davos – wycieczka na raketach śnieżnych



© DESTINATION DAVOS/KLOSTERBIS STEFAN SCHUMPF

▼ Saas-Fee leży w pobliżu lodowców na szczytach Dom (4545 m n.p.m.) i Allalinhorn (4027 m n.p.m.)



Wielu polskich narciarzy wyruszyło zatem w tym czasie w kierunku Szwajcarii i jak się okazało, była to narciarska miłość od pierwszego wejrzenia. Nasi rodacy docenili przede wszystkim zróżnicowanie oraz doskonałą jakość przygotowania stoków, świetną infrastrukturę, perfekcyjną organizację, ogromną liczbę tras, ale także niesamowite widoki, dużo słońca i znakomitą szwajcarską kuchnię. Wyższe ceny, zwłaszcza w restauracjach przy nartostradach, okazywały się tak naprawdę niższe niż we Francji, a przede wszystkim nie tak wysokie w porównaniu do jakości, którą oferuje kraj Helwetów.

Zbliżający się milowymi krokami sezon zimowy stanowi wymienitą okazję do odkrycia kolejnych regionów Szwajcarii, a ponieważ dysponuje ona aż 358 ośrodkami narciarskimi, z łączną liczbą 7143 km tras obsługiwanych przez 1872 wyciągi, opisanie wszystkich miejsc zajęłoby objętość kilku wydań obszernego magazynu *All Inclusive!* Pozostaje zatem przedstawić 13 największych i najlepszych z nich (w kolejności alfabetycznej). Poznając je, okazuje się, że do kraju Helwetów mamy niewiele dalej od innych popularnych zimowych kierunków podróży dla Polaków – jest w nim trochę drożej, ale za to dużo lepiej!

ALETSCHE ARENA

Ten ośrodek narciarski znajduje się w samym sercu regionu Jungfrau-Aletsch, zajmującego powierzchnię 824 km² i wpisanego w 2001 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Oferuje on spektakularne widoki z trzech platform na największy lodowiec w Alpach – Aletschgletscher, obejmujący obszar ok. 78 km², oraz najwyższe alpejskie czterotysięczniki. Narciarze mają tu do zjeżdżenia 104 km tras, w większości łatwych i średnich, oraz mogą skorzystać z 35 wyciągów. Usytuowanie ośrodka umożliwia obcowanie człowieka z naturą, w czym pomaga też fakt, że położone w dolinach wioski są wolne od ruchu samochodowego i nie przyciągają dużą liczbą turystów.

ANDERMATT

W ostatnich latach region ten zyskał na znaczeniu, a to dzięki dużym inwestycjom w infrastrukturę i połączeniu wyciągami z pobliskimi ośrodkami Disentis i Sedrun. Przeważają tutaj łagodniejsze stoki, idealne dla rodzin z dziećmi, ale Andermatt to także Gemsstock – wysoko położona góra



© FLICRO/ALETSCHE ARENA

▲ Aletsch Arena – najbardziej lodowcowa strefa Alp, którą tworzy m.in. potężny lodowiec Aletschgletscher



© ANDERMATT-SWISSALPUS/CH/VALENTIN LUTHIGER

▲ Do Andermatt dociera kolej Matterhorn Gotthard Bahn

▼ Fat bike, czyli rowery do zadań specjalnych, w Davos



© DESTINATION DAVOS/KLOSTERBIS/BRADWANDERER



© LLU FOTO HOMBERGER AROSA

▲ Arosa Lenzerheide – festiwal muzyczny LIVE is LIFE, jego najbliższa edycja startuje 31 marca 2023 r.



© CRANS-MONTANA.CH/LUCIANO MIGLIORICO

▲ Crans-Montana – Snow Island zaprasza na snowtubing ▼ Davos leży na szczycie wąskiej doliny Landwasser



© DESTINATION DAVOS KLOSTERS/MARCEL CIGER

(2961 m n.p.m.), uwielbiana przez zaawansowanych narciarzy, z ekspozycją tras po północnej stronie i gwarancją śniegu. Ośrodek dysponuje łącznie 101 km tras obsługiwanym przez 17 wyciągów.

AROSA LENZERHEIDE

To jeden z najwyżżej ocenianych szwajcarskich ośrodków. Dwa znane i rozległe obszary narciarskie w Gryzonii – Arosa i Lenzerheide – zostały ze sobą połączone od stycznia 2014 r. Oddano tu do użytku 43 wyciągi i 225 km tras, z czego połowa to niebieskie. Istnieją jednak również stoki dla wymagających, na czele z trasą alpejskiego Pucharu Świata. Ośrodek słynie z nowoczesnej infrastruktury i ogromnego zróżnicowania tras, dzięki czemu jest lubiany zarówno przez rodziny z dziećmi, jak i narciarzy freeride'owych.

CRANS-MONTANA

Ośrodek ten należy do prestiżowej listy Best of the Alps i jest polecany szczególnie bardziej wprawnym narciarzom, którzy znajdą tutaj 140 km tras i 19 wyciągów. Długie i szerokie stoki, w tym Piste Nationale o długości 12 km, trasa alpejskiego Pucharu Świata, 150-metrowy half-pipe (rampa), szlaki biegowe na lodowcu (w tym na wysokości blisko 3000 m n.p.m.) czy drugi największy snowpark w Szwajcarii o powierzchni ponad 100 tys. m² (Alaïa Parks by Tudor) – to wszystko świadczy o wyjątkowości tego kierunku turystycznego dla miłośników białego szaleństwa. A na deser czeka tu na nich bogata oferta après-ski, co gwarantuje dużą liczbę restauracji, barów i pubów.

DAVOS-KLOSTERS

Połączenie najwyżżej położonego miasta w Europie (1560 m n.p.m.), a więc tętniącego życiem 11-tysięcznego Davos, z romantycznym i sielskim Klosters zaowocowało stworzeniem jednego z największych ośrodków narciarskich w kantonie Gryzonii. Aż 6 odrębnych terenów z 53 wyciągami oferuje w sumie 225 km tras oraz dodatkowo 60 km do jazdy ekstremalnej (off-piste), z czego 30 km na specjalnym terenie przeznaczonym wyłącznie dla freeride'owców (największym w Szwajcarii). Tutejsze pozostałe obszary narciarskie są też mocno zróżnicowane – przystosowane dla rodzin z dziećmi (Madrisa), doceniane przez średnio zaawansowanych narciarzy i miłośników dłuższych zjazdów (Parsenn) czy lubiane przez snowboardzistów, freestyle'owców i wielbicieli après-ski (Jakobshorn – 2590 m n.p.m.). ▶

FLIMS LAAX FALERA

To jeden z najbardziej wszechstronnych i zróżnicowanych ośrodków narciarskich w Alpach, idealny dla miłośników jednej i dwóch desek (w niemal każdej postaci). Oferuje on 28 wyciągów i ponad 220 km tras, w większości średnich i długich, a stoki aż w 70 proc. leżą powyżej 2000 m n.p.m., co zapewnia fantastyczne warunki dla amatorów białego szaleństwa. O popularności tego obszaru narciarskiego świadczą takie atrakcje, jak np.: 14-kilometrowy zjazd z lodowca Vorab do Flims, cztery snowparki, największy half-pipe (rampa) w Alpach, znakomite trasy dla freeride'owców i freestyle'owców (styczna Freestyle Academy Laax ma tu swoją siedzibę), a także trwające do późnych godzin nocnych imprezy après-ski.

▼ Freestyle w Snowparku LAAX – ośrodek Flims Laax Falera ma największy half-pipe (rampę) na świecie



© FLIMS LAAX FALERA/PHILIPP RUGGI

▼ Grindelwald – First Cliff Walk, tutejszy taras wznosi się 45 m nad przepaścią i zapewnia cudowne widoki



© JUNGFRaubAHNEN

GRINDELWALD-WENGEN

To największy teren narciarski z trzech położonych w regionie Jungfrau, wchodzących w skład Jungfrau Ski Region, usytuowanego w lodowcowej alpejskiej strefie – Jungfrau-Aletsch, wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, z krajobrazem północnej ściany Alp Wysokich w tle, gdzie wznoszą się majestatyczne szczyty Mönch (4110 m n.p.m.), Eiger (3967 m n.p.m.) i Jungfrau (4158 m n.p.m.), które odegrały ważną rolę w europejskiej literaturze i sztuce. Dzięki wysokiemu położeniu mamy tutaj zapewnione widowskie widoki oraz fantastyczne warunki narciarskie. Do dyspozycji oddano 24 wyciągi i 102 km tras, w większości o średnim stopniu trudności, ale dla chętnych jest także trasa zjazdowa

alpejskiego Pucharu Świata. Wszystkie trzy ośrodki Regionu Narciarskiego Jungfrau (razem z Mürren-Schilthorn i Grindelwald-First) oraz sąsiedni obszar Meiringen-Hasliberg w kantonie Berno tworzą tzw. Top4 Ski Region Jungfrau i oferują łącznie 265 km tras zjazdowych i 63 wyciągi. Z tych czterech terenów narciarskich można skorzystać dzięki jednemu skipassowi – Berner Skipass.

GSTAAD

To jeden z najbardziej luksusowych kurortów w Szwajcarii, w którym charakterystycznym budynkiem jest wznoszący się na wzgórzu 5-gwiazdkowy Gstaad Palace (otwarty od grudnia do marca i od czerwca do września) z hotelowym centrum spa, które należy do najlepszych na świecie. Do dyspozycji narciarzy oddano tutaj 196 km tras, w większo-



▼ Obersaxen-Mundaun, na narciarzy czeka tu 17 wyciągów



ści łagodnych, oraz 40 wyciągów położonych na kilku obszarach, w tym na pobliskim lodowcu Les Diablerets (blisko 3000 m n.p.m.) w Alpach Berneńskich.

OBERSAXEN-MUNDAUN

To najmniej znany, oczywiście poza samą Szwajcarią, ośrodek narciarski spośród tych obszarów, które mogą się pochwalić ponad 100 km tras dla miłośników szusowania. Usytuowany na rozległym obszarze, łączący Obersaxen z Mundaun i Val Lumnezią, oferuje 120 km tras. Przyciąga głównie rodziny z dziećmi, które preferują spokojniejsze, ale wciąż bardzo zróżnicowane narciarskie ośrodki. Stoki mają tu ekspozycje na wszystkie strony świata. Miejscowe trasy charakteryzują się urozmaiconymi długościami oraz stopniami trudności. Uroku dopełnia-

ją panoramiczne widoki z czterech szczytów (na czele z najwyższym tutaj Piz Sezner – 2310 m n.p.m.), a także przytulne górskie chaty ze słonecznymi tarasami, na których można delektować się lokalnymi przysmakami i cudownymi krajobrazami.

SAAS-FEE

Ten szwajcarski ośrodek narciarski, zwany „perłą Alp”, uchodzi za najbardziej ekologiczny i zaangażowany w zrównoważony rozwój w całym kraju Helwetów. Samo 1,5-tysięczne miasteczko, położone w kantonie Valais, jako jedno z pierwszych zakazało ruchu samochodowego. Trasy narciarskie o łącznej długości 147 km, obsługiwane przez 38 wyciągów, są położone wysoko (do 3573 m n.p.m.) i rozciągają się na trzech tere-

nach (Saas-Fee oraz sąsiednich Saas-Grund i Saas-Almagell), co daje gwarancję śniegu oraz zapewnia zapierające dech w piersiach widoki na 13 pobliskich czterotysięczników. Narciarzy przyciągają również piękna drewniana zabudowa miasteczka oraz bogata oferta après-ski.

SANKT MORITZ

To kolebka narciarstwa w Szwajcarii, prawdziwa legenda zimowych sportów olimpijskich, gospodarz II Igrzysk Zimowej Olimpiady w 1928 r. oraz V Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1948 r., a także miejsce, gdzie bogata tradycja doskonale łączy się z wysoką jakością, nowoczesnością i klasą. Luksusowe hotele należące do znanych międzynarodowych sieci oraz butikali prestiżowych ►

▼ Wspinaczka po lodowcu Fee, który ma długość ok. 6 km i zajmuje powierzchnię mniej więcej 16 km²



© SAAS-ALP TOURISMUS AGTOM MALECHA FILME VON DRAUSEN

© ISTOCKPHOTO.COM/UELAN

▲ Gstaad, zwiedzanie naturalnej jaskini lodowej



▼ Elegancki XIX-wieczny budynek w Sankt Moritz należący do 5-gwiazdkowego Grand Hotel des Bains Kempinski



© ENGADIN ST. MORITZ TOURISMUS

© OBER-SAXEN-MUNDAUN.CH





© VERBIECH/RAFAEL SURMONT



© VERBIECH/RAFAEL SURMONT

▲ Verbier usytuowane jest na średniej wysokości 1490 m n.p.m., w malowniczej dolinie – Val de Bagnes

marek przyciągają tu najbardziej wpływowym i zamożnym miłośnikom narciarstwa, którzy w trzech miejscowych ośrodkach mają do dyspozycji 310 km wysoko położonych tras (z gwarancją śniegu), obsługiwanych przez 42 wyciągi. Sankt Moritz słynie też ze znakomicie przygotowanych nartostrad, które nawet po południu utrzymują wysoką jakość, a także doskonałej infrastruktury, braku tłumów na stokach oraz słonecznej pogody (przez 300 dni w roku świeci tutaj słońce!).

VERBIER

To najbardziej znane miasteczko Czterech Dolin (Quatre Vallées) – największego ośrodka narciarskiego w Szwajcarii z imponującą liczbą 412 km maksymalnie zróżnicowanych tras o każdym stopniu trudności. Obsługuje

je aż 67 wyciągów. Jest tu aż 100 km tras czarnych (najwięcej ze wszystkich ośrodków w Alpach), tyle samo niebieskich oraz ponad 200 km czerwonych, z których zdecydowaną większość stanowią długie i szerokie stoki. To także prawdziwa mekka freeride'owców i freestyle'owców, a szeroka oferta dodatkowych atrakcji i sportów ekstremalnych jest trudna do przebicia. Na dodatek kultowe i kosmopolityczne Verbier słynie z wyjątkowych imprez, czym przyciąga również młodszą klientelę.

ZERMATT

To zamieszkały przez 6 tys. mieszkańców elegancki kurort narciarski w kantonie Valais, gdzie dla miłośników szusowania przygotowano aż 322 km tras. Tutaj niemal

▲ Verbier z terenami do jazdy ekstremalnej (off-piste)

wszystko jest „naj”: najwyższej położone alpejskie trasy narciarskie (do 3883 m n.p.m.), najstątniejszy szczyt świata (Matterhorn – 4478 m n.p.m.), najbardziej spektakularne widoki (na aż 38 czterotysięczników), najdłuższa trasa zjazdowa na naszym globie (25-kilometrowa, z tzw. Matterhorn Glacier Paradise do Zermattu), najbardziej stroma wąskotorowa kolej zębata (Gornergratbahn, z Zermattu na skalisty grzbiet Gornergrat – 3135 m n.p.m.), najbardziej włoski klimat na nartach (jedyne połączone narciarsko ośrodki z Włochami) i... najdroższe skipassy w Alpach (od ok. 400 franków szwajcarskich za 6 dni, czyli mniej więcej 1,9 tys. złotych). Kończąc jednym zdaniem, Zermatt to najbardziej pożądany ośrodek narciarski przez amatorów białego szaleństwa! ■

▼ W Zermattu, po którym kursują pociągi elektryczne i dorożki konne, znajdziemy wiele komfortowych hoteli



© ZERMATT/PASCAL CERTSCHEN



© ZERMATT/CHILANDER WENGER

Zapraszamy do najlepszych

ośrodków narciarskich w Alpach!



Szkolenia narciarskie
dla małych i dużych



Sprawdzone hotele
z wyżywieniem
i apartamenty



Świetna relacja
jakości do ceny

Szwajcaria: Zermatt, Sankt Moritz

.....

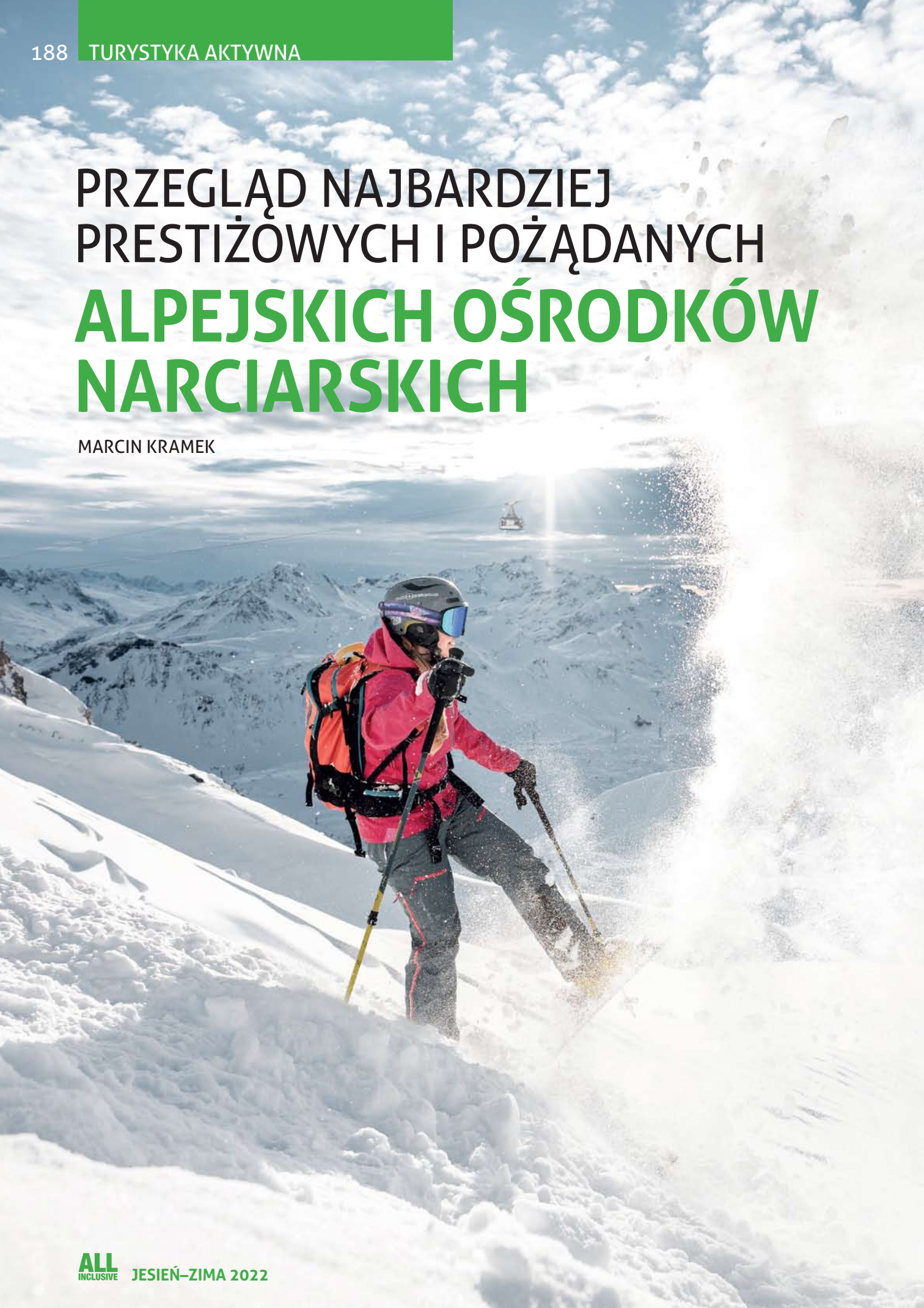
Austria: Kitzbühel, Saalbach Hinterglemm, Sölden,
Lech Zürs St Anton, Zell am See Kaprun, Ski Safari

.....

Włochy: Kronplatz, Val di Sole, Arabba Marmolada + Sella Ronda

PRZEGLĄD NAJBARDZIEJ PRESTIŻOWYCH I POŻĄDANYCH **ALPEJSKICH OŚRODKÓW NARCIARSKICH**

MARCIN KRAJEK



« Zdecydowana większość najlepszych i najwyżżej ocenianych obszarów narciarskich na świecie znajduje się w Alpach. Z bogactwa, którym natura obdarzyła ten najwyższy łańcuch górski Europy, w największym stopniu korzystają cztery państwa: Austria, Francja, Szwajcaria i Włochy. To w nich znajduje się aż 26 z 30 najwyżżej ocenianych ośrodków narciarskich na naszym globie, z czego aż połowa na terenie tego pierwszego kraju. Austriackie regiony wygrywają w ocenach ekspertów z największych portali specjalizujących się w ocenie kurortów zimowych, gdzie bierze się pod uwagę kilkadziesiąt różnych kryteriów. »

▲ Ski Arlberg oferuje 30 km tras czarnych i aż 200 km przeznaczonych dla wielbicieli freeride'u

© SKI ARLBERG/PATRICK BATZ

Polacy tłumnie jeżdżą w Alpy, coraz częściej przedkładając tutejsze ośrodki nad rodzime stoki (mimo ich stałego rozwoju to ciągle przepaść w niemal każdej kategorii), czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę jakość infrastruktury, liczbę tras i wyciągów, gwarancję śniegu, spektakularne widoki, a także chęć odkrywania innej kultury czy kuchni. Trzeba pamiętać, że zagraniczne wyjazdy narciarskie rozpoczęły się dopiero w latach 90. minionego stulecia, a alpejskie drzwi zostały szeroko otwarte dla Polaków w XXI w. I nawet jeśli początkowo wybieraliśmy kurorty zimowe dostosowane do możliwości naszych kieszeni, wcale nie te najwyższe oceniane przez koneserów i znawców Alp, to i tak wrażenia były fantastyczne i sprawdziło się popularne twierdzenie, że *kto raz spróbował narciarstwa nawet w średniej klasy alpejskim ośrodku, ten już nie będzie chciał wrócić w polskie góry*. Polscy miłośnicy białego szaleństwa w przeważającej części lubią odkrywać nowe obszary narciarskie, a ponieważ tych co najmniej dobrych jest ponad sto, trzeba wielu lat i dużej intensywności w podróżach zimowych, aby osobiście poznać przynajmniej te najbardziej popularne.

Pośród wielu znanych ośrodków narciarskich w Alpach są takie, które cieszą się najwyższą marką i prestiżem wśród wymagających klientów z Niemiec, Skandynawii, Wielkiej Brytanii, państw Beneluksu czy z samych krajów alpejskich. Zazwyczaj należą one do (naj)droższych miejsc – z uwagi na wysoki standard zakwaterowania, ogromną liczbę tras czy najnowocześniejszą infrastrukturę – nastawionych na ceniącego jakość i powracającego klienta z Europy Zachodniej, nie promujących się na polskim rynku i też rzadziej oferowanych (lub wcale) w zimowej ofercie naszych biur podróży. W konsekwencji zostały odkryte tylko przez niewielką liczbę narciarzy z Polski.

Ze względu na to, że dla coraz większej grupy polskich miłośników białego szaleństwa problemem nie jest już odległość (coraz wygodniejsze auta lub rozwijająca się siatka połączeń lotniczych) ani ograniczenia budżetowe (rosnąca siła nabywcza), jedyną barierą wydaje się wiedza, które ośrodki narciarskie w Alpach to te najbardziej prestiżowe i pożądane oraz najwyższe oceniane. Większość najbardziej renomowanych z nich cieszy się długą i bogatą historią (niektóre mają już ponad 100 lat doświadczenia w obsłudze ruchu turystycznego), która jest



▼ Elegancki Lech, w którym kręcono sceny z narciarskiego urlopu do filmu *Bridget Jones: W pogoni za rozumem*



ściśle powiązana z rozwojem narciarstwa. Na rozwój i prestiż tych alpejskich ośrodków, oprócz samego położenia i sprzyjających warunków naturalnych, miały też wpływ ludzkie wysiłki, takie jak ówczesna innowacyjność w zakresie infrastruktury i ewolucja w sportach zimowych, ale także wielkie wydarzenia, np. organizacja zimowych igrzysk olimpijskich (w Chamonix, Sankt Moritz, Cortinie d'Ampezzo, Innsbrucku, Grenoble, Albertville i Turynie). Na tej fali inwestowano w rozbudowę miasteczek i powstawanie nowych komfortowych hoteli, do których mogli przybywać narciarze kuszeni ich medialnym rozgłosem. Do dziś najbardziej prestiżowe ośrodki z dumą podkreślają swoje bogate dzieje i duży wkład w rozwój narciarstwa. W umiejętny sposób łączą one dziedzictwo z inwestycjami w zakresie rozbudowy infrastruktury narciarskiej, jak również atrakcyjnych form spędzenia czasu po nartach.

Wszystko po to, aby tworzyć wyjątkowość swojej marki wśród stałych klientów i wykreować pożądanie wśród nowej generacji amatorów szusowania, a w konsekwencji pozostać na szczycie przez kolejne lata.

Poznajmy zatem teraz najbardziej prestiżowe alpejskie ośrodki narciarskie, zazwyczaj również te największe i należące do najlepiej ocenianych przez ekspertów. Każdy narciarz powinien je odwiedzić przynajmniej raz w życiu...

SKI ARLBERG

W najmniejszym i najbardziej wysuniętym na zachód austriackim kraju związkowym, Vorarlbergu, znajduje się największy połączony teren narciarski w Austrii, w dodatku uważany za najbardziej luksusowy. Mowa tu o Ski Arlberg, w którego skład wchodzi m.in. miejscowości Sankt Anton am Arlberg (to miasteczko jest położone już w Tyrolu),



© SKI ARLBERG/ANDRÉ SCHÖNHERR

© SKI ARLBERG

▲ Ski Arlberg leży blisko granicy ze Szwajcarią



▲ Ski Arlberg, nowoczesna kolej gondolowa Flexenbahn

▼ St. Anton am Arlberg zaprasza do górskich restauracji



© SKI ARLBERG/ANDRÉ SCHÖNHERR

© ISTOCKPHOTO.COM/DAGUT



St. Christoph, Stuben, Lech, Zürs, Warth i Schröcken. Od zimy 2013/2014 Lech, Oberlech, Zürs i Zug połączono z obszarem narciarskim Warth-Schröcken. Jest to jeden z najlepszych i największych ośrodków na świecie, znajdujący się wysoko w każdym rankingu, a praktycznie nieznanym w Polsce i niepojawiający się w rodzimych ofertach. Dzieje się tak przede wszystkim z uwagi na ograniczoną liczbę hoteli (dominują tu obiekty 4- i 5-gwiazdkowe) oraz powracającą co roku stałą klientelę z krajów Europy Zachodniej, co powoduje limitowaną dostępność wolnych miejsc, ale też mocno winduje ceny. To naprawdę wyjątkowy ośrodek. Nie dość, że posiada aż 302 km tras i 88 wyciągów, to oferuje jeszcze 200 km dla amatorów freeride'u. Zjeżdżają do niego tłumnie nie tylko miłośnicy tej ostatniej ekstremalnej dyscypliny, ale także prawdziwi narciarscy fanatycy. Pojawiają się oni przy

wyciągach wraz z ich otwarciem i potrafią jeździć aż do oporu, z przerwą na posiłek w jednej z górskich restauracji serwujących lokalne przysmaki. Wysokie położenie (do 2809 m n.p.m. – szczyt Valluga) gwarantuje doskonałe warunki narciarskie przez cały sezon – do końca kwietnia. Ekskluzywna Zürs (1717 m n.p.m.) to mała wioska będąca centrum sportów zimowych, usytuowana w samym sercu regionu, a większość z jej luksusowych hoteli przyjmuje gości jedynie zimą. Elegancki Lech (1444 m n.p.m.) także przyciąga majętnych i wymagających narciarzy, a jednocześnie jest bardzo klimatycznym miasteczkiem z wysokiej klasy ofertą après-ski. Właśnie stąd wywodzi się marka Strolz – słynny producent butów narciarskich szytych na miarę, i to dosłownie, gdyż każdą parę szykuje się na podstawie kształtu stóp klienta. Firma z ponad 100-letnią tradycją wytwarza rokrocznie limitowaną

liczbę sztuk, a przyjemność z posiadania tak wyjątkowego produktu kosztuje znacznie ponad 1 tys. euro. Najwyżej położoną wioską w regionie jest Oberlech am Arlberg (1750 m n.p.m.), w której istnieje tylko kilka luksusowych i mocno cenionych się hoteli w formule ski-in / ski-out. Zimą można do nich dotrzeć wyłącznie kolejami gondolowymi lub skuterami śnieżnymi. Pomiędzy Zürs a Sankt Anton am Arlberg leży jeszcze mała wioska narciarska – St. Christoph am Arlberg – usytuowana na wysokości blisko 1800 m n.p.m. Funkcjonuje w niej kilka znakomitych hoteli wzniesionych na stoku. W styczniu 1901 r. sześciu kolegów założyło tu pierwszy klub narciarski w Alpach – Ski-Club Arlberg (SCA). Istnieje on do dziś, ma obecnie niemal 9,2 tys. członków z 60 krajów. Czyni to z niego największy obecnie klub narciarski w Europie. Samo Sankt Anton am Arlberg (1284 m n.p.m.), ►

połączone od dziewięciu lat wygodnymi wyciągami z Lech i Züers, to oprócz Lech jedyne miasteczko w regionie stynące z bogatego après-ski i przyjemnego deptaka z markowymi sklepami. Jest jednak ono mniej klimatyczne. Aby zapewnić komfort swoim gościom, ośrodek narciarski Ski Arlberg doskonale skomunikowano z międzynarodowym portem lotniczym w szwajcarskim Zurychu (ZRH). Codziennie z tego lotniska bezpośrednio do regionu i z powrotem kursuje Arlberg Express, a w czasie weekendu nawet pięć razy dziennie.

KITZBÜHEL

Według Skiresort.info – największego na świecie portalu oceniającego regiony narciarskie – najlepszym ośrodkiem na naszym

blisko 40,5° (85 proc.). Jednak większość z tutejszych 233 km tras stanowią te niebieskie i czerwone, co powoduje, że i mniej wprawni narciarze znajdują tu fantastyczne miejsca do zjazdów. Trasy w Kitzbühel uważa się za bliskie doskonałości, jeśli chodzi o ich zróżnicowanie i profesjonalne przygotowanie stoków oraz poziom infrastruktury narciarskiej. Dodatkowo korzystne północno-zachodnie położenie terenu oraz rozległe górskie hale powodują, że mimo relatywnie niskiej wysokości (jak na warunki alpejskie) jest tutaj w sezonie dużo świeżego i naturalnego śniegu. O prestiżu ośrodka świadczą też urokliwe i romantyczne Kitzbühel (762 m n.p.m.) ze słynnym deptakiem oraz czarującym średniowiecznym historycznym centrum, gdzie podziwiać można wspaniałe

można tu znaleźć za mniej niż połowę ceny (w porównaniu do samego Kitzbühel) i wciąż cieszyć się splendorem oraz przyjemnością jazdy w tym prestiżowym austriackim ośrodku.

SAALBACH

W Alpach Kitzbühelskich zlokalizowany jest również inny fantastyczny obszar narciarski – Skicircus Saalbach-Hinterglemm-Leogang-Fieberbrunn, który oferuje aż 270 km doskonale przygotowanych tras, obsługiwanych przez 70 wyciągów. To aktualnie jeden z najbardziej nowoczesnych ośrodków w Alpach. Na przestrzeni ostatnich lat zainwestował on ogromne środki w infrastrukturę, powiększenie terenów narciarskich oraz stworzenie niemal doskonałego systemu



▲ Kitzbühel w Tyrolu należy do najbardziej ekskluzywnych i renomowanych ośrodków narciarskich w Alpach

globie jest austriacki Kitzbühel, położony tylko 7 godz. jazdy samochodem od polskiej granicy. To ponad 8-tysięczne tyrolskie miasteczko nieprzerwanie od 1967 r. gości alpejski Puchar Świata, a zjazd mężczyzn na słynnym zboczu Hahnenkamm (1712 m n.p.m.) oglądany na żywo przez 50 tys. widzów i miliony przed telewizorami uchodzi za najtrudniejszy i najbardziej prestiżowy w całym cyklu. Każdy może przejechać po legendarnej czarnej trasie Streif (otwartej w 1937 r.), gdzie zawodowcy pędzą nawet 140 km/godz., a nachylenie stoku w najbardziej stromym miejscu wynosi

freski. Należy ono do najpiękniejszych i najdroższych austriackich miasteczek. Przyciąga wymagających klientów z wyższych sfer oraz gwiazdy pokroju Arnolda Schwarzeneggera (będącego zresztą ambasadorem ośrodka), a także wszystkich tych, którzy chcą doświadczyć atmosfery luksusu, pograć w kasynach czy spędzić czas w licznych snow barach. Aby pojeździć w Kitzbühel, nie trzeba wybierać najdroższych hoteli w samym miasteczku. Z uwagi na to, że tutejszy obszar narciarski zajmuje rozległy teren, dostęp do stoków jest możliwy również od południowej strony. Komfortowe miejsca noclegowe

nartostrad i wyciągów. W przeciwieństwie do pozostałych regionów bardziej niż na tradycję stawia na zaawansowane rozwiązania technologiczne, szeroką ofertę dla wielbicieli jednej i dwóch desek oraz rodzin z dziećmi, a także dla miłośników jazdy poza trasami (odbywa się tutaj m.in. słynny rokroczny Freeride World Tour). Dzięki temu w krótkim czasie trafiło do 10 najlepszych ośrodków na świecie, co przełożyło się na zainteresowanie bardziej wymagającej klienteli i na ceny, zwłaszcza w położonych obok siebie miasteczkach – Saalbach i Hinterglemm. Jeśli dodamy do tego kilka mniejszych i większych pętli narciarskich,

doskonałe oznakowanie i ogromne zróżnicowanie tras oraz ponad 60 restauracji na stokach, serwujących lokalne przysmaki, to łatwo zrozumieć, dlaczego Skicircus uważa się za ośrodek niemal pozbawiony wad. W samym Saalbach nie brakuje luksusowych hoteli oraz butików znanych marek, a w zlokalizowanych po przeciwnej stronie Leogang (788 m n.p.m.) i Fieberbrunn (790 m n.p.m.), które również mają bezpośredni dostęp do wszystkich tras, można znaleźć bardziej przystępne cenowo komfortowe obiekty noclegowe. Ośrodek ten nie został jeszcze odkryty przez dużą liczbę polskich miłośników szusowania, chociaż nie ma większego i nowocześniejszego obszaru narciarskiego, który byłby położony bliżej polskiej granicy (zaledwie 7 godz. jazdy autem).

zakwaterowania, pyszną kuchnię, rozbudowane strefy spa i wellness, a także klimatyczne bary z miejscami do spędzania czasu po nartach. Co ważne, wszystkie hotele leżą bezpośrednio przy trasach zjazdowych (formuła ski-in / ski-out). Kiedy większość narciarzy zjedzie po południu do miasteczka, można w ciszy kontemplerować przyrodę i cieszyć się bajecznymi widokami. Z kolei po śniadaniu miłośnicy białego szaleństwa szusują tu po 143 km jeszcze „sztrukturalnych” i bardzo zróżnicowanych tras, w tym prawie 40 km na lodowcach Tiefenbach i Rettenbach.

Wysokie usytuowanie ośrodka narciarskiego Sölden (do 3340 m n.p.m.) sprawia, że śnieg pojawia się już w październiku (zazwyczaj pod koniec tego miesiąca

o największej na świecie przepustowości (4500 osób/godz.), 165-metrowy tunel wydrążony w skale, przez który mkną się na nartach, a także 15-kilometrowy zjazd ze szczytu Schwarze Schneid aż do dolnej stacji o blisko 2-kilometrowym przewyższeniu w linii prostej. Z uwagi na dużą liczbę niebieskich tras ośrodek jest lubiany przez rodziny z dziećmi, ale również przez wielbicieli après-ski, którzy z pasją tańczą na stołach w butach narciarskich. Nie na wyrost hasło reklamowe Sölden brzmi: *serce bije tu mocno*.

Na tym samym karnecie w kilkanaście minut można przenieść się do innego świata – niezwykłego ośrodka narciarskiego Obergurgl-Hochgurgl (w skrócie Gurgl), który definiuje siebie jako *alpejski diament*.



▲ Lodowiec Tiefenbach z małym jeziorem w środku



▲ BIG3, czyli trzy wielkie tarasy widokowe na szczytach Gaislachkogel, Tiefenbachkogel i Schwarze Schneid

SÖLDEN I GURGL

Do najbardziej znanych austriackich regionów narciarskich należy Sölden, nad którym znajduje się małe Hochsölden, a w jego pobliżu ośrodki Gurgl – i to te dwa miejsca w Tyrolu uchodzą za najbardziej pożądane przez znawców narciarstwa. Położone na wysokości 2090 m n.p.m. Hochsölden (dosłownie „Wysokie Sölden”) to tylko kilka hoteli czynnych wyłącznie w sezonie zimowym, jednak pobyt tutaj stanowi marzenie dla wielu amatorów białego szaleństwa. Są to obiekty noclegowe o standardzie 4- lub 5-gwiazdkowym, oferujące najwyższą jakość

odbywa się tutaj inauguracja alpejskiego Pucharu Świata), a trzy platformy widokowe (tzw. BIG3) na szczytach trzystusieczników (Gaislachkogel – 3058 m n.p.m., Tiefenbachkogel – 3250 m n.p.m., Schwarze Schneid – 3340 m n.p.m.) urzekają swoimi widokami. Na poziomie ponad 3000 m znajdziemy też 007 Elements – jedyną tego typu multimedialną instalację ze świata Bonda (tu kręcono sceny do filmu *Spectre* z 2015 r., z Danielem Craigiem w roli głównej). Inne unikatowe atrakcje ośrodka Sölden to: Giggijochbahn – nowoczesna kolej linowa z 10-osobowymi gondolami

O wysokim statusie tego obszaru stanowi limitowana liczba w większości luksusowych hoteli, z których większość znajduje się na samych stokach i (lub) przy wyciągach. Ale Gurgl ma też 112 km położonych wysoko tras (od 1800 do 3080 m n.p.m.), co zapewnia świetne warunki śniegowe. Są one doskonale przygotowane i o każdym stopniu trudności, a na przyjezdnych czekają także supernowoczesne wyciągi. Wisienką na torcie stanowi fakt, że nawet w szczycie sezonu nie ma tu tłoku na stokach i jeszcze w południe można jeździć po praktycznie nietkniętych obszarach. Spokojny klimat ośrodka sprzyja ►



▲ 007 Elements w Sölden, instalacja poświęcona Bondowi

▼ Gurgl z komfortowymi hotelami z centrami wellness



▼ Sankt Moritz znajduje się na średniej wysokości 1822 m n.p.m., w górskiej dolinie Engadyna w Gryzonii



kontemplacji nieskazitelnej natury i podziwianiu spektakularnych widoków na panoramę trzytysięczników. Gurgl może poszczycić się również najwyżej położoną parafią w Austrii (1930 m n.p.m.) oraz świeżo odbudowanym (po pożarze) fantastycznym muzeum zabytkowych motocykli w Hochgurgl (TOP Mountain Motorcycle Museum).

SKI WELT, SERFAUS-FISS-LADIS I ISCHGL

Austria posiada również kilka innych ośrodków narciarskich, których rozmiar oraz wysoka jakość przyciągają wymagającą i zamożną klientelę. Można do nich zaliczyć Ski Welt (możliwość rozszerzonego karнету z Kitzbühel), rodzinne Serfaus-Fiss-Ladis czy słynne Ischgl, połączone narciarsko ze szwajcarskim Samnaun. Sam kraj Helwetów ma zresztą kilkanaście wysokiej klasy obszarów narciarskich, spośród których najbardziej prestiżowe i pożądane są legendarny kurort Sankt Moritz oraz kosmopolityczna miejscowość Zermatt.

SANKT MORITZ

Sankt Moritz to synonim luksusu, ośrodek sportów zimowych, który przyciąga koronowane głowy, dyplomatów, magnatów finansowych, gwiazdy filmu, ale też wielu narciarzy ceniących sobie najwyższą jakość. Będąc tutaj, warto przespacerować się po urokliwym 5-tysięcznym miasteczku z licznymi luksusowymi butikami oraz po zamrażanym jeziorze St. Moritz, ale przede wszystkim skosztować narciarstwa w tym legendarnym miejscu. Bogatą historię i tradycję Sankt Moritz można poczuć niemal na każdym kroku. To w końcu kolebka sportów zimowych i jeden z najstarszych ośrodków narciarskich na świecie oraz gospodarz II Igrzysk Zimowej Olimpiady w 1928 r. i V Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1948 r. Sankt Moritz oferuje aż 310 km bardzo zróżnicowanych i doskonale przygotowanych stoków, które nawet w godzinach popołudniowych trzymają odpowiednią jakość. Wpływa na to m.in. wysokie i korzystne położenie tras zjazdowych, a także specyficzny mikroklimat i czyste powietrze. Tutejsze tereny narciarskie są usytuowane wśród nieskazitelnej natury, która okala region w promieniu wielu kilometrów. Mimo iż Sankt Moritz należy do najbardziej znanych ośrodków sportów zimowych na świecie, z wieloma słynnymi hotelami, to nawet w szczytowym momencie sezonu na stokach nie ma tu tłoku. Rzesze narciarzy rozkładają się ►

Urlop w Austrii 

Z miłości do zimy

Nareszcie naprawdę

#realAustria
austria.info/zima



po bardzo rozległych terenach narciarskich: Corviglia (2486 m n.p.m. i 155 km tras) dostępna z samego St. Moritz, najwyższej położony (3303 m n.p.m.) obszar Corvatsch (120 km tras) oraz Diavolezza (2978 m n.p.m. i 35 km tras) z najdłuższym (aż 10-kilometrowym) i najbardziej stromym (maksymalnie 86 proc. nachylenia) zjazdem w całym regionie.

ZERMATT

Zermatt to najwyższej położony ośrodek w Alpach (do 3883 m n.p.m.), z najbardziej spektakularnymi widokami, a według opiniotwórczego portalu SnowOnline również najlepszy obszar narciarski na świecie! Do dyspozycji miłośników szusowania oddano tutaj aż 360 km tras i 51 wyciągów, z czego 200 km w Szwajcarii i 160 km w Italii. Dzięki temu w Zermatt-Breuil-Cervinia-Valtournenche (pełna nazwa regionu narciarskiego) mamy szwajcarską jakość połączoną z włoskim klimatem. Ze szczytów ośrodka Zermatt można podziwiać aż 38 czterotysięczników. Właśnie tu wznoszą się najwyższe góry w Alpach. Symbol całego obszaru narciarskiego stanowi najśłynniejszy i uważany za najpiękniejszy szczyt świata majestatyczny Matterhorn (po włosku Monte Cervino – 4478 m n.p.m.), a jego centralne położenie sprawia, że zsuwając na nartach, praktycznie cały czas mamy go na wyciągnięcie ręki... Jego charakterystyczna skalno-lodowa piramida, znana z opakowania czekoladek Toblerone, jest dostępna jedynie od strony szwajcarskiej.

Sama 6-tysięczna miejscowość Zermatt, wolna od ruchu samochodowego (dojazd do niej możliwy tylko pociągiem lub taksówką z parkingów w Täsch, a po miasteczku poruszają się wyłącznie pojazdy elektryczne), słynie z wysokiej jakości hoteli, wykwintnych restauracji, luksusowych butików oraz wysokich cen, m.in. najdroższych karnetów w Alpach. Miejscową atrakcją jest również najbardziej stroma wąskotorowa kolej zębata na świecie, którą wjeżdża się na górną stację Gornergrat (położoną na wysokości ponad 3000 m n.p.m.), a także 25-kilometrowy zjazd spod Matterhornu (z wysokości niemal 4000 m n.p.m.) do Zermatt (położonego na wysokości 1608 m n.p.m.). Z miasteczka można też dostać się kolejami gondolowymi na Klein Matterhorn (3883 m n.p.m.) oraz Sunnegga (2288 m n.p.m.). W każdą stronę rozpościerają się stąd cudowne widoki, niespotykane nigdzie indziej w Alpach.



▲ Matterhorn (wł. Monte Cervino) na granicy między Szwajcarią (kanton Valais) a Włochami (dolina Aosty)



▲ Val Thorens wznosi się na wysokości ok. 2300 m n.p.m. i wchodzi w skład Trzech Dolin (Les Trois Vallées)





© ISTOCKPHOTO.COM/MICHAEL BALADA



© ISTOCKPHOTO.COM/FREDERIC PROCHASSON

▼ Luksusowa Cortina d'Ampezzo w prowincji Belluno



© ISTOCKPHOTO.COM/BOBESCU

TRZY DOLINY, VAL D'ISÈRE-TIGNES I MEGÈVE

O ile eksperci narciarscy wyżej stawiają austriacką i szwajcarską jakość, o tyle znaczną część polskich amatorów szusowania preferuje francuskie, a przede wszystkim włoskie ośrodki. Wśród nich można znaleźć także wysokiej klasy marki. Z obszarów narciarskich we Francji trzeba wymienić przede wszystkim Trzy Doliny (Les Trois Vallées), czyli największy na świecie ośrodek narciarski z 339 trasami o łącznej długości 600 km oraz 162 wyciągami, a w szczególności luksusowy kurort Courchevel oraz niewiele mu ustępujący pod względem jakości Méribel (nie zapominając również o Val Thorens czy Les Menuires). Innym urokliwym francuskim ośrodkiem jest Val d'Isère, gdzie rocznie odbywają się zawody alpejskiego Pucharu Świata. Wraz z pobliskim Tignes tworzy on region narciarski (tzw. L'Espace Killy) z ponad 300 km tras rozciągającymi się na wysokości od 1550 m n.p.m. do 3456 m n.p.m. Obszar Tignes-Val d'Isère uważa się za godnego konkurenta słynnych Trzech Dolin, szczególnie dla dobrze jeżdżących narciarzy. Ostatnim z trójki najbardziej prestiżowych francuskich ośrodków jest znajdująca się na liście Best of the Alps 3-tysięczna miejscowość Megève, ulubione miejsce mieszkańców Genewy. Dzieli je tylko godzina drogi, a w nagrodę otrzymujemy ponad 220 km tras zjazdowych, a po nartach – wykwintne restauracje (w tym te z gwiazdkami Michelin), wyrafinowane kluby i bary.

NARTY W SŁONECZNEJ ITALII

W zestawieniu nie może zabraknąć oczywiście ulubionego kraju i prawdziwego raju dla wielu polskich narciarzy, czyli słonecznej Italii. Za najbardziej snobistyczny włoski kurort narciarski uchodzi gospodarz VII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1956 r., a także przyszłych XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2026 r. (wraz z Mediolanem) oraz coroczny organizator alpejskiego Pucharu Świata – Cortina d'Ampezzo, określana mianem *Królowej włoskich Dolomitów*. I choć Cortina pod względem widoków to bez wątpienia jedno z najbardziej urokliwych miejsc w całych Alpach, to za najlepszy i najbardziej pożądany ośrodek dla amatorów białego szaleństwa uważana jest Val Gardena. O jej atrakcyjności świadczy doskonała infrastruktura (m.in. ponad 80 wyciągów), urozmaicone trasy zjazdowe o różnym stopniu trudności (łącznie 175 km), eleganckie hotele, znakomite restauracje,

spektakularne krajobrazy i bezpośredni dostęp do słynnej Sellarondy (Sella Ronda). Tą największą karuzelą narciarską Europy (42-kilometrową) można dotrzeć bez odpinania nart do trzech pozostałych ośrodków położonych wokół grupy Sella: wysoko cenionego ośrodka Alta Badia, a także Val di Fassa i Arabba/Marmolada. Ten ostatni obszar leżący u stóp lodowca Marmolada, nazywanego *Królową Dolomitów*, znajdujący się na wysokości ok. 3300 m n.p.m., przyciąga śmiatłków najdłuższą trasą zjazdową w regionie (12-kilometrowa Pista Bellunese). Listę najbardziej prestiżowych i pożądanych ośrodków narciarskich we Włoszech (i całych Alpach) zamyka Madonna di Campiglio. To miasteczko i centrum sportów zimowych słynie z pocztówkowych widoków, porządnymi hotelami i restauracjami. Poza tym szczyci się naprawdę silną marką, co zawdzięcza swojej bogatej narciarskiej historii. Sama Madonna di Campiglio jest ceniona przez międzynarodową klientelę i uchodzi za najbardziej prestiżowy cel podróży w całym regionie Val di Sole. Wspomniana Dolina Słońca to prawdziwy fenomen. Mimo iż leży dość daleko od naszego kraju, to w okresie polskich ferii zimowych Polaków bywa tu więcej niż samych Włochów czy wszystkich innych narodowości razem wziętych!

Wśród naszych rodaków dużą popularnością cieszą się też Livigno, Kronplatz (Plan de Corones) i Val di Fiemme oraz średniej wielkości obszary, jak np. Folgaria, Maso Corto (Val Senales) czy Paganella Ski (Andalo-Fai della Paganella) na wschodnich zboczach Dolomitów. Drugi najchętniej odwiedzany przez Polaków kraj podczas ich urlopów zimowych stanowi Austria. Nasi rodacy wybierają tutaj najczęściej takie atrakcyjne kierunki jak Zell am See-Kaprun, ośrodki leżące w dolinie Zillertal z Hintertuxem na czele oraz inny lodowiec – Stubai (Stubai Gletscher).

Można się spodziewać, że w perspektywie kilku lat język polski będzie coraz bardziej słyszalny także w innych austriackich obszarach oraz w znanych szwajcarskich bazach narciarskich i ośrodkach sportowych – Lech, Zürs, Sankt Anton am Arlberg, Zermatt czy Sankt Moritz. Kluczem do tego będzie większa świadomość wyjątkowości tych miejsc wśród gości z Polski, a tym samym ich szersza promocja na naszym rynku. Wymaga to oczywiście zaangażowania i kooperacji ze strony samych austriackich i helweckich regionów, organizacji turystycznych oraz biur podróży specjalizujących się w wyjazdach zimowych. ■

BARBARA TEKIEL

BARBARA TEKIEL

▼ Łódzka Manufaktura, obecné centrum kultury i rozrywki powstało w miejscu dawnej fabryki włókienniczej

▲ **Zabrzeńska wieża ciśnień z ciekawą wystawą *Carboneum***



« Turystyka dziedzictwa przemysłowego bije ostatnio rekordy popularności.

W Polsce powstaje coraz więcej miejsc, które po rewitalizacji obiektów postindustrialnych przejmują nowe funkcje, stając się prężnymi centrami biznesu, kultury, sztuki i edukacji.

Dodatkowy magnes przemawiający za wyruszeniem ich szlakiem stanowi fakt, iż tego typu turystyka pozostaje atrakcyjna przez cały rok, bez względu na pogodę. Oferta kierowana jest m.in. do rodzin z dziećmi, seniorów i miłośników sztuki oraz – co często idzie w parze – zainteresowanych dobrą tradycyjną kuchnią oraz dziedzictwem kulturowym. »

Dawne browary, kopalnie, spichlerze, elektrownie, fabryki i wieże ciśnieni, stare koszary, a nawet – jak to ma miejsce na krakowskim Kazimierzu – zajezdnie tramwajowe tętnią dzisiaj życiem i zapraszają na liczne imprezy kulturalno-edukacyjne. W województwie śląskim, prawdziwej mekce turystyki dziedzictwa przemysłowego, z ogromną katowicką Strefą Kultury, na uwagę zasługuje 100-letnie miasto Zabrze, które od wielu lat nosi dumnie tytuł „stolicy turystyki postindustrialnej”. Jest gospodarzem największej w Polsce Międzynarodowej Konferencji Turystyki Dziedzictwa Przemysłowego oraz przykładem tego, jak fascynacja obiektami poprzemysłowymi może uatrakcyjnić ofertę turystyczną. Możemy bliżej poznać różnorodność tej propozycji w czasie odbywającej się w województwie śląskim Industriady, największego święta zabytków techniki w tej części Europy.

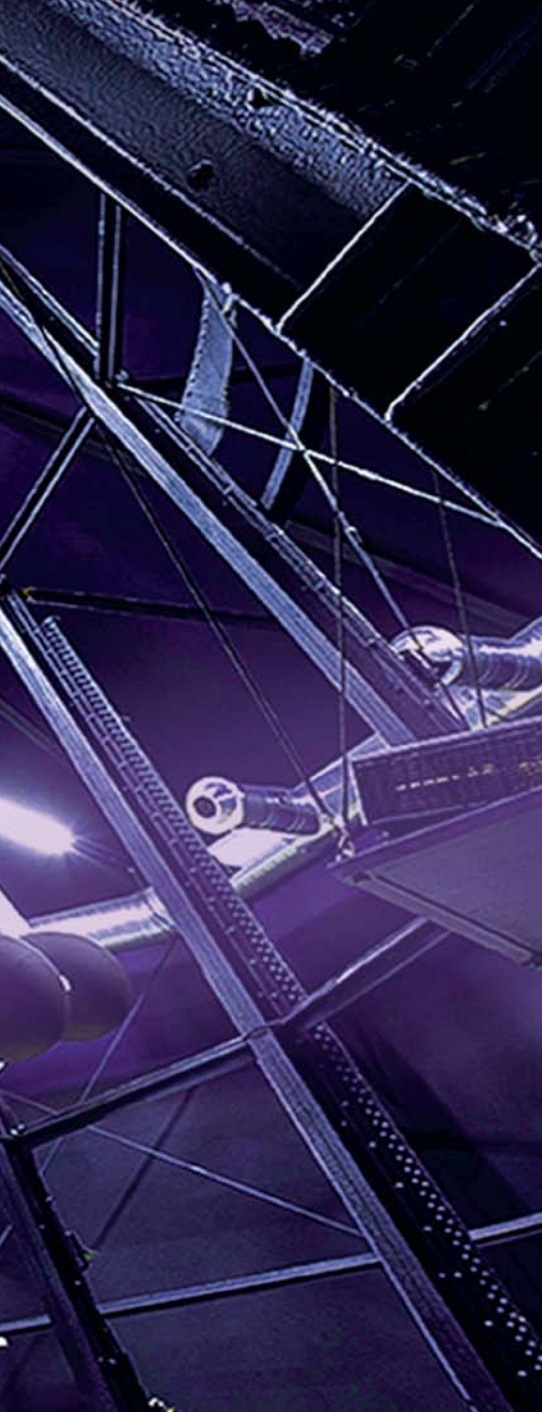
Z kolei dynamicznie rozwijająca się Łódź stanowi przykład perfekcyjnego wykorzystania najatrakcyjniejszych obiektów Ziemi Obiecanej, w których po rewitalizacji ulokowały się instytucje kultury, eleganckie restauracje, centra handlowe i komfortowe hotele, a przestrzenie postindustrialne często wykorzystuje się do wielkich wydarzeń biznesowych. Szczególne miejsce w podróży śladami architektury przemysłowej zajmują Warszawa. Równie doskonałymi przykładami są też Kraków, województwa świętokrzyskie i dolnośląskie, które stworzyły szlaki turystyczne pozwalające na poznanie obiektów poprzemysłowych, oraz Biały Spichlerz, od-

ział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, z jedną z największych kolekcji dzieł Witkacego w Polsce.

SERCE TURYSTYKI POPRZEMYSŁOWEJ

Zabrze, które otrzymało prawa miejskie 1 października 1922 r., jest niekwestionowaną stolicą turystyki postindustrialnej. To jedyne miasto w Polsce, w którym dwa obiekty poprzemysłowe znalazły się na prestiżowej liście największej sieci zabytków techniki w Europie (European Route of Industrial Heritage – ERIH). Mowa tutaj o Kopalni Guido i Sztolni Królowa Luiza. To także jedyne miejsce na naszym kontynencie, gdzie na poziomie 320 m pod ziemią możemy napić się piwa! Atrakcji, których przybywa każdego roku, może pozazdrościć 100-letniemu Zabrzu niejedno miasto. Wszystkie obiekty poprzemysłowe znajdują się na największym w Polsce Szlaku Zabytków Techniki. Liczy on obecnie 40 obiektów i przebiega przez całe województwo śląskie, łącząc blisko 30 miejscowości. Można go zwiedzać na różne sposoby, a najciekawsze propozycje warto poznać w czasie organizowanego od 2010 r. święta Szlaku Zabytków Techniki – Industriady, odbywającego się aktualnie we wrześniu (do 2019 r. w czerwcu). To drugi co do wielkości festiwal kultury dziedzictwa poprzemysłowego w Europie.

Zabrzański szlak zabytków techniki został uznany jako wzorcowy model adaptacji tych obiektów i udostępniania ich zwiedzającym jako kompleksowego produktu turystycznego. Należy podkreślić, że miejsca te były wielokrotnie nagradzane na arenie ▶



© UM ZABRZE

▼ MuFo Rakowicka to m.in. wystawy i zajęcia edukacyjne



© MUZEUM FOTOGRAFII W KRAKOWIE DOROTA MARTA

ogólnopolskiej, jak i międzynarodowej. Sztolnię Królowa Luiza przyznano np. nagrodę Europa Nostra, najbardziej prestiżowe europejskie wyróżnienie w obszarze dziedzictwa kulturowego.

Jednym z unikatowych obiektów w skali Europy jest Kopalnia Guido. Jej nazwa pochodzi od imienia założyciela, którym był książę Guido Henckel von Donnersmarck (1830–1916). Kopalnia miała zaopatrywać pobliski młyn Donnersmarck w węgiel. Różne były jej późniejsze losy, ale przełomowym okazał się 1982 r., kiedy to na poziomie 170 został utworzony Skansen Górniczy Guido udostępniony dla turystów i wpisany następnie do rejestru zabytków. Podziemia Kopalni Guido kryją w sobie wiele niespodzianek, a zwiedzanie ich odbywa się na kilku płaszczyznach. Niezapomnianych wrażeń dostarcza przejażdżka podwieszaną kolejką elektryczną oraz zjazd szolą, czyli windą górniczą, na poziom 320, gdzie zaczyna się jedna z tras turystycznych. Prawdziwych emocji dostarcza *Podziemna Szycha* – zwiedzanie Kopalni Guido w stroju sztygarskim i z pełnym ekwipunkiem. Podczas niej doświadczymy trudów szychty, a jej uczestnicy pod okiem górników wykonują drobne prace górnicze w wąskich wyrobiskach! Niepowtarzalne doznania dla ducha i ciała zapewnia udział w koncercie, imprezie integracyjnej lub biesiadzie w Hali Pomp – najniżej położonym pubie pod ziemią w Europie (na poziomie 320 m). Prawdziwą ucztę dla melomanów stanowi odbywający się tu od 2013 r. w październiku Międzynarodowy Festiwal im. Krzysztofa Pendereckiego. Otworzył on nowy rozdział w muzycznej historii Zabrze i działalności Kopalni Guido oraz wchodzi w skład cyklu *Sztuka na poziomie*.

Na tym nie koniec atrakcji, bo w Parku 12C – strefie naziemnej Sztolnię Królowa Luiza – poprzez zabawę i eksperymenty dowiemy się, jak działa kopalnia. To znakomita okazja do wyprawy całą rodziną do wnętrza kamiennego labiryntu, który wznosi się na wysokość 150 cm. Specjalne eksponaty i instalacje wyjaśniają zwiedzającym oddziaływanie odnawialnych źródeł energii na środowisko. Z kolei strefa relaksu pozwala odpocząć i zaplanować dalsze odkrywanie stolicy turystyki postindustrialnej.

Jedną z najnowszych zabrzańskich atrakcji jest znajdująca się przy ulicy Zamoyckiego wieża ciśnień, którą kupiło tużesze Muzeum Górnicztwa Węglowego. To jedyna w Polsce taka konstrukcja, powstała na wzniesieniu w miejscu wieży wodnej zbudowanej w 1909 r. Dzięki niej mieszkań-

cy Zabrze i pobliskiej Sośnicy mieli bieżącą wodę w kranach. Obiekt był elementem miejskiej sieci wodociągowej. Zaprojektował go architekt August Kind (1824–1904). Wieża ciśnień została zbudowana na planie ośmiokąta, ma 46 m wysokości i 23,3 m średnicy. Pod mansardowym dachem przed laty znajdował się zbiornik wodny. Z kolei w dolnych kondygnacjach mieściły się pomieszczenia biurowe i mieszkalne. Po gruntownej rewitalizacji górnej części wieży w dawnym zbiorniku wodnym możemy od października oglądać multimedialną wystawę *Carboneum* prezentującą w niezmiernie ciekawy sposób zagadnienia związane z węglem. Składa się ona z kilku stref tematycznych. Wprowadza w nie film, który uświadamia zwiedzającym, jak powstaje węgiel. Na uwagę zasługuje

również nowoczesna część interaktywna. Wtajemnicza ona w takie zagadnienia, jak np.: formy występowania węgla, sposoby jego zastosowania i obecność w przyrodzie, nauce i sztuce. Jedną z atrakcji na terenie wystawy stanowi laboratorium, w którym odbywają się warsztaty i zajęcia edukacyjne. Swoją wiedzę o węglu możemy sprawdzić przy multimedialnym stole z interesującą grą edukacyjną. Niezwykła panorama zielonego Zabrze rozpościera się z poziomu oszklonego tarasu widokowego, a zwiedzający mogą skorzystać też z oferty gastronomicznej przygotowanej przez restaurację „U Kelnerów” oraz punktu informacji turystycznej. Wieża ciśnień została przystosowana dla osób z niepełnośprawnosćmi. Obiekt został uhonorowany

▼ Choć Kopalnia Guido od lat nie wydobywa węgla, na ok. 3-kilometrowej trasie turystycznej go nie brakuje



▼ Grożąca zawaleniem wieża ciśnień w Zabrze przeszła istną metamorfozę i zmieniła się w wyjątkowe miejsce



tytułem „Budowa Roku 2021” w konkursie Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa (PZITB). Projekt rewitalizacji wykonano na potrzeby Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, a jego wartość to 34,2 mln złotych. Otrzymał on nagrodę I stopnia w kategorii „Obiekty przebudowane i rewitalizowane”.

Po trudach zwiedzania zabrzańskich atrakcji proponuję typowo śląski posiłek w postindustrialnych wnętrzach Szybu Maciej. To jedno z najbardziej kultowych miejsc na Szlaku Kulinarным „Śląskie Smaki” (www.slaskiesmaki.pl) i jedyny elegancki punkt gastronomiczny, który jest jednocześnie jednym z najciekawszych przystanków na Szlaku Zabytków Techniki (www.zabytkotechniki.pl).

ŚWIĄTYNIA SPORTU I TRADYCJE PIWOWARSKIE

Browary Warszawskie to ulubione miejsce turystów i warszawiaków, bo przyciągają one nie tylko niezwykłą architekturą XIX-wiecznego browaru, ale także bogatą ofertą. W jednym miejscu można tutaj zrobić zakupy i ciekawie spędzić czas, delektując się kuchniami z całego świata w licznych restauracjach oraz winiarniach. Oprócz uczty dla podniebienia goście mogą skorzystać ze strefy beauty w „Strefie piękna by Jużwin i Kobielski” oraz rozmaitych usług na najwyższym poziomie. Przez cały rok na odwiedzających czeka mnóstwo atrakcji. Późną wiosną i latem jest to szereg imprez w przestrzeni zewnętrznej. Z kolei jesienią

i zimą Browary Warszawskie zapraszają na liczne wydarzenia towarzyszące do wnętrz tutejszych restauracji.

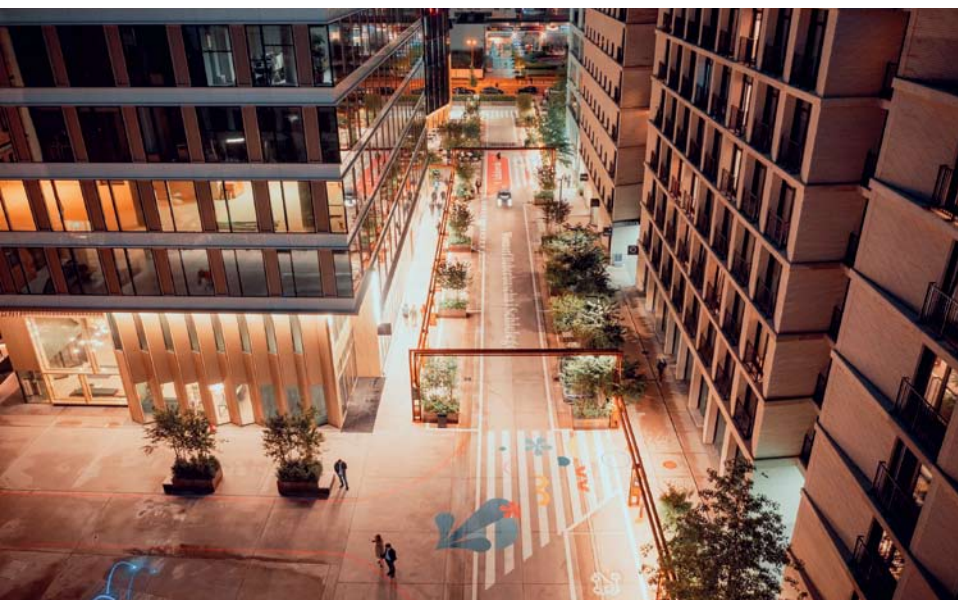
To wyjątkowe miejsce na warszawskiej mapie kulinarnej przyciąga miłośników doskonałej kuchni i piwa, którego tradycje warzenia sięgają tu blisko 500 lat. Warszawska Wola stanowiła prawdziwe piwowskie zagłębie, a najstynniejszy browar należący do spółki Błażeja Habersbuscha (1806–1878) i Konstantego Schielego (1817–1886) produkował wyborne złociste trunki znane na całym świecie. Jego właściciele byli pomysłodawcami pierwszych ogródków piwnych w stolicy.

Tradycje piwowskie Warszawy kontynuuje z sukcesem otwarty w 2021 r. „Browar Warszawski”. We wrześniu minionego roku uruchomiono tu własną warzelnię. Dokładnie rok później zorganizowano też pierwszą edycję Festiwalu Piwa im. Habersbuscha i Schielego. Impreza spotkała się z ogromnym zainteresowaniem, i to nie tylko wśród piwoszy. Obecnie miłośnicy złocistego trunku coraz częściej wybierają „Browar Warszawski”. To piwne królestwo Marka Zarkhina i jego Grupy Kumpel. W historycznych piwnicach warzy się dziś 19 rodzajów piwa rzemieślniczego, w tym legendarne Grodziskie czy Porter. Ale smakoszy zaskakuje również zróżnicowana kuchnia bazująca na dziedzictwie kulinarnym dawnej Warszawy i Lwowa. Można tutaj zjeść doskonały barszcz ukraiński! Poza tradycyjną golonką serwowane są steki, burgery, dania wegetariańskie i świeże owoce morza. To niezwykle miejsce ma też najnowszy koncept o nazwie „Pizza Lecentano”. Znajduje się on tuż obok i specjalizuje się w daniach kuchni włoskiej.

Duszą Browarów Warszawskich jest kuchnia. Najlepszą jej wersję z francuskim akcentem serwuje „Gastronomja”. Jej szefem kuchni jest Daniel Saczuk, który pracował wiele lat w znanych warszawskich restauracjach. Jego popisowe wolno pieczone żeberka i sezonowo podawana wołowina na wiele sposobów zdobyły serce niejednego smakosza. Nie brakuje tu także klasyków polskiej kuchni, a wszystko to przy muzyce na żywo.

Kto ma ochotę na wyszukane dania i emocje sportowe w niezwykłym miejscu, z pewnością wybierze się do „NINE’S Restaurant & Sports Bar”. To wyjątkowy koncept restauracyjny, nazywany świątynią sportu, którego współwłaścicielem jest Robert Lewandowski. Mieści się on na czterech piętrach XIX-wiecznej Warzelni. Można tutaj nie tylko dobrze zjeść (króluje kuchnia amerykańska ▶

▼ Główny deptak Browarów Warszawskich z postindustrialnym rurociągiem – ulica Habersbuscha i Schielego



© BROWARY WARSZAWSKIE

▼ Pierwsza edycja Festiwalu Piwa im. Habersbuscha i Schielego odbyła się w dniach 23–25 września 2022 r.



© BROWARY WARSZAWSKIE DOMINIK CZERNY



© CENTRUM PRASKIE KONESER

▲ Klimatyczny bar „Setki Powodów” usytuowany w budynku Muzeum Polskiej Wódki w Centrum Praskim Koneser

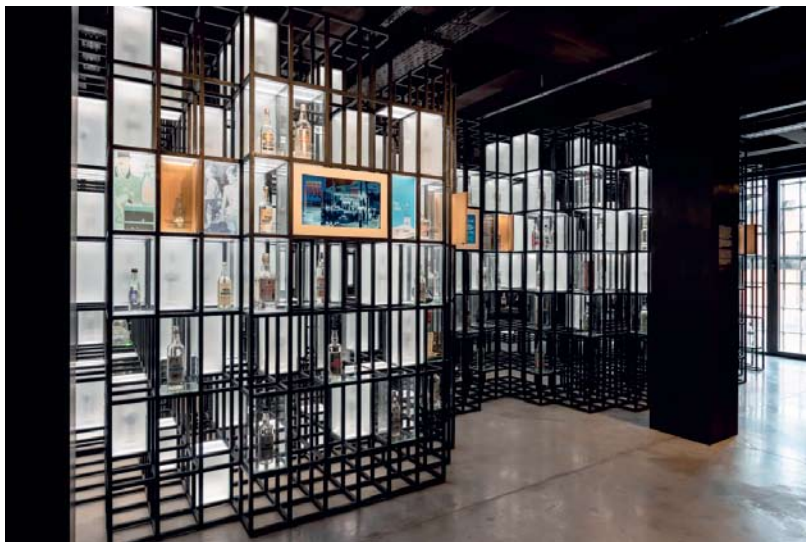
i azjatycka), ale również poznać historię sportu. W jednej z sal znajdują się m.in. narty Kamila Stocha, złote medale siatkarzy czy buty, w których Robert Lewandowski strzelił historycznego 41. gola w poprzednim sezonie Bundesligi. Jest też 1,3 tys. m² przestrzeni eventowej z trybunami oraz Sports Bar z ponad 20 ekranami.

Miłośników japońskiej kuchni z pewnością zachwyci „Japonka”, koncept *cool casual* (menu stworzono tak, aby można się było dzielić najlepszymi kęskami, a posiłek stanowił przejście przez różne techniki kulinarne), stworzony przez Dawida Uszyńskiego oraz Linh Nguyen. Autorskie dania powstają tu z poszanowaniem dla produktów i ekologii w elegancko zaaranżowanej przestrzeni, przy klimatycznej muzyce. „Japonka” to także jedna z pierwszych restauracji w Polsce specjalizujących się w menu degustacyjnym *omakase*, co w języku japońskim oznacza „wybór szefa kuchni”. Znajdziemy

tu również długą listę japońskich alkoholi premium sparowanych z wykwintnymi daniami z Kraju Kwitnącej Wiśni.

Niedawno otwarto w Browarach Warszawskich kolejne fantastyczne miejsce. Wśród nich są: „Good Lood”, „Port Royal”, „Bombaj Masala”, „Crazy Butcher”, „Portside Prosto z Portu” czy „Executive Lounge”. Z kolei wytrawni kawosze na pewno zachwycą się wizytą w „dobro&dobro cafe”, kawiarni prowadzonej przez małżeństwo z Ukrainy, która zyskała już uznanie w Stanach Zjednoczonych i Pradze. Wybór jest tutaj bardzo duży i naprawdę trudno zdecydować, czy najlepiej smakuje autorska Matcha Lawendowa, czy kawa chatwowa, a może płonąca ogniem kawa pieczona? Kawiarnia prowadzi też warsztaty kawowe. Wszystkie informacje o nadchodzących wydarzeniach w Browarach Warszawskich można znaleźć na stronie internetowej www.browarywarszawskie.com.pl.

▼ Muzeum Polskiej Wódki prezentuje m.in. bogate dzieje oraz miejsce polskiej wódki w dzisiejszym świecie



© CENTRUM PRASKIE KONESER

SETKI POWODÓW, ŻEBY WPAŚĆ NA PRAGĘ

Centrum Praskie Koneser to wielofunkcyjny, ponad 5-hektarowy obiekt, położony w samym sercu warszawskiej Pragi-Północ, należący dziś do najmodniejszych miejsc w tej części stolicy. Postindustrialna przestrzeń XIX-wiecznej Warszawskiej Wytwórni Wódek „Koneser” stała się dzięki rewitalizacji chętnie odwiedzana przez turystów i warszawiaków. Jej oś stanowi ogólnodostępny, tętniący życiem plac Konesera, na którym każdego roku odbywają się setki wydarzeń.

Nie ma znaczenia pora roku ani pogoda. Centrum Praskie Koneser przyciąga przez okrągły rok, oferując nie tylko ciekawe imprezy, wystawy, muzea i galerie, ale też eleganckie sklepy, restauracje i kawiarnie oraz różnorodne punkty usługowe. To miejsce stwarza możliwości kreatywnego spędzania wolnego czasu, spotkań z rodziną i przyjaciółmi, a wszystko to przy dobrej muzyce i smacznym, często wyszukanym menu.

Ta wyjątkowa przestrzeń wzbogaciła się ostatnio o nowe, nietuzinkowe koncepty. Wśród nich są klimatyczny bar „Setki Powodów” czy Muzeum Sztuki Fantastycznej. Ten pierwszy lokal, usytuowany na parterze Muzeum Polskiej Wódki, z muzyką na żywo, doskonałymi koktajlami oraz autorskim menu Michała Brysia, a więc szefa kuchni znanego m.in. z programów *Hell's Kitchen* i *Bake Off – Ale ciacho!* Weekend w barze „Setki Powodów” zaczyna się już w czwartek. W ramach cyklu „Muzyczne powody” odbywają się tutaj kameralne koncerty, spotkania autorskie ze znanymi twórcami i lokalnymi artystami. Z kolei w piątki organizowane jest wydarzenie „It's Friday – czyli night live party do rana” (start o 21.00, wstęp wolny). Nowy lokal z pewnością dołączy do najbardziej energetycznych miejsc w stolicy.

Ale Centrum Praskie Koneser to również uczta dla ducha. Tutaj z pomocą przychodzi m.in. Muzeum Sztuki Fantastycznej, w którym obecnie można podziwiać (do 30 grudnia 2022 r.) retrospektywną wystawę twórczości jednego z najbardziej uznanych polskich artystów – Wojciecha Siudmaka (*Siudmak Universum*). Zgromadzono na niej ponad 60 oryginalnych obrazów, rysunków i rzeźb legendy polskiego malarstwa. Fanami Wojciecha Siudmaka byli znani twórcy filmowi, a wśród nich np. Włoch Federico Fellini (1920–1993) czy Amerykanin George Lucas.

W Centrum Praskim Koneser warto też sprawdzić ofertę kilku nowych miejsc, m.in.: wegańsko-vegetariańskiej kawiarni ▶

KONESER

Jesteśmy w samym centrum Pragi

- to dzielnica Warszawy, w której trzeba bywać!



Poznaj Centrum Praskie Koneser, które wraz z artystycznym placem Konesera tętni życiem przez cały rok! XIX-wieczna, zrewitalizowana fabryka to dziesiątki wydarzeń kulturalnych do odkrycia i niezwykle miejsca oferujące swobodną atmosferę oraz niepowtarzalne wrażenia. Co najważniejsze, twórczy klimat tej postindustrialnej przestrzeni jest na wyciągnięcie ręki – znajduje się w samym sercu warszawskiej Pragi-Północ.

Wokół artystycznego placu Konesera znajdziesz hotel Moxy Warsaw Praga. W odległości zaledwie kilku kroków od siebie prężnie działają liczne galerie sztuki i aż trzy muzea: Muzeum Polskiej Wódki, Magic Mind Museum i Muzeum Sztuki Fantastycznej. Koneser to też znakomite restauracje, bary i kawiarnie, które przeniosą Cię w najpyszniejsze części świata!



Centrum Praskie Koneser





© OSTROWIECKI BROWAR KULTURY/STANISŁAW DUNIN-BORKOWSKI

▲ Ostrowiecki Browar Kultury rozciąga się między ulicami Siennieńską, Polną i Adama Wardyńskiego

specjalisty oraz delikatesów „Fryda Cafe & Deli”, Galerii Ilustracji i Komiksu PolishComicArt.pl, Centrum Twórczego Przerób-My, Probierni Wódek, Likierów & Delikatesów J. Urbanowicz czy salonu podłóg, schodów i tarasów Timberline. Co więcej, ostatnio przy placu Konesera pojawiły się kolejne wyjątkowe przestrzenie – klub muzyczny i restauracja „Six Seasons” oraz Gama Concept.

Dogodna lokalizacja, inspirująca post-industrialna architektura i wysoki standard ponad 48 tys. m² powierzchni biurowej sprawiają, że Centrum Praskie Koneser stanowi jedno z najbardziej oryginalnych miejsc spotkań biznesowych w Warszawie. Jego aktualną ofertę można śledzić na stronach internetowych www.koneser.eu i www.konesersmakuje.pl.

BROWAR PEŁEN KULTURY

Ostrowiecki Browar Kultury, perła wśród zabytków techniki województwa świętokrzyskiego, to ulubione miejsce mieszkańców Ostrowca Świętokrzyskiego i turystów. W zrewitalizowanych wnętrzach dawnego Browaru Saskich znalazły swoje miejsce trzy instytucje kultury: Miejska Biblioteka Publiczna, Miejskie Centrum Kultury (wraz z Galerią Fotografii MCK) i Biuro Wystaw Artystycznych. Działają tu także Strefa Aktywnego Seniora, kino „Etiuda”, kawiarnia artystyczna „Zmiana Klimatu” oraz punkt informacji turystycznej.

Ostrowiecki Browar Kultury jest również jednym z najciekawszych miejsc na blisko 200-kilometrowym Szlaku Świętokrzyskich Zabytków Techniki. Znalazło się na nim 21 obiektów, do których prowadzi ok. 80 znaków drogowych. Szlak łączy do-

linę rzeki Kamiennej z centralną częścią regionu. Obiekt w Ostrovcu Świętokrzyskim znakomicie łączy tradycję z nowoczesnością i posiada rozwiązania na miarę XXI w. Browar Saskich wzniesiono w 1908 r., a głównym udziałowcem był Stanisław Leon Saski (1886–1942), syn znanego przedsiębiorcy Juliusza Saskiego (1849–1919) – właściciela browaru w Radomiu. Modernizacja budynku dawnego Browaru Saskich trwała blisko trzy lata (rozpoczęta się w lutym 2017 r.). Miasto otrzymało dotację w wysokości 16,9 mln złotych pochodzącą ze środków unijnych przekazanych przez Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego na lata 2014–2020. Całkowita wartość przeprowadzonych prac to ponad 21 mln złotych.

Ostrowiecki Browar Kultury, funkcjonujący oficjalnie od końca września 2019 r., jest obecnie nie tylko największym w regionie centrum kulturalnym, ale też miejscem, które znakomicie służy inicjatywom różnych podmiotów kulturotwórczych. Mają tutaj swoje zajęcia seniorzy, młodzież i dzieci. Każda z tych grup może rozwijać swoje pasje i zainteresowania, a możliwości jest bardzo wiele. Ważny punkt działalności stanowi także promowanie lokalnych twórców oraz artystów prezentujących rozmaite dziedziny sztuki. Świetnym przykładem takich działań jest wrześniowy Festiwal Sztuk BrowArt, podczas którego przedstawia się szerszej publiczności twórczość artystów wywodzących się z Ostrowca Świętokrzyskiego.

Zabytkowe mury browaru tętnią życiem, a mieszkańcy miasta chętnie korzystają z koncertów, wystaw, spotkań z autorami i warsztatów w pracowni rzeźby i ceramiki.



W kalendarzu wydarzeń na stałe zagościł cykl podróżniczych spotkań *Pasja do podróży czy podróż do pasji?*. Znakomite prace wybitnych artystów można podziwiać podczas Międzynarodowego Jesiennego Salonu Sztuki.

Pierwsze trzy lata funkcjonowania obiektu pokazały, że miejsce pełne kultury pokazywanej przez pryzmat wielu wydarzeń, a także tutejsza oferta gastronomiczna cieszą się dużym uznaniem, o czym świadczą liczby. Ostrowiecki Browar Kultury odwiedza rocznie ponad 100 tys. osób. Uczestniczą oni w interesujących koncertach, spotkaniach autorskich, wystawach oraz korzystają z oferty kawiarni artystycznej „Zmiana Klimatu”. W najbliższym czasie obiekt ma zostać powiększony o nowe, do tej pory nieużytkowane pomieszczenia. Planuje się przeprowadzić prace adaptacyjne podziemi, w których 100 lat temu składowano piwo. Przestrzeń ta zostanie przeznaczona na zajęcia edukacji tanecznej.

Ostrowiecki Browar Kultury został laureatem ogólnopolskiego konkursu „Modernizacja Roku & Budowa XXI w.” w kategorii „Obiekty Kultury, Sportu i Rekreacji” i otrzymał tytuł „Modernizacja Roku 2019”. Wyróż-



© OSTROWIECMI BROWAR KULTURY

▲ Budynek dawnego Browaru Saskich w centrum Ostrowca jest świadectwem przemysłowego dziedzictwa miasta

nienie przyznało Stowarzyszenie Ochrony Narodowego Dziedzictwa Materialnego z siedzibą w Bydgoszczy we współpracy ze Związkiem Powiatów Polskich, Polską Izbą Budownictwa i Fundacją Wszechnicy Budowlanej.

W ZABYTKOWEJ ZAJEZDNI TRAMWAJOWEJ

Krakowski Kazimierz fascynuje turystów od wielu lat. Przyciąga nie tylko atmosferą, lecz także nowymi atrakcjami oraz wspaniałymi wydarzeniami, jak np. najstynniejszy Festiwal

▼ Cały kompleks zajezdni, po obu stronach ul. św. Wawrzyńca, wpisany został w 1985 r. do rejestru zabytków



© MUZEUM INŻYNIERII I TECHNIKI W KRAKOWIE/PAWEŁ SUDER

Kultury Żydowskiej czy Krakowski Festiwal Młodego Wina, który odbywa się w listopadzie w Starej Zajezdni Kraków by DeSilva przy ul. św. Wawrzyńca 12. Dużym zainteresowaniem turystów i mieszkańców cieszy się tu Muzeum Inżynierii i Techniki (MIT) przy ul. św. Wawrzyńca 15. Jego siedzibę stanowi unikatowy w skali europejskiej kompleks zajezdni. Przez ostatnie trzy lata trwała gruntowna modernizacja, która była możliwa dzięki realizacji wielkiego projektu unijnego. Zakładał on trzy etapy: rewitalizację siedziby, konserwację obiektów i stworzenie nowej wystawy stałej. Będzie to pierwsza w Polsce tak bogata opowieść o rozwoju myśli inżynierskiej, jej wpływie na przemiany miasta i życie jego mieszkańców. Krakowskie Muzeum Inżynierii i Techniki zaprasza już wkrótce, w styczniu 2023 r., na nową wystawę stałą!

Zabytkowa zajezdnia tramwajowa stanowi część oznakowanego Krakowskiego Szlaku Techniki, który łączy 17 budowli i kompleksów. To prawdziwy unikat. Obiekty znajdujące się przy ul. św. Wawrzyńca 12–15 to jedyna zachowana w Polsce kompletna zajezdnia tramwajowa ery industrialnej. Budowano ją etapami na przełomie XIX i XX stulecia. Tworzą ją m.in. zajezdnie tramwaju konnego i elektrycznego, stajnie dla wierzchowców (przebudowane następnie na zaplecze administracyjno-socjalne), garaże autobusowe, dyspozytornie oraz zespół kotłowni, generatorni i akumulatora. Z zajezdni tramwaje zniknęły na początku lat 60. XX w. Urządzono w nich wówczas warsztaty autobusowe i magazyny. Po modernizacji siedziby Muzeum Inżynierii i Techniki turyści mogą zobaczyć prawdziwe skarby techniki w nowej, postindustrialnej przestrzeni.

Ta interesująca krakowska placówka muzealna liczy ponad 3,5 tys. obiektów. W kolekcji dominują urządzenia techniczne – maszyny, narzędzia, sprzęt elektryczny i elektroniczny. Muzealia podzielono na 13 działów tematycznych: pojazdy szynowe, pojazdy kołowe, komunikacja miejska, inżynieria miejska, technika odtwarzania dźwięku, technika odtwarzania obrazu, technika biurowa, telekomunikacja, technika gospodarstwa domowego, rzemiosło, przyrządy naukowo-badawcze, maszyny przemysłowe i varia. Poza tym kolekcja obejmuje materiały archiwalne i fotografie związane z krakowską inżynierią miejską oraz działalnością lokalnych zakładów rzemieślniczych i przemysłowych.

Do najcenniejszych obiektów w zbiorach Muzeum Inżynierii i Techniki należą m.in.: pochodzące z Krakowa i Gdańska ►

© MUZEUM INŻYNIERII I TECHNIKI W KRAKOWIE



▲ Luksusowy radiogramofon Capello Roma z 1937–1938 r.

© MUZEUM INŻYNIERII I TECHNIKI W KRAKOWIE PAWEŁ SUDER



▲ Wagon tramwajowy typu C, pierwszy polski tramwaj elektryczny, to ten czerwony unikat z napisem „Wilanów”

© MPŚ W SŁUPSKU II



▲ Biały Spichlerz z bogatą kolekcją prac Witkacego

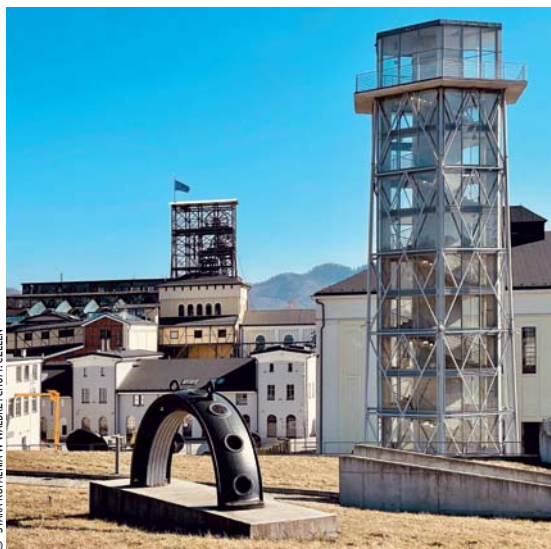
▼ Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia w Wałbrzychu

▼ Wieża Ekologii z ekspozycjami dotyczącymi ekologii

© STARA KOPALNIA W WAŁBRZYZHU TOMASZ GÓRA



© STARA KOPALNIA W WAŁBRZYZHU CZELEN



drewniane rury wodociągowe z XVI w., maszyna parowa F. Wichterle, drewniana pralka klepkowa Miele, maszyna do pisania dla osób niewidomych Picht, fonograf Edisona, pierwsze polskie telefony, maszyna szyfrująca Feldfernschreiber, odbiorniki radiowe Marconi 4LS/1 i Olympic-Z, luksusowy radiogramofon Capello Roma (ze skalą geograficzną) oraz komputer Odra 1305, a także prawdopodobnie jedyny zachowany egzemplarz minikomputera PSPD 90. Aż 183 eksponaty można zobaczyć online, nie wychodząc z domu (www.mit.krakow.pl/zbiory).

Najbliższy rok, 2023, będzie dla muzeum wyjątkowy. Po modernizacji siedziby zyskało ono dodatkową przestrzeń ekspozycyjną, która pozwala na przygotowanie wystawy szeroko i przekrojowo prezentującej bogatą muzealną kolekcję. Do końca grudnia 2022 r. możemy oglądać w Muzeum Inżynierii i Techniki wystawę *Tramwaje na Wawrzyńca*. Stanie się ona częścią planowanej na początku przyszłego roku nowej wystawy stałej. Najcenniejszym obiektem, perłą kolekcji muzeum, jest wagon tramwajowy typu C z 1926 r. spółki Lilpop, Rau i Loewenstein – pierwszy polski tramwaj elektryczny. Do naszych czasów zachowały się jedynie dwa jego egzemplarze.

„WITKACY” W SPICHLERZU

W 1814 r., kiedy ukończono budowę spichlerza, górował on nad panoramą miasta. Dzisiaj ponownie biel ścian i eleganckie proporcje budynku przyciągają wzrok spacerujących nad rzeką Słupią słupszczan i podziwiających historyczne centrum turystów. Uratowany przed zniszczeniem obiekt znajduje się dzisiaj pod opieką Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

W środkowym ryzalicie fasady Białego Spichlerza przetrwały do naszych czasów oryginalne drewniane okna. Udało się zachować także wiele zabytkowych elementów, które powróciły na swoje miejsce. Pozostałe, zwieńczone łukami odcinkowymi otwory okienne, które historycznie osłonięte były wyłącznie żaluzjami, zostały wypełnione przeszkleniami. Wykonano również drewniane żaluzje z niepotrzebującego impregnacji i przyjmującego naturalny srebrno-szary kolor modrzewia syberyjskiego. Zachowano historyczne schody drewniane, jednak zostały one wyłączone z użytku i pozostały jedynie elementem wystroju wnętrza.

W latach 2018–2019 w przestrzeni zabytkowego budynku umiejętnie wprowadzono funkcje muzealne odpowiadające najwyższym standardom europejskim, za-

pewniającym odpowiednie przechowywanie dzieł sztuki. W lipcu 2019 r. Biały Spichlerz udostępniono zwiedzającym i od tej pory cieszy się ogromnym zainteresowaniem oraz uznaniem.

Swój nowy dom znalazła tu kolekcja dzieł Stanisława Ignacego Witkiewicza (1885–1939) prezentowana na wystawach zajmujących dwa pierwsze piętra – *Witkacy inaczej...* (czasowa) oraz *Witkacy. Obrazy – rysunki – grafiki + archiwalia* (ekspozycja stała). Powyżej na wystawie stałej *W nawiązaniu do Witkacego od XIX do XXI wieku*, zajmującej dwa i pół piętra Białego Spichlerza, znajduje się ok. 200 obrazów, grafik, plakatów, rysunków, tkanin artystycznych, rzeźb, mundurów wojskowych i obiektów technicznych. Przedstawiane są tutaj dzieła czterech grup artystów: klasyków – poprzedników *Witkacego*, jemu współczesnych, formistów oraz urodzonych po śmierci Witkiewicza. Wśród tych twórców warto wymienić m.in.: Jana Matejkę, Władysława Podkowińskiego, Jacka Malczewskiego, Franciszka Starowieyskiego, Edwarda Dwurnika czy Magdalenę Abakanowicz.

Ostatnia kondygnacja poświęcona jest wszystkim słupszczanom, osadnikom, którzy zamieszkali tu i tworzyli miasto po zakończeniu II wojny światowej. *Słupsk. Miasto i ludzie* to wystawa wypełniona m.in. obiektami pochodzącymi ze słupskich fabryk, zakładów pracy i instytucji kultury. Osobiste pamiątki darowane muzeum przez mieszkańców miasta i ich opowieści o pierwszych latach życia w powojennym Słupsku dopełniają tę wyjątkową ekspozycję.

W specjalnie zaplanowanych w tym celu przestrzeniach odbywają się liczne zajęcia edukacyjne, wykłady (w tym nieodpłatne sobotnie prelekcje o sztuce i historii), spotkania stowarzyszeń, prezentacje filmów czy koncerty muzyki poważnej. Słupski obiekt pełni nie tylko funkcje muzealne, ale jest także ważnym centrum sztuki, służy realizacji inicjatyw społecznych i inspirowania artystyczne.

Biały Spichlerz został wielokrotnie doceniony. Wyróżniono go w konkursie „Zabytek Zadbane 2020”, prowadzonym przez Narodowy Instytut Dziedzictwa (NID), w kategorii „adaptacja obiektów zabytkowych”. Z kolei w prestiżowym ogólnopolskim konkursie „Modernizacja Roku” otrzymał jedyne wyróżnienie w kategorii „Zabytki”. Wystawa prac *Witkacego* w Białym Spichlerzu otrzymała Nagrodę Główną Marszałka Województwa Pomorskiego w kategorii „Oferta turystyczna”.

KULTURALNE SERCE MIASTA

Na mapie obiektów pogórnich w Polsce wyróżnia się Stara Kopalnia – industrialna perła regionu wałbrzyskiego. Nazywa się ją czasami kulturalnym sercem Wałbrzyska, miasta położonego u podnóża szczytu Chełmiec (850 m n.p.m.), i trudno temu zaprzeczyć, bo wyróżnia się oryginalnością pod wieloma względami. To duży naziemny obszar dawnego górniczego zakładu z zabytkowymi maszynami pracującymi do ostatniego dnia wygaszania wydobywania. Dzisiaj kopalnianym budowlom nadano nową funkcjonalność. Niezwykłe postindustrialne wnętrza otwarte są na promowanie kultury najwyższych lotów i spotkania biznesowe.

Jeżeli sięgniemy pamięcią do czasów, kiedy to 20 września 1996 r. z zatrudniającą tysiące pracowników Kopalni Węgla Kamiennego „Julia” w Wałbrzychu wyjechał ostatni wózek z urobkiem, a dwa lata później zakończono likwidację podziemnych wyrobisk, trudno było tu szukać choć nuty optymizmu. Dlatego też, aby zachować przemysłową historię miasta dla kolejnych pokoleń, zdecydowano w 1999 r. o utworzeniu Muzeum Przemysłu i Techniki, które w obecnej formie działa od 2014 r. Ten rok okazał się przełomowym momentem dla dawnej Kopalni Węgla Kamiennego „Julia”. Dzięki dotacjom z Unii Europejskiej przeprowadzono kompleksowy remont zabytkowych obiektów poprzemysłowych połączony z realizacją miejskich planów rewitalizacji tego obszaru. Oddano wówczas do użytku mieszkańców i turystów 4,5 ha pokopalnianego terenu. Dzisiaj funkcjonuje tutaj Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia w Wałbrzychu. To nie tylko jedna z największych atrakcji turystycznych, ale też kulturalna wizytówka całego regionu. Wałbrzyska Stara Kopalnia należy do najciekawszych obiektów sieci Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego (European Route of Industrial Heritage – ERIH).

Tylko w tym miejscu znajdziemy trzy murowane szyby wyciągowe typu Malakow zabudowane w jednej linii – jedyne takie na świecie. To największy naziemny pogórnicy kompleks budynków w tej części Europy. W 2014 r. w miejscu wyburzonej chłodni kominowej powstała Wieża Ekologii. Jest ona wysoka na niemal 25 m i podświetlana nocą. Z jej platformy widokowej rozpościera się panorama Wałbrzyska i Gór Wałbrzyskich, na czele z najwyższym szczytem – Borową (853 m n.p.m.). Zainstalowana w wieży ►

winda umożliwia zwiedzanie osobom z niepełnosprawnościami oraz rodzinom z małymi dziećmi.

Nie mniej interesujące jest również zwiedzanie Starej Kopalni. Turyści spotykają się przed „Kawiarnią Szttygarówka”. To dawne centrum dowodzenia – mieściły się tu biura sztygarów, a obecnie działają Welcome Center z recepcją, miejsca noclegowe oraz wspomniana kawiarnia w industrialnym stylu. Ta unikatowa przestrzeń służy dzisiaj jako miejsce m.in. spotkań towarzyskich, naukowych i ze znanymi osobistościami, śniadań prasowych czy prezentacji firmowych. Dwugodzinną trasę turystyczną można zwiedzać z przewodnikami – emerytowanymi górnikami. To oni wprowadzają turystów w tajniki wydobycia czarnego złota, którego miliony ton wyjechały w świat z Zagłębia Wałbrzyskiego.

Dużą popularnością cieszy się też nocne zwiedzanie Starej Kopalni. W okresie wakacyjnym odbywa się ono raz w tygodniu, a poza sezonem turystycznym dwa razy w miesiącu. Zwiedzający otrzymują ekwipunek – roboczy strój, lampę, kask i aparat uciezkowy. W czasie wyprawy do podziemi pod czujnym okiem przewodników – byłych górników – wykonują prace górnicze. Dawną Kopalnię Węgla Kamiennego „Julia” można zwiedzić taniej, kupując bilet Explore Wałbrzych (www.explorewalbrzych.pl), który umożliwia poznanie czterech największych atrakcji miasta: Zamku Książ, Muzeum Porcelany, ponad stuletniej Palmiarni i właśnie dzisiejszej Starej Kopalni.

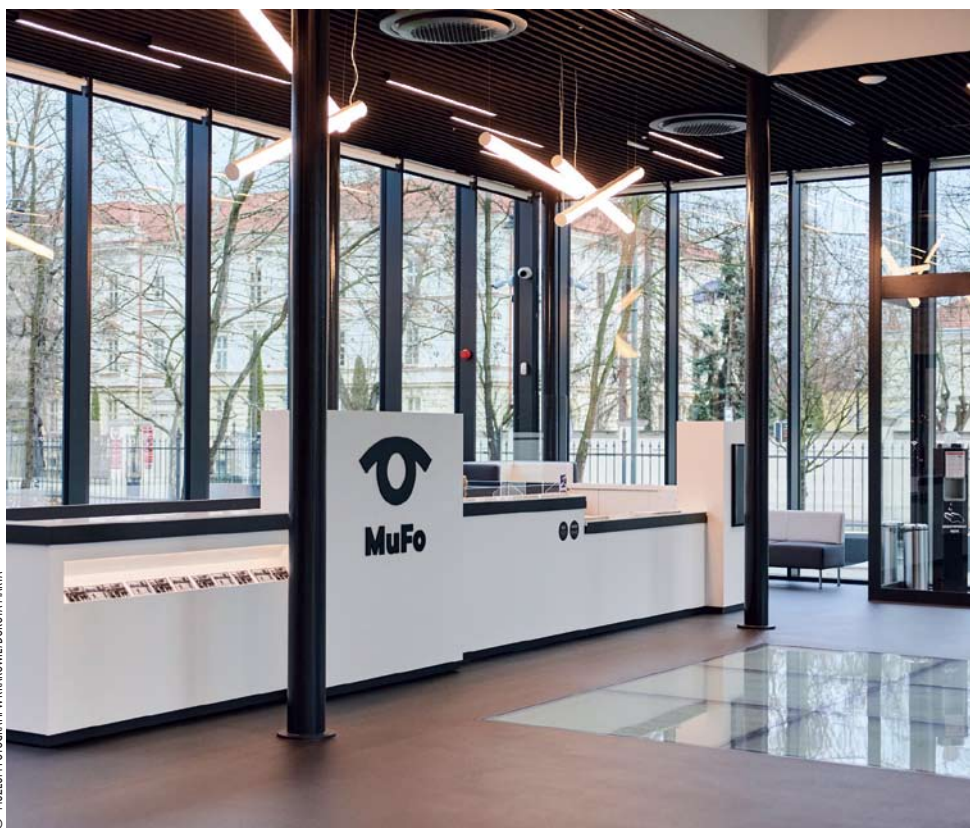
Dodatkowe atuty tego miejsca stanowią szeroka oferta edukacyjna i kulturalna, galeria sztuki, a także cykliczne wydarzenia organizowane w industrialnych, pokopalnianych przestrzeniach wśród zabytkowych maszyn. W jednym z budynków mieści się Centrum Ceramiki Unikatowej, w którym znajduje się ponad 1,6 tys. form z nieistniejącej już Fabryki Porcelany Wałbrzych. Po trudach zwiedzania czas również na pyszny posiłek w „Kawiarni Szttygarówka” złożony z regionalnych dań nawiązujących do tradycji górniczych, takich jak czarne pierogi, bułka górnika czy rozgrzewająca herbata sezonowa z przyprawami, nosząca nazwę Gorąca Barbara.

Dzisiaj, po ośmiu latach działalności, Stara Kopalnia to jeden z najczęściej zwiedzanych obiektów turystycznych w regionie. W 2015 r. wyróżniono ją prestiżowym tytułem „Zabytek Zadbany”, nadawanym przez Narodowy Instytut Dziedzictwa (NID), co dodatkowo podkreśla wyjątkowość i wielką skalę przeprowadzonych w wałbrzyskim kompleksie prac rewitalizacyjnych.

W ZBROJOWNI TWIERDZY KRAKÓW

Główna siedziba jednej z najciekawszych krakowskich placówek muzealnych – Muzeum Fotografii (MuFo) przy ul. Rakowickiej 22A – została otwarta dla publiczności 4 grudnia 2021 r. w historycznym budynku austriackich koszar. Po trwających blisko dwa lata pracach budowlanych zabytkową budowlę dawnej Zbrojowni dostosowano

Główna siedziba MuFo dzięki modernizacji i rozbudowie uzyskała 3,3 tys. m² powierzchni użytkowej. Mieści się tu wystawa główna i sala wystaw czasowych, pomieszczenia biurowe i administracyjne, a także kawiarnia, księgarnia, sale konferencyjne i edukacyjne oraz ogólnodostępna biblioteka z pokaźnymi zbiorami dotyczącymi fotografii. Muzeum zostało przystosowane również dla osób z niepełnosprawnościami.



▲ MuFo w Krakowie jest jedyną w Polsce placówką muzealną poświęconą w całości medium fotograficznemu

do potrzeb nowoczesnego muzeum. W miejscu, gdzie mieściły się warsztaty artyleryjskie kompleksu Twierdzy Kraków, przeprowadzono rewitalizację pozwalającą na prowadzenie działalności edukacyjnej i wystawienniczej.

Autorem projektu przebudowy budynku jest prof. Marek Pabich z łódzkiej pracowni Lachman Pabich Architekci. Główny cel koncepcji rozbudowy obiektu stanowiło uzyskanie przestrzeni wystawienniczej oraz dodatkowej powierzchni użytkowej dla sal edukacyjnych i biblioteki z czytelną. Przed ceglany gmach stanął lekki i nowoczesny szklany pawilon, w harmonijny sposób korespondujący z architekturą historycznej Zbrojowni. Dach zabytkowego budynku, podniesiony o metr przy pomocy szklanego fryzu, zapewnił pomieszczeniom na piętrze naturalne światło.

Liczące niemal 28 tys. pozycji zbiory biblioteczne gromadzono z myślą o Muzeum Fotografii od połowy lat 80. XX w. Do najcenniejszych obiektów należą: licząca ponad 300 egzemplarzy kolekcja podręczników do fotografii z różnych epok, zbiór książek opatrzonych autografami i dedykacjami najznakomitszych polskich fotografów, photo-booki i książki artystyczne oraz kolekcja fachowych czasopism. Biblioteka MuFo łączy działalność naukową, edukacyjną, rozrywkową i popularyzatorską. Jej zbiory stanowią jedyną w Polsce biblioteczną kolekcję poświęconą w całości fotografii: jej historii, teorii, technikom i technologiom fotograficznym oraz zagadnieniom związanym z konserwacją i kolekcjonowaniem zdjęć.

Otwarta w maju 2022 r. nowa wystawa główna *Co robi zdjęcie?* opowiada o tym, jak fotografia towarzyszy ludziom i jak ich zmienia. Ta niezwykła podróż w świat

historycznej i współczesnej fotografii, złożona z ponad tysiąca obiektów, stanowi przegląd najciekawszych rozwiązań i technik fotograficznych. Niezmiernie interesujące jest stanowisko do fotografowania obiektów jednocześnie z wielu różnych stron, tzw. efekt *bullet time*, czy prezentacja kilkuset aparatów. Na uwagę zasługują zdjęcia znanych polskich fotografów, w tym patrona MuFo Walerego Rzewuskiego (1837–1888)

(1833–1900), zaliczanego razem z Ludwikiem Geyerem (1805–1869) i Karolem Scheiblerem (1820–1881) do „królów bawełny”. Znakomite połączenie postindustrialnego klimatu z tradycją i nowoczesnością sprawiło, że Manufaktura stała się obok ul. Piotrkowskiej najstojniejszą wizytówką Łodzi. Znalazły w niej miejsce liczne sklepy, eleganckie restauracje i kawiarnie, a także trzy muzea, teatr i kino.

dowiemy się o zasługach przemysłowca Ludwika Geyera, dzięki któremu stanął w mieście pierwszy komin fabryczny, a krosna zaczęły poruszać się za pomocą maszyny parowej. Warto zobaczyć najnowszą wystawę (czynną od 30 grudnia 2021 r.) *Miasto – Moda – Maszyna*, a po zwiedzaniu pospacerować po Łódzkim Parku Kultury Miejskiej (dawnym Skansenie Łódzkiej Architektury Drewnianej) z ośmioma historycznymi obiektami,



▲ Manufaktura w Łodzi – odrestaurowano w sumie 90 tys. m² zabytkowych wnętrz i posadzono 600 drzewek

oraz Jana Bułhaka (1876–1950), który dał początek fotografii artystycznej, a także klasyków powojennej fotografii – Jerzego Lewczyńskiego (1924–2014), Zofii Rydet (1911–1997) i Zygmunta Rytki (1947–2018) – oraz współczesnych twórców: Roberta Kuśmirowskiego, Anny Orłowskiej, Anety Grzeszykowskiej czy Rafała Milacha. Na grudzień 2022 r., w ramach obchodzonego jubileuszu 35-lecia muzeum, zaplanowano otwarcie wystawy czasowej *Fotografia. Fotografia artystyczna w Polsce 1927–1978*.

MAGICZNE MIEJSCA ZIEMI OBIECANEJ

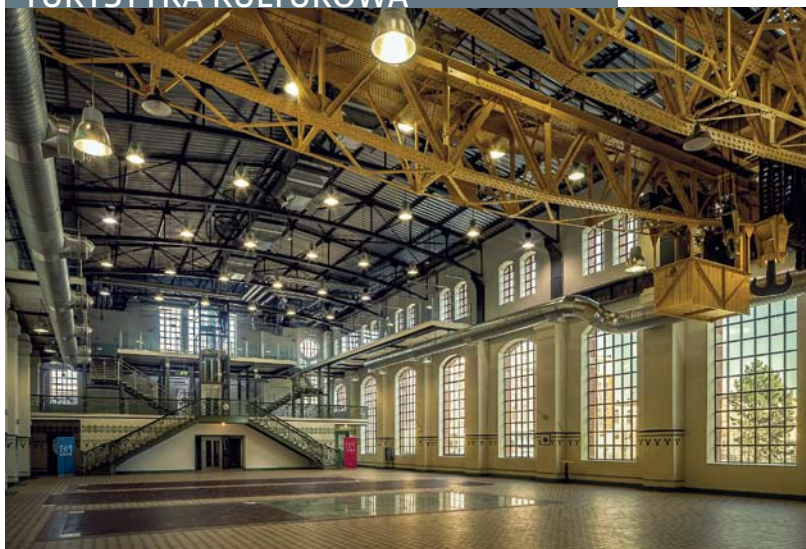
Postindustrialna Łódź zdobywa uznanie coraz większej liczby turystów. Serce miasta bije w Manufakturze. To najważniejsze łódzkie centrum handlu, rozrywki, kultury i sztuki. Powstało w miejscu dawnej fabryki włókienniczej Izraela Poznańskiego

Na terenie kompleksu, w zrewitalizowanej tkalni, znajduje się jeden z oddziałów Muzeum Sztuki – ms². Manufaktura dzięki olbrzymiemu rynkowi stała się miejscem spotkań mieszkańców i turystów. Tuż obok, w okazałej rezydencji wybudowanej dla rodziny Poznańskich, działa Muzeum Miasta Łodzi. Zobaczymy w nim reprezentacyjne wnętrza fabrykanckie z przełomu XIX i XX w., wystawę prezentującą dzieje przemysłowej Łodzi oraz saloniki dedykowane artystom związanym z miastem i zasłużonym łodzianom. Mają tutaj swoje miejsce Artur Rubinstein (1887–1982), Julian Tuwim (1894–1953), Karl Dedecius (1921–2016) oraz Marek Edelman (1919–2009). W podziemiach pałacu prezentowana jest wystawa stała o wielokulturowej Łodzi pt. *Na wspólnym podwórku*.

Kolejne ważne miejsce na trasie łódzkich obiektów poprzemysłowych stanowi Centralne Muzeum Włókiennictwa. To tutaj

typowymi dla zabudowy Łodzi w XIX i na początku XX stulecia, oraz podmiejską willej letniskową przeniesioną z Rudy Pabianickiej (dziś obszaru w południowej części miasta).

Od 1972 r. odbywa się najstarsza i największa w świecie specjalistyczna wystawa – konkurs współczesnej tkaniny artystycznej – Międzynarodowe Triennale Tkaniny. Obecna 17. edycja można zwiedzać w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi do 15 kwietnia 2023 r. Z kolei w letnie wieczory na dziedzińcu Białej Fabryki Ludwika Geyera rozbrzmiewa muzyka w ramach cyklu koncertów plenerowych Geyer Music Factory. Pomysłodawcą wydarzenia, które przez lata zyskało wielu fanów, jest Tomasz Gołębiowski – dyrektor artystyczny tego festiwalu, pierwszy skrzypek Filharmonii Łódzkiej, wybitny kamerzysta i organizator wielu imprez muzycznych w mieście.



▲ Komplex EC1 Łódź – Miasto Kultury z Halą Maszyn z 1907 r., która może pomieścić ok. 1,2 tys. osób



▲ Księży Młyn, zespół dawnych fabryk włókienniczych (głównie przędzalni bawełny) i obiektów towarzyszących

Nie mniej ważne miejsce w architekturze poprzemysłowej Ziemi Obiecanej stanowi kompleks EC1 Łódź – Miasto Kultury, który stworzono po rewitalizacji najstarszej łódzkiej elektrowni, powstałej w 1907 r. i służącej mieszkańcom aż do 2001 r. Obecnie znajduje się tu najnowocześniejsze w Polsce Planetarium EC1 wyposażone w ekran sferyczny o średnicy 14 m, Narodowe Centrum Kultury Filmowej, a także sale konferencyjne i hale goszczące ważne wydarzenia, w tym największa secesyjna Hala Maszyn o powierzchni 1363 m². Jedną z najważniejszych atrakcji jest otwarte w styczniu 2018 r. interaktywne Centrum Nauki i Techniki. To największa pod względem powierzchni wystawienniczej placówka tego typu w Polsce. Na blisko 8,5 tys. m² w bloku EC1 Zachód zwiedzający mają do dyspozycji trzy ścieżki edukacyjne. Pierwsza z nich dotyczy przetwarzania energii, druga rozwoju wiedzy i cywilizacji, a trzecia pozwala zgłębić ta-

jemnice mikro- i makroświata. Inspirację do wspólnej rodzinnej podróży i zabawy połączonej z edukacją stanowi Ulica Żywiotów, zajmująca trzy piętra i 1,5 tys. m².

Krajobraz postindustrialnej Łodzi uatrakcyjnia też Monopolis – centrum biurowo-rozrywkowo-kulturalne powstałe w dawnym monumentalnym kompleksie fabrycznym Monopolu Wódczanego, który rozpoczęto wznosić w 1897 r. według projektu architekta Franciszka Chetmińskiego (1862–1932). Po trwającej kilka lat rewitalizacji gości zachwycą nie tylko eleganckie restauracje z wyszukaną kuchnią włoską, japońską czy śródziemnomorską, ale także kawiarnie proponujące najwyższej jakości desery i aromatyczną kawę. To prawdziwy raj dla amatorów teatru i sztuki. Działają tutaj ARTgaleria i Scena Monopolis.

Nowe życie wkracza również do łódzkiego Księżego Młyna – największego zabytkowego kompleksu fabrycznego należącego



niegdyś do przemysłowca Karola Scheiblera. W niebanalnych postindustrialnych przestrzeniach organizowane są dzisiaj ciekawe wydarzenia kulturalne, festiwale, pokazy mody, a w dawnych willach i pałacach łódzkich przedsiębiorców znalazły swoją siedzibę muzea kinematografii (w Pałacu Karola i Anny Scheiblerów), książki artystycznej (w willi Henryka Grohmana) oraz wnętrz pałacowych (Muzeum Pałac Herbsta).

Klimaty dawnej przemysłowej Łodzi można też znaleźć na samej ulicy Piotrkowskiej, choćby na popularnym OFFie (numer 138/140), w kulturalno-rozrywkowym kompleksie Piotrkowska 217 czy w niedawno otwartych Ogrodach Geyera (numer 293/305). Te miejsca tętnią życiem m.in. dzięki licznym restauracjom, wydarzeniom kuchni plenerowej czy sklepikom lokalnych twórców. Aktualne informacje na temat najnowszych łódzkich imprez czy rewitalizacji można znaleźć na stronie internetowej Łódzkiej Organizacji Turystycznej: www.lodz.travel.



© HYDROPOLIS

▲ Hydropolis, unikatowe centrum wiedzy o wodzie łączy walory edukacyjne z nowoczesną formą wystawienniczą

W CENTRUM WODNYCH ATRAKCJI

Od siedmiu lat bije rekordy popularności (ponad 1,5 mln gości) zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych, bo to jedyne takie miejsce w Polsce i jedno z nielicznych w Europie, gdzie woda nie tylko jest przedmiotem zabawy, ale też szeroko rozumianej nauki. Wrocławskie Centrum Edukacji Ekologicznej Hydropolis, bo o nim mowa, to unikatowe miejsce, które dzięki zastosowaniu interaktywnych technologii i nowoczesnej techniki wprowadza turystów w zagadnienia wody. Porusza także najważniejsze problemy z nią związane, z jakimi borykamy się na Ziemi. Zwiedzając Hydropolis, odkrywamy wodę z różnych fascynujących perspektyw. Rozmaite prezentacje, instalacje multimedialne, repliki i modele sprawiają, że zwiedzanie wciąga i pobudza wyobraźnię, jednocześnie popularyzując w atrakcyjny sposób naukę o środowisku i ekologii.

W siedmiu stałych strefach tematycznych znajduje się również specjalna przestrzeń na cykliczne wystawy czasowe poruszające niejednokrotnie tematy trudne, istotne dla naszego życia na Ziemi. To też miejsce, gdzie prezentują się artyści nawiązującymi swoimi pracami i twórczością do środowiska naturalnego i ekologii. Istnieje także możliwość poznania zasad działania wybranych starożytnych wynalazków wodnych, jak np. bania (turbina) Herona, czyli pierwszy silnik parowy, jaki powstał w dziejach świata, oraz podziwiania Wrocławia odtworzonego w najnowocześniejszej makiecie miasta w Polsce.

Hydropolis pozwala na kreatywne odkrywanie tajemnic wiedzy. W atrakcyjny sposób popularyzuje naukę o środowisku i ekologii. Wszystko można tu dotknąć i dokładnie obejrzeć. Przykładem tego jest interaktywne lustro, które pozwala sprawdzić ślad wodny zarówno produktów spożywczych, jak i odzieży. W Strefie Ocean Życia

mamy płamę śmieci, która nawiązuje do tej na Pacyfiku, obecnie trzykrotnie większej od powierzchni Francji.

Siedziba Hydropolis mieści się w XIX-wiecznym podziemnym zbiorniku wody czystej należącym do Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji we Wrocławiu. To wyjątkowy przykład rewitalizacji obiektu przemysłowego. Oprócz siedmiu stałych stref poruszających tematy naukowe w tym wrocławskim centrum wiedzy o wodzie znajduje się też przestrzeń udostępniona na warsztaty edukacyjne z zakresu geografii, chemii, fizyki, biologii, ekologii, a także przeznaczona na działania artystyczne. Dużym powodzeniem cieszą się wydarzenia specjalne, jak np. wieczorne oprowadzania skoncentrowane wokół aktualnych problemów ekologicznych.

Kolejną atrakcyjną formą spędzenia czasu w Hydropolis to EKOSmaki #PiJKranówkę. Cyklicznie organizowane są spotkania ze znanymi szefami kuchni – Kubą Korczakiem czy Łukaszem Budzikim, finalistą programu *Top Chef*, który uczył, jak wykorzystać każdy produkt w duchu *less waste*. EKOSmaki #PiJKranówkę mają za zadanie pokazywać, jak smacznie gotować i przy okazji oszczędzać wodę.

We wrocławskim centrum wiedzy o wodzie odbywają się również interesujące wydarzenia kulturalne, jak choćby Europejska Noc Literatury, Noc Muzeów czy koncerty w ramach Vertigo Summer Jazz Festiwal. Dotychczasowe działania Hydropolis zostały docenione m.in. w plebiscycie *7 nowych cudów Polski*, który zorganizowała redakcja polskiej wersji magazynu *National Geographic Traveler*, czy poprzez otrzymanie tytułu najlepszego produktu turystycznego 2021 r. Złoty Certyfikat wręczany przez Polską Organizację Turystyczną (POT) to najważniejsza nagroda w polskiej branży turystycznej, przyznawana za istotny wkład w rozwój tego sektora usług w naszym kraju.

Krajobraz architektury postindustrialnej w Polsce zmienia się dynamicznie, a miejsca dawnej przemysłowej świetności stają się dziś kultowymi centrami kultury, sztuki, edukacji, biznesu i rozrywki. Istnieje wiele powodów, dla których warto przemierzać szlaki turystyki przemysłowej. To nie tylko okazja do przeżycia czegoś wyjątkowego, zdobycia nowej wiedzy, dobrej zabawy, udanych zakupów, ale przede wszystkim do poznania szeroko rozumianego dziedzictwa przemysłowego oraz często wymienionej tradycyjnej sztuki kulinarnej. ■

CYFROWI NOMADZI W MEKSYKU

ALEKSANDRA SYNOWIEC
www.mexicomagicoblog.blogspot.com

▼ Pałac Sztuk Pięknych (Palacio de Bellas Artes) usytuowany w centrum historycznym Ciudad de México

▲ Wypoczynek i praca na rajskich plażach Riwiery Majów



© ISTOCKPHOTO.COM/VINCENT ST THOMAS



▼ Cenote Ik-Kil koło miejscowości Pisté de Chichén Itzá

© ISTOCKPHOTO.COM/MARCOS ELIHU CASTILLO RAMIREZ



▲ Chapulines – jadalne owady podobne do koników polnych lub świerszczy, kulinarny przysmak w Meksyku

© ISTOCKPHOTO.COM/BPERRY



▲ Huipil – tradycyjna, ręcznie wyszywana bluzka

▼ San Miguel de Allende znajduje się pod ochroną UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/EMERISTEA



« Meksyk podczas pandemii w 2020 r. stał się jednym z trzech najczęściej odwiedzanych państw świata. Obecnie staje się on także globalnym centrum cyfrowego nomadyzmu. Pracownicy zdalni pokochali go za przyjazne wizy, niskie ceny w porównaniu do jakości produktów i usług, za w miarę szybki i stabilny internet, prężną scenę startupową oraz atrakcyjną bazę miejsc coworkingowych. A także za to wszystko, co można robić tu po pracy – za rajskie plaże, idealne warunki do nurkowania, snorkelingu i surfingu, bogatą ofertę kulturalną, fascynujące rdzenne kultury, wspaniałe kolonialne miasteczka oraz przedhiszpańskie zabytki. »

Szacuje się, że w 2035 r. pracowników, którzy są *location independent*, będzie nawet miliard. O ile termin „cyfrowy nomadyzm”, oznaczający pracę zdalną z podróży, został ukuty już na początku lat 90. XX w., to rozwój tego zjawiska przybrał na sile dopiero w ostatnich kilkunastu latach. Źródłem wzrostu jego popularności okazała się pandemia koronawirusa, przez którą wiele zakładów pracy wydelegowało swoich pracowników do pracy zdalnej. To właśnie w tym czasie, w 2020 r., Meksyk zaczął stawać się nowym centrum dla *digital nomads* z całego świata.

O cyfrowych nomadach w tym latynoamerykańskim kraju oraz ich ulubionych meksykańskich lokalizacjach pisze specjalnie dla magazynu *All Inclusive* Ola Synowiec, autorka *Mexico Magico Blog*. *Opowieści o moim Meksyku* oraz książki *Dzieci Szóstego Stościa*. *W co wierzy Meksyk*. Od 2012 r. pracuje ona zdalnie, z czego dziewięć lat przypadło właśnie na to sąsiadujące ze Stanami Zjednoczonymi (na północy) oraz Gwatemalą i Belize (na południowym wschodzie) niezmiernie interesujące państwo.

NOWY HUB CYFROWYCH NOMADÓW

Meksyk często określany jest od niedawna jako nowe Bali lub nowa Tajlandia. W ostatnich latach zdeklasował on popularne niegdyś kierunki cyfrowych nomadów. Źródłem takiego stanu rzeczy jest kilka. Po pierwsze, Meksyk – zapewne przez wzgląd na to, że turystyka stanowi tu jedną z głównych gałęzi

gospodarki – nigdy w czasie pandemii nie zamknął swoich granic ani nawet nie wprowadził testów dla osób wjeżdżających do kraju. Z pewnością miało to wpływ na fakt, że w 2020 r. awansował on aż o cztery pozycje w rankingu najczęściej odwiedzanych przez turystów państw świata – zajął wtedy miejsce w pierwszej trójce, zaraz po Włoszech i Francji. W czasie pandemii stał się też, obok Zanzibaru, ulubionym kierunkiem polskich celebrytów. Po drugie, meksykańskie przepisy wizowe są o wiele przyjaźniejsze od tych przyjętych przez kraje azjatyckie. Otóż tutejszy rząd stworzył furtkę do zdobycia pozwolenia na pobyt tymczasowy, która skrojona została właśnie z myślą o cyfrowych nomadach. Aby ją otrzymać, należy wykazać miesięczny dochód w wysokości ok. 2,1 tys. dolarów lub też stan konta bankowego nie spadający w ciągu ostatniego roku poniżej mniej więcej 35 tys. dolarów. Większości wystarczy jednak zwykła wiza turystyczna – przyznawana jest ona na dość długi okres, bo na 180 dni. Po tym czasie można po prostu wyjechać z kraju na 72 godziny i dostać nową, na taką samą liczbę dni. Wielu pracowników zdalnych, żeby ją odnowić, jeździ na tzw. *visa run* – szybkie wyjazdy na ogół do sąsiednich krajów: Gwatemali, Belize i USA. W ostatnim roku zdarzały się jednak przypadki przyznania wiz na krótszy okres oraz kontrole biletu wylotowego z Meksyku, co wcześniej bardzo rzadko sprawdzano.

Pracę zdalną z tego latynoamerykańskiego kraju pokochali przede wszystkim Amerykanie. W czasie pandemii zdali sobie oni



sprawy z faktu, że skoro nie muszą pracować z biura, to przecież mogą to robić z cieplejszego oraz tańszego, a zarazem tak nieodległego dla nich miejsca, jakim jest właśnie Meksyk. W porównaniu do krajów azjatyckich na plus przemawia także ta sama lub bardzo zbliżona strefa czasowa. Również w przypadku cyfrowych nomadów z Europy





© ISTOCKPHOTO.COM/ABEL GONZALEZ

▲ Paseo de la Reforma, najważniejsza aleja w stolicy

przesunięcie czasowe wydaje się tu atrakcyjniejsze niż ma to miejsce w Azji, gdzie pracuje się wieczorami. W Meksyku europejskie godziny pracy wypadają wczesnymi rankami, a popołudnia i wieczory ma się dla siebie. Mamy tutaj cztery strefy czasowe



© ISTOCKPHOTO.COM/MARCOS ELIHU CASTILLO RAMIREZ

▲ Chile en nogada, danie w kolorach meksykańskiej flagi

z przesunięciem 6–9 godz. wstecz (w przypadku Cancún i Riwieri Majów – 6 godz., a stołecznego Ciudad de México i większości kraju – 7 godz.). Od końca tego roku Meksyk znosi też czas letni, więc ta różnica od marca do października będzie o godzinę większa.

▼ Tulum, otoczone murem ruiny miasta Majów, które stoją na 12-metrowym klifie nad Morzem Karaibskim



© ISTOCKPHOTO.COM/SL PHOTOGRAPHY

Dodatkowo meksykańskie pory sucha oraz deszczowa wydają się idealnie dopasowane do europejskich pór roku. To jest bardzo ważne dla szybkiego przystosowania się naszego organizmu do panujących tutaj warunków. Przyjemniejsza, nie tak upalna pora sucha, przypada na naszą jesień i zimę, a pora deszczowa zaczyna się wtedy, gdy w Europie na dobre rozkwita wiosna. Meksyk stanowi więc idealny cel podróży dla tzw. *snowbirds* – osób, które na jesienne szarugi i mroźne zimy szukają dla siebie cieplejszych kierunków. Nie jest jednak tak, że jeżeli nie lubimy upałów, nie mamy czego szukać w tym latynoamerykańskim kraju. Ponad połowa jego terytorium to obszary usytuowane powyżej 900 m n.p.m., a jedna piąta – powyżej 2100 m n.p.m. Na takich wysokościach o ukropie nie może być już mowy. Chłodniejszymi miejscami do pracy będą np. San Cristóbal de las Casas w stanie Chiapas czy Ciudad de México.

W Meksyku każdy znajdzie coś dla siebie, i to nie tylko pod kątem klimatu. Miejsce pracy warto dostosować do swoich pasji, zainteresowań i charakteru. W wolnym czasie można przykładowo doskonalić się w nurkowaniu lub surfingu, zapisać się na kurs gotowania lub tradycyjnego rękodzieła albo też zostać wolontariuszem działającym na rzecz lokalnych społeczności. Odnajdą się tu zarówno imprezowicze, jak i miłośnicy kultury oraz sztuki. Tropikalne plaże, rajskie studnie krasowe zwane cenotami (hiszp. *cenotes*), niezmiernie urokliwe i kolorowe tzw. *Pueblos Mágicos* („Magiczne Miasteczka”), a także kreatywne wielkie miasta – jedno jest pewne, w Meksyku mamy w czym wybierać! Do tego wszystkiego dochodzi również prężnie rozwijająca się infrastruktura skierowana właśnie do pracowników zdalnych: miejsca coworkingowe i colivingowe, kawiarnie stworzone z myślą o pracy przy komputerze oraz komfortowe hostele dla cyfrowych nomadów.

NURKOWANIE I RAJSKIE PLAŻE – RIVIERA MAYA

Turkusowe Morze Karaibskie, palmowe liście i śnieżnobiały piasek – któż z nas nie chciałby pracować z raju? Najczęstszymi wyborami do pracy zdalnej na karaibskim wybrzeżu półwyspu Jukatan są dwie miejscowości: Playa del Carmen i Tulum. Obie oferują komfortowe miejsca coworkingowe i colivingowe, ale każda ma zupełnie inny klimat. Playa del Carmen jest większym, ponad 300-tysięcznym miastem. Charakteryzuje się rozbudowaną infrastrukturą ▶

usługowo-handlową, a także dobrze funkcjonującym rozrywkowym życiem nocnym. Można tutaj znaleźć więcej tańszych opcji wynajmu niż w Tulum, a miasto dodatkowo leży bezpośrednio przy plaży. Z kolei ponad 30-tysięczne Tulum zachowało klimat małego miasteczka. Nazywa się je *nowym Goa* albo *Tuluminati*. Stanowi prawdziwą mekkę dla osób nastawionych na rozwój duchowy. Można znaleźć tu też bogatą ofertę kulturalną – raz, jeśli chodzi o scenę alternatywną i muzykę na żywo, a dwa, jeśli chodzi o muzykę elektroniczną. Minus stanowi to, że samo miasteczko oddalone jest od plaży o kilka kilometrów, a ceny hoteli przy samym wybrzeżu wystrzeliły mocno w górę, często nawet do kilku tysięcy złotych za noc.

Obydwie miejscowości to świetne bazy dla miłośników nurkowania. W okolicy działa wiele profesjonalnych szkół nurkowych, także takich prowadzonych przez Polaków. Barwne rafy koralowe Morza Karaibskiego nie są jedynym miejscem, gdzie można zejść pod wodę. Mniej ingerujące w ten wrażliwy ekosystem będą odwiedziny w podwodnym muzeum MUSA (MUSA – Museo Subacuático de Arte), które liczy ponad 500 rzeźb przedstawiających głównie naturalnych rozmiarów ludzi. Posągi wykonano z ekologicznych materiałów, przyjaznych środowisku, i zgromadzono je w dwóch galeriach – jedna położona jest między Cancún a Isla Mujeres (Wyspą Kobiet), a druga na południowym krańcu strefy hotelowej w Cancún (tzw. Zona Hotelera).

Na inne piękne miejsca do nurkowania natrafimy... w głębi łądu. Są to *cenotes*, czyli naturalne studnie krasowe utworzone w skale wapiennej. Na terenie półwyspu Jukatan znajduje się ich według różnych szacunków od 6 do 30 tys. i dzielą się one na różne typy. Niektóre to wypełnione wodą jaskinie i długie podziemne korytarze, inne to wysokie kominy porośnięte zwisającą z nich roślinnością, a jeszcze kolejne bardziej przypominają jeziora. Wszystkie wypełnione są niezwykle czystą wodą i zamieszkują je ciekawe zwierzęta. Pod wodą żyją tutaj endemiczne gatunki ryb i skorupiaków. Wśród nich znajdują się zwierzęta, które na skutek niedoboru światła stały się wtórnie ślepe, a następnie w wyniku ewolucji utraciły nawet oczy (m.in. tzw. ślepa biała dama, po hiszpańsku *dama blanca ciega*, a po łacinie *Typhliasina pearsei*, albo ślepy węgorz jukatański, *anguila ciega yucateca* lub *anguila ciega de cenote*, *Ophisternon infernale*). Swoje siedliska mają tu również małe rybki, które podczas kąpieli zrobią nam darmowy

peeling. Miejsca te były dla Majów święte – łączyły świat ziemski z podziemnym, z zaświatami. Wierzyli oni, że *cenotes* stanowią wejście do świata nadchodzącego po śmierci – Xibalby. Składano w nich też ofiary: dla bogów zmarłych oraz dla boga deszczu Chaka (Chaaca), który z uwagi na suchy klimat i ograniczony dostęp do wody pitnej na półwyspie Jukatan często pojawiał się w majańskiej ornamentyce. Nurkowanie w *cenotes* daje okazję do lepszego poznania tego fascynującego podwodnego oraz podziemnego świata.

Miejscowości usytuowane na Riwierze Majów będą także świetnym punktem wypadowym do zwiedzania Jukatanu, w tym jego peretek – majańskich stref archeologicznych. To właśnie na terenie półwyspu znajduje się największe zagęszczenie pozostałości po przedhiszpańskich miastach. Można tu oglądać aż 51 cennych stanowisk! Najstojniejsze z nich to Chichén Itzá – dawne miasto Majów, położone 2 godz. jazdy samochodem od Tulum. To tutaj znajduje się najczęściej przedstawiana na pamiątkach przedhiszpańska budowla – Piramida Kukulkana (Templo de Kukulcán), znana również jako Zamek (El Castillo). Jest ona pełna symboliki, a ilość jej poszczególnych elementów (takich jak schody czy kasetony) to najważniejsze święte liczby z majańskiego kalendarza. Ten ostatni i związane z nim zjawiska astronomiczne miały też wpływ na położenie świątyni (podobnie zresztą jak w przypadku innych budynków w Chichén Itzá). Podczas równonocy wiosennej i jesiennej można tutaj obserwować niezwykle widowisko świetlne – padający na schody piramidy cień wygląda jak ześlizgujący się po niej bóg Kukulkan mający postać pierzastego węża. Aby uniknąć tłumu turystów, warto także odwiedzić mniej popularne strefy archeologiczne, szczególnie te położone w stanie Campeche – monumentalne Calakmul, Becán czy Chicanná.

INSPIRUJĄCE METROPOLIE – MIASTO MEKSYK I GUADALAJARA

Ekscytujące życie kulturalne, raj dla *foodies* i twórczy ferment startupowy – dla kreatywnych i aktywnych osób interesującym kierunkiem mogą być meksykańskie metropolie: miasto Meksyk lub Guadalajara. Stolica kraju to wiele małych mikrokosmosów, a niemalże każda dzielnica ma inny, niepowtarzalny klimat. Cyfrowi nomadzi do życia wybierają najczęściej osiedla Roma Norte i Condesa, które architekturą, atmo-

sferą i poziomem bezpieczeństwa przypominają Europę. Znajduje się tu wiele modnych hipsterskich kawiarni i restauracji, księgarnie i galerie sztuki, a w bezpośredniej bliskości usytuowany jest także największy w Ameryce Łacińskiej park Chapultepec z licznymi muzeami (wedle niektórych danych miasto Meksyk ma najwięcej placówek muzealnych na świecie!). Nieopodal mieści się również imprezowa Zona Rosa – ukochanie miejsce społeczności LGBT – oraz najbardziej reprezentatywna ulica miasta, obrosnięta nowoczesnymi wieżowcami Paseo de la Reforma.

Osoby lubiące zażyć odrobiny luksusu odnajdą się też na osiedlu Polanco, uważanym za jedną z najbardziej prestiżowych lokalizacji w Ciudad de México. To tutaj mieszczą się najlepsze restauracje, w tym najbardziej uznana na świecie – „Pujol”, którą prowadzi słynny szef kuchni Enrique Olvera. W Polanco działa również Museo Soumaya – muzeum sztuki współczesnej w ciekawej modernistycznej bryle, otwarte przez Carlosa Slima, najbogatszego człowieka w Meksyku, a w latach 2010–2013 także na świecie (właściciela m.in. firmy telekomunikacyjnej Telcel). W tej spektakularnej placówce muzealnej, nazwanej imieniem jego zmarłej w 1999 r. żony, Slim zebrał ogromną kolekcję rzeźb Rodina, a także dzieła takich artystów jak Vincent van Gogh, Claude Monet, Auguste Renoir, Edgar Degas czy El Greco. Muzeum zaprasza zwiedzających przez 365 dni w roku, a wejście do niego jest bezpłatne.

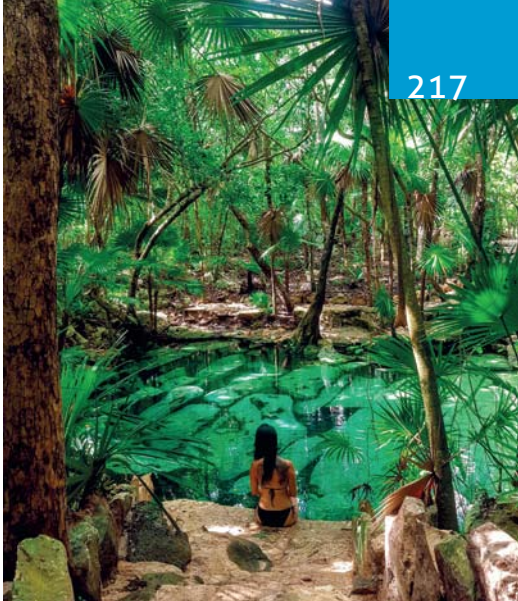
Miłośnicy sztuki mogą również pomyśleć o zatrzymaniu się w dzielnicy Coyoacán. Ta położona na południu miasta okolica, która utrzymała nieśpieszny klimat małego *pueblo*, jest stołeczną oazą artystów. To tu mieszkała słynna malarka Frida Kahlo (1907–1954) ze swoim mężem Diegiem Riverą (1886–1957). Do dzisiaj można zwiedzać ich kolorowy dom – tzw. La Casa Azul. Współcześni meksykańscy artyści prezentują swoją sztukę w galeriach oraz na weekendowych targach sztuki. Miasto Meksyk stanowi też świetną bazę do zwiedzania – blisko stąd do takich atrakcji jak przedhiszpańskie ruiny miasta Teotihuacán, miasto wiecznej wiosny Cuernavaca, baśniowa miejscowość Tepoztlán czy meksykańska stolica srebra Taxco.

Innowacyjna Guadalajara, nazywana Doliną Krzemową Meksyku, pełni też rolę stolicy wszystkich popularnych symboli kraju. To z jej okolic wywodzą się orkiestry *mariachi* i tradycyjna sztuka kowbojska ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/SECCIN OZTIK

© ISTOCKPHOTO.COM/PATRYK JOSWIDER



▲ Żółw zielony u wybrzeży miasta Playa del Carmen

▼ Chichén Itzá, Templo de los Guerreros z ok. 1200 r.

▲ Na Cenote Azul natrafimy w samym sercu Riwiery Majów



© ISTOCKPHOTO.COM/VEER MAOLI

▼ Museo Soumaya charakteryzuje się bardzo nowoczesnym designem, jego dach jest na wpół przezroczysty

▼ Museo Frida Kahlo (La Casa Azul) w dzielnicy Coyoacán



© ISTOCKPHOTO.COM/RAJ NUNES

© ISTOCKPHOTO.COM/PILAR GONZALEZ



charrería (wpisane na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO) oraz wysokoprocentowy alkohol z agawy – tequila. Miejscowość Tequila leży zresztą jedynie godzinę drogi od Guadalajary, można do niej dojechać pociągiem Jose Cuervo Express. Na miejscu warto zwiedzić

SZTUKA I SURFING – OAXACA

Stan Oaxaca łączy zalety miejsc z poprzednich dwóch części tego artykułu – znajdziemy tutaj zarówno piękne plaże, jak i bogate życie kulturalne. Tutejsza stolica – 260-tysięczna Oaxaca de Juárez – jest miastem artystów. Mieści się tu wiele muzeów, galerii sztuki,

w kraju. Nie bez przyczyny popularny serial Netflix, *Street Food*, akcję swojego meksykańskiego odcinka osadził właśnie tutaj. To w tym stanie produkuje się najlepszą czekoladę w Meksyku oraz tworzone na jej bazie popularne danie miejscowej kuchni – *mole*, czyli sos czekoladowy serwowany



▲ Wytwarzanie mezcalu regulują specjalne przepisy



▲ Mole stworzono ponoć w XVII w. w mieście Puebla

fabrykę tequili, a także w jednej z licznych tutejszych kantyn napić się słynnego drinka na bazie tego alkoholu, *cantarrito*.

W samej Guadalajarze jest również sporo do zwiedzania. Centrum historyczne obfituje w zabytki – warto odwiedzić tu Katedrę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Catedral Basílica de la Asunción de María Santísima), Pałac Rządu Jalisco (Palacio de Gobierno de Jalisco), Teatro Degollado, Kościół Najświętszego Sakramentu (Templo Expiatorio del Santísimo Sacramento) oraz koniecznie Hospicio Cabañas – niezwykłą galerię sztuki w dawnym szpitalu, z niesamowitymi 57 muralami, które stworzył José Clemente Orozco (1883–1949). Aby odpocząć od życia miejskiego, można wybrać się nad położone zaraz pod miastem największe jezioro w Meksyku – Lago de Chapala (zajmujące powierzchnię 1112 km²) – albo do Tlaquepaque (San Pedro Tlaquepaque), artystycznego miasteczka znajdującego się w granicach aglomeracji miejskiej (área metropolitana de Guadalajara).



▲ Plaza de Armas de Guadalajara (stworzona w 1561 r.) w sercu historycznego centrum stolicy stanu Jalisco

a praktycznie co wieczór można uczestniczyć w jakimś wernisażu. Chętni zapiszą się na kursy rysunku i malarstwa, a w Escuela de Muralismo y Arquitectura Vernácula de Oaxaca zdobędą także pierwsze szlify w muralizmie, jednym z najbardziej reprezentatywnych kierunków w sztuce współczesnego Meksyku. Za projektem tej szkoły stoi artysta Jesús González-Gutiérrez. Oaxaca to nie tylko sztuka współczesna, ale też tradycyjna. Okoliczne miejscowości zamieszkują artyści ludowi, jedni z najlepszych w kraju. Poszczególne wsie i miasteczka od pokoleń specjalizują się w określonym typie rękodziela: San Bartolo Coyotepec to ceramika z czarnej gliny, Teotitlán del Valle – ręcznie tkane dywany, a San Martín Tilcajete i Arrazola (San Antonio Arrazola) słyną z wytwarzania kolorowych dziwnych figurek *alebrijes*.

Z kolei Santiago Matatlán to światowa stolica mezcalu – innego, obok tequili, bardzo popularnego w Meksyku alkoholu z agawy. Oaxaca stanowi kolebkę jednej z najstarszych kuchni regionalnych

z drobiem, składający się z kilkudziesięciu składników. Trzeba też spróbować *tlayudas* – ogromnych placków kukurydzianych z pieca opalanego drewnem, a także *chapulines*, czyli... smażonych koników polnych. Prażone z czosnkiem, limonką lub chili są ulubioną przegryzką pod kieliszek mezcalu w jednej z *mezcalerías* – kantyn, gdzie często można usłyszeć muzykę na żywo. W tym klimatycznym meksykańskim stanie warto także wybrać się na zorganizowaną lekcję gotowania – lokalni kucharze zabiorą nas w kulinarną podróż po tajnikach tutejszej kuchni: od wspólnego wyjścia na targ aż po pięknie podane dania.

W okolicach miasta Oaxaca de Juárez znajduje się chyba najbardziej spektakularnie położona strefa archeologiczna – usytuowane na samym szczycie wzgórza ruiny dawnego miasta Zapoteków, Monte Albán, a 5 godz. na południe stąd leży przepiękne wybrzeże Pacyfiku. Miejscowości u brzegów Oceanu Spokojnego są sporo tańsze niż te nad Morzem Karaibskim, mogą więc

stanowią dobrą alternatywę dla plażowiczów. Wybrzeże stanu Oaxaca styka się z górami, a ląd spada do wody stromymi klifami, tworząc małe romantyczne plaże. Bahías de Huatulco to dziewięć zatok – niektóre z nich z pełną infrastrukturą turystyczną, a inne zupełnie dziewicze. Mazunte słynie

od października 2001 r. prowadzi program „Pueblos Mágicos”, w ramach którego wyróżnia urokliwe miejscowości z niezwykłymi tradycjami i bogatą kulturą. Obecnie na liście jest ich aż 132, a wszystkie zasługują na odwiedzenie. *Najbardziej magicznym z magicznych miasteczek Meksyku (El Más Mágico*

trzecia postępuje się jednym z majańskich języków, głównie tsotsil i tseltal, a w okolicznych wsiach i miejscowościach są one pierwszymi językami praktycznie całej populacji. Miejsca te wciąż rządzą się swoimi własnymi prawami zwanymi *usos y costumbres*. Kulturowe się tu lokalne tradycje oraz nosi



▲ Kościół św. Łucji (Templo de Santa Lucía) w San Cristóbal de las Casas wzniesiono między 1884 a 1892 r.

ze szkół jogi, często organizujących poranne zajęcia na plażach, a z kolei sąsiednia Playa Zipolite to jedyna w Meksyku legalna plaża nudystów. Zupetnego spokoju, praktycznie bez innych turystów, zaznamy na dziewiczym obszarze Lagunas de Chacahua. Z kolei doświadczeni surferzy lub adepci tego sportu idealnie odnajdą się w urokliwym Puerto Escondido, gdzie natrafimy podobno na najlepsze fale w Meksyku i gdzie odbywają się międzynarodowe zawody w tej dyscyplinie. Plaże i zatoczki tego 30-tysięcznego miasta dopasowane są wysokości fal do poszczególnych poziomów umiejętności. Początkujący surferzy szkolą się przy spokojnej plaży Carrizalillo. Z kolei zaawansowani zawodnicy wybierają słynną Zicatela, gdzie fale osiągają nawet kilka metrów wysokości.

„PUEBLOS MÁGICOS” – SAN CRISTÓBAL I SAN MIGUEL

A może do pracy zdalnej lepsze będą małe magiczne *pueblos*? Meksykański rząd (dokładnie Secretaría de Turismo – SECTUR)

de los Pueblos Mágicos de México) kilkanaście lat temu ogłosiło 220-tysięczne San Cristóbal de las Casas, które również ja wybrałam sobie do życia. Usytuowane na południu kraju, w stanie Chiapas, niedaleko granicy z Gwatemalą, przyciąga wielu brakiem upałów. Położone na wysokości ok. 2200 m n.p.m. magiczne meksykańskie *pueblo* cieszy umiarkowanym, przyjemnym klimatem. Leżące wśród gór San Cristóbal de las Casas, ze swoją niewysoką kolonialną i kolorową zabudową, stanowi urokliwe miejsce do spacerów i fotografowania. Urzeka też bogatą kulturą – mówi się, że to mała miejscowość z życiem kulturalnym dużej metropolii. Każdego wieczora w wielu miejscach odbywają się tu koncerty, a także sztuki teatralne i cyrkowe. Muzycy grają również na miejskich deptakach i placach, a wokół nich czasem wywiązuje się spontaniczna impreza taneczna.

San Cristóbal de las Casas to też stolica dzennych spoteczności regionu. Wśród mieszkańców samego miasteczka jedna



▲ Alebrijes przedstawiają fantastyczne stworzenia



▲ Zinacantán – Meksykanie w strojach w tkane kwiaty

stroje ludowe – inne w każdej miejscowości. W San Juan Chamula są to ciężkie spódnice oraz kamizelki z czesanej wełny; w miasteczku Zinacantán – ubrania w tkane kwiaty, zazwyczaj w odcieniach różów, fioletołów i granatów; Tenejapa zwraca uwagę geometrycznymi kształtami oraz czerwieniami tutejszych strojów. Wielkie wrażenie robią również miejscowy karnawał oraz ludowe fiesty religijne (inne dla poszczególnych miejscowości), a także codzienne modlitwy w kościele w San Juan Chamula, gdzie nie ma księdza ani taw, a mieszkańcy na podłodze pokrytej igliwem, w świetle świec, odprawiają swoje synkretyczne rytuały – z użyciem kur, lokalnego świętego alkoholu (*pox*) oraz... coca-coli.

Jedno z najpiękniejszych miasteczek stanowi też blisko 75-tysięczne San Miguel de Allende. Położone w stanie Guanajuato, na północ od miasta Meksyk (ok. 315 km od niego), z roku na rok uznawane jest przez słynny amerykański magazyn turystyczny *Travel + Leisure* za najlepsze miasto do życia ►

na świecie (dopiero w 2022 r. spadło na drugie miejsce, gdyż pierwszą pozycję zajęła Oaxaca de Juárez). Wpisane w 2008 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (jako miasto obronne San Miguel i Sanktuarium Jezusa Nazareńskiego w Atotonilco – Villa Protectora de San Miguel y Santuario de Jesús Nazareno de Atotonilco) przyciąga wielu

studiować sztuki piękne. Dzisiaj Amerykanie starają się być częścią społeczności i produktywnie dokładać się do rozwoju tego magicznego meksykańskiego *pueblo*. Opiekują się bezdomnymi psami, dożywają najbardziej niebezpieczne dzieci, sponsorują programy edukacyjne. Otworzyli tu też dwujęzyczną bibliotekę, drugą pod względem wielkości w Ameryce Łacińskiej.



▲ San Cristóbal de las Casas, rytualne znaczenie tańca było bardzo ważne przed przybyciem tu Europejczyków



▲ Parafia św. Michała Archanioła (Parroquia de San Miguel Arcángel) to główny symbol San Miguel de Allende

obcokrajowców, którzy znajdują tu swój mały raj na ziemi. Mniej więcej 10 tys. mieszkańców miasteczka stanowią emerytowani Amerykanie. Goście zza północnej granicy zaczęli przybywać po II wojnie światowej, kiedy w San Miguel de Allende otworzono azyl dla weteranów, którzy mogli tutaj

CYFROWE ABC

Mimo iż średnia prędkość internetu jest w Meksyku nieco niższa niż w Polsce – wynosi ok. 40,49 Mb/s przy pobieraniu i 17,57 Mb/s przy wysyłaniu – to taka prędkość zadowala większość osób. Wiele miejsc przyjaznych dla cyfrowych nomadów ofe-

ruje zresztą o wiele lepszy internet. Zanim wynajmiemy mieszkanie czy zarezerwujemy nocleg, dobrze poprosić właścicieli o wystanie nam screenshota z jego prędkością. Warto zaznaczyć także, że duże miasta, takie jak Ciudad de México czy Guadalajara, będą miały lepszą jakość połączenia. Z kolei w niektórych mniejszych miejscowościach prędkość może spaść nawet do wyników jednocyfrowych.

W razie problemów z wi-fi warto wyposażać się również w lokalną kartę SIM. Internet mobilny jest jednak nieco droższy niż w Polsce i trudno znaleźć też ofertę z nie-limitowanymi danymi. Najpopularniejsi operatorzy to Telcel, Movistar oraz AT&T, z czego najlepszy wybór przy podróżowaniu po kraju stanowi Telcel, który ma najlepszy zasięg oraz najwyższą prędkość sieci. Karty SIM są do kupienia zarówno w firmowych salonikach, jak również w 7-Eleven oraz bardzo popularnej sieci sklepów Oxxo (meksykański odpowiednik Żabki). W tych samych miejscach, ale także w formie online, można doładować konto i nabyć poszczególne pakiety internetu. Dodatkowym plusem takiej meksykańskiej karty SIM jest też to, że tutaj telefon komórkowy działa w tej samej cenie również w USA i Kanadzie – w Ameryce Północnej, podobnie jak w krajach Unii Europejskiej, zniesione zostały opłaty roamingowe.

Jeśli chodzi o gniazdka elektryczne, to wyglądają one tak samo jak w Stanach Zjednoczonych – mają dwa długie prostokątne wejścia oraz zazwyczaj półokrągłe na uzziemienie. Napięcie w kontaktach to wprawdzie 110–120 V, ale większość sprzętu wyprodukowanego po 2005 r. posiada wbudowany transformator napięcia i będzie działał bez problemu. Dla bezpieczeństwa dobrze jest zabrać ze sobą zewnętrzny transformator. Na miejscu warto kupić także przejściówkę z wejścia z uzziemieniem do kontaktu bez niego – część, szczególnie tych starszego typu, gniazdek nie ma takiego wejścia. Tego typu przejściówki nabędziemy w Meksyku w każdym sklepie elektrycznym oraz większych supermarketach.

Cyfrowi nomadzi zazwyczaj zatrzymują się najpierw w hotelach, hostelach lub korzystają z serwisu Airbnb, gdzie można dostać zniżkę przy długoterminowym pobycie. To dlatego, że zanim zdecydujemy się na wynajęcie czegoś na dłużej, warto sprawdzić, czy praca zdalna w danej miejscowości spełnia nasze oczekiwania. Jeżeli chodzi o samo poszukiwanie mieszkań, w Meksyku nie ma żadnych popularnych stron przeznaczonych ►

Żegnajcie wydruki



incentiveapp.pl





▲ Wyspa Kobiet (Isla Mujeres), niegdyś miejsce kultu majańskiej bogini płodności, porodu i medycyny, Ixchel



▲ Mazunte cieszy się popularnością wśród amatorów jogi ▼ Dlaczego by nie pracować z plaży w Meksyku?



do tego celu, które mogłyby ułatwić nam ten proces. Lepiej zatem szukać przez pocztę pantoflową albo w grupach na Facebooku z ogłoszeniami z poszczególnych miejscowości. Warto też pamiętać, że wiele mieszkań wynajmuje się bez wyposażenia – trzeba więc od razu zapytać właściciela o meble i sprzęty.

W Meksyku prężnie rozwija się także oferta miejsc colivingowych. Popularne są tutaj np. obiekty należące do sieci Selina (w Cancún, Guadalajarze, Ciudad de México, Oaxaca de Juárez, Playa del Carmen, Puerto Escondido, San Miguel de Allende, Sayulita, Tulum i na Isla Mujeres), które pełnią jednocześnie funkcję komfortowego hostelu oraz miejsca do coworkingu, a po pracy oferują również różnego rodzaju aktywności, np. zajęcia jogi. W wielu miastach powstają też miejsca typowo coworkingowe, czyli biurka na wynajem – można je sobie wykupić na dzień, tydzień lub miesiąc. Dodatkowo takie przestrzenie wyposażone są zazwyczaj w podstawowy sprzęt biurowy (skaner, drukarka) oraz sale do spotkań czy konferencji. Wiele przydatnych informacji o poszczególnych miastach pod kątem pracy zdalnej można znaleźć w serwisie Nomad List.

BEZPIECZEŃSTWO

Meksyk to ogromny kraj, liczący prawie 2 mln km² i zamieszany przez 130 mln ludzi, a poziom bezpieczeństwa w poszczególnych regionach jest zróżnicowany. Rząd meksykański za najniebezpieczniejsze stany w 2022 r. uznał Colimę, Kalifornię Dolną (Baja California), Zacatecas, Morelos, Sonorę i Michoacán, czyli te, które nie cieszą się aż tak dużą popularnością wśród turystów. Najbezpieczniejszym stanem od lat pozostaje Jukatan (Yucatán), choć nieźle wypadają też inne leżące w obrębie tego półwyspu (Campeche i Quintana Roo), a także te położone na południu – Oaxaca i Chiapas. Są to ukochane miejsca osób odwiedzających ten kraj. Warto wiedzieć, że w ostatnich latach zwiększyła się niestety przemoc w miejscowościach na wybrzeżu Morza Karaibskiego, dlatego należy unikać w tym rejonie podejrzanych klubów nocnych i ryzykownych rozrywek. Zawsze warto pytać mieszkańców o aktualną sytuację w okolicy. Podczas długich przejazdów autobusami należy uważać na swój bagaż, szczególnie podczas nocnych kursów, ponieważ nierzadko dochodzi do kradzieży bagażu podręcznego zostawionego na sąsiednim siedzeniu albo na górnej półce na pokładzie pojazdu (rabunki z bagażnika raczej się nie zdarzają). ■

Wyjazdy pod kontrolą!

11:41



IncentiveApp to nowoczesna aplikacja do zarządzania wyjazdami grupowymi.

Aplikacja zapewnia:

- niezawodną komunikację z uczestnikami przed, po i w trakcie wyjazdu,
- sprawne zarządzanie grupą przez pilotów i rezydentów,
- wiele użytecznych funkcjonalności wspierających pracę tour-operatora,
- uporządkowanie procesów w jednym narzędziu,
- proste rozliczenia w trybie pay-per-use.

**Zapraszamy
do współpracy!**



Informator



Program



Mapy



Galeria



incentiveapp.pl

W MEKSYKU KAŻDY ZNAJDZIE COŚ DLA SIEBIE

POLACY W TURYSTYCE NA ŚWIECIE

► W tym jesienno-zimowym wydaniu magazynu *All Inclusive* przybliżamy Państwu sylwetkę naszej sympatycznej rodaczki z niesamowicie barwnego Meksyku. Tym razem rozmawiamy z Joanną Siwkowską, współwłaścicielką polsko-meksykańskiego biura podróży Jaguar Tours z siedzibą w pełnym atrakcji mieście Meksyk.

W kolejnym numerze, planowanym na wiosnę 2023 r., nasze kroki skierujemy trochę bardziej na południe – do egzotycznej, kolorowej, rajskiej, rozśpiewanej i roztańczonej Kolumbii. Spotkamy się w niej z barwną postacią, Dominiką Żółkowską, która na początku 2018 r. spakowała się w duży zielony plecak i wyruszyła w samotną podróż dookoła świata. Swoją wyprawę zaczęła od Australii, przez Azję, a zakończyła w Ameryce Południowej, gdzie została już na stałe. Dzisiaj jest właścicielką marki Zielony Plecak i zajmuje się kompleksową organizacją wakacji w Kolumbii. Porozmawiamy z nią w mieście wiecznej wiosny – Medellín. Już teraz z całego serca zapraszamy do lektury!

MICHAŁ DOMAŃSKI

« Z naszą energiczną rodaczką Joanną Siwkowską, współwłaścicielką polsko-meksykańskiego biura podróży Jaguar Tours z siedzibą w stolicy Meksyku, rozmawia Michał Domański. »



© JAGUAR TOURS

Co takiego się wydarzyło, że znalazła Pani w Meksyku? Jak doszło do powstania biura Jaguar Tours?

W turystyce pracuję od ponad 25 lat. Zaczęłam od pilotowania wycieczek z pierwszymi grupami z Polski, które dojeżdżały wtedy autobusami na Costa Brava. Potem stopniowo zaczęłam organizować wyjazdy samolotowe,

a Hiszpania, Portugalia i Maroko stały się moją specjalnością na blisko 12 lat. Po raz pierwszy przyleciałam do Meksyku z grupą w 2004 r. Realizowaliśmy wówczas program objazdowy prowadzący od stolicy aż do Cancún, a jego organizatorem było warszawskie biuro, w którym pracowałam. Jako że znałam język hiszpański i ukończyłam iberystykę, moja szefowa zaproponowała mi zmianę kierunku. W ten sposób pewnego dnia 2004 r. znalazłam się w Mexico City. Potem dostałam propozycję pracy od lokalnego kontrahenta, która polegała na pomocy przy obsłudze polskich grup w Meksyku. Zdecydowałam się na tę zmianę z czystej ciekawości. Chciałam lepiej poznać ten piękny kraj, mieszkających w nim ludzi, ich kulturę i życie. Podpisałam kontrakt na trzy lata i tak zaczęła się moja meksykańska przygoda. Zapisalam się na kurs dla przewodników i tam poznałam mojego męża Guillermo. Postanowiliśmy stworzyć własne biuro podróży. Jaguar w kulturach prekolumbijskich jest uniwersalnym i dostojnym symbolem siły. Dlatego nie mieliśmy problemów z wyborem nazwy dla naszej firmy.

Logo naszego biura to słynny, imponujący ocelot (jaguar), którego kamienną figurę można podziwiać w Narodowym Muzeum Antropologicznym w Meksyku przy wejściu do cudownej Sali Mexica.

Jak wyglądały Pani początki w meksykańskiej branży turystycznej? Czym się charakteryzuje tamtejszy rynek? Co go odróżnia od polskiego?

Pierwsza grupa, którą zorganizowaliśmy z mężem, odbyła podróż w listopadzie 2007 r. Było to 10 sympatycznych osób z Torunia, którym przygotowaliśmy ponad 20-dniowy pobyt w Peru, Boliwii, Brazylii, Argentynie i Chile – z aż 8 przelotami. Spełniliśmy wymagania każdego z uczestników co do miejsc, które chciał odwiedzić. Było to trudne zadanie... Potem zaczęliśmy zdobywać kontrakty z hotelami w całym kraju, negocjowaliśmy ceny z firmami transportowymi, stworzyliśmy prawdziwą rodzinę z wieloma polskimi przewodnikami, którzy mieszkają w Meksyku. Byliśmy jednak młodym, nieznanym biurem, któremu brakowało na początku referencji, dużej liczby grup, co zawsze daje podstawy do negocjacji cen. Tutaj nie ma zbyt dużego zaufania, jeśli chodzi o biznes i płatności. W tworzeniu naszej bazy hoteli wykorzystywałam lata mojej pracy z polskim turystą – doskonale znałam jego wymagania. Dzisiaj Jaguar Tours jest jednym z największych polskich biur na rynku i chyba jedynym, które działa na zasadzie bezpośrednich kontraktów. Meksykański rynek turystyczny charakteryzuje się dużymi zmianami, problem stanowi często zmieniający się personel, z którym współpracujesz. Na każdego e-maila potrzebujemy mieć potwierdzenie. Na szczęście nasze hotele i inni kontrahenci doskonale znają wymagania Jaguar Tours i naprawdę rzadko się zdarza, abyśmy nie mogli rozwiązać jakiegoś problemu.

Jak wpłynęła na turystykę przyjazdowa do Meksyku oraz Pani firmę globalna pandemia COVID-19? W jaki sposób udało się Pani przeżyć ten trudny okres?

Meksyk stanowił nietypowy kierunek podróży w czasie pandemii. Plaże jukatańskie zamknęły się na bardzo krótko, ponieważ jest to region, który żyje z turystyki. Nie można więc było pozbawić tysięcy rodzin źródła ich utrzymania. Fenomenem na pewno okazały się tysiące Polaków, którzy zapelniali dziury i pustki na plażach. Myślę, że możemy zaryzykować stwierdzenie, że polski turysta uratował życie wielu jukatańskim rodzinom. Reszta kraju, włącznie ze stolicą, długo pozostawała zamknięta. Nie można było wejść do żadnych obiektów typu Narodowe Muzeum Antropologiczne, Pałac Narodowy czy Teotihuacán. Bazylika Matki Bożej z Guadalupe miała niedostępną większą część budynków, a tymczasem na Jukatanie życie turysty płynęło normalnym rytmem. My również musieliśmy zmienić profil. Do tej pory naszą specjalnością były grupy objazdowe, teraz częściej na horyzoncie zaczął pojawiać się turysta indywidualny, dla którego zmieniliśmy ofertę i dostosowaliśmy ją do pandemicznych realiów. Od wielu lat współpracujemy także z lokalnym polskim biurem na

▼ Bacalar na południu stanu Quintana Roo nazywa się „Laguną Siedmiu Kolorów”



© JAGUAR TOURS

Jukatanie, Mezmaya, należącym do Kasi i Sebastiana. W ostatnich miesiącach pandemii dołączyliśmy do nich z naszym transportem i dzięki temu udało się jakoś przetrwać.

W jaki sposób stara się Pani promować usługi swojego biura podróży oraz atrakcje turystyczne Meksykańskich Stanów Zjednoczonych w Polsce?

Przed pandemią braliśmy udział w targach, np. w Poznaniu, Warszawie lub Berlinie. Często odwiedzaliśmy też biura podróży w Polsce. Jako że jesteśmy również tour operatorem, naszą specjalność stanowi organizowanie pobytów grupowych w Meksyku. Mamy grono stałych klientów z polskiej branży, którzy darzą nas zaufaniem. Łączy nas z nimi długoletnia współpraca.

W czasie pandemii zmienił się także sposób funkcjonowania na rynku turystycznym, szczególnie w kontekście turysty indywidualnego. Teraz liczą się media społecznościowe i umieszczane na nich zdjęcia, krótkie teksty i filmiki. Popularność Jukatana sprawiła, że pojawiły się grupy na Facebooku, na których turyści polecają usługi lokalnych biur podróży.

Staraliśmy się cały czas uaktualniać nasze profile w social mediach. W tym roku miałam też okazję przylecieć do Polski i zorganizować kilka spotkań ze współpracującymi z nami biurami oraz potencjalnymi nowymi klientami.

Meksyk cieszy się ostatnio złą sławą. Często możemy natrafić w mediach na informacje o walkach karteli narkotykowych i wielkich niebezpieczeństwach, jakie czyhają na turystów w tym kraju... Czy to prawda? Jak jest w rzeczywistości z tym stopniem bezpieczeństwa w Meksyku?

Niebezpieczeństwo na pewno istnieje. Gdyby go nie było, nie słyszelibyśmy o tym w mediach. Mieszkam w stolicy od 17 lat, jeżdżę samochodem, chodzę na zakupy, do kina, korzystam z transportu publicznego. Mój 15-letni syn sam wraca ze szkoły do domu. Nie oznacza to jednak, że nie uważamy. Powiedziałabym raczej, że w Meksyku istnieją niebezpieczne miejsca, gdzie działają kartele czy organizacje przestępcze. Czasem w wiadomościach słyszymy o strzałach w takich ośrodkach jak Tulum czy Cancún i niestety jest to owoc walk między kartelami o strefy wpływów. Nie ma jednak takiego niebezpieczeństwa na plażach czy w popularnych turystycznych miejscach. Spokojnie można więc korzystać z wakacyjnych atrakcji w Meksyku.

W jaki sposób Jaguar Tours przedstawia tę lepszą i piękniejszą stronę Meksykańskich Stanów Zjednoczonych?

Oprócz standardowych programów specjalizujemy się również w wyjazdach „szytych na miarę”. Z mężem lubimy zwiedzać nowe miejsca i mamy turystów, którzy wracali już trzy, cztery razy do nas, żeby krok po kroku objechać cały Meksyk. Chętnie podejmujemy nowe wyzwania i szukamy nietypowych miejsc podróży. Ostatnio poszerzyliśmy np. zwiedzanie Teotihuacán o wizytę w typowym meksykańskim *pueblo*. Proponujemy więc trekking wśród kaktusów, wizytę w domach naszych przajaciół, gdzie mieszkają cztery pokolenia, z poczęstunkiem i herbatą z ziół, które zbiera się w górach we wrześniu, a także wiele innych atrakcji. To urozmaicenie programu i piękne widoki stanowią nowe doświadczenie dla turystów.

Co z Pani obserwacji przyciąga polskich turystów do Meksyku?

Meksyk to bardzo różnorodny kraj i właściwie każdy stan ma tu swoją tradycję, historię, kuchnię etc. Myślę, że właśnie to nam się w nim podoba. Wszędzie można spotkać uśmiechniętych Meksykanów, którzy



© JAGUAR TOURS

▲ Na Dzień Zmarłych (Día de Muertos) Meksykanie dekorują groby bliskich

uwielbiają śpiewać i znają na pamięć każdą piosenkę wykonywaną przez orkiestry *marachi*. Nie może tutaj zabraknąć również tequili i mezcalu. Słońce przygrzewa prawie codziennie, a poza tym mamy tu turkusowe plaże, wspaniałe zabytki i... dużo mniej stresu. Kolorowe dekoracje wycinane z bibułki, hale targowe wypełnione folklorem oraz robakami, które stanowią narodowy przysmak. Myślę, że to zaledwie początek bardzo długiej listy atrakcji i jestem pewna, że każdy, kto odwiedził ten kraj, uzupełni ją czym innym. To jest właśnie esencja Meksyku. Każdy znajdzie tu coś dla siebie.

Dlaczego Pani zdaniem warto przynajmniej raz w życiu wybrać się do tego latynoamerykańskiego kraju? Co jest w nim takiego magicznego, niepowtarzalnego, czego próżno szukać gdzie indziej na świecie?

Warto wybrać ten kierunek ze względu na mentalność ludzi, która jest zupełnie inna od naszej – wesota i kolorowa. Wystarczy włączyć jakikolwiek program w telewizji i od razu zaleje nas paleta barw, tańczących prezenterów, mocnych makijaży i pań w krótkich spódniczkach przedstawiających prognozę pogody. Dobrze jest poobserwować na tutejszych ulicach zachowania Meksykanów, ich sposób życia i to, jak mieszkają na co dzień, zmęczyc się hałasem trąbiących samochodów, osób krzyczących, że sprzedają butle gazowe czy skupują stare materace i mikrofalówki, poznać nowe smaki... Nie zapominajmy, że Meksyk to kraj słynnej pikantnej papryczki chili, więc gdy ktoś nas zapewnia, że *no pica*, dla nas na pewno będzie bardzo pikantnie. Nie możemy zapomnieć też o meksykańskich *tacos* – małych kukurydzianych plackach wypełnianych mięsem. Trzeba ich koniecznie spróbować na ulicy. I kiedy zapytamy ludzi w Meksyku o drogę, zawsze nam ją wskażą, nawet jeśli jej nie znają, ponieważ nie chcą, abyśmy czuli się źle. Oczywiście warto tutaj również przybyć, żeby choć raz usłyszeć słynne *mañana*... ■



e-mail:
asiwowska@jaguartours.com.mx
www.jaguartours.com.mx



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Turystycznej Organizacji Otwartej (TOO)**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi wszystkich spółek notowanych na **Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW)** w Warszawie



- ▶ **Krajowa Izba Sportu (KIS)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIS



- ▶ **Polska Izba Turystyki (PIT)**, każde wydanie *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIT



- ▶ **Krakowska Izba Turystyki (KIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIT



- ▶ **Wielkopolska Izba Turystyczna (WIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do WIT



- ▶ **Izba Turystyki Rzeczypospolitej Polskiej (ITRP)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie za pośrednictwem izb regionalnych wszystkie firmy zrzeszone w ITRP



- ▶ **Polsko-Chińska Izba Gospodarcza (PCHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do PCHIG



- ▶ **Polsko-Hispańska Izba Gospodarcza (PHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Hispańskiej Izby Gospodarczej (Cámara de Comercio Polaco-Española)



- ▶ **Polsko-Portugalska Izba Gospodarcza (PPCC)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Portugalskiej Izby Gospodarczej (Câmara de Comércio Polónia-Portugal)



- ▶ **Włoska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce (CCIIP)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do Włoskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce (Camera di Commercio e dell'Industria Italiana in Polonia)



- ▶ **Indyjsko-Polska Izba Przemysłowo-Handlowa (IPCCI)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do IPCCI



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie i biznesmeni uczestniczący w konferencjach organizowanych w **Centrum Konferencyjnym World Trade Center Poznań**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie dyrekcja oraz lekarze **Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie **hotelu** należących do sieci **SILFOR**



- ▶ **Polska Izba Nieruchomości (PIN)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIN



- ▶ **Tour de Pologne i ORLEN Lang Team Race**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie wszyscy sponsorzy, partnerzy i patroni medialni powyższych imprez oraz prezydenci, burmistrzowie i wójtowie – gospodarze miast, gmin i miejscowości znajdujących się na mapie Tour de Pologne 2022 i ORLEN Lang Team Race, szosowych wyścigów kolarskich dla amatorów w zawodowej oprawie



- ▶ **Gdańska Organizacja Turystyczna (GOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w GOT



- ▶ **Łódzka Organizacja Turystyczna (ŁOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w ŁOT



- ▶ **Stowarzyszenie Branży Eventowej (SBE)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie SBE w biurze SBE lub podczas spotkań SBE i Event Testów



- ▶ **Fundacja „Mała Polska w Nepalu”**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm wspierających Fundację „Mała Polska w Nepalu”



- ▶ **Centrum Kreowania Liderów**, egzemplarze *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie właściciele firm, biznesmeni i menedżerowie uczestniczący w seminariach i szkoleniach organizowanych przez Centrum Kreowania Liderów



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Klubu Inwestora**



- ▶ Magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie spółek należących do **Grupy Generali** w Polsce



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie władze **Związku Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego – ZIPSEE „Cyfrowa Polska”** oraz prezesi i dyrektorzy firm członkowskich **ZIPSEE „Cyfrowa Polska”**

REDAKCJA



ADRES REDAKCJI: UL. BOCIANIA 9, 05-462 STEFANÓWKA,
GMINA WIĄZOWNIA KOŁO WARSZAWY
TEL. +48 793 272 543
E-MAIL: REDAKCJA@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL
REDAKCJA: MICHAŁ DOMAŃSKI, REDAKTOR NACZELNY, PREZES WYDAWNICTWA
M.DOMANSKI@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WSPÓŁPRACOWNICY: RAJMUND BAKALARZ, JOANNA BRZEZIŃSKA, ALINA DYBAŚ,
KASIA GROCHOLA, ANNA KŁOSSOWSKA, DOROTA KOZIOL-KOMARNICKA,
MARCIN KRAJEK, PAULINA LEWANDOWSKA, ALEKSANDRA MAŁYSKA-DEL RIO,
GRZEGORZ MICUŁA, ROBERT PAWELEK, MARCIN PIETRZYK,
ALEKSANDRA SYNOWIEC, BARBARA TEKIELI, ROMAN WARSZEWSKI, AREK ZIEMBA

KOREKTA I REDAKCJA: PATRYK BIAŁCZAK
DZIAŁ MARKETINGU I REKLAMY: VIOLA DOMAŃSKI-SZABO, KIEROWNIK
MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, SZABO.VIOLA@MEDIASOL.PL
WYDAWNICTWO: MEDIA SOL MICHAŁ DOMAŃSKI
M.DOMANSKI@MEDIASOL.PL
OPRACOWANIE GRAFICZNE: OTO-STUDIO PIOTR ZAJĄCZKOWSKI
STUDIO@OTO-STUDIO.PL | WWW.OTO-STUDIO.PL
PROJEKT OKŁADKI: MARIUSZ KOZAK-ZAGOZDA
DRUK CTP I OPRAWA: ARTDRUK ZAKŁAD POLIGRAFICZNY
ARTDRUK@ARTDRUK.COM, TEL. +48 22 786 08 30, WWW.ARTDRUK.COM
NAKLAD: 19 900 EGZ., WSZYSTKIE BEZPŁATNE
FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: © RAS AL KHAIMAH TOURISM DEVELOPMENT AUTHORITY



visit
estonia

Marzą Ci się długie,
beztroskie podróże?
W Estonii nikt się
nie spieszy.

Podróżuj w duchu slow

visitestonia.com/en/pl/slow-travel

A scenic view of two bamboo rafts floating on a clear, turquoise river in a lush tropical setting. The raft on the left has a guide in a white cap and orange shorts, with two passengers. The raft on the right has a guide in a light blue shirt and a passenger. The background is filled with dense green foliage and palm trees.

come
BACK to
Adventurous

NIECH WAKACJE NA PLAŻY ZABIORĄ CIĘ W GÓRY,
W DÓŁ RZEK I POD WODOSPADY. ALE NIE MARTW SIĘ,
MAMY MNÓSTWO MIEJSC DLA CIEBIE, GDZIE RÓWNIEŻ ZŁAPIESZ ODDECH.

JAMAICA®

VISITJAMAICA.COM